

PRZE KROJ

NA DWA
TYGODNIE
PODWÓJNY
NUMER
SPECJALNY

140
STRON!

KOBIETÓ! SPRAWDZ ILE MASZ W SOBIE MĘCZCZYŹNY

3/2006 / 3181/3182 • 8 czerwca 2006

4,40 zł / w tym 7% VAT



QUIZ płci

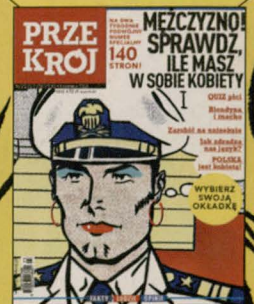
**Blondyna
i macho**

Zarobić na uniseksie

**Jak zdradza
nas język?**

**POLSKA
jest kobietą!**

**WYBIERZ
SWOJĄ
OKŁADKĘ**



9 770033 248601
Indeks 371424

FAKTY LUDZIE OPINIE



Opel. Twórcze myślenie –
lepsze samochody.

Wszechstronność
wielokrotnie udowodniona



Nowy Opel Zafira – możesz go mieć już za **36 500 zł**
w kredycie 50/50 w GMAC Banku. Płacisz tylko połowę,
reszta po roku bez odsetek.

GMAC Bank



Sprawdź wszystkie możliwości Nowego Opla Zafiry. Wypróbuj go podczas Wielkiego Testu Opla.
Tylko teraz Nową Zafirą, Nową Astrą oraz Nową Vectrą możesz się wybrać z rodziną na wycieczkę.
Nawet trzydniową. Sprawdź na www.opel.com.pl

Kredyt 50/50: minimalna wpłata własna 50%. Okres kredytowania 12 miesięcy. RRSO 2,07%. Oferta kredytowa dostępna u dystrybutorów biorących udział w promocji. Oferta ograniczona w czasie. Informacje o aktualnej dostępności aut w programie Wielki Test Opla oraz regulamin programu dostępne u dystrybutorów marki Opel. Zużycie paliwa i emisja CO₂: Nowa Astra 1,4 – 6,3 l/100 km, CO₂ 151 g/km; Nowa Zafira 1,6 – 7,3 l/100 km, CO₂ 175 g/km; Nowa Vectra 1,6 – 6,8 l/100 km, CO₂ 163 g/km (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.opel.com.pl

www.opel.com.pl

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o Marku Jurku, marszałku, i jego zobowiązaniu złożonym dziennikarzom: „Daję absolutne słowo honoru, że ja ani w Sejmie, ani poza Sejmem nie wypiję ani kropli alkoholu do końca tej kadencji”. Bo ani nie chcemy go za to chwalić, ani ganić, pamiętając wszakże, że ani my nie znamy, ani on nie zna daty końca kadencji. A może zna?

...o tych 19 uczestnikach kongresu PiS, którzy głosowali przeciw kandydaturze Jarosława Kaczyńskiego na szefa partii, choć 1231 głosowało za tym jedynym kandydatem w wyborach. Bo dość już tej rozbijackiej, jąttrzącej kampanii wrogich mediów, dość doszukiwania się rozłamów tam, gdzie ich nie ma! Przyznajmy wreszcie – to partia świadoma przeszłości i przyszłości (jak śpiewał Jacek Kaczmarski, „nieprzewidziane było też przygotowane”), przynajmniej też, że premier Marcinkiewicz ma

rację: w stosunku do PZPR „różnica jest dramatyczna i potworna”.

...o festiwalu polskiej piosenki w Opolu, który się odbył. Bo nie chcielibyście, na pewno byście nie chcieli o tym czytać, wystarczyło obejrzeć.

...o Marku Borowskim, szefie Socjaldemokracji Polskiej, który znów jest gotów walczyć w wyborach, tym razem na prezydenta Warszawy, choć wie, że „Kandydowanie to zadanie bardzo odpowiedzialne i zaszczytne, ale i trudne”, a nawet liczy się z tym, iż wylwane będą na niego „kubły pomoy”. Bo na razie nie wspomniął, czy ma jakiś program (łazienkę ma na pewno), tylko że potrzebuje wsparcia armii, „która zechce walczyć”, konkretnie – bloku SdPI, SLD, Unii Pracy i Partii Demokratycznej. Warszawiacy nie mogą się doczekać.

...o dymisji Andrzeja Urbańskiego, szefa Kancelarii Prezydenta, przyjętej po ukazaniu się tekstu w „Rzeczpospolitej”, która doniosła o łamaniu przez Urbańskiego ustawy antykorupcyjnej. Bo po pierwsze, jak twierdzi Urbański, wszystko nieprawda, po drugie, to, co jest prawdą w tej nieprawdzie, to też nieprawda, a po trzecie, „Nie chciałem być szefem kancelarii, bo chciałem być prezydentem Warszawy. Dobrze się czuję, gdy o czymś decyduję” – wyjaśnił „Newsweekowi” zgrabnie. I człowiek nie żartuje, choć taki z niego śmieszek.

...o tym, co się dzieje w TVP pod rządami prezesa Wildsteina. Bo wbrew czarnowidzom szybko idzie ku lepszemu i wypada znów zacytować Bareję: „Zmiany, zmiany, zmiany”. No i w Opolu pięknie pan prezes wystąpił. Na szczęście nie śpiewał.

CYTAT tygodnia

Wszyscy pamiętamy te szczególne oczy Donalda Tuska

– JAROSŁAW KACZYŃSKI, prezes PiS, przekonujący, że to Platforma Obywatelska pierwsza zaczęła atakować jego partię



POWIĘKSZENIE

6 CEL, PAL, GOL

NAJSZTUB PYTA

14 NIE BĘDĘ LUSTROWAŁ
Jeżeli politycy rzeczywiście
każą „ipeenowskim”
historykom robić lustrację,
to zniszczą w ten sposób
IPN – mówi profesor
Andrzej Friszke

A WŁAŚCIWIE TO...

20 KOMENTARZE
PIOTRA NAJSZTUBA
i WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO

KRAJ

22 PRZEKRÓJ TYGODNIA

24 DOLA WIĘZNI
PRACOWNIKA
Praca czyni lepszym,
nawet mordercę

30 JAN LESIAK OD SZAFY
Ciemne sprawki
pułkownika UOP
Jana Lesiaka

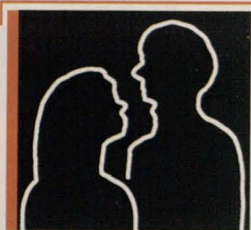
KRÓTKA ROZMOWA

34 BLIŻEJ LUDZI
NIŻ INTELIGENCJI
Inteligencji już nie odzyskają
– nie dają szans PiS
i jej przywódcy profesor
Jerzy Jedlicki

ZAGRANICA

36 PRZEKRÓJ TYGODNIA

38 SMOK I NIEDŹWIEDŹ.
DWA BRATANKI
Wspólne ambicje i wspólne
interesy połączyły Rosję
i Chiny w groźny
dla Zachodu sojusz

PRZEKRÓJ
DAMSKO-MĘSKI

42 ILE KOBIETY, A ILE
MĘŻCZYZNY W CZŁOWIEKU
Prawie się nie różnimy,
ale nie jesteśmy tacy sami
dzięki hormonom

54 KWESTIONARIUSZ
KOBIECOŚCI-MĘSKOŚCI
Sprawdź, jakiej naprawdę
jesteś płci

58 SZOFERKA
Za spełnienie swoich
marzeń została nazwana
dziwolągami i tirówką.
Jedyna Polka – kierowca
wielkich tirów

64 ZWIĄZANI JĘZYKAMI
To cud, że mężczyźni
dogadują się z kobietami
i odwrotnie

68 SEKSMISJA W ŚWIECIE GIER
Dlaczego gry komputerowe
potrzebują kobiet, a kobiety
gier

72 KIBICKI
Znane kobiety w czasie
mundialu: uciekają
z domu, donoszą piwo lub
dzielnie kibicują razem
z mężem przed telewizorem

74 ZAMKNIJ OCZKA
MAŚLANE
Zrobimy wszystko, żebyście
się nie pobrali – tak można
reklamować kursy
przedmażeńskie
prowadzone przez
warszawskich dominikanów

78 DUŻĄ BLONDYNĄ TY BĄDŹ
Blondynkom grozi zagłada

84 NIE PŁACZ PO MACHO!
Ale prawdziwi macho też
już wymierają

90 UNIFIKACJA
Moda na uniseks opłaca się
firmom. Ale czy bezpłciowy
produkt może mieć to
„coś”?

94 POLSKA JEST KOBIETĄ
Marek Bieńczyk żąda
depersonalizacji ojczyzny

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

98 OBIADY CORAZ DROŻSZE
Rząd, zamiast wymyślać
coraz to nowe podatki,
powinien wreszcie
zabrać się do reform

OBYCZAJE

100 GEJDORADO
Homoseksualiści to dużo
lepsi klienci niż hetero

PRZEKRÓJ KOPANY

104 A TO TAKA GRUPA – czyli
z kim grają nasi

108 ZJEDZ PRZECIWNIA
– jak nie na boisku,
to chociaż na talerzu

112 MODNIE,
CZYLI SPORTOWO
– z boisk na ulicę

NAUKA

116 POMIARY ZIEMSKICH
ROZMIARÓW
Jak i dlaczego zmierzono
Ziemię

KOLEKCJA
„PRZEKROJU”

134 NOWATOR NAŚLADOWCA
Trochę prawdy o Józefie
Pankiewicz

TYDZIEŃ
– KULTURALNIE
POLECAMY

120 WYDARZENIE Przewodnik
po tegorocznym
Heineken Open'er
Festival w Gdyni

124 MUZYKA Carl Philipp
Emanuel Bach, Concerti
a flauto traverso obligato
– I, Alexis Kossenko, Arte
dei Suonatori

126 KSIĄŻKI Teresa Torańska
„Byli”

128 GRY „Heroes of Might
& Magic V”

130 FILM „Gdzie leży prawda”

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK
RACZKOWSKI, W TYM
TYGODNIU NIE PISZEMY

18 TECZKI OSOBOWE,
NA CZCZĄ IGORA
ZALEWSKIEGO

67 A CO NA TO DZIECI

114 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

133 RACZEJ RACZKOWSKI

136 KRZYŻÓWKA

138 BUBLOTEKA KUBY
WOJEWÓDZKIEGO

139 ROZMAITOŚCI

ŻYCIE
z „Przekrojem”

„PRZEKRÓJ” NA FALI,
postuchaj i zobacz

ZAGRANICA

Parowca Radio Informacji
TOK

czwartek, po 19.00
„Blog FM”

NAUKA, KULTURA,
TEMATY SPOŁECZNE

Trojka
POLSKIE RADIO

wybrane czwartki
w Klubie Trojki godz. 21.00

TEMATY SPOŁECZNE
BADANIA OPINI

RMF BOR INSTYTUT
BADAŃ I OPINI

każdy czwartek
komentarze
Piotra Najstuba

KULTURA

Clara
RMF

czwartek, godz. 10.30
„Przekrój» wydatki
polecenia kulturalne”

TVP1 sobota, godz. 11.00
„Czarna owca”
– recenzje
Bartka Chacińskiego

„PRZEKRÓJ” W SIECI:
najlepsze tematy z „Przekroju”
do czytania i dyskusji co tydzień

onet.pl w-wp.pl

www.przekroj.pl

PRZEKRÓJ
NA ŻYWO

Otwarty Klub Dyskusyjny

„Przekrój na żywo”
to otwarty klub
dyskusyjny

Spotkanie odbędzie się
13 czerwca o godz. 19.00

Gościem klubu będzie
Kazimierz Szczuka

spotkanie poprowadzi
Piotr Najstuba.

Teatr Wytwórnia na warszawskiej
Pradze, ul. Żąbkowska 27/31
– wejście od ul. Markowskiej
(na terenie Fabryki
Wódek „Koneser”)

Oferta w autoryzowanych punktach sprzedaży biorących udział w promocji. Oferta zarezerwowana dla klientów indywidualnych. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2006, zamówionych od 01.06.2006 do 30.06.2006. Liczba samochodów, modeli i wersji objętych ofertą jest ograniczona. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.

Rabat na Xsarę Picasso dotyczy wersji HDi 90 KM.

CITROËN

Kredyt

Leasing

www.citroen.pl

last minute

Wielka wakacyjna wyprzedaż
w CITROËNIE!Drzwi Otwarte
9-11 czerwca

CITROËN C3

rabat do ~~12 000 zł~~

do 14 000 zł

Ne czekaj! Tylko teraz na wybrane modele otrzymasz
dodatkowe superrabaty. Skorzystaj z oferty i ruszaj
na wakacje swoim nowym Citroënem.

Liczba samochodów ograniczona.

CITROËN C2

rabat 9 000 zł

do 11 000 zł



CITROËN C4

rabat 14 000 zł

do 17 000 zł



CITROËN C5

rabat 18 000 zł

do 24 000 zł



CITROËN Xsara Picasso

rabat 26 000 zł

28 000 zł*



UWAGA! Następny numer 22 czerwca

CITROËN

POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

MARCIN FABJAŃSKI

CEL, PAL, GOL

Nadeszły mistrzostwa świata – czas, gdy plemiona kibiców różnych klubów łączą się w narodowe federacje i ruszają na wspólnego wroga. Język sportu miesza się z językiem wojny, bo futbol zastępuje ludziom wojnę



Pod Grunwaldem 596 lat temu kapitana drużyny krzyżackiej Ulricha von Jungingena zaatakowało włócznią świętego Maurycego dwóch chłopów litewskich (fragment obrazu Jana Matejki)



Fragment meczu Polska-RFN o grę w finale mistrzostw świata w 1974 roku. W środku Franz Beckenbauer, z lewej Adam Musiał. Przegraliśmy 0:1



Fot. ROBERT CAPA/MAGNUM/RETNA



Fot. REUTERS/FORUM

Republikański milicjant trafiony kulą podczas wojny domowej w Hiszpanii, 1936 rok

Diego Maradona podcięty przez angielskiego piłkarza w ćwierćfinałach mistrzostw świata, 1986 rok. Wygrała Argentyna 2:1

SŁOBODAN MILOŠEVIĆ SFORMOWAŁ PIERWSZE ODDZIAŁY Z KIBICÓW, BO NIE MUSIAŁ ZAPRAŠAĆ ICH W BITWACH NA NOŻE ANI WPAJAĆ IM NACJONALISTYCZNEGO FANATYZMU



Fot. CHRISTOPHE CADAMBY VISU/CORBIS



Fot. LUKASZ GROCHALA/PRZEGLĄD SPORTOWY

Amerykański marines ranny podczas wojny w Iraku. Bagdad, 2003 rok

Zbigniew Wójcik z Lecha Poznań kontuzjowany podczas meczu z Polonią Warszawa. Mecz zakończony remisem 1:1. Poznań, 2004 rok



FOT. KEVIN FLEMING/CORBIS



Amerykański żołnierz podczas ćwiczeń na poligonie w Karolinie Południowej (USA), 1996 rok

Niemiecki bramkarz Oliver Kahn podczas towarzyskiego meczu z Holandią w Rotterdamie, 2005 rok

FOT. AP/PEAST NEWS

„W świadomości zbiorowej Polaków husaria jest niezwycięzoną armią i taka ma być nasza drużyna piłkarska”

Plemiona Polan, przygotujcie serca na falę patriotycznych uczuć, gardła na bitewne okrzyki, a uszy na język wojny. Owińcie szyje totemem z biało-czerwonego szalika, do ust włóżcie gwizdki bojowe – nadeszły Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej. Oto tytuły tekstów w pewnej gazecie, z jednego wybranego przypadkowo dnia, 29 maja 2006: „Kanonady nikt nie widział”, „Koniec z łapanką”, „A gdzie są armaty?” Jaka to gazeta? Wcale nie „Dziennik Wojskowy” ani „Militaria Codzienne”. Tą gazetą jest „Przegląd Sportowy”. W tym samym numerze kolejny tekst piłkarski – „Pogrom rywali” – o meczu Ukraina–Kostaryka. Tego samego dnia dodatek sportowy „Dziennika” zamieszcza artykuł „Angielska Wunderwaffe, czyli »G-force« tajną bronią na Niemców”.

Świat futbolu kocha mówić językiem wojny. Tajemniczą bronią, która ma unicestwić Niemców na najbliższym mundialu, jest G, czyli pomocnik reprezentacji Anglii Steven Gerrard

Angielskie tabloidy, które ukłuły termin „G-force”, uwielbiają sięgać po wojskowe metafory, zwłaszcza gdy przychodzi do meczów reprezentacji ich kraju z Niemcami. W roku 1996, w czasie mistrzostw Europy w Anglii, brukowce całkowicie pomyliły wojnę z rozgrywkami piłkarskimi. Jeszcze przed zawodami ustaliły, że każdy niemiecki kibic to nazista. Bulwarówka „News of the World” znanego niemieckiego kibica nazwała Führerem Kiboli i ostrzegła, że na czele bandytów przyjedzie bić, rabować i gwałcić. Gazeta apelowała do obywateli jak w czasach nalotów niemieckich z II wojny światowej: „Tylko razem możemy im się przeciwstawić”.

Ale Anglicy nie dali się ogłupić, jedyną antyniemiecką akcją w czasie mistrzostw było rozbi-

cie kilku reflektorów w niemieckich samochodach zaparkowanych przy Trafalgar Square. Od prasy oberwało się zresztą nie tylko Niemcom. Przed meczem miejscowych z Hiszpanią gazeta „Daily Mirror” wydrukowała listę 10 obrzydliwstw, jakie Hiszpania dała Europie. Oto trzy: syfilis, generał Franco i naloty dywanowe. Utrwaliło to tylko podział na dobrych „nas” i złych „ich”. Kiedy przychodzi do ważnego meczu, liczy się jedynie zwycięstwo naszego plemienia i upokorzenie plemienia wroga.

ŚMIERĆ ALBO CHWAŁA

Rok 1989, Anglia gra ze Szwecją o wyjazd na mundial we Włoszech. Kapitan Anglików Terry Butcher biegnie po boisku z głową owiniętą w czerwone od krwi bandaże. Krew zachla-

pała jego koszulkę i spodenki. Na zbliżeniach widać, jak krople padają na trawę. Ale Butcher (po angielsku „rzeźnik”) nie pozwala trenerowi na zmianę. Gdy dziennikarze pytają go po meczu dlaczego, odpowiada z pełną powagą: „Śmierć albo chwała”.

Nie wiadomo, kto sprawił, że Butcher nie odróżniał boiska od pola bitwy. Może trener, który motywował przed meczem swoich piłkarzy. Nie wiemy, czy stosował takie metody jak były trener reprezentacji Polski Jerzy Engel, który na mistrzostwach w Korei i Japonii puszczał piłkarzom filmy z ataku Niemiec na Polskę w roku 1939 i powstania warszawskiego. Wiadomo, że rozmowy motywacyjne przed meczem zawsze sprowadzają się do tego samego: świat dzieli się na „nas” i „ich”. Oni to wrogowie, których nienawidzimy albo którzy przynajmniej nas wkurzają. Musimy im dokopać.

Jerzy Dudek w książce „Uwierzyć w siebie: do przerwy 0:3” tak wspomina odprawę z trenerem Januszem Wójcikiem: „Wójt» nie przebiegał w słowach, żeby zmobilizować zespół

na Hiszpanów. – To piękni chłopcy, ładnie wyglądają, jak grają na gitarach, gdy świeci słońce. Niech sobie grają, ale nie dzisiaj i nie tutaj w Warszawie. Nam tu nikt, k...a, nie będzie grał! Bo od grania my dzisiaj jesteśmy. Jedziemy z nimi od samego początku. K...a, kielbacy w górę i do boju!”.

Media często budują klimat wojny wokół meczów piłkarskich, a kibice chętnie się w ten klimat wpisują. Najwięcej zabójstw kibiców zdarza się w Krakowie, mieście, w którym media mecze Cracovii z Wisłą oficjalnie nazywają „świętą wojną”.

– Militarne słownictwo dowartościowuje szalikowców. Może wpłynąć na ich poziom agresji – twierdzi profesor Wojciech Burszta, szef Katedry Antropologii Kulturowej Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie.

WOJNY PLEMION

Podziału na „nas” i „ich” kibicom tłumaczyć nie trzeba. Na pewno nie tym z Krakowa ani z Glasgow, gdzie gra protestancki klub Rangers

i katolicki Celtic. Działacze Rangersów do niedawna nie podpisaliby za nic kontraktu z piłkarzem katolikiem, choćby był geniuszem. Mieliby przechłapano u kiboli. U tych samych facetów, którzy wywieszają na meczach flagi Izraela. Dlaczego to robią? Bo kibice katolickiego Celtica machają flagami Palestyny.

Bardziej plemienną, a mniej religijną wojnę toczą kibice Realu Madryt z Realem Sociedad, dumą Basków. Dla kibiców tych klubów kibice z Madrytu to w prostej linii potomkowie siepaczy generała Franco.

– Klub to dla kibica totem, który jest czczony. Należy go bronić, wypowiadając wojnę kibicom innych klubów. W ulicznych potyczkach łupami są szaliki. Żeby zdobyć szalik, można nawet zabić. W czasie mistrzostw świata plemiona, czyli kibice poszczególnych klubów, jednoczą się w federacje plemion. W antropologii nazywamy to pop-nacjonalizmem albo banalnym nacjonalizmem, czyli poczuciem wspólnoty narodowej pozbawionym głębszych motywów czy spójnej ideologii – mówi profesor Burszta.

Rozlewanie się wspólnot plemiennych na całe narody niekoniecznie jest czymś złym. Szkoccy naukowcy dowiedli, że oglądanie mistrzostw świata w piłce nożnej jest dobre dla zdrowia psychicznego. Zbadali dokładnie częstotliwość nagłych interwencji psychiatrycznych przed, w trakcie i po trzech ostatnich mundialach. Wyszło im, że w czasie mistrzostw i w osiem tygodni po nich ludzie potrzebują o 14 procent mniej interwencji psychiatrów niż zwykle. Ich zdaniem na zdrowie psychicznie pozytywnie wpływa poczucie wspólnoty i dumy narodowej, jakie rodzi się w czasie mundialu. Ludzie wtedy nie wpadają w desperację, są bardziej tolerancyjni i łatwiej radzą sobie z kryzysami.

Ale uwaga – podziały mogą wytworzyć się wewnątrz jednej wspólnoty narodowej, na przykład na kobiety i mężczyzn. Znakomicie podpatrzyli to twórcy reklamy dezodorantu Rexona, którą stacje telewizyjne pokazują zwykle tuż przed meczami. Stada dzikich człekokształtnych małp w szalikach ściągają w niej do pubu. Małpy siadają przed wielkim ekranem i patrzą na mecz. Potem zamieniają się w ludzi, wyłącznie w mężczyzn. Kobieta, kelnerka, z pobłażaniem podaje im piwo.

– Nie lubię tej reklamy. To odwoływanie się do plemiennej wspólnoty mężczyzn, wspólnoty płci opartej na zwierzęcych instynktach – mówi Bartłomiej Gola z agencji Tequila, prezes Stowarzyszenia Marketingu Bezpośredniego. – Moim zdaniem tę reklamę wymyśliła kobieta.

Bo jaki jest przekaz tej reklamy? Że kibice to wyłącznie faceci, na dodatek dzikusy pozbawione norm społecznych.

MARKETING PLEMIENNY

Gdy już obejrzymy reklamę o facetach małpisonach, na ekranie pojawia się czołówka Ligi Mistrzów z filmikami z najlepszymi piłkarzami, a do niej podniosła muzyka Haendla.

– To nie jest wbrew pozorom wprowadzanie w nastrój wojny. Raczej lekko pompacyjne wprowadzanie w atmosferę parady wojennej albo uroczystości państwowej – mówi Bartłomiej Gola.

Specjalista od marketingu sportowego Tomasz Redwan twierdzi, że reklama sportowa nie czerpie z języka wojny. – Pewnie, że w marketingu sportowym podkreśla się podział na „nas” i „ich”, ale kampanie celowo nie używają skojarzeń militarnych. Przekaz może brzmieć: jesteśmy lepsi, silniejsi, ale na pewno nie: wytłuczemy ich co do nogi – mówi.

Przyznaje jednak, że w reklamie piłkarskiej jest dużo odwoływania się do solidarności plemiennej. To samo mówi Bartłomiej Gola: – Piłka nożna to idealna szansa na pokazanie, że nasza marka jest narodowa. Stąd biorą się takie komunikaty jak: „jesteśmy z naszymi”, „wspieramy naszych”, na przykład w reklamach TP SA czy piwa Tyskiego. Ale w Polsce, na szczęście, reklamy nie stosują języka agresji.

W USA twórcy spotów nie mają takich oporów. Gola widział reklamę Pizzy Hut, która głosiła: jeśli nasza drużyna upokorzy przeciwnika

w najbliższym meczu NBA, zjecie u nas pizzę za pół darmo.

Nawet jednak w Polsce jest jeden reklamowy wyjątek od zasady trzymania rąk z daleka od militarnych skojarzeń. Są nim koszulki polskich piłkarzy na mistrzostwa świata. A na nich husarz, pomysł koncernu Nike.

Bartłomiej Gola: – To bardziej odwołanie do poczucia dumy narodowej niż metafora czerpiąca z wojny. W świadomości zbiorowej Polaków husaria jest niezwyciężoną armią i taka ma być nasza drużyna piłkarska. Ciekawe, że nawet skrzydła orła z logo PZPN przypominają skrzydła husarza.

PRAWDZIWA WOJNA

W czasie pierwszej wojny światowej, w roku 1914, walczący ze sobą żołnierze angielscy i niemieccy uczcili wigilię meczem rozegranym na ziemi nieczyjej. Futbol przełamał wrogość.

Ale historia zna o wiele więcej przykładów na to, że piłka nożna prowokowała wojnę.

Angielskie tabloidy uwielbiają sięgać po wojskowe metafory, zwłaszcza gdy przychodzi do meczów reprezentacji ich kraju z Niemcami

W roku 1969 mecze eliminacyjne do mistrzostw świata między Hondurasem i Salwadorem zakończyły się regularnym konfliktem zbrojnym, tak zwaną wojną futbolową. Wybuchła 14 lipca 1969 roku i trwała sześć dni. Honduras chciał przeciwstawić się fali emigracji obywateli Salwadoru na jego terytorium. Pretekstem była bitwa kibiców na meczu obu drużyn.

Piłkarskie podteksty miała też wojna Argentyny z Wielką Brytanią o Falklandy w roku 1982. Argentynscy generałowie – kosztem kilku zabitych żołnierzy – przedłużyli ją specjalnie o jeden dzień, bo w tym dniu Argentyna grała z Belgią na mistrzostwach świata w Hiszpanii. Generałowie uznali, że kiedy ich żołnierze obejrzą zwycięstwo piłkarzy w telewizji, podbudowani staną na nowo do boju i odwrócą losy wojny. Ale argentyńscy piłkarze przegrali 0:1. Argentynscy żołnierze skapitulowali kilka godzin po meczu. Londyński „Times” napisał następnego dnia, że wybiera jednego z głównych dowódców brytyjskich Juliana Thomsona na zawodnika meczu. Argentynscy żołnierze z ulgą rozjechali się do domów, żeby obejrzeć spokojnie resztę mistrzostw.

Nie zawsze to żołnierz zmienia się w kibica. Czasami jest odwrotnie. W czasie wojny w Jugosławii Slobodan Milošević sformował swoje pierwsze oddziały z kiboli Crveneje Zvezdy Belgrad. Zasłynęli później jako bandyci, którzy dokonywali czystek etnicznych. Milošević musiał zaprawiać ich w bitwach na noże i łosy ani wpajać im nacjonalistycznego fanatyzmu, już go mieli.

Bartłomiej Gola, nie tylko specjalista od reklamy, ale i kibic piłkarski, ma taką teorię: – Piłka nożna jest w pewnym sensie substytutem wojny. Oglądamy minipotycki mecz między narodami, a gdy wygra nasza drużyna, wstawa w nas poczucie dumy narodowej.

Profesor Burszta przestrzega przed takim traktowaniem piłki nożnej: – Futbol nie zastępuje wojny. Piłka nożna zapewnia potrzebę widowiska, daje poczucie święta, zawieszania reguł dnia codziennego, a nie zaspokaja morderczych instynktów.

Z naukowym zainteresowaniem oglądał mecz Polski z Kolumbią (było 1:2), kiedy kibice na Stadionie Śląskim niemilosiemnie wygwizdali polskich piłkarzy, skandowali nazwiska zawodników niepowołanych przez trenera Janasa na mistrzostwa i dopingowali przeciwnika. – Podobnie zachowali się kibice Francji kilka dni wcześniej. To zupełnie nowe zjawisko, którego geneza tkwi w mediach elektronicznych. Kibice dyskutują na forach o tym, jacy piłkarze powinni pojechać na mistrzostwa, i czują, że mają prawo o tym decydować. Potem gwizdzą, żeby pokazać swoją niezgodę na decyzje trenera. Nie potępiałbym ich, rozumiem ich frustrację.

Naukowcy z brytyjskiego Edge Hill University doszli jednak do wniosku, że wojna i futbol nakładają się na siebie w umyśle kibica. Zdaniem doktora Keitha Crawforda negatywny obraz Niemiec w podręcznikach do historii może prowadzić do wzrostu agresji angielskich kibiców, którzy pojadą na mistrzostwa. Jedynymi Niemcami, jakich znają ci kibice z nazwisk, są – oprócz Adolfa Hitlera i szefów partii nazistowskiej – współcześni niemieccy piłkarze.

Organizatorzy mistrzostw witają oficjalnie kibiców gości hasłem: „Z wizytą u przyjaciół”. Ale nie przemawia ono nawet do wielu niemieckich kibiców. Na ich wyobraźnię działają bardziej prasowe ostrzeżenia o najeździe dzikich band z Anglii i Polski. W sklepach neonazistowskich byłego NRD ostatnim hitem jest koszulka z napisem: „W 1939 roku Polska została pokonana w 28 dni. W 2006 wystarczy 90 minut”.

Organizatorzy mundialu zaklinają się, że w takiej koszulce nikt nie wejdzie na stadion. Polscy kibice już się skrzykują na forach internetowych, by nikt w takiej koszulce nie pokazał się nawet na ulicy. I są pewni swego, bo – jak piszą – na mundialu jedzie od nas większość liczących się bojówek. Na jednej z narodowo-katolickich witryn można przeczytać: „Zobaczmy, jak szkopy będą uciekać przed polskimi hools”.

MARCIN FABJAŃSKI



SAMOCHÓD ROKU 2006 URODZONY ZWYCIĘZCA



od **37 500 zł**



Dla zainteresowanych kredyt 0,99% oraz pakiet opcji z klimatyzacją i radiem CD od 2000 zł. Infolinia: 022 575 99 99; www.renault.com.pl

Prezentowana cena dotyczy wersji 3-drzwiowej Authentique 1.2 16V 65 KM. RRSO: 4,01% dla kwoty kredytu 10 000 zł, okres kredytowania 24 miesiące, wpłata własna 60%, prowizja 3%. Stan na 18.05.2006 r. W zależności od wersji i wariantu zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 4,4 do 6,6 l/100 km, emisja CO₂ od 117 do 158 g/km.

NOWE
CLIO

RENAULT SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW



NIE BĘDE LUSTROWAŁ

to to jest historyk?

– Ktoś, kto zajmuje się przeszłością, analizuje przeszłość, próbuje opisywać wydarzenia z przeszłości.

Czym się różni taki ogólny historyk od historyka IPN?

– W zasadzie niczym.

A nie tym, że ma kontakt z żywymi ludźmi i decyduje o żywych ludziach?

– Historycy, którzy zajmują się czasami najnowszymi, siłą rzeczy opisują działania ludzi nadal żyjących.

Tylko że w przypadku IPN, a zwłaszcza jeśli ustawa o Instytucie będzie znolizowana, to historycy będą decydowali o tym, kogo uznać za tajnego współpracownika, a kogo nie. Czy to zrodzi nową emocjonalnie sytuację dla historyka IPN?

– Na pewno. Historyk historii najnowszej zajmuje się z natury żywymi ludźmi, ale rzadko tak szczególną materią, jaką jest określanie wiarygodności ludzi, czy też odkrywaniem tajnej części ich aktywności.

Czy na studiach historycznych przygotowuje się przyszłych historyków do takiego wyzwania?

– Nie, na studiach historycznych przygotowuje się studentów do krytycznego badania przeszłości.

To metodyka, a psychologia? Jeżeli na IPN spadnie obowiązek ujawniania agentów, to historycy będą musieli się konfrontować bezpośrednio z ludźmi, których oceniają na podstawie dokumentów.

– To jest okropne. Historycy uciekają od tego jak od ognia. Jeżeli pan popatrzy na pracę historyków w IPN, to 90 procent osób zatrudnionych w IPN zajmuje się dziś czymś innym, opisyje odległe lata – powojennego podziemia, stalinowskiego aparatu represji, bada dość odległe historyczne wydarzenia...

Panie profesorze, ale jeżeli trzeba będzie zlustrować od 90 tysięcy do 600 tysięcy obywateli (zależnie od tego, który projekt przejdzie), to wszystko się zmieni.

– Historycy na ogół, w tym większość historyków w IPN po prostu nie chce się tym zajmować. To bardzo zły pomysł, żeby IPN robił lustrację.

Czy te partie, które dzisiaj zgłaszają swoje projekty lustracyjne, przede wszystkim PO i PIS, konsultowały z wami ten swój projekt?

– A skąd!

Czyli złożą wam na barki obowiązek, którego nie chcecie, na dodatek obarczony dużym ryzykiem psychologicznym, do którego nikt was nie przygotowywał.

– Absolutnie. Jeżeli politycy rzeczywiście każą „ipeenowski” historykom robić lustrację, to zniszczą w ten sposób IPN.

Rozumiem, że zniszczą jego pracę badawczą?

– Tak, i większość pracujących tam historyków, którzy są normalnymi badaczami. Zostaną oni postawieni w sytuacji psychicznie trudnej do zniesienia. Historyk nie jest przygotowany do tego, do czego jest przygotowany sąd, prokurator czy inkwizytor.

Bo trzeba sobie powiedzieć tak: są sprawy – bo jest taki stopień zachowania akt o różnych ludziach – gdzie nie ma wątpliwości, jakie to orzeczenie powinno być. Jest mnóstwo szczegółowych meldunków, zapisy rozmów, rękopisy itd. – sprawa jest przesądzona. Oczywiście pozostaje pytanie: Dlaczego? I na to pytanie w zasadzie powinien odpowiedzieć historyk.

Historyk nie jest od wydawania wyroków,

tylko od analizowania rzeczywistości

– mówi członek kolegium IPN, profesor

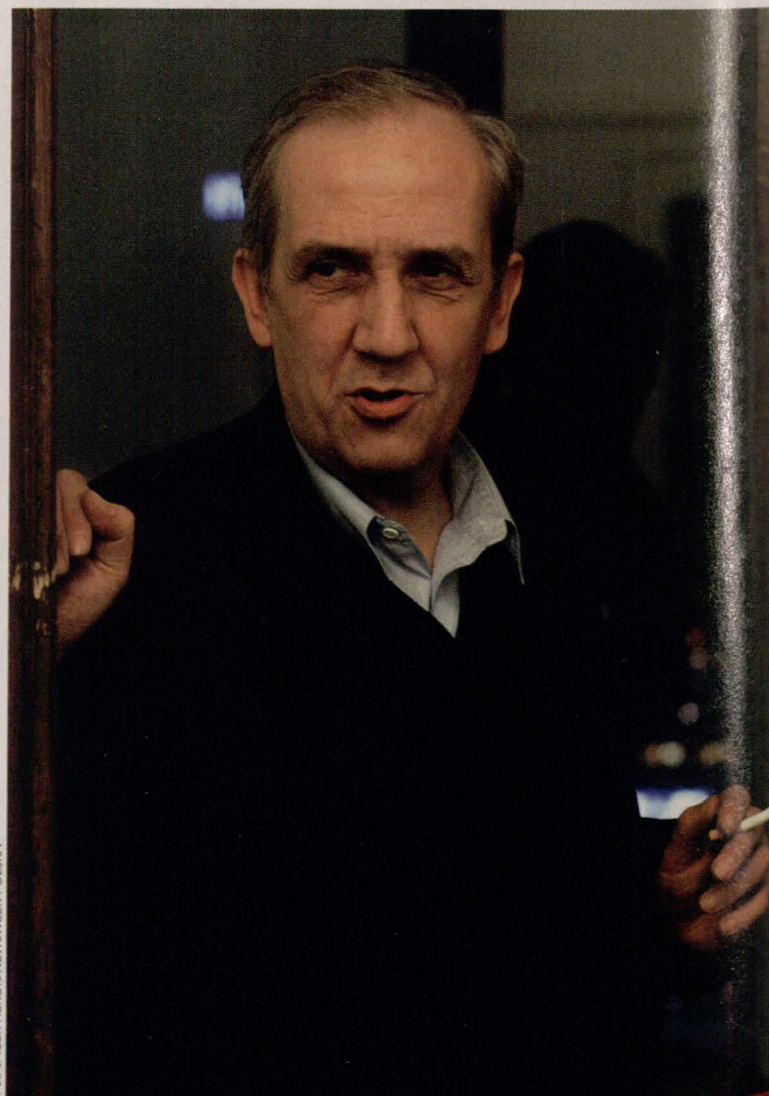
ANDRZEJ FRISZKE. Szybka i zarazem

sprawiedliwa lustracja dziesiątek tysięcy

ludzi jest niemożliwa, a pomysłodawcy zmian

w prawie lustracyjnym nie biorą pod uwagę

realiów archiwum, jakim dysponuje IPN



Fot. JACEK HEROK/NEWSWEEK POLSKA

Ale o ile łatwiej odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego Gomułka zaczął strzelać na Wyrbrzeżu w 1970 roku, o tyle trudniej odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ktoś robi jakieś świństwa. Czy dlatego, że jest poddany szantażowi, czy dlatego, że jest chciwy na pieniądze, czy dlatego, że ma rozwaloną osobowość? Tu się otwiera sfera bogatej refleksji nad naturą człowieka i naturą tamtego systemu. Natomiast jeżeli historyk dostanie jedną kartkę, jeden ślad, to w ogóle nic nie będzie mógł powiedzieć, a nowa ustawa może go do tego zmuszać. To niedopuszczalne.

A co z problemem fałszerstw? W teczce Jarosława Kaczyńskiego znajdowała się sfalszowana tak zwana lojalka. Dokument był dobrze sfalszowany, skoro Jerzy Urban uwierzył w jego prawdziwość i rzecz opublikował. Potem przeproszał. Czy przygotowanie zawodowe historyków IPN pozwoliłoby na odkrycie tego fałszerstwa?

– Nie widziałem tego dokumentu, ale jeśli był starannie sfalszowany, to oczywiście nie. Na szczęście w tym wypadku chodzi tylko o tak zwaną lojalkę, a ona nie kompromituje człowieka, bo nikt nie uzna lojalki za tajną współpracę. Ale można sobie łatwo wyobrazić, że mogłoby to być zobowiązanie do współpracy. I wtedy umarł w butach. Nawet jeśli byłyby wątpliwości, to ten człowiek byłby moralnie zniszczony.

Jarosław Kaczyński mówi, że on był szczególnym przypadkiem, wobec żadnego innego polityka dziś funkcjonującego w życiu publicznym nie fałszowano dokumentów. Z zasady trzeba mieć w tej sprawie wątpliwości.

– Ja też mam tu wątpliwość. Wiadomo, że безпеka szantażowała ludzi, i my na ten temat jeszcze mało wiemy. Do tej pory, w tych wszystkich pracach badawczych w IPN, nie znaleziono jeszcze sfalszowanego bezspornie dokumentu. Natomiast niewątpliwie Jarosław Kaczyński, stwierdzając, że ma w swojej teczce sfalszowaną lojalkę, stworzył bardzo poważny problem dla własnych postulatów takiej lustracji, jaką planuje PIS, a więc bez możliwości odwołania się do Sądu Lustracyjnego.

Z tym że on nie podważa prawdziwości esbeckich materiałów, bo twierdzi, że fałszerstwa dokonano po 1989 roku.

– Ale w IPN – o ile wiem – ta lojalka była razem z materiałami sprzed 1989 rokiem.

Spróbujmy życzliwie spojrzeć na lustracyjne projekty polityków i powiedzmy tak: a gdyby historyków wyposażać w narzędzia i procedury i nakazać im postępowanie właściwe prokuratorom? Mamy jedno źródło, archiwa IPN, i konfrontujemy je z innymi, próbujemy krzyżowo sprawdzać poszczególne informacje. To możliwe?

– Teoretycznie to możliwe, ale przypominam, że historyk nie jest przygotowany do wydawania wyroków.

Miejszorycznie czy psychologicznie?

– Historyk ma wyjaśniać przeszłość, pokazywać jej złożoność, a nie wydawać wyroki. To jest gwałt na charakterze jego zawodu. Oczywiście, że w pewnym sensie te wyroki wydaje, bo czasem gdzieś w końcu pisze, że ktoś był zdradzą, a ktoś inny szmalcownikiem. Ale nie na tym się koncentruje jego zawód. Osąd może być na końcu badania i rzadko jest w kategoriach czarne-białe. Historyk ma możliwość zanalizowania materiałów, ma znać konteksty różnych spraw. To trwa długo.

Czyli ile?

– Co najmniej parę miesięcy, jeżeli jest to przypadek skomplikowany, a co najmniej parę tygodni w prostym przypadku. Ale muszą być zachowane akta, bo jak nie ma akt, to nic nie można zrobić. A w bardzo wielu wypadkach osób współpracujących czy inwigilowanych w ogóle nie ma akt. W sytuacji, kiedy nowa ustawa lustracyjna nałoży jakieś sztywne terminy i każe lustrować setki tysięcy czy choćby dziesiątki tysięcy osób, będzie to oznaczało, że na jeden przypadek będzie kilka dni, może dwa dni pracy i szybko trzeba będzie wydać orzeczenie.

A jak się panu podoba pojawiająca się też propozycja „wywieszenia” teczek w Internecie? Wtedy cały naród jest historykiem, którzy analizuje naszą najnowszą przeszłość.

– To jest fizycznie niemożliwe, taki pomysł może się zrodzić tylko w głowie kogoś, kto nie wie, jakie są zasoby archiwalne

PROFESOR ANDRZEJ FRISZKE, HISTORYK, PUBLICYSTA, OD 1999 ROKU CZŁONEK KOLEGIUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ. URODZIŁ SIĘ 50 LAT TEMU W OLSZTYNIE. W 1979 ROKU UKOŃCZYŁ HISTORIĘ NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. PO STUDIACH ZWIĄZAŁ SIĘ Z OPOZYCJĄ, W 1981 ROKU REDAGOWAŁ DZIAŁ HISTORYCZNY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”, OD 1982 ROKU JEST REDAKTOREM I CZŁONKIEM KOLEGIUM REDAKCYJNEGO MIESIĘCZNIKA „WIĘZ”. JEST AUTOREM PRAC POŚWIĘCONYCH HISTORII NAJNOWSZEJ – CZASOM II WOJNY ŚWIATOWEJ I PRL PRZED 1989 ROKIEM PUBLIKOWAŁ GŁÓWNIEM W WYDAWNICTWACH PODZIEMNYCH I EMIGRACYJNYCH. PIERWSZĄ KSIĄŻKĘ POŚWIĘCONĄ KOMITETOWI OBRONY ROBOTNIKÓW: „KOR. LUDZIE-DZIAŁANIA-IDEE” WYDAŁ W 1983 ROKU POD PSEUDONIMEM WITOLD WOLSKI. INNE JEGO PRACE TO MIĘDZY INNYMI: „POLSKA PODZIEMNA 1939-1945” (WSPÓŁ-AUTOR), „OPOZYCJA POLITYCZNA W PRL 1945-1980”, „POLSKA GIERKA” I „ŻYCIE POLITYCZNE EMIGRACJI”. OD 1990 ROKU PRACUJE W INSTYTUCIE STUDIÓW POLITYCZNYCH PAN, JEST TEŻ WYKŁADOWCĄ COLLEGIUM CIVITAS. W GRUDNIU 2005 ROKU ZNALAZŁ SIĘ W GRONIE SIĘDMIU POLSKICH HISTORYKÓW – MIĘDZY INNYMI Z ANDRZEJEM PACZKOWSKIM I WOJCIECHEM ROSZKOWSKIM – ODZNACZONYCH PRZEZ MINISTRA KULTURY MEDALEM ZASŁUŻONY – GLORIA ARTIS.

IPN. To jest fizycznie niemożliwe, bo najpierw by trzeba było zeskanować miliony stron. Kto to ma zrobić, za jakie pieniądze, według jakiego klucza?

Państwo może się zdyboc na taki wysiłek, jeżeli uzna, że to potrzebne społeczeństwu i politykom. Jesteśmy dużym krajem.

– To jest niemożliwe fizycznie i technicznie. Tam jest 90 kilometrów akt. W samej Warszawie to jest około 10 kilometrów akt najważniejszych.

Ciągle słyszę o tych kilometrach... Co to znaczy „jeden kilometr”? Jakiej szerokości?

– Generalnie wygląda to tak, że stoi teczka obok teczki.

Czyli jeden rząd teczek długości kilometra ile ma teczek?

– Trzeba by przyjąć, że średnia grubość teczki to półtora centymetra. Można policzyć, ile ich trzeba na kilometr. A każda teczka to średnio sto stron. To są nieprawdopodobne ilości akt.

Panie profesorze, w miarę sprawne państwo może to zrobić i wtedy pojawia się wizja narodu historyków w domu wyrosłych.

– Żeby czytać te akta i orientować się, co jest co, to trzeba mieć jakąś elementarną wiedzę. Inaczej się uzna, że figurant to jest agent, a agent to jest figurant. To jest specyficzny język i specyficzne dokumenty. To nie jest tak, że każdy je może czytać i samodzielnie wyrażać sobie poglądy. To jest inny problem. W tych aktach jest mnóstwo informacji delikatnych, o skłonnościach ludzi, ich niezbyt przyjemne charakterystyki, jakieś dane dotyczące życia rodzinnego. Więc Internet odpada, bo to byłaby krzywda dla bardzo wielu osób.

Ci, którzy proponują zmianę lustracji, chcą te „miękkie” dane wyłuskać. Można to zrobić?

– Oni nie wiedzą, o czym mówią, bo to by znaczyło, że przed upublicznieniem trzeba przeczytać każdą stronę i coś zrobić z takimi informacjami. A przecież są na przykład dokumenty o dużej ogólności i raptem na którejś tam stronie dwa zdania o tym, że ktoś ma skłonności homoseksualne albo kochankę. Trzeba by uważnie przeczytać każdą linijkę dokumentu, żeby to wyłapać.

Jednak to też można zrobić, a ci, którzy chcą wzmoczyć lustrację, mówią: jest potrzeba, żeby oddzielić ziarno od plew, nie ucieknijemy od tego, zróbmy to w takim zakresie, w jakim możemy, i wyłommy agentów z życia publicznego.

– Ale tak może mówić tylko ktoś, kto nie zna tej materii.

Sama idea się panu podoba? Oddzielenia bohaterów od nikczemników?

– Tych nikczemników należałoby stopniowo wyłuskać, ale tego się nie robi żadnymi ekspresowymi mechanizmami. To może następować tylko w wyniku stopniowych badań poszczególnych teczek, kontekstów, przyjrzenia się aktywności jakiegoś agenta i potem dopiero można wyłuskać taką osobę i ją opisać. Na ogół zresztą te osoby, o których ja coś wiem, a rzeczywistość miały paskudne życiorysy, to albo już nie żyją, albo nie piastują żadnych odpowiedzialnych stanowisk.

Pan jest chyba przeciwnikiem lustracji?

– No wie pan? To niebezpieczne pytanie.

Tak z ciekawości pytam.

– Nie, nie jestem przeciwnikiem lustracji, natomiast jestem przeciwnikiem akcji lustracyjnej.

Uprawia pan słowotwórstwo?

– No, może.

Lustracja to między innymi akcja lustracyjna.

– Nie, dla mnie lustracja to jest spokojne, stopniowe badanie przypadków, opracowywanie akt, powolne i dokładne opisywanie prawdy, a prawda obejmuje też agentów, więc i ich ujawnianie, a potem to niech już opinia publiczna oceni czy sąd osądzi, czy ten człowiek ma prawo sprawować jakieś funkcje. Ale nie uważam, żeby tak rozumiana lustracja, jak ją pan opisał, kogośkolwiek zbawiła, a zwłaszcza państwo. Myślę, że w tej sprawie żyjemy w sferze myślenia magicznego, to znaczy mniemania, że dawni agenci bezpieki sprawują jakieś ważne funkcje w polityce. W to nie wierzę i nie zetknąłem się ze śladami, które by coś takiego uprawiały.

Politycznie może są nikim, ale może są jakimś autorytetami?
Ta władza uważa, że są niesłusznie autorytetami, tutaj przywoływany jest przypadek księdza Czajkowskiego, autorytetu w sprawie pojednania z Żydami i ekumenizmu Kościoła. Chodzi o wyeliminowanie takich osób.

– Tego typu myślenie jest groźne, dlatego że przy takim założeniu buduje się atmosferę nieufności do wszelkich autorytetów, dopóki nie zostaną one zlustrowane.

Dlatego lustracja ma według najnowszych pomysłów odbyć się szybko, żebyśmy mieli raz na zawsze spokój, choć oczywiście spokoju mieć nie będziemy, bo ileś tysięcy akt już nie istnieje i nigdy nie poznamy nazwisk nie tylko wszystkich, ale nawet większości agentów.

– Więc to jest droga, która nic nie da. Każdy będzie mniemał to, co mniemał do tej pory, bo jeśli się okaże, że akta są zniszczone i o jakimś panu Iks zachował się wpis w ewidencji, to nie będziemy wiedzieli, co o tym sądzić.

No tak, ale zwolennicy szybkiej lustracji mówią: my te problemy znamy, ale to nie może spowodować, że wobec tych, których akta są w IPN, badania będą prowadzone latami.

– Co to znaczy: latami? Zwolennicy szerokiej lustracji mają na mocy ustawy o IPN odpowiednie możliwości. Mogą zbudować sobie zespół 10, 15 historyków, którym ufają. Ci historycy mogą złożyć wnioski na te osoby, o których wiadomo z list, że są ich teczki – wypożyczyć te teczki, przeczytać i ogłosić, co tam przeczytali. W ciągu roku albo pół mogliby „zlustrować” 100–150 osób.

To mało.

– Mało? Mówimy o autorytetach. Moim zdaniem na tak zwanej liście Wildsteina nie ma takiego mnóstwa znanych osób. Te 150 osób to ci najważniejsi tam obecni. Tylko że taka szybka lustracja, być może na niepełnych dokumentach, zafunduje nam na zawsze pytania: był agentem, nie był agentem, poważnym agentem, niepoważnym agentem?

Ja akurat sobie ich nie zadaję, nie ma we mnie takiej osobistej ciekawości.

– Pan sobie nie zadaje, ale w naszym pokoleniu one są. I bardzo wielu wypadków nie rozstrzygniemy przez bardzo długi czas, a potem coś nagle wypłynie i nas strasznie zdziwi. Ja już miałem takie zaskoczenia. Tej osoby na tak zwanej liście Wildsteina nie ma, niemniej jednak jej meldunki znalazłem w aktach spraw pewnego środowiska.

Podoba się panu pomysł specjalnych komisji diecezjalnych do spraw akt IPN Pamięć i Troska? Że całe środowisko lustruje się samo w sposób uprzywilejowany wobec innych grup?

– To droga, powiedziałbym, dosyć ludzka. Prawnie w porządku, dlatego że ci księża mają dostęp do akt z tytułu prowadzonych badań, co nie znaczy przecież, że te akta są w tym czasie zamknięte dla innych.

W praktyce może tak być.

– To byłoby sprzeczne z ustawą. Trzeba pamiętać, że każde środowisko wytwarzało pewien kodeks etyczny, co wolno, a czego nie wolno, co jest dopuszczalne, a co nie jest dopuszczalne. W PRL w zakresie kontaktów z bezpieką różne środowiska dopuszczały różny rodzaj kontaktów. My o tym mało wiemy, ale w fabryce zbrojeniowej były inne, w przypadku dyplomatów jeszcze inne, a w przypadku duchowieństwa jeszcze inne formy były dopuszczalne. I gdzie jest ta granica? Czy jest wspólna dla wszystkich? Nie. Dlatego taka kościelna komisja jest dobrym pomysłem.

Co z innymi środowiskami? Też powinny mieć swoje komisje?

– To nie może oznaczać, że lustracja zostanie pokawałkowana, że dziennikarze będą mieli swoją komisję, plastycy swoją itd., bo może taką komisję branzową opanować grupa, która chce wykończyć jakichś swoich konkurentów, i w związku z tym wszystkie wątpliwości będzie rozstrzygać na ich niekorzyść. Albo odwrotnie. Ale komisje łączące badaczy związanych z danymi środowiskami i pracowników IPN byłyby jakimś wyjściem. Efektem mogłyby być jakieś opracowania.

Historyk nie jest przygotowany do przestępciwania ludzi. A dodatkowo sytuacja byłaby niezwykle stresująca, bo trzeba będzie orzec de facto o czyjejs „winie”. To wytwarza niestychane obciążenie psychiczne, do którego historyk nie jest zdolny, to rzeczywiście musi być prokurator



FOT. JACEK HEROK/NEWSWEEK POLSKA

Czy istnieje problem agentów SB, którzy przeszli do obecnie działających służb?

– Myślę, że są tacy, ale nic o nich nie wiem.

Bo ich materiałów w IPN nie ma.

– Oni są chronieni, jeżeli zostali pozytywnie zaklasyfikowani w roku 1990 i nadal pracują czy pracowali. Ich akta są chronione, ich nazwiska są chronione.

Myśli pan, że IV RP nie powinna tego przeciąć?

– Nie wiem, z punktu widzenia lustracyjnego tak, a z punktu widzenia interesu dzisiejszych służb – nie. Nie znam żadnych konkretnych przypadków, ale moim zdaniem mogły być takie sytuacje, że szczególnie cenni agenci zostali przeniesieni albo do wywiadu, albo do kontrwywiadu i dziś pracują czy pracowali w latach 90.

Wydaje się, że pańskie przekonanie o tym, że politycy nie poważają się na powszechną lustrację, bo zrozumieją niemożność jej przeprowadzenia, wydaje mi się płonne.

– Zgadza się. Oni zrobią, co będą chcieli, i to całe nieszczęście spadnie na nas.

To spróbujmy im coś doradzić. Może powinni zmienić ustawę tak, by każdy historyk IPN – zakładamy, że musi być ich wielokrotnie więcej – powinien dostać do pomocy prokuratora.

– A dlaczego prokuratora?

Bo prokurator wie, jak sprawdzać w różnych źródłach prawdziwość informacji, potrafi konfrontować ludzi, przesłuchiwać, a tak łatwiej ustalić prawdę, niż tylko opierając się na jednoźródłowej mo- wie akt IPN.

– Historyk nie jest przygotowany do przesłuchiwania ludzi. A dodatkowo sytuacja byłaby niezwykle stresująca, bo trzeba będzie orzec de facto o czyjejs „winie”. To wytwarza niestychane obciążenie psychiczne, do którego historyk nie jest zdolny, to rzeczywiście musi być prokurator. To może i byłoby rozwiązanie, tylko że nie ma tylu prokuratorów, którzy by się chcieli takimi rzeczami zajmować. Po drugie, wątpię, żeby historycy chcieli pracować z prokuratorami, bo to byłby jednak gwałt na własnym zawodzie.

To może błąd popełniony został na samym początku? I to nie historycy, ale prokuratorzy powinni dominować w IPN?

– Historycy IPN nie zostali zatrudnieni po to, żeby robili lustrację. Po pierwsze, badają mechanizmy funkcjonowania służby Bezpieczeństwa, ale nie tylko agentów, lecz różne związane z tym problemy. Badają historię różnych kategorii pokrzywdzonych, różnych środowisk opozycyjnych, niezależnych, zawodowych, zachowania masowe i wiele innych spraw, bo te akta dostarczają ogromnej wiedzy o społeczeństwie.

Czy powinniśmy wymagać od historyków patriotyzmu?

– Myślę, że tak.

Jak rozumianego?

– Mądrze.

To znaczy?

– Mądry patriotyzm to jest niewątpliwie miłość do kraju, narodu, jego kultury, ale taka, która nie oznacza automatycznie odrzucenia rzeczy niewygodnych, przykrych, bolesnych. Mądry patriotyzm nie polega na tym, żeby zawsze chwalić swój naród, tylko żeby czasem pisać rzeczy przykre, po to by pobudzić refleksję, także moralną.

Czyli nie grozi nam zмова historyków patriotów, którzy oceniają, że tak przykra wiedza o własnym narodzie mogłaby mu przeszkodzić w rozwoju, i w związku z tym zablokowaliby proces ujawniania agentów?

– Nie, naprawdę to nie agenci decydowali o losie tego kraju, nie oni decydowali o tym, z czego jesteśmy dumni w historii Polski.

Wróćmy do początku naszej rozmowy. Nadchodzą czasy, w których historycy będą decydowali o losach tysięcy żywych ludzi.

– Ja nie będę decydował w ten sposób o losach żywych ludzi. Uważam, że to byłoby bardzo groźne, gdyby historycy mieli wydawać tego rodzaju wyroki.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 4 CZERWCA 2006 R.



**Kolorowe wydruki?
Już nie muszę czekać!**

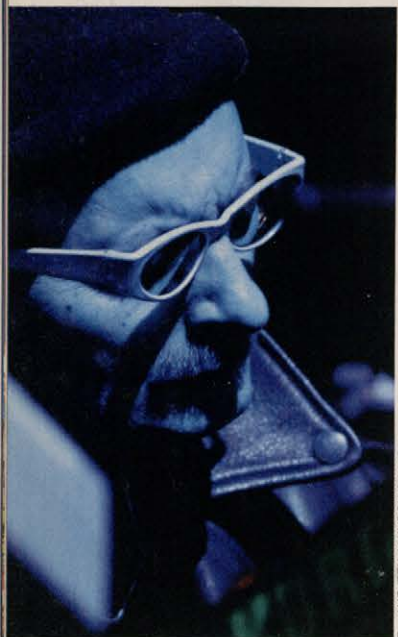
**Drukuj w kolorze. Równie szybko jak w czerni i bieli*.
Tylko z HP.**



HP COLOR LASERJET 3800

Czas to pieniądź. A co z jakością, co z kolorem? Czy wiesz już, że można drukować szybciej, i to w każdym kolorze? HP Color LaserJet 3800 w minutę wydrukuję 22 strony. Każdą z najwyższą jakością, dzięki zaawansowanej technologii druku i tonerom HP ColorSphere. To gwarancja wysokiego kontrastu i naturalnych barw. Drukowanie nabiera tempa. Tempo nabiera koloru. Wypróbuj HP Color LaserJet 3800.





FOT. WOJTEK JAKUBOWSKI/KFP

SŁAWOMIR ŁOSOWSKI Lider Kombi wraca

– Tak, ten występ oznacza powrót do regularnego koncertowania. Tyle że regularne koncertowanie w moim przypadku nie oznacza grania na festynach – mówi „Przekrojowi” Sławomir Łosowski, legendarny lider zespołu Kombi, który odszedł z zespołu przed 14 laty, a od 11 nieczęsto pojawiał się na scenie. – Gram rzadziej, bo moje koncerty wymagają odpowiedniej oprawy. To musi być widowisko, które odbędzie się na moich artystycznych warunkach.

3 czerwca na II Światowym Zjeździe Gdańszczan muzyk zaprezentował autorskie widowisko „Zaczarowane miasto”. Występ potraktowano jak sensacyjny powrót na scenę po latach milczenia, choć tak na dobrą sprawę Sławomir Łosowski po raz pierwszy przerwał ciszę dwa lata temu – koncertem w Łebie.

Łosowski zaczynał karierę w końcu lat 60. jako muzyk gdańskiego okołojazzowego zespołu Akcenty. Później, do roku 1992, prowadził grupę Kombi. Po premierze nagranej wspólnie z synem Tomaszem płyty „Nowe narodziny” (1995) zrezygnował z grania własnej muzyki. Na ostatnich koncertach dominuje materiał właśnie z tamtego albumu, choć pojawiają się również utwory Kombi (w oryginalnych aranżacjach) i kompozycje nowe, jeszcze niepublikowane. AK

TONY BLAIR Nawrócony na katolicyzm?

Mnożą się spekulacje o zamiarze przejścia Tony'ego Blaira na katolicyzm. W niedzielę brytyjski premier – oficjalnie wciąż jeszcze anglikanin – złożył wizytę w Watykanie i zaprosił Benedykta XVI do Wielkiej Brytanii.

– Zdaniem wielu ludzi w głębi serca Blair jest już katolikiem – mówi „Przekrojowi” Robert Mickens, rzymski korespondent brytyjskiego tygodnika katolickiego „The Tablet”. Na katolicyzm od lat „nawraca” Blaira jego żona Cherie. Przy Downing Street co niedziela odprawiane są msze święte, a podczas wakacji w Toskanii brytyjski premier kilkakrotnie przystępował już do komunii. Z oficjalnym ogłoszeniem zmiany wyznania Blair poczeka zapewne do końca swojej kadencji. Brytyjska opinia publiczna – antypapieska i antykatolicka – byłaby niechętna takiemu nawróceniu, poza tym byłoby ono bardzo kłopotliwe dla Kościoła anglikańskiego: jako premier Blair ma bowiem prawo mianować jego biskupów i arcybiskupów.

W polityce Tony Blair nie przestrzegwał wielu zaleceń Watykanu. Nie głosił w Izbie Gmin za ograniczeniem prawa do aborcji ani za zakazem handlu w święta wielkanocne, wbrew apelom Stolicy Apostolskiej posłał też brytyjskich żołnierzy na krwawą wojnę w Iraku. RYB, WS



FOT. AP

STANISŁAW KRACIK Z burmistrza prezydent

Kandydat Platformy Obywatelskiej na prezydenta Krakowa ma 55 lat i opinię człowieka, który potrafi zrobić coś z niczego. Jest też jednym z nielicznych burmistrzów w Polsce, którzy sprawują urząd nieprzerwanie od 1990 roku. W tym czasie rządzone przez Stanisława Kracika podkrakowskie Niepołomice z zabitej deskami miściny stały się symbolem otwarcia Polski na inwestycje zagraniczne. Zaczęło się w 1993 roku od fabryki Coca-Coli. Od tamtej pory w Niepołomicach zainwestowało kilkanaście firm polskich i zagranicznych, a bezrobocie spadło do siedmiu procent. – U nas historia nie dzieli się na tę przed i po Chrystusie, tylko przed i po Coca-Coli – śmieje się burmistrz. Dzięki podpisanej przed rokiem umowie z firmą MAN w Niepołomicach powstanie wkrótce największa w Europie Środkowej fabryka ciężarówek. W latach 1993–2001 Kracik był posłem Unii Wolności. Bliski Kościołowi, z konserwatywnymi poglądami ma duże szanse zostać prezydentem Krakowa, z którym związał się 30 lat temu, studiując elektronikę na Akademii Górniczo-Hutniczej. GREG



FOT. ANDRZEJ KRAMARZ

ANGELIKA MISTRZYK Zapalona



FOT. ZDZIŚLAWA SIROWANIEC/ECHO DNIA

Do jakich pożarów należy stosować gaśnicę z napisem GS5X? Jak często trzeba usuwać zanieczyszczenia z przewodu dymowego od paleniska restauracji? – z takimi pytaniami bezbłędnie poradziła sobie Angelika Mistrzyk, uczennica Liceum imienia Komisji Edukacji Narodowej w Stalowej Woli. Angelika zajęła wprawdzie drugie miejsce w XXIX Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej, ale była najlepsza z 11 dziewcząt, które dotarły do finału. Prześcignął ją tylko Karol Molenda z Włoszczowej, i to zaledwie o trzy punkty.

Skąd u 17-latkii wiedza na temat sikawek i zjazdów OSP? – Rodzice nie mają nic wspólnego ze strażą. Po prostu dużo czytam na ten temat – wyznaje Angelika, która w konkursach pożarniczych startuje już od pięciu lat. – Gdy kole-dy się dowiedzieli, że biorę w czymś takim udział, wystawili gały, ale teraz już się nie dźwi-gają, mówi. Angelika dzięki wygranej nie musi zdawać egzaminów teoretycznych do Szkoły Aspirantów Pożarnictwa. Ukończenie takiej szkoły uprawnia do pracy w straży pożarnej i uczestniczenia w akcjach ratowniczych. SZCZEP

Moje prywatne święto

Wybory kontraktowe są tak zapomniane jak wyjątkowo paskudna kochanka. Ale że serce nie sługa, ja darzę je wyjątkowym – mocno podlanym alkoholem – uczuciem

Z bólem zauważam, że 4 czerwca podupadł. Już nawet Jan Olszewski nie urządza rocznicowych konferencji, na których przypomina, że w 1992 roku agenci obalili jego rząd przełomu. I trzeba w końcu koniecznie i ostatecznie wyjaśnić kulisy zamachu stanu, zaś młodzi polscy patriotcy powinni wiedzieć, kto obalał, a kto był spalany.

Nawet ten drugi 4 czerwca odszedł w zapomnienie, a mnie właściwie chodzi o ten pierwszy. Z 1989 roku. Tak się złożyło, że dla mnie było to przeżycie pokoleniowe. Kolumbowie mieli Powstanie Warszawskie, komandosi Marzec '68, 10 milionów ludzi miało Sierpień '80, a ja skromnie, bezkrwawo wybory kontraktowe. W dodatku nie odegrałem w nich najmniejszej roli – tyle że zagłosowałem i było to pierwsze głosowanie w moim życiu. Niestety, na szachownicy historii odegrałem skromniuteńką rolę pionka czy nawet – używając nomenklatury partyjnej – załtepcy pionka.

A jednak owe wybory są dla mnie Wydarzeniem. Dziwne, że pamięta o nich pionek, a kluczowe figury mają 4 czerwca zupełnie gdzieś.

Absolutnie nie domagam się kolejnego święta państwowego. Styropianowych rocznic jest już wystarczająco dużo, a nie na każdą da się przyciągnąć Jeana-Michela Jarre'a, żeby uczynił patos nieco bardziej strawnym. Ale przykro mi, że nawet nie mam z kim tego 4 czerwca powspominać, bo nikt się do niego nie przyznaje. Dla prawicy to data za mało rewolucyjna, bo jednak wybory były kontraktowe. A ci, którzy wodzili wówczas rej w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym i rządzie Tadeusza Mazowieckiego, chyba są

IGOR ZALEWSKI

IGOR ZALEWSKI

IGOR ZALEWSKI

IGOR ZALEWSKI

IGOR ZALEWSKI



© MAREK RACZKOWSKI

PRZE KROJ zaprasza



Cappuccino
powiązań
Latte
interesów
Espresso
układów

KAWA NA KAWIE

– najważniejsi polscy politycy

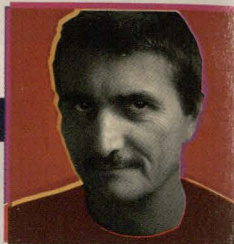
i BOGDAN
RYMANOWSKI

Bez stodzenia o kulisach władzy

Niedziela 10.30

tvn

GRUPA ITI



FOT. MAREK SZCZEPANKI (2)

Rozum! Do domu!

Inteligencja wstrzymała oddech. Nie na długo, bo wiadomo, że inteligencja pali albo paliła i ma małą pojemność płuc. Nie oddycha z wrażeń, bo władza – po raz pierwszy od wielu lat – zwróciła się do niej po imieniu. Stało się to na kongresie partii będącej u władzy, więc rzecz w Polsce niespotykana, bo takie partie już o niczyją życzliwość zazwyczaj nie zabiegały, przypominały sobie o społeczeństwie przed wyborami. Inteligencja zawołana po imieniu usłyszała, że ma się garnać do naprawy Polski i jest tej naprawie potrzebna. I władzy potrzebne są jej rozum i serce. Na bezdechu inteligencja westchnęła, że szkoda, że partia władzy obrażała jej rozum reklamówką wyborczą ze znikającymi pod czarcim wpływem Platformy Obywatelskiej zabawkami z pokoju dziecięcego i żywnością z lodówki, ale pomyślała sobie: lepiej późno niż wcale. I zaczęła haust powietrza. W miejscach, gdzie ją to wstrzymało oddechu zaskoczyło – w szkołach, szpitalach, na uczelniach, w biurach. I jak to inteligencja, tam będzie czekać na partię władzy, nie ruszy się z miejsca. Nauczyciele czekają na podręczniki wybrane przez wicepremiera Romana Giertycha, lekarze na nowy system opieki zdrowotnej podarowany białej inteligencji przez ministra Religę, a inteligencja zabiurkowała poczekania i zobaczy, czy jej zawodowa inteligencja ma jakieś znaczenie w awansie, czy nadal liczy się inteligencja partyjna. A już prawie inteligencja, czyli studenci, chętnie usłyszy, czy ktoś wreszcie zwróci się do niej z ciekawą ofertą pracy w języku polskim, czy nadal potrzebny będzie angielski. A na koniec jeszcze inteligencja poczekania, czy jej atrybut – rozum – wrócił do łask, a to pozna po reakcji partii władzy na wątpliwości i krytykę. W czym rozum jest najlepszy. Może lepiej było nie wywoływać wilka z lasu?

PIOTR NAJSTÜB

MACIEJOWSKI

30 MAJA STADION ŚLĄSKI



© MARCIN MACIEJOWSKI

Tańczymy, jak zagra

Szef partii rządzącej obrażony na dziennikarzy zarzuca im, że kłamią. „Dominująca część mediów tworzy zupełnie nieprawdziwy obraz Polski” – mówił Jarosław Kaczyński na zjeździe PiS. Co wtedy robią media? Ano relacjonują obiektywnie, że szef PiS je atakuje, i powtarzają cytaty zawierające nieprawdę. Nie kwestionują kłamstwa. I tak Jarosław Kaczyński znów udowadnia, jak znakomicie potrafi manipulować – nawet mediami, plując im w twarz. Media nie są idealne, ale to nie upoważnia do fałszywych uogólnień. Jeśli chodzi o lustrację i odgrywaną przez wielu dziennikarzy w tej sprawie rolę, akurat krytyka w stylu Kaczyńskiego mogłaby być trafna (tyle że jemu zupełnie nie o to chodziło). Dziennikarze weszli tu w rolę prokuratorów i pospiesznych sędziów. W wielu dziennikach, nie tylko brukowych, wyrok zapada szybko, bez zbędnych deliberacji. Zapada też na dłużej w pamięć – w imię zasady, że wersja raz przyjętej trzymamy się bez zbędnych wątpliwości. Co robi szef rządzącej partii, widząc, że w swojejteczce sporządzonej przez SB ma bałagan? Manipuluje dziennikarzami, by go czasem nie sponiewierali tak jak innych, ale przede wszystkim, aby nie skompromitować „słusznej” idei lustracji (bo jeśli w przeznajświętszejteczce może być nieprawda, to może być wszędzie).

Najpierw Kaczyński taktownie milczy, ale wredne media nie chcą się odczepić. Choć trochę późno, przejmuje więc inicjatywę. Ogłasza fałszerstwo (na wszelki wypadek nie w PRL, bo to kompromitowałoby ideę) i zatrudnia do pracy prokuratorów państwowych urzędników, a przy okazji podległych sobie członków partyjnych. Kieruje uwagę mediów na jeden epizod (nieistotny) dawno temu wyciągnięty i przegrany przez tygodnik „Nie”. Nikt z dziennikarzy nie sprawdza, czy to wszystkie dokumenty, jakie o szefie PiS ma IPN. Nikomu nie przeszkadza w tym wypadku brak ekspertyzy grafologicznej (bo niemożliwej już do przeprowadzenia). Jej brak przemawia – akurat słusznie – na korzyść podejrzanego. Wszyscy już tylko zapomnieli, że przy innych osobach taki brak był nieistotny. Czy ktokolwiek ma wątpliwości, jaki byłby wyrok dziennikarskich lustratorów, gdyby to nie był Kaczyński? Szkoda, że się nie zastanawiamy, jak łatwo nami manipulować.

WOJCIECH MAZOWIECKI

albo Jimny Elegance, albo nic

(wszystko, czego potrzebuje elegancka kobieta...)

- Wrażliwość na piękne słowa (radio z odtwarzaczem CD)
- Chłodna postawa (klimatyzacja manualna)
- Dyskretna biżuteria na szyi (srebrne relingi dachowe)
- Jasna karnacja (przednia szyba z filtrem UV)
- Wewnętrzne ciepło (podgrzewane fotele przednie)
- Kompletnie opanowanie (system ABS)
- Doskonała skóra (koło kierownicy oraz elementy siedzeń pokryte skórą)
- Eleganckie bransoletki (aluminiowe obręcze kół)
- Poczucie bezpieczeństwa (czołowe poduszki powietrzne dla kierowcy i pasażera)
- Lusterka, które słuchają (elektrycznie sterowane szyby, elektrycznie sterowane i podgrzewane lusterka zewnętrzne)
- Umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji (automatyczna skrzynia biegów)



JIMNY
elegance

Suzuki Jimny Elegance spełni oczekiwania nawet najbardziej wymagającej kobiety. Ma bogate wnętrze i mimo swoich niewielkich rozmiarów sprawdzi się w każdej sytuacji. Możesz być pewna, że ten model Cię nie zawiedzie...



Informacja o dealerach: 0 801 88 01 38*

*Koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia

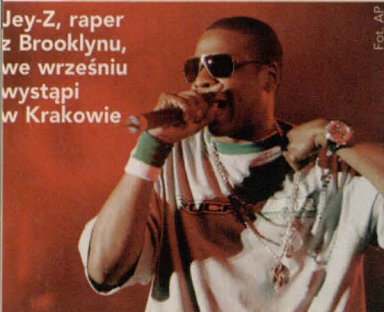
www.suzuki.pl



Jestem bez wąsa – rozmowa z Janem Oldakowskim, posłem PiS

Gwiazdy na koniec lata

Tegoroczne lato przyniesie Polsce jeszcze jedno wydarzenie muzyczne. Coke Live Music Festival to wspólna inicjatywa agencji koncertowej Alter Art i Coca-Coli. Impreza ma zamykać wakacyjny sezon festiwalowy, tegoroczna edycja odbędzie się 9 września. Festiwal jest adresowany do fanów artystów z pierwszych miejsc list przebojów. I tak w tym roku w Krakowie zagrają Jay-Z, Sugababes i Shaggy. Sprzedaż biletów ruszyła 5 czerwca. A jak impreza ma się do organizowanego



Jay-Z, raper z Brooklynu, we wrześniu wystąpi w Krakowie



ROBERT MAZUREK

1 Czemu nie spłaca pan kredytu?
– O to samo pytała mnie kancelaria Sejmu, która przez trzy miesiące nie wypłacała mi diety. Siedziałem cicho, bo myślałem, że widocznie mam jakieś nieobecności czy coś, aż w końcu wyjaśniło się, że mylą mnie z posłem Adamem Oldakowskim z Samoobrony.

2 Gosiewskich jest w Sejmie troje, Nowaków – troje, Bosaków, Czarnieckich, Pawlaków, Fedorowiczów i Bóg wie kogo tam jeszcze – po dwóch...

– ...a ich nie mylą! Właśnie. A do mnie dzwoni senator Górecki z PO i proponuje przepchnięcie w Sejmie poprawkę przeciwko PiS i bardzo jest zdziwiony, że nie mam telefonu do jakiegoś posła Samoobrony. Skądinąd poseł Adam Oldakowski podszedł kiedyś do mnie i stwierdził, że jesteśmy kuzynami.

3 Pieniądże chciał pożyczyc?
– Nie, przedstawił się. To wcale nie jest niemożliwe, bo Oldakowskich jest w Polsce dwa tysiące i wszyscy pochodzą z jednej wsi, z Oldaków na Podlasiu, gdzie skądinąd jako dzieci spędzali wakacje bracia Kaczyńscy. Ale bliską rodziną z posłem nie jestem. Dla odróżnienia podam też, że ja nie mam wąsów.



JAN OLDAKOWSKI

W OPARACH LOBBINGU

W POLSKIM PARLAMENCIE DZIAŁA 11 LEGALNYCH I NIEWIDZIALNYCH LOBBYSTÓW

Od blisko stu dni dzięki odpowiedniej ustawie obowiązuje w Polsce zasada: jedyny lobbysta to zarejestrowany lobbysta. Tymczasem prezydent Lech Kaczyński właśnie publicznie ujawnił, że jego zdaniem pracę resortów rolnictwa oraz zdrowia paraliżuje działalność lobbująca. W Ministerstwie Zdrowia zarejestrowany jest jednak tylko jeden lobbysta – chce wpisania na listę leków refundowanych pewnego lekarstwa na padaczkę. Jednego lobbysty doliczył się też resort rolnictwa.

Co prezydent miał więc na myśli? Może tak jak posłanka Julia Pitera z PO wierzy ciągle w szarą lobbystyczną strefę? – Czy ktoś w poprzedniej kadencji widział w Sejmie Marka Dochnała? Oni się w takich miejscach nigdy nie pojawiają, a tych zarejestrowanych nie można brać poważnie – szydzi otwarcie Pitera.

W parlamencie funkcjonuje skromna grupka 11 prawdziwych i legalnych lobbystów, 3 dla jednej firmy farmaceutycznej, kolejnych 5 zbiorowo pilnuje interesów 4 firm farmaceutycznych i energetycznych. Niczego jednak nie paraliżują, bo mało kto ich widział.

– Widziałam ich tylko w telewizji, nikt do mnie nie przychodził – mówi Ewa Kopacz z PO, przewodnicząca komisji zdrowia. Mizernie jest też w komisji gospodarki oraz infrastruktury. – Nie widziałem – twierdzi Antoni Mężydło (PiS) zasiadający w obu komisjach. Coś sobie jednak po chwili przypomina: – W kwietniu lub maju za rekomendacją mojego partyjnego kolegi spotkałem się z kilkoma związkowcami z TP SA, którzy próbowali mnie przekonać, że Anna Streżyńska będzie złym szefem Urzędu Komunikacji Elektronicznej i zwolni ludzi z Telekomunikacji.

Czyby Mężydło padł ofiarą nielegalnej działalności niezarejestrowanych lobbystów? Nic z tych rzeczy. Związkowcy w myśl ustawy lobbystami nie są, bo występują we własnej sprawie. W ten sam sposób ustawę lobbującą obchodzą strajkujący lekarze oraz górnicy, którzy na połowę czerwca zapowiedzieli już żywiołowy lobbing na ulicach Warszawy.

Muzycy, wojsko czeka!

Po likwidacji wojskowego liceum muzycznego w Gdańsku – jedynej szkoły, która kształciła kadry dla 18 orkiestr działających w Wojsku Polskim – w szeregach armii zabrakło muzyków. Do obsadzenia jest 57 miejsc w 17 orkiestrach z najbardziej prestiżową Orkiestrą Reprezentacyjną Wojska Polskiego na czele. Poszukiwani są głównie muzycy grający na instrumentach dętych blaszanych, ale wojsko chętnie zatrudni również perkusistów, saksofonistów oraz flecistów.

O przyjęcie w szeregi wojskowych muzyków starać się może każdy absolwent średniej szkoły muzycznej, który ma maturę i jest zdolny do służby wojskowej. Po egzaminie z gry na wybranym instrumencie oraz z wf. drzwi do wojskowej kariery stoją otworem. Wstępem jest półroczna nauka w szkole podoficerskiej w podwarszawskim Zegrzu, która oprócz praktyki w orkiestrach wojskowych obejmuje trzymiesięczne szkolenie z musztry i strzelania. Po jej zakończeniu delikwent otrzymuje stopień kaprala, 2050 złotych brutto pensji (plus dodatki) i może do woli grać marsze oraz pieśni patriotyczne.

GREG

KOMORNICY W INTERNECIE

MARZY CI SIĘ WYSOKIEJ KLASY SPRZĘT RTV I AGD, ALE SĄDZISZ, ŻE CIĘ NIE STAĆ? JEST SZANSA!

Komputery, zmywarki i telewizory LCD po okazjonalnej cenie można kupić na internetowych licytacjach komorniczych. Stron internetowych z komornicznymi okazjami nie brakuje: www.domaukcyjny.wroc.pl i www.okazjekomornicze.pl to najpopularniejsze z nich. W licytacji udział może wziąć każdy. By do niej przystąpić, trzeba zapłacić wadium w wysokości 10 procent ceny licytowanego towaru.

Na pierwszej aukcji cena wywoławcza przedmiotu jest zwykle niższa o 25 procent od jego szacowanej wartości. Podczas drugiej licytacji cena spada już o 33 procent. Licytacje komornicze nie cieszą się jeszcze w Polsce dużym zainteresowaniem i istnieje niemała szansa, że kupimy towar nawet po cenie niewiele wyższej od wywoławczej. W dodatku komornicy często chcą szybko sprzedać majątek dłużników, więc mocno przeceniają towar. Trzy miesiące temu było głośno o komorniku ze Słupska, który sprzęt komputerowy, meble i samochód dłużnika wycenił po złotówce. – Na takiej licytacji można okazjnie kupić nieruchomości, jachty, a nawet samolot – mówi Darek Ukielski z Domu Aukcyjnego w Warszawie. Zdaniem komornika Marka Z. nieruchomości cieszą się na licytacjach sporym zainteresowaniem. – Można je kupić na kredyt, jednak wadium trzeba zapłacić od razu przelewem lub gotówką. Jest to niekiedy duży problem dla kupujących, którzy nie mają takich oszczędności – mówi komornik. DM

Monitoring Szans Biznesowych
tel: +48 (0)13 43 76 33
e-mail: biuro@biuro.owg.pl
infolinia: 800 592 39

OWG.PL
MIMOTECH S.A.

Przebiegi Inwestycje Okazje komornicze Kurier przetargowy

Cena Regulamin Opis serwisu Niezbędny licytanta

Ogłoszenia komornicze
Ogłoszenia syndyków, likwidatorów, izb celnych, banków, firm leasingowych...

Ogłoszenia PREMIUM
KOCIOŁ FAKO RUMIA z PALNIKIEM GAZOWYM + szafka sterownicza

Szczegółowa oferta:
1. Producent: FAKO Rumia
2. Typ: RPW - 1400
3. Rok budowy: 1999
4. Moc: 1000KW
5. Ciśnienie: 1 MPA
6. Szafka Sterownicza USKP (producent Elbro - Gdynia)
7. Prestosłoty 3 szt.
Kontakt: tel. 609807949 lub 609807951

Nieruchomości
działki budowlane (789) | działki gruntowe (751) | działki przemysłowe (26) | budynek mieszkalny (143) | zabudowania przemysłowe (61) | mieszkanie (250) | lokal użytkowy (44) | garaż (23) | gospodarstwo rolne (65) | zabudowania gospodarcze (29) | zabudowania inne (169)

Motoryzacja
samochody osobowe (139) | samochody ciężarowe (91) | ciągniki siodłowe (11) | przyczepy (6) | naczepy (4) | motocykle (1) | rowery (2) | samochody dostawcze (43) | autobusy (12)

Na komorniczej licytacji w Internecie można tanio kupić dom, jacht lub samolot

Polacy, ojczyzna wzywa!

WROCŁAW CIERPI NA BRAK RĄK (I GŁÓW) DO PRACY

Tylko do 2008 roku we Wrocławiu i okolicach zagraniczne firmy zainwestują blisko 5,5 miliarda złotych. Z szacunków wynika, że będą potrzebować około 26 tysięcy pracowników. Ale chociaż we Wrocławiu bezrobocie wciąż przekracza 10 procent, o pracowników, szczególnie wykwalifikowanych, nie jest łatwo. Wrocławskie firmy kuszą specjalistów wysokimi płacami, zarobki rosną tu najszybciej w Polsce – o 6 procent rocznie, a w niektórych firmach budowlanych nawet o 20 procent. – Jesteśmy zmuszeni szukać pracowników poza Dolnym Śląskiem – mówi Krzysztof Adamus z firmy Adecco Poland pośredniczącej na rynku pracy. Poszukiwania odbywają się również za granicą i włączyły się do nich władze miasta. Na początku września w Londynie i Dublinie ma ruszyć kampania przygotowana przez Agencję Rozwoju Aglomeracji Wrocławskiej. Agencja chce nakłonić do powrotu Polaków – nie tylko wrocławian – którzy wyjechali za pracę. Będzie ich zachęcać do tego podczas spotkań w dyskotekach, klubach, a nawet w księgarniach. Na ulicach zawisną billboardy skłaniające rodaków do osiedlania się we Wrocławiu. Głównym punktem kampanii będzie zaplanowany na 10 września festiwal w londyńskiej dzielnicy Ealing Common zamieszkałej przez 30 tysięcy Polaków. DM

Relacje własne, ekskluzywne wywiady, pasjonujące reportaże

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



Czy wiesz, że...
HOMEOPTIC – balsam dla oczu

Któż z nas nie zaznał tych dokuczliwych dolegliwości. Po długim przebywaniu w zadymionym pomieszczeniu lub po długiej lekturze czujemy, że pięką nas oczy. To samo odczuwamy, siedząc zbyt długo przed telewizorem czy w pomieszczeniach o suchym powietrzu lub zbyt intensywnie oświetlonych. Mamy podobne problemy z oczami, gdy spędzamy w pracy długie godziny, pracując przy komputerze. Przecieramy nasze oczy, wychodząc z morza lub basenu i zadajemy sobie pytanie: czy naprawdę na te uciążliwe dolegliwości nie ma żadnego skutecznego lekarstwa?

PROSTE I SKUTECZNE

Na szczęście współczesna medycyna przychodzi nam z pomocą, oferując HOMEOPTIC, czyli krople do oczu. Przy podrażnieniach spojówek i dla przemęczonych oczu to prawdziwy balsam. Lek zawiera tylko składniki pochodzenia roślinnego i mineralnego. Nie zawiera zaś środków konserwujących i może być bezpiecznie stosowany przez wszystkich, w tym kobiety w ciąży, małe dzieci i alergików. Co ważne, z powodzeniem mogą HOMEOPTIC stosować też osoby noszące szkła kontaktowe, gdyż lek nie barwi soczewek. Można HOMEOPTIC bezpiecznie stosować naprzemiennie z innymi kroplami, bez ryzyka jakiegokolwiek interakcji. Nie są znane działania niepożądane oraz przeciwwskazania do stosowania leku.



ZASADY STOSOWANIA

HOMEOPTIC jest sprzedawany w wygodnych i higienicznych jalowych pojemniczkach (tzw. mimimischach). Stosowanie kropli jest bardzo proste: do worka spojówkowego wkraplamy jedną lub dwie krople od 2 do 6 razy dziennie. Maksymalny czas stosowania leku to 10 dni. Gdyby się okazało, że z jakichś względów lek nie przyniósł nam ulgi, musimy się skontaktować z lekarzem. Pamiętajmy też, że jeśli stosujemy inne krople, musimy zachować odstęp co najmniej kwadrans między ich podawaniem.

Cena ok. 11 zł

Następne Czy wiesz, że... już za dwa tygodnie.

Sponsorem cyklu jest LABORATOIRES BOIRON®
www.boiron.pl

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje o stosowaniu produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

REKLAMA

www.aygo.pl Wyróżnij się

www.aygo.pl Wyróżnij się

Giełda Promocji Pracy Więźniów, która odbywa się właśnie w ośrodku Ministerstwa Sprawiedliwości w Popowie, z prawdziwą promocją ma tyle wspólnego, ile polscy więźniowie z pracą. Słabo nagłośniona impreza z archaiczną ofertą produktów wykonywanych od lat tymi samymi metodami kiepsko rokuję dla budżetu więziennictwa. A wydatki na utrzymanie więźniów muszą rosnąć, bo wizja ładu społecznego kolejnych ministrów sprawiedliwości sprowadza się do zamykania jak największej liczby osób z jak najdłuższymi wyrokami.

– A żeby zadbać o pracę dla nich i odciążyć w ten sposób budżet, czyli wydatki obywateli, to już pan minister nie pomyśli – denerwuje się

doktor Paweł Moczydłowski, były szef Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Jedyna nadzieja w polskich pracodawcach, którzy coraz częściej przekonują się, że więźniowie to nie tylko tania, ale i zdyscyplinowana siła robocza. – Nasza szkoła nie mogłaby istnieć, gdyby nie więźniowie, bo nie stać nas na zwykłych pracowników – mówi Ewa Rusiniak ze szkoły podstawowej w Popowie. Dwóch więźniów codziennie sprząta budynek. Od kilku miesięcy szkoła się rozbudowuje i oprócz kierowników cała brygada budowlana składa się z osadzonych w pobliskim zakładzie karnym.

MORDERCY MILE WIDZIANI

Pomijając kwestię zabójstwa żony i dziecka, o panu Janku można by wyrażać się w samych

superlatywach. Pracowity, skrupulatny, dbany. Pracę w wykrajalni Przedsiębiorstwa Przemysłu Obuwniczego Strzelce Opolskie zaczyna o siódmej rano. Pomaga majstrowi w wydawaniu sprzętu. Przez resztę dnia oblicza, ile kto wykroił skórzanych elementów, z których inni więźniowie zszyją później buty robocze.

Przywięzienna fabryka butów w Strzelcach Opolskich to wizytówka polskiego więziennictwa i modelowy przykład, jak by mogło wyglądać zatrudnianie więźniów. Na 350 pracowników aż 250 to skazani. Firma produkuje rocznie 700 tysięcy sztuk obuwia roboczego. Przynosi zyski liczone w milionach. Ciągłe inwestuje. Ostatnio kupiła dwie maszyny po milion euro sztuka. Na dodatek pracują w niej ci, o których inni przedsiębiorcy raczej by się nie zabijali.

– Ja nawet preferuję morderców. Długi wyrok daje gwarancję, że zdobyta praktyka nie pójdzie na marne wraz z wyjściem więźnia na wolność – tłumaczy Jacek Lyka, dyrektor PPO Strzelce Opolskie. Ma 20-letnie doświadczenie w zatrudnianiu więźniów i chwali sobie ich pracę. – Z punktu widzenia wydajności są lepsi od cywilów. Nie kradną. Zresztą nie mają jak. No i nie ma szansy, żeby przyszli do pracy pijani – dodaje dyrektor Lyka. Ale na drodze maszyn ich nie daje, bo ryzyko jednak jest.

Pan Janek za 15 lat, które jeszcze mu zostały do odsiedzenia, będzie 65-latkem, czyli ustawowym emerytem. Ponieważ z wiadomych względów na rodzinę liczyć nie może, pozostaje mu liczyć na siebie, co też robi. – Czasem to jestem taki po tej robocie sterany,

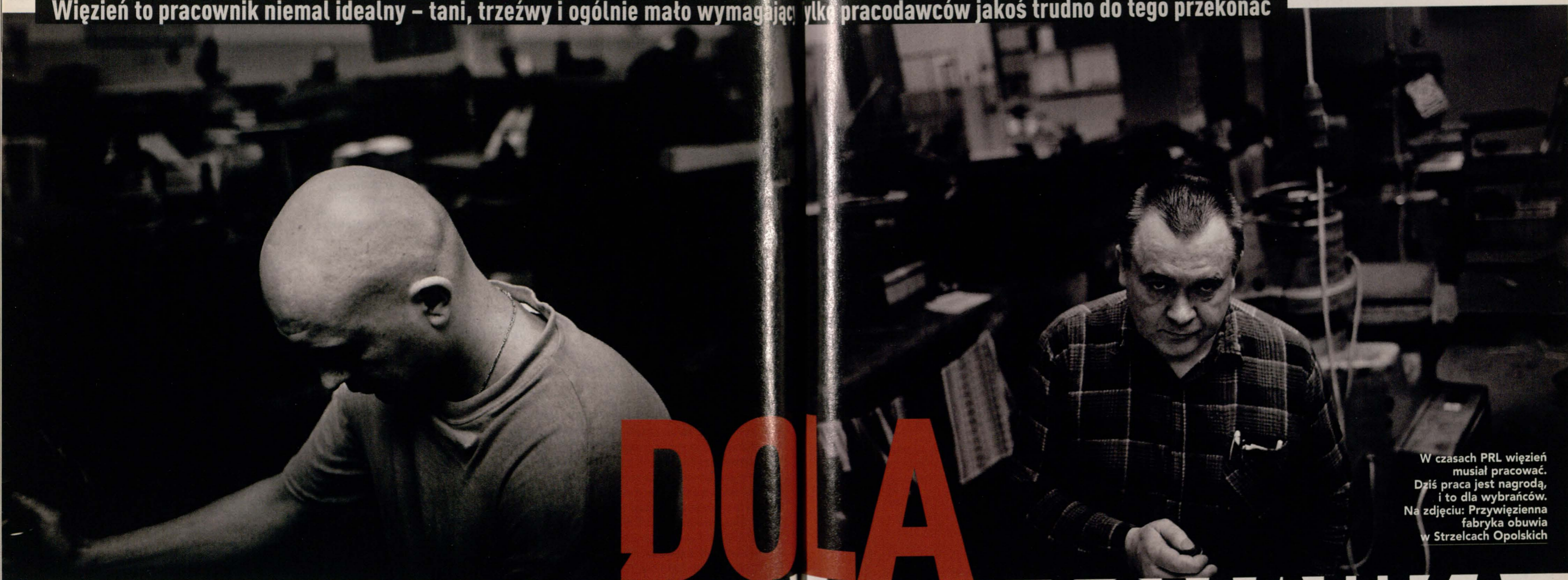
że nawet na spaceriak nie idę, tylko od razu na kojo, to znaczy na pryczę. Nawet myśleć nie ma siły. Ma to swoje plusy – mówi. Takiego samego zdania był zespół psychiatrów, którzy badali go przez kilka miesięcy po zabójstwie. Praca daje mu też niezależność. Może kupować sobie warzywa i witaminy w przywięziennej kantynie. Nie pali, oszczędza. Co miesiąc z własnej kieszeni opłaca swoją część rachunku za kablówkę, czyli 8,5 złotego. Niestety, w ośmioosobowej celi tylko on ma takie podejście do sprawy.

PRACA CZYNI LEPSZYM

Kryteria zamykania w więzieniu polskich przestępców są czasem niezrozumiałe nawet dla wybitnych kryminologów. – Więzienia są

dla bandytów i morderców. Zawsze mnie zastanawiało, co tam robią alimenciarze. Przecież ich należy zmuszać do pracy, a nie skazywać na odsiadkę – mówi profesor Brunon Hołyst, kryminolog. Takie rozwiązanie stosuje się w USA. W tamtejszych więzieniach siedzi 2,2 miliona ludzi, choć dwa razy tyle ma wyroki. Pozostali nie siedzą, ale pracują na rzecz społeczeństwa albo uczestniczą w którymś z 1200 programów reedukacyjnych. U nas programów prawie nie ma, a jedyną szansą na zmianę zachowań jest praca. – Osoba utrzymująca się z przestępstwa w więzieniu ma szansę wyrobienia sobie innych nawyków. To od nas zależy, czy będzie to nawyk oglądania telewizji przez 24 godziny, czy codziennego wstawania do pracy – tłumaczy profesor Hołyst.

Więzień to pracownik niemal idealny – tani, trzeźwy i ogólnie mało wymagający, tylko pracodawców jakoś trudno do tego przekonać



W czasach PRL więzień musiał pracować. Dziś praca jest nagrodą, i to dla wybrańców. Na zdjęciu: Przywięzienna fabryka obuwia w Strzelcach Opolskich

JULIUSZ ĆWIELUCH
MILENA RACHID CHEHAB

DOLA WIĘZNIĄ PRACOWNIKA

– Mówiąc językiem nauki, praca to sposób na rozwijanie ich prospołecznych zachowań. Mówiąc językiem ulicy, to sposób, żeby z nudów nie kombinowali – dodaje doktor Moczydłowski.

Jednak spośród blisko 88 tysięcy osadzonych w aresztach i zakładach karnych pracuje zaledwie co czwarty. – Ale tylko nieco ponad 14 tysięcy więźniów dostaje za swoją pracę wynagrodzenie – uzupełnia doktor Tomasz Kalisz z Uniwersytetu Wrocławskiego, autor książki „Zatrudnienie skazanych odbywających karę pozbawienia wolności”. To najniższy odsetek w całej Europie. W Szwajcarii zatrudnionych jest około 99 procent skazanych. To tyle, ile w Polsce za czasów PRL, gdzie nawet najgroźniejsi więźniowie musieli pracować. Ich rękami budowano drogi, myto pociągi, sztyto rękawiczki i kombinezony. Polskie Koleje Państwowe były tak uzależnione od pracy więźniów, że wręcz partycypowały w kosztach budowy więzień, które czasem powstawały na ich gruntach, jak Zakład Karny w Łowiczu. Bez więźniów nie byłoby komu rozładowywać pociągów. Tak było do początku lat 90.

– System zatrudniania skazanych runął wraz z PRL. Z roku na rok pracowało ich coraz mniej. W najgorszym 1999 roku doszliśmy do magicznej liczby 10 procent zatrudnionych – mówi podpułkownik Wojciech Kaliński, kierownik Zespołu do spraw Przedsiębiorstw i Zatrudniania Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Chociaż 1 września 2004 roku ustawowo obniżono pobory więźniów do 50 procent ustawowej płacy minimalnej, pracy dla nich przybyło niewiele. I nie pomaga nawet manipulowanie liczbami. – Statystykę podaje się w liczbach zatrudnionych, a nie w etatach. Niektórzy dyrektorzy więzień podzielili więc etaty i w ten sposób dokonali cudownego rozmnożenia pracy – mówi jeden z funkcjonariuszy. Coraz częściej zachęca się też więźniów do darmowej pracy na rzecz zakładu. To też dobrze wpływa na statystykę. Według raportu przygotowanego przez resort za 2005 rok „największą grupą zatrudnienia, podobnie jak w latach poprzednich, byli osadzeni zatrudnieni przy

pracach porządkowych i pomocniczych wykonywanych na rzecz jednostek organizacyjnych Służby Więziennej. Łącznie przy pracach tych odpłatnie i nieodpłatnie pracowało na koniec 2005 roku 14 595 osób, co stanowi około 69 procent ogólnego zatrudnienia”.

– Praca więźniów, z małymi wyjątkami, to tak naprawdę jedna wielka lipa. A przecież nie musi tak być – mówi doktor Moczydłowski.

WIĘŹNIOWIE NIE GRYMASZA

O pozytywnych stronach zatrudniania więźniów przekonał się eurodeputowany Paweł Pi-skorski. Swoje 320 hektarów ziemi po byłych PGR zalesiał rękoma skazańców. – To nawet nie był mój pomysł, tylko firmy, której zleciłem



Fot. MARIUSZ FORECKI/TAM TAM

Paweł Mielcarek nie boi się zatrudniać więźniów w swojej firmie budowlanej

prace – tłumaczy. Ale zastrzega, że w pełni to akceptował. Zresztą zatrudnianie skazańców to dla niego nie pierwszorzędna. – Jeszcze jako prezydent Warszawy apelowałem do podległych mi służb, żeby korzystały z pracy osadzonych. Nie ukrywam, był opór, ale trzeba dać tym ludziom szansę – mówi. Zatrudnianie osadzonych to również szansa na duże oszczędności. – „Pełnoetatowcowi” płacę około 450 złotych, nie muszę się martwić o jego ubezpieczenie zdrowotne, poza tym to zwykle dobrzy, a nawet ponadprzeciętni pracownicy. Do każdej roboty się przykładają, bo im na niej zależy – zachwala Marek Włodarczyk z podwarszawskiego Serocka, szef firmy gospodarującej odpadami. Choć na początku traktował skazanych z dystansem,

JAK ZATRUDNIĆ WIĘŹNIA

1. Zgłoś się do zakładu karnego lub sąsiedztwa śledczego (im bliżej, tym lepiej – to oszczędzasz bowiem transport pracowników), przedstaw zapotrzebowanie.
2. Umowę zawierasz z dyrektorem placówki, sporadycznie ze skazanym (niektórzy dyrektorzy nie chcą podpisywać takich umów, bo mieli złe doświadczenia z pracodawcami i teraz więźniowie domagają się wypłat z roszczeniami). Ponieważ nie zatrudniasz konkretnych skazanych, zakład karny zobowiązuje się jedynie do zorganizowania określonej grupy osadz.
3. Skazanych musisz przeszkolić z przepisów bhp i poż. a także – jeśli to potrzebne – zawodowo. Koniecznie zapoznaj ich z regulaminem pracy.
4. Zgłoś skazanych do ubezpieczenia społecznego w ZUS. Skazany nie płaci składki zdrowotnej.
5. Prowadź ewidencję czasu pracy – przekazujesz ją wraz z zapłatą zakładowi karnemu.
6. Terminowo rozliczaj należności za pracę. Wynagrodzenie przesyłasz na konto zakładu penitencjarnego.
7. Współpracuj z zakładem karnym w zakresie nadzoru – dokładne warunki ustal jeszcze przy negocjowaniu umowy.

szybko mu minęło. – Nikt nigdy nie nadużył mojego zaufania, więc nie mam powodów do narzekań – zapewnia.

Wiele osób nawet nie wie, że ich śmieci wywożą skazańcy albo że na autostradach życie ratują im betonowe barierki wytwarzane rękami więźniów w firmie Presbet. Niektórzy pracodawcy nie chwalą się przeszłością swoich pracowników. Mikołaj Juszkowiak, właściciel dużej poznańskiej firmy zajmującej się wstawianiem szyb w samochodach, zatrudnia skazanego, który pracował u niego przed wyrokiem. – Sprawdzał się wtedy świetnie, trudno więc, żebym zrezygnował z niego i z jego umiejętności tylko dlatego, że w jego życiu zdarzyła się taka przykra okoliczność – mówi. Ale jego klienci nie wiedzą, że pan Marcin jest więźniem. – Większość ludzi nieufnie podchodzi do zatrudnionych skazanych – mówi major Jarosław Lech zajmujący się zatrudnieniem więźniów w Zakładzie Karnym w Poznaniu (na 1300 skazanych pracuje około 500, z czego 200 za wynagrodzenie). – Nie ma się co dziwić, społeczeństwo jeszcze do tego nie dorosło. Zjadłaby pani ciastko, gdyby wiedziała, że przygotował je więzień?

Paweł Mielcarek z poznańskiej firmy budowlanej montującej rusztowania w ogóle nie widzi problemu. – Są świetni. Większość z nich po przyuczeniu w mojej firmie zdaje potem państwowe egzaminy, a siedmiu byłych więźniów pracuje u mnie nadal po skazaniu wyroku.

Jeszcze do niedawna pojawiały się głosy, że więźniowie zabierają pracę bezrobotnym. Dziś już mało kto posługuje się tym argumentem. – Jacy bezrobotni? W całej wsi sami bezrobotni, ale do pracy znalazłem tylko 15 chętnych, a roślina nie zaczeka, aż się komuś zachce – denerwuje się warszawski biznesmen inwestujący na Mazurach. Do prac sezonowych wynajmą więźniów i bardzo ich sobie chwali.

W mojej branży trudno znaleźć pracowników, bo wszyscy wyjeżdżają na Zachód. Więźniowie są więc świetnym rozwiązaniem – mówi Marek Włodarczyk.

No i jest jeszcze aspekt ekonomiczny. Trzy złote za godzinę to tyle, ile bierze pracujący na czarno Ukrainiec. – W Polsce panuje przekonanie, że roboty za kilkaset złotych to żadna robota, i wielu nie chce się jej podejmować. A więźniowie nie grymasza – mówi doktor Tomasz Kalisz z Uniwersytetu Wrocławskiego.

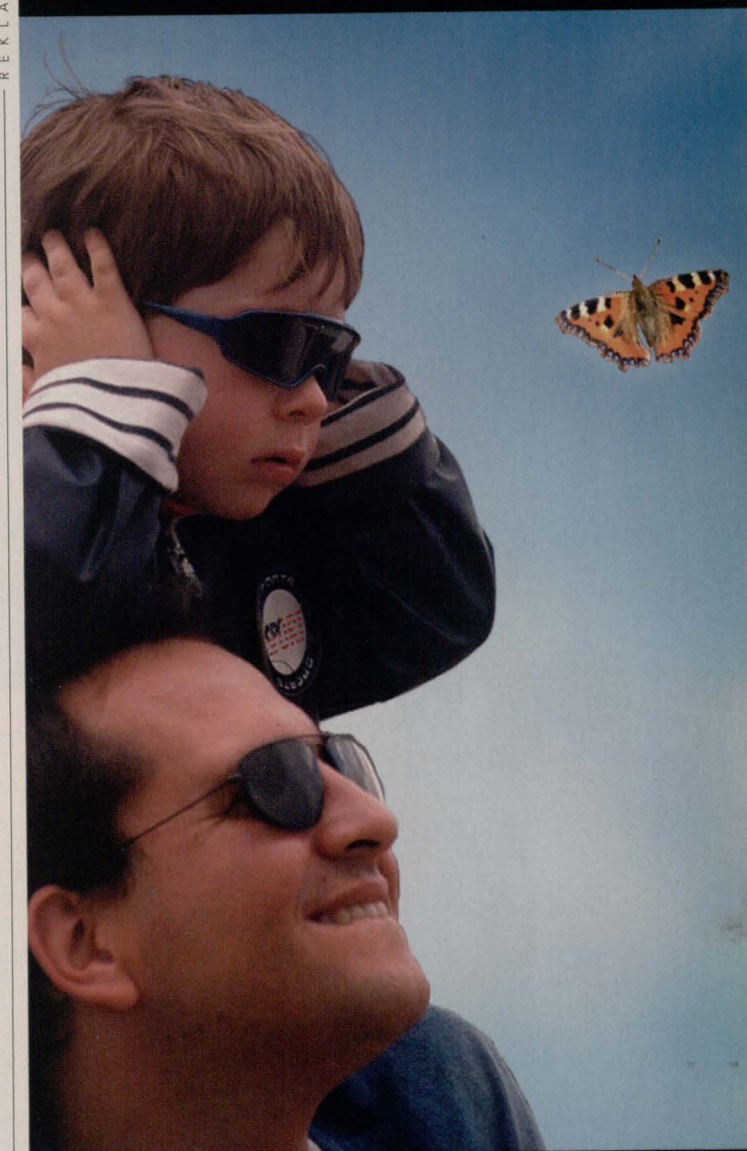
SELEKCJA NIENATURALNA

Do pracy poza murami więźniów dobiera się nie tylko pod kątem umiejętności, ale także predyspozycji psychologicznych i kategorii wynikającej z charakteru przestępstwa. Najłatwiej jest tym z P3, czyli skazanym pierwszy raz, którzy mogą opuszczać areszt bez dozoru.

Kwalifikacje zawodowe to często sprawa drugorzędna, większość skazanych nie ma ich za wysokich. Ale i powierzane im zadania nie są skomplikowane. – Niemal każdego można do zawodu przyuczyć, choć w naszej firmie taki proces trwa nawet miesiąc – mówi Maria Wrąbel, dyrektor Przedsiębiorstwa Przemysłu Odzieżowego w Sieradzu zatrudniającego 55 więźniów i 22 pracowników administracji. Większe placówki, na przykład Zakład Karny w Białoleścu, prowadzą przywiezienne centra kształcenia ustawicznego, w których mieszczą się także

CREATIVE

REKLAMA



USŁYSZEĆ TO UWIERZYĆ

SUPER CENA 599,00 Z VAT



Wysoka jakości brzmienia. Realistyczne efekty dźwiękowe. Precyzyjne pozycjonowanie dźwięku w przestrzeni. Certyfikat THX*. Moc ciągła 310W RMS.

GŁOŚNIKI 5.1
GIGAWORKS™ Pro-Gamer G500

www.creative.pl

Creative Labs Sp. z o.o. ul. Bzowa 21, 02-708 Warszawa; tel.: (022) 653 02 66, fax: (022) 843 22 83; e-mail: info@creative.pl
Pomoc techniczna: support@europa.creative.com, tel.: 00800 121 12 14
Autoryzowani Dystrybutorzy: AB S.A., tel.: (071) 32 40 500; ABC Data Sp. z o.o., tel.: (022) 676 09 00; Action Sp. z o.o., tel.: (022) 332 16 00; NTT System, tel.: (022) 610 10 36
Partnerzy Detaliczni: Media Markt, Vobis Digital, PTR Sferis, Komputronik oraz wszystkie dobre sklepy komputerowe.



FOT. MICHAŁ KOŚCIEPIŃSKI

JAK ZATRUDNIA SIĘ WIEŹNIA NA ZACHODZIE

We Francji pracuje niemal co drugi osadzony, podobnie w Niemczech, w Anglii i Holandii – około 40 procent. Co trzeci więzień w USA ma pracę. Nawet w Hiszpanii, która ma problem z systemem penitencjarnym, prawie co piąty więzień pracuje. 10 lat temu było ich trzy razy mniej. Pracodawca w Niemczech płaci skazanemu tylko 9 procent średniej krajowej pensji, w Holandii – 10 procent, w Szwecji – 35 procent średniej płacy w przemyśle, w Wielkiej Brytanii firma prywatna oferuje więźniowi około 44 procent średniego wynagrodzenia (w zakładach przywiezionych około 1–5 procent średniej krajowej). We Francji pracownikowi więźniowi trzeba zapłacić 41–44 procent tego, co wolnościowemu. W niektórych krajach odsiadujący kary mają obowiązek pracy. W Niemczech skazani stosownie do swoich fizycznych możliwości są zobowiązani do wykonywania wyznaczonej im pracy, terapii pracą lub innego zatrudnienia, na które pozwala ich stan zdrowia. Mogą być także zobowiązani do prac pomocniczych w zakładzie karnym przez trzy miesiące w ciągu roku – okres ten za zgodą skazanych może być przedłużony. Od obowiązku pracy zwolnieni są skazani w wieku powyżej 65 lat albo chorzy, kobiety w ciąży oraz kobiety karmiące.

zawodówki czy technika. Od dwóch lat warszawskie więzienia i areszty biorą również udział w Koalicji „Powrót do wolności” – unijnym programie, w ramach którego skazani uczą się, jak szukać zatrudnienia po wyjściu na wolność, a ponadto zarządzania czasem, terminowości i właściwego podejścia do pracy.

Z tym ostatnim zwykle jednak nie ma kłopotów – zwłaszcza u więźniów z lepszymi postępami oraz tych, którzy kończą odbywanie kary. – Szanują pracę jak mało kto, bo to ucieczka od monotonii za kratami, a praca, nawet społeczna, może być dla nich drogą do kilkudziesięciogodzinnej przepustki – mówi Zygmunt Kowalski, dyrektor Zakładu Karnego w Popowie. Choć osadzeni wychodzą bez strażników, ucieczki praktycznie się nie zdarzają. – Są lata, w których nie ma ani jednej. Ale na przykład w ubiegłym roku zdarzyły się dwie. Jednego więźnia złapano jeszcze tego samego dnia na kradzieży w sklepie. Drugiego szukano miesiąc – mówi Kowalski. Skazani mają tylko stawić się w zakładzie o ustalonej porze, zwykle po ośmiu godzinach. Po powrocie sprawdza się ich za pomocą alkomatu. – Wszyscy szanują tę pracę, bo dzięki niej chociaż przez chwilę mogą pooddychać wolnością. A na zewnątrz więzienia nawet język jest inny – nie mówi się „bajerzyć”, ale „rozmawiać”, nie „pagej”, ale „łyżka”. Dla takich drobnostek warto się dobrze sprawować – mówi pan Krzysztof, w więzieniu, podobnie jak na wolności, układający kostkę brukową i biorący „każdą pracę związaną z cementem”.

WALKA O PRACĘ

Wbrew powszechnym opiniom większości polskich więźniów chęci do pracy nie brakuje. Najlepiej świadczy o tym fakt, że prawie osiem tysięcy skazanych godzi się pracować za dar-

Resocjalizacja w polskich więzieniach to fikcja. Praca jest jedynym remedium na nudę i złe nawyki skazanych

mo. Ale pracy brakuje. – Jedyłą szansą na sensowną zmianę jest rozwiązanie systemowe. Ja od trzech lat zabiegam w Ministerstwie Sprawiedliwości, żeby wsparło nas w uzyskaniu koncesji na recykling starych samochodów. To praca w sam raz dla skazanych – prosta, ale niewdzięczna. Na razie ze strony resortu brak odzewu – mówi Czesław Dryja, dyrektor Zakładu przywiezionego Presbet.

Innym pomysłem na systemową walkę z bezczynnością więźniów było skierowanie ich do sprzątania lasów. Przy odrobinie sprytu można by dofinansowywać ich pracę z unijnych funduszy, ale i ten pomysł zarzucono. Jak dotąd jedynym konkretem było pismo z Ministerstwa Sprawiedliwości do prezesów sądów, żeby przy zamawianiu mebli bądź zlecaniu remontów korzystali z pracy więźniów. Dobry przykład daje samo ministerstwo, które zatrudnia skazańców przy remontach albo przeprowadzkach.

Tajną bronią resortu i Centralnego Zarządu Służby Więziennej mają być przygotowywane poprawki do przepisów. Dzięki nim koszty konwojowania ponosiłoby państwo, nie zaś przedsiębiorca, a organizacje pożytku publicznego mogłyby nieodpłatnie zatrudniać więźniów. Najważniejsze są dwie zmiany. Jedną pozwalałaby przywiezionym zakładom odpisywać część VAT, a druga zwalniałaby je z procedury zamówień publicznych. – Oba te przepisy już kiedyś funkcjonowały. Po naszej kontroli okazało się, że oszczędności na podatkach wcale nie przeznaczano na tworzenie nowych miejsc pracy. A bezprzetargowe załatwienie kontraktów często kończyło się wyprowadzaniem zamówień do podwykonawców, na czym budżet tracił. Mam nadzieję, że resort wyniszczył jednak coś mądrzejszego – torpeduje ten plan jeden z kontrolerów Najwyższej Izby Kontroli. Podpułkownik Kaliński z Centralnego Zarządu Służby Więziennej twierdzi jednak, że czas błędów i wypaczeń służba ma za sobą. – Wyciągnęliśmy wnioski i dzięki szczegółowym wytycznym nadużyć już nie będzie. Oszczędności z tytułu VAT pójdą na tworzenie nowych miejsc zatrudnienia i unowocześnianie produkcji. Jeśli zakład przywieziony dostanie zamówienie bez przetargu, 35 procent załogi będą musieli stanowić skazani. Skończy się też przekazywanie kontraktów, bo podwykonawcę trzeba będzie wybrać w przetargu. I to tylko wtedy, gdy zakład udowodni, że sam nie jest w stanie tego wykonać – zapewnia.

Na szczęście resort planuje w latach 2006–2009 wybudowanie rękami więźniów 17 tysięcy nowych miejsc w więzieniach. I to jak na razie najlepszy pomysł, jaki minister sprawiedliwości ma na walkę z bezrobociem wśród skazanych.

MILENA RACHID CHEHAB
JULIUSZ CWIELUCH

Ebi Smolarek



D800

wyobraź sobie mistrzowską technikę

Wyobraź sobie... doskonały wyświetlacz oraz aparat fotograficzny o rozdzielczości 1,3 megapiksela. Pamięć 80 MB do zapisywania muzyki w formacie MP3 lub plików wideo. Document Viewer do przeglądania plików biurowych. Wyjście TV-out umożliwiające podłączenie do telewizora lub rzutnika. Dodatkowo przeglądarka stron internetowych. A wszystko to w płaskim (14,9 mm), rozsuwanym telefonie.

Teraz najlepsze piłkarskie akcje mogą rozegrać się w Twoim telefonie.

SAMSUNG

www.samsung.pl, infolinia 0 801 801 881

TEKST GRZEGORZ RZECZKOWSKI
AGNIESZKA LESIAK
ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

JAN LESIAK OD SZAFY

Jarosław Kaczyński

**wspomina o nim częściej
niż o bracie. Dlatego cała
Polska, chcąc nie chcąc,
musiała poznać ciemne
sprawki JANA LESIAKA,
emerytowanego
pułkownika UOP**

Aby nie wynieść jej w całości, szafę wmurowano w ścianę. Metalowa, wysoka na 2 metry i na jakieś 80 centymetrów szeroka stoi w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy ulicy Rakowieckiej, na trzecim piętrze, kilkadziesiąt metrów od gabinetu szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Jej były użytkownik to do bólu uprzejmy pułkownik Jan Lesiak z zagadkowym uśmiechem na pociągłej twarzy.

Jarosław Kaczyński twierdzi, że w szafie leżały dowody świadczące o inwigilowaniu w latach 1992–1997 prawicowych i lewicowych partii przez UOP. Prezes PiS przekonany jest też, że Jan Lesiak maczał palce w preparowaniu lojalności, która miałyby dowodzić, że Kaczyński podporządkował się prawu stanu wojennego.

Zdaniem byłego posła Unii Wolności Jana Lityńskiego sprawa jest o wiele mniejszego ka-

libru. – To materiał kompromitujący jedynie tych, którzy go zbierali – mówi jako były członek sejmowej komisji do spraw służb specjalnych, który widział papiery z szafy Lesiaka. – Dokumenty robiły wrażenie fałszywek tworzonych, by uzasadnić swoje funkcjonowanie w UOP.

AGENT Z TALONEM

61-letni Jan Lesiak biografię ma typową dla setek, jeśli nie tysięcy oficerów SB. Dzieciństwo na wsi, technikum, studia i marzenia o wygodnym życiu, które w PRL mało kto potrafił spełnić.

Służba Bezpieczeństwa potrafiła. Dawała to, o czym syn małorolnego chłopca spod Tuszyna mógł marzyć – meldunek w stolicy, służbowe mieszkanie i stosunkowo wysoką pensję, do tego talon na samochód i wczasy w resortowym ośrodku.

Świeżo upieczony inżynier melioracji po warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wie-

skiego Jan Lesiak w 1969 roku poszedł więc na Rakowiecką. Osiem lat później z jednostki ścigającej przestępstwa w rolnictwie został przesunięty do departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który zajmował się walką z opozycją. Musiał mieć znakomite notowania, skoro powierzono mu zadanie „opiekowania się” Jackiem Kuroniem. Przez 12 lat dzień pracy Jana Lesiaka zaczynał się od lektury donosów, stenogramów z podsłuchów, raportów z obserwacji – wszystkiego, czego bezpieka poprzedniego dnia dowiedziała się o Kuroniem. – Miałem właściwie tylko jedno zadanie: wiedzieć na jego temat tyle, by w razie potrzeby można było go zatrzymać w ciągu godziny. Sześć wiec decydowali, kiedy to zrobić – tłumaczy pułkownik.

Nawet aresztując Jacka Kuronia, Lesiak zawsze był wobec niego uprzejmy, za co w 1990 roku spotkała go nieoczekiwana nagroda. Podczas weryfikacji Kuroń wstawił się za nim,

SONY

Telewizory BRAVIA

– obraz, którego
chce się dotknąć



Telewizory LCD BRAVIA są symbolem jakości barw i dokładności odwzorowania szczegółów. Nowa seria X łączy ulepszoną technologię BRAVIA ENGINE EX z panelem LCD S-PVA nowej generacji, gwarantującym pełną rozdzielczość HD. Oznacza to możliwość wyświetlenia obrazu z najnowocześniejszych źródeł – kamery HDV, odtwarzacza Blu-ray czy cyfrowej telewizji HD w najwyższej dostępnej jakości za pośrednictwem interfejsu HDMI™.

MODELE LCD BRAVIA Z SERII X

Pełna rozdzielczość HD, fantastyczne kolory o niebywalej głębi. Technologie Live Colour Creation i BRAVIA ENGINE EX zapewniają niezrównaną kolorystykę obrazu. Wyświetlane kolory są żywe, a przejścia między odcieniami stają się niezwykle subtelne. Głębina barw oraz ich rozpiętość tonalna wraz z imponującą rozdzielczością matrycy LCD sprawiają, że oglądany obraz jest tak naturalny, aż chce się go dotknąć.

Technologia BRAVIA ENGINE EX występuje tylko w telewizorach BRAVIA z serii X. Jest wersją zaawansowanej technologii BRAVIA ENGINE i pełni podobne funkcje, ale na znacznie wyższym poziomie jakościowym. Nieprzeciętna wyrazistość i niemal trójwymiarowa głębia obrazu to efekt kilku procesów, jakie realizuje ta technologia:

- ▶ konwersji analogowych sygnałów do postaci cyfrowej,
 - ▶ skutecznej filtracji zakłóceń,
 - ▶ zwiększeniu rozdzielczości standardowego obrazu telewizyjnego zgodnie z wymaganiami ekranu HD i wyświetleniu go.
- Technologia BRAVIA ENGINE EX zapewnia też płynny ruch obiektów wyświetlanych na ekranie i gładkie krawędzie, co dla wielu innych modeli jest trudne do osiągnięcia. Docenią to zwłaszcza kibice, oglądający transmisje sportowe. Potencjał nowych telewizorów jest wykorzystywany także przy wyświetlaniu obrazu telewizyjnego o standardowej rozdzielczości (SD). Technologia BRAVIA ENGINE EX zwiększa bowiem rozdzielczość przez podwojenie liczby punktów w pionie i w po-

ziomie. W efekcie powstaje wyjątkowo szczegółowy i wyraźny obraz. Dlatego Sony nadało temu procesowi nazwę „Digital Reality Creation” – cyfrowe odwzorowanie rzeczywistości. W odróżnieniu od większości telewizorów, seria BRAVIA X nie tylko obsługuje standard HD, ale i umożliwia oglądanie obrazu w pełnej rozdzielczości HD 1080p. Obraz nie jest więc cyfrowo redukowany do formatu panelu o mniejszej rozdzielczości. Jest wyświetlany dokładnie w takiej postaci, w jakiej został nadany. Możliwość ta ma kluczowe znaczenie dla zapewnienia najwyższej jakości oglądania.

KDL-46X2000

cena ok 23 000 zł

- ▶ telewizor LCD 46" o pełnej rozdzielczości HD
- ▶ panel LCD S-PVA siódmej generacji (1920 x 1080)
- ▶ szeroki kąt widzenia 178 stopni
- ▶ czas reakcji – zaledwie 8 ms: płynny obraz tak istotny przy oglądaniu transmisji sportowych i kina akcji
- ▶ kontrast 1300:1
- ▶ technologia Live Colour Creation – wierność i głębia barw
- ▶ technologia BRAVIA ENGINE EX – większa głębia obrazu, czystość i rozdzielczość
- ▶ wbudowany tuner cyfrowej telewizji naziemnej DVB-T
- ▶ System Virtual Dolby® Surround Pro Logic II
- ▶ mała głębokość – oszczędność miejsca i możliwość montażu na ścianie
- ▶ 2 gniazda HDMI™ (zgodne z 1080p)
- ▶ możliwość podłączenia do komputera

MODELE LCD BRAVIA Z SERII V

Ich wygląd sprawia, że mogą stanowić elegancki akcent w stroju i być ozdobą każdego wnętrza. Jednak nie wzornictwo powoduje, że seria V wyznacza standard dla wszystkich telewizorów tej klasy. W modelach tej linii wykorzystano ekran S-PVA siódmej generacji. Pozycję światowego lidera wśród paneli LCD

zapewniają mu trzy efektywne rozwiązania techniczne:

- ▶ bardzo krótki czas reakcji – tylko 8 milisekund,
- ▶ wysoki kontrast 1300:1,
- ▶ szeroki kąt widzenia – 178 stopni.

Sercem telewizorów LCD BRAVIA z serii V jest zaawansowana technologia obrazu BRAVIA ENGINE. Podobnie jak w opisanej wcześniej serii X, każdy sygnał doprowadzony do telewizora jest poddawany procesowi cyfrowej optymalizacji.

Technologia Live Colour Creation zapewnia wierność i głębię barw, natomiast o dźwięk dba technologia wirtualnego efektu przestrzennego TruSurround XT.

Za doskonałą reprodukcję dźwięku odpowiedzialny jest cyfrowy wzmacniacz z cyfrowym procesorem poprawiającym brzmienie – BBE.

KDL-40V2000

cena ok 12 000 zł

- ▶ telewizor LCD 40" obsługujący standard HD
- ▶ panel LCD S-PVA siódmej generacji (1366 X 768)
- ▶ szeroki kąt widzenia 178 stopni
- ▶ czas reakcji 8 ms – płynny obraz tak istotny przy oglądaniu sportu i kina akcji
- ▶ kontrast 1300:1



- ▶ technologia Live Colour Creation – największa jak dotąd wierność barw
- ▶ technologia BRAVIA ENGINE – wyjątkowe kolory i czystość obrazu
- ▶ wbudowany tuner cyfrowej telewizji naziemnej DVB-T
- ▶ System dźwięku SRS TruSurroundXT
- ▶ mała głębokość – oszczędność miejsca i możliwość montażu na ścianie
- ▶ 1 gniazdo HDMI™
- ▶ możliwość podłączenia do komputera
- ▶ uniwersalna, obrotowa podstawa



CO PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ ZARZUCA PUŁKOWNIKOWI JANOWI LESIAKOWI

– Afera Watergate była pestką w stosunku do tego, jakie działania podjął UOP wobec posłów, polityków i partii politycznych – mówił już w 1999 roku Jarosław Kaczyński „Gazecie Wyborczej”. – Grupa Lesiaka zajmowała się inwigilacją partii politycznych. (...) Nie ma najmniejszej wątpliwości, że realizowała zadania z inspiracji Belwederu. (...) Zespół Lesiaka miał wśród dziennikarzy 10 współpracowników. Działali oni w redakcjach najważniejszych ogólnopolskich dzienników i tygodników, a także w telewizji. (...) Innym sposobem działania było rozpowszechnianie plotek w środowisku osób inwigilowanych. (...) Są dowody na szantaże. Zachowała się notatka sporządzona przez Lesiaka, w której można przeczytać, że po rozmowie z funkcjonariuszami UOP ograniczyłem swą aktywność. (...) [W ówczesnym UOP] sianie nieufności i wzajemnych podejrzeń [między PC a RdR Jana Olszewskiego] uznano za jeden z priorytetów. W 1993 roku w ramach zastraszania mnie podczas kampanii antywałęśowskiej nakluto mi opony specjalnym narzędziem w taki sposób, że przy większej prędkości musiałyby pęknąć. Grupa Lesiaka była zdolna do wszystkiego – przekonywał Jarosław Kaczyński. Zarzuty podtrzymuje do dziś, ostatnio ponawiał je w zeszłym tygodniu, gdy ujawniał swoją teczkę prowadzoną przez SB, w której znalazła się – sfalszowana jakoby przez Jana Lesiaka – deklaracja niełapania prawa stanu wojennego. – Nie wchodząc w szczegóły, bo jest to objęte klauzulą tajności, mogę powiedzieć, że w sprawie inwigilacji prawicy są twarde i niezbitne dowody na to, że dochodziło do praktyk między innymi fałszowania dokumentu w przypadku Jarosława Kaczyńskiego, tej tak zwanej lojalki – mówił w zeszłym tygodniu Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości. – Są określone terminy przedawnień. Jeżeli te terminy pozwolą, to odpowiedzą również jego mocodawcy. To jest konieczne. Lesiak nie działał sam – dodawał minister. Wątek ewentualnej odpowiedzialności przełożonych Lesiaka umorzono w 2002 roku z powodu przedawnienia, jednak nie dotyczyłoby to sprawy przerobienia te czki Jarosława Kaczyńskiego, bo wtedy prokuratura nie brała pod uwagę takiego przestępstwa.

dzięki czemu Lesiak jako jeden z nielicznych „trójkarzy” dostał pracę w tworzonym Urzędzie Ochrony Państwa.

– Mianowali mnie naczelnikiem wydziału ogólnego UOP. Odpowiadałem za samochody i prawidłową pracę kierowców. Nudniejszej pracy nie było – wspomina.

PRZEŁAMUJĄC LODY

Gdzieś na początku 1991 roku Jan Lesiak zaczął dostawać od ówczesnego szefa UOP Andrzeja Milczanowskiego zlecenia ekstra. – Ludzie z rządu z opozycyjną przeszłością mieli takie psychiczne obciążenie, że są inwigilowani. Milczanowski prosił, żebyśmy raz i drugi to posprawdzali – wspomina Lesiak.

Lesiak zostaje szefem zespołu inspekcyjno-operacyjnego, który aż do wielkiego otwarcia szafy w 1997 roku miał wykonywać specjalne zlecenia szefa UOP. Mniej i bardziej poważne. Zbadanie sprawy moskiewskiej pożyczki, afery FOZZ i Art-B, ściganie Moniki Kern (córki ówczesnego wicemarszałka Sejmu, która uciekła z ukochanym) oraz szukanie ukrytego ponoc na Śląsku pociągu z hitlerowskim złotem.

Wysoki rangą były urzędnik państwowy twierdzi, że tak naprawdę zespół zaczął działać po „nocy teczek” 4 czerwca 1992 roku. – Lech Wałęsa uznał wówczas prawicę i braci Kaczyńskich za zagrożenie dla państwa. Podobne przekonanie żywił Milczanowski. Lesiak, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom szefów, zaproponował konkretne działania.

Sam Andrzej Milczanowski oświadczył nam, że nie chce rozmawiać o Lesiaku.

Większość ówczesnych oficerów UOP zapamiętała Lesiaka podobnie – jako uprzejmego,

choć bezbarwnego, bo niczym się niewyróżniającego, nawet nałogami. – Z byłymi esbeckami przełamywaliśmy lody za pomocą alkoholu. Jasio pił bardzo mało, bo po dwóch setach był już niezłe wstawiony – opowiada jego ówczesny podkomendny z solidarnościowego rozdania. Dodaje jednak: – W zespole Lesiaka pracowali najinteligentniejsi. W pewnym momencie w UOP było wyróżnieniem tam się dostać – przekonuje. Inny był oficer UOP ocenia Lesiaka krytycznie: – Hochsztapler. Opowiadał pierdoly, na przykład że w KPN piją wódkę. Większość jego informacji można było przeczytać w serwisie agencji prasowej.

Były szef UOP Andrzej Kapkowski ocenia go wyżej. – To był dobry oficer, ale niestety, dyspozycyjny – wspomina Kapkowski, który „za zafę” w styczniu 1998 roku zwolnił Lesiaka ze służby, bo – jak tłumaczy – pułkownik „nie potrafił zrozumieć, że nie pracuje już w III departamencie MSW”.

DEKLARUJĘ SAMOUKARANIE

Po ośmiu latach od rozpoczęcia śledztwa prokuratura oskarżyła Lesiaka w listopadzie ubiegłego roku jedynie o przekroczenie uprawnień „poprzez gromadzenie danych o politykach” i prowadzenie wobec nich nielegalnych działań „w zakresie rozpracowania i dezintegracji”. Grożą za to trzy lata więzienia.

Pułkownik broni się, twierdząc, że kompetencji nie mógł przekroczyć, bo ich zwyczajnie nie miał. Nie zgadza się także z drugim zarzutem. – Jak ktoś poda kryptonim sprawy, w której jakąś partię rozpracowywałem, to deklaram, że natychmiast wystąpię o dowolne ukaranie mnie. Nie było takich spraw – zapewnia.

Po odejściu w 1998 roku z UOP Jan Lesiak przez siedem lat pracował w agencji ochroniarskiej, w której odpowiadał za instalowanie systemów alarmowych.

Od kilku miesięcy prowadzi spokojne życie emeryta. Nie chce zdradzić wysokości emerytury, ale osoby z podobnym życiorysem otrzymują około trzech tysięcy złotych. Razem z żoną mieszka w szeregowcu na Ursynowie, częściej jednak można go zastać na podwarszawskiej działce, na której własnymi rękami postawił dom z basenem.

Narzeka na nudę: – Książek nie piszę, bo nie umiem, ostatnio drugi raz przeczytałem „Winę i wiarę” Kuronia. Gorsze jest tylko dozwicie.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI
AGNIESZKA LESIAK
(ZBIĘŻNOŚĆ NAZWISK PRZYPADKOWA)



282 rejsy tygodniowo z 6 polskich miast.

Połączenia z 90 krajami.

I nie szkodzi, że ona nie mówi po polsku.

Warto przeżyć taką chwilę.

Masz teraz dużo więcej możliwości powiedzenia „dzień dobry”, podróżując w sprawach biznesu i nie tylko. Wraz z naszym partnerem PLL LOT oferujemy tak wiele połączeń, że możesz zacząć planować podróż. Gdziekolwiek chcesz się znaleźć, mamy jeden cel: dopasować się do Twoich planów. Bo przecież Twoje zaufanie jest dla nas największą nagrodą. www.lufthansa.pl

There's no better way to fly.



A STAR ALLIANCE MEMBER

PRZE
KROJ

Panie profesorze, czy czuje się pan członkiem „kilkusetosobowej grupy, która znajduje się w różnych ważnych punktach naszego życia społecznego, a niekiedy obdarzona jest różnego rodzaju tytułami, żyje w zamkniętym świecie, głównie we własnym gronie i we własnym gronie przekonuje się o swoich racjach i o dzikości całej reszty”? To oczywiście cytaty z programowego wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego na kongresie PIS.

– Ja oczywiście tak bym się nie opisał, tak też nie nazywałbym środowiska inteligencji, ale rozumiem, że Jarosław Kaczyński tak właśnie postrzega środowisko, do którego należy.

I jak pan to ocenia, panie profesorze?

– Tak jak całe przemówienie Jarosława Kaczyńskiego. Świetne retorycznie, sugestywne i równocześnie niesłychanie demagogiczne.

Demagogiczne dylacze?

– Każda demagogia ma za podstawowe zadanie wykreować obraz przeciwnika, co właśnie uczynił Jarosław Kaczyński. Uderzające jest to, że przeciwnikiem ma być „formacja liberalna”, która przedstawiona w sposób całkowicie karykaturalny istnieje tylko po to, aby odbudować ustrój postkomunistyczny. Kto chce, niech wierzy.

Chyba wielu wierzy, bo PIS ma ciągle bardzo wysokie poparcie, także wśród inteligencji.

– Widzi pani, to jest taki zabieg językowy, retorycznie bardzo atrakcyjny. Oni – to znaczy obóz Kaczyńskiego – to „koalicja”. Ich przeciwnicy zaś przedstawiani są jako „układ”, czyli coś nieokreślonego, mętnego, coś podejrzanego. Oni to „Polska republikańska, oparta o wartości”. Pomyślałyby kto, że w takim razie przeciwnicy są monarchistami, ale – jak się okazuje – są „postkomunistami” uwikłanymi w jakieś niejasne interesy i afery. Za pomocą takich manipulacji werbalnych tworzy się obraz fikcyjnego biało-czarnego świata, który może się do czasu wydawać rzeczywisty. No więc ludzie chcą się znaleźć po tej rycerskiej stronie.

Jarosław Kaczyński wyraźnie zaprzecza, jakoby PIS był partią antyinteligentką. „To nieprawda, nieprawda i jeszcze raz nieprawda”. Co więcej, zaprasza inteligencję do wspólnej budowy IV RP.

– Tak, zwróciłem uwagę na ten fragment wystąpienia. Myślę, że to kokietowanie środowiska wynika z niepokoju. Jarosław Kaczyński musiał zauważyć narastający sprzeciw wielu grup społecznych – studentów, lekarzy, prawników, nauczycieli, naukowców – wobec rządów z udziałem Leppera i Giertycha i stąd ta nęcąca oferta.



PROFESOR JERZY JEDLICKI

BLIŻEJ LUDZI NIŻ INTELIGENCJI

CZY PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ ODZYSKA INTELIGENCJĘ ALBO PRZYNAJMNIEJ SIĘ DO NIEJ ZBLIŻY? – PROFESORA HISTORII JERZEGO JEDLICKIEGO PYTA



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA „FAKTY”, TVN

Myśli pan, że nie jest szczerą?

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Kaczyński żyje w niewoli własnych wyobrażeń. On tak po prostu widzi nasz świat, zdeformowany przez jego własne obsesje. Może jest to oferta szczerą, tyle że wynikająca ze zdeformowanego oglądu sytuacji.

Inteligencja jest podejrzana, bo nie poparła PIS w całej rozciągłości.

– Inteligencja jest zróżnicowana. Zawsze dzieliła się i dzieli na różne odłamy, ma różne polityczne sympatie.

PIS zaprasza inteligencję do wspólnej budowy nowego państwa, do naprawy zła, które w nim jest. A inteligencja, a przynajmniej jej część, wcale tak ochocho tej oferty nie podejmuje. Dlaczego właściwie?

– Oczywiście, państwo potrzebuje naprawy, zgadzam się. Wiele instytucji trzeba stale usprawniać i reformować. To, co dzieje się w służbie zdrowia czy w oświacie, oczywiście wymaga reform. Ale reform, a nie urządzania wszystkiego od nowa. „Budowa nowego państwa”, którą zapowiada Kaczyński, to ja-

kiś rewolucyjny slogan. Nowa koncepcja zdradza takie właśnie rewolucyjne impety. Miejmy nadzieję, że to się nie uda, bo zrywanie ciągłości, niszczenie tego, co przez ostatnie 17 lat udało nam się stworzyć, skończyłoby się katastrofą.

A jaka jest w tym rola inteligencji?

– Trudno generalizować, bo inteligencja, jak już mówiłem, jest bardzo zróżnicowana. Może dlatego nigdy nie udało się wykorzystać inteligencji jako zwartej siły społecznej. A rozwój cywilizacyjny wymaga, aby jej rola była znacząco większa.

To dlaczego nigdy się nie udało? Może teraz wreszcie się uda, skoro Kaczyński w końcu docenił rolę inteligencji w życiu społecznym?

– Nie udało się, czego najlepszym świadectwem jest zmierzch typowej inteligentkiej partii, jaką była Unia Wolności. Może po prostu nie jest rolą inteligencji czynne angażowanie się w politykę, popieranie tej czy innej formacji. Inteligencja ma bronić podstawowych wartości i ostrzegać, gdy są zagrożone.

Czyli teraz też się nie uda?

– Nauczyciele i studenci protestują przeciwko Giertychowi, lekarze przeciwko Dornowi. Kaczyński musiał się zaniepokoić, ale moim zdaniem inteligencji już nie odzyskają. Inteligencja może być słaba w konstruowaniu własnych celów zbiorowych, ale jeśli wartości, w które wierzy, zostały – tak jak w tym przypadku – zdradzone dla bałamutnych celów politycznych, to inteligencja zachowuje, mam nadzieję, należytą nieufność.

Skąd taka niechęć rządzących do inteligentnych autoritetów?

– Odpowiem pani w ten sposób. Ostatnie 16 lat to był wyjątkowo żmorny naukowo okres dla mojej dziedziny, dla historii. Nadrobiliśmy mnóstwo zaległości, ukazały się naprawdę znakomite dzieła, weszli do zawodu młodzi, pełni zapału i dobrze wyszkoleni badacze. A tu nagle słyszę gromkie hasło, że należy „odzyskiwać polską historię”. Rozumie pani, o co chodzi?

No, że nie patrzono na historię z właściwych pozycji i teraz trzeba odzyskać właściwe spojrzenie.

– Co tu odzyskiwać! Tu trzeba jedynie zwiększyć społeczne zainteresowanie historią, a nie apelować o jakieś odzyskiwanie. I czy teraz mamy uwierzyć, że Kaczyński, Lepper i Giertych będą w stanie naprawić coś zdziałającego dla polskiej kultury i nauki? Całe to przemówienie, ta napuszona frazeologia przypominają mi strofę Horacego: „Stękały góry w pologu, a urodziła się śmieszna mysz”. Tak się to skończy.

Najszybszy bezprzewodowy Internet teraz także w telefonie



NOKIA 6630

- UMTS (3G)
- EDGE/GPRS



NOKIA 6280

- UMTS (3G)
- EDGE/GPRS
- połączenia wideo

NOKIA E61

- UMTS (3G)
- WLAN/EDGE/GPRS



blue connect to najszybszy bezprzewodowy Internet – teraz także w telefonie. Dzięki technologiom WLAN, UMTS (3G), EDGE i GPRS możesz przeglądać swoje ulubione strony internetowe, korzystać z wyszukiwarki Google oraz poczty elektronicznej, a nawet prowadzić rozmowy wideo. Gdziekolwiek jesteś i kiedykolwiek potrzebujesz – zawsze wtedy, gdy masz telefon przy sobie.

blue connect to największy zasięg i największa liczba hotspotów w Polsce. Aktywuj usługę, z której możesz korzystać w ramach pakietu i pocuj wolność, jaką daje **blue connect**.

Sprawdź szczegóły na: www.blueconnect.pl lub dzwoniąc pod nr telefonu 600 600 600*.

*Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie.

blueconnect



MOŻESZ WIĘCE

Spowiedź Chiraca

Dopiero co w Cannes Nanni Moretti pokazał „Kajmana”, w którym wyśmiewa Silvia Berlusconi, a już na ekrany francuskich kin wszedł dokument o lokatorze Pałacu Elizejskiego „Dans la peau de Jacques Chirac” („Być jak Jacques Chirac”). Twórcy, znani telewizyjni satyrycy Karl Zéro i Michel Royer, zaprzeczają, by chodziło o politykę. – To tylko historia człowieka, który miał nieprawdopodobny fart do przekuwania swoich pomysłów w sukcesy – komentują. Film ma formę „spowiedzi”.



Falszywy Jacques Chirac pozdrawia tłumy widzów
materiałom dokumentalnym towarzyszą wyznania Chiraca: „Moja tragedia polegała na tym, że nie miałem pomysłu na rządzenie, może poza ideą Francji niezainteresowanej resztą świata”. KP

MORDERCY Z PIECHOTY MORSKIEJ

AMERYKAŃSCY MARINES POPEŁNILI W IRAKU ZBRODNIĘ WOJENNĄ – JESIENIĄ UBIEGŁEGO ROKU ZAMORDOWALI 24 IRACKICH CYWILI. A ICH DOWÓDCY ZATUSZOWALI MASAKRĘ



Fot. EPA/FORUM

Wśród ofiar masakry były kobiety, dzieci i osoby starsze. Broń znaleziono tylko przy jednym mężczyźnie

19 listopada ubiegłego roku konwój piechoty morskiej wjechał do miejscowości Haditha na północny zachód od Bagdadu. Gdy patrol zatrzymał jadącą z naprzeciwka taksówkę, pod jednym z aut wybuchła bomba, zabijając jednego żołnierza i raniąc dwóch innych. Ich koledzy z kompanii wpadli w furię. Zastrzelili pięciu pasażerów taksówki, po czym udali się na morderczy spacer po pobliskich domach. Zamordowali w sumie 19 irackich cywili – w tym osiem kobiet i jedno dziecko. Wszyscy byli bezbronni.

Masakra wyszła na jaw dopiero w marcu dzięki publikacji tygodnika „Time”. Wojskowe śledztwo zarządzone po artykule wykazało, że dowódcy morderczej kompanii sfalzo-

wali raporty z zajścia, twierdząc, że żołnierze byli w Hadicie pod ciągłym ostrzałem. Sprawę bada równolegle Kongres USA, wojsko zapowiada degradację, a trzem bezpośrednim sprawcom zostaną wytoczone procesy o morderstwo. Prokuratura zbiera dowody, między innymi prywatne zdjęcia zrobione po masakrze przez żołnierzy. Jeden z nich wysłał je znajomemu w Stanach.

Zbrodnia może doszczętnie zrujnować wizerunek wojsk amerykańskich w Iraku nadszarpnięty już przez skandal więzienny w Abu Ghraib i liczne, mniej nagłośnione nadużycia wobec ludności cywilnej. Pochodzący z okolic Hadithy iracki ambasador w USA powiedział CNN, że to nie pierwszy amerykański mord w tym

mieście. Kilka miesięcy wcześniej żołnierze piechoty mieli zastrzelić w Hadicie jego kuzyna. Nowy premier Iraku żąda od Waszyngtonu przeprosin i wglądu w śledztwo.

Haditha jest już porównywana do My Lai w Wietnamie, gdzie amerykańscy żołnierze wymordowali w 1968 roku aż 500 cywili. W Hadicie liczba ofiar jest o wiele mniejsza, ale powód ten sam – nagła utrata samokontroli po zabiciu kolegi. Sprzyja jej nieustanne poczucie zagrożenia charakterystyczne dla partyzanckiej wojny, którą toczą w Iraku amerykańscy żołnierze. Natężony strach sprawia, że w chwili ataku znika wojskowa dyscyplina. A w okolicach słońca Hadithy zamachy na marines są bardzo częste. WS/TIME/IST

Tropikalna Arktyka

Wyobraź sobie tropikalne upały, zielone lasy, wodne paprocie porastające słodkie wody morza. To nie Karaiby. Tak 49 milionów lat temu wyglądała Arktyka. Stwierdzili to naukowcy na podstawie osadów wydobytych z Grzbietu Łomonosowa, z głębokości 400 metrów pod dnem Oceanu Arktycznego. Geolodzy ustalili już, że lód na Oceanie Lodowatym uformował się około 45 milionów lat temu – jakieś 14 milionów lat wcześniej, niż sądzono. W tym samym czasie klimat Ziemi zmienił się z „cieplarnianego” na chłodny. Ochłodzenie wpłynęło na zmianę kierunku i siły wiatrów, prądów oceanicznych oraz temperatur. Wcześniej w Arktyce panował klimat subtropikalny, woda miała tam 18, a powietrze – nawet 23 stopnie Celsjusza. OWO



Fot. MAXPPP/FORUM

POWTÓRKA Z ZADYMY?

FRANCUSCY IMIGRANCI ZNÓW PALĄ SAMOCHODY
W ubiegłym tygodniu ponad setka młodych mężczyzn z kijami bejsbolowymi i butelkami z benzyną przez dwie kolejne noce siała spustoszenie w podparyskim Monfermeil, tuż obok Clichy-sous-Bois, które było centrum imigranckich zamieszek w listopadzie ubiegłego roku. W starciach zostało rannych siedmiu policjantów, aresztowano 13 osób, w tym uczestnika zajścia, które

Rząd francuski robi wszystko, by nie dopuścić do kolejnych wielodniowych zamieszek

wywołało ubiegłoroczne zamieszki. Tym razem pretekstem do chuligaństwa było aresztowanie mężczyzny podejrzanego o dokonanie napadu na kierowcę miejskiego autobusu. Zadymiarze obrzucili kamieniami komisariat policji i dom burmistrza dzielnicy, który w kwietniu zakazał młodzieży gromadzić się wieczorami na ulicach. Płonęły pojemniki na śmieci. Spalono kilka samochodów, w tym jeden radiowóz. Władze próbują zapobiec eskalacji przemocy, by nie powtórzyła się sytuacja z jesieni, kiedy w toku wielodniowych zamieszek podpalono 9000 samochodów, a 3000 zadymiarzy trafiło za kratki. MAV

every moment re RESERVED for more

SMOK I NIEDŹWIEDŹ

JAKUB KUMOCH
KONRAD GODLEWSKI

DWA BRATANKI

Władimir Putin i Hu Jintao na szczycie państw Azji i Pacyfiku. Rosyjskie elity coraz częściej podkreślają, że ich kraj jest częścią nie tylko Europy, lecz również Azji



Moskwa i Pekin jeszcze nigdy nie były tak blisko. Pod boki NATO wyrasta potężny sojusz, który już wkrótce może okazać się głównym zmartwieniem Zachodu

Wang Xiaodong codziennie o świcie wyrusza ze swoim przenośnym warsztatem na ulice Władywostoku. Przez cały dzień naprawia dziurawe żelówki, przyszywa odklejające się podszewy i sprzedaje sznurowadła. – Można zarobić jakieś 30 dolarów dziennie, a w dobrym miejscu to nawet 100 – cieszy się Wang w rozmowie z dziennikarzem chińskiej gazety.

Na drugiej stronie rosyjsko-chińskiej granicy także wrócić imigranckie życie. Na ulicy Yabao w Chinie szydły są po rosyjsku. W sercu „małej Moskwy” zaopatrują się rosyjscy kupcy, którzy zalewają chińskimi towarami rosyjskie bazy od Władywostoku po Kaliningrad. A gołoci Rosjanie zalewają sobą chiński Hajnan, gdzie obsługa knajp i hoteli mówi już po rosyjsku. Po rosyjskiej stronie znów wierna kocha sytuacja: we władywostockich szkołach zapotrzebowanie na naukę chińskiego przekracza popyt na angielski, a na rynkach roi się od chińskich produktów.

URAZONA DUMA WSCHODU

Od czasów bitwy na rzece Ussuri i od rządów Mao, który czuł do Rosjan uraz, zmieniło się wszystko. – Stosunki chińsko-rosyjskie osiągnęły bezprecedensowy poziom – powiedział w ubiegłym tygodniu chiński przywódca Hu Jintao; dwa miesiące wcześniej Władimir Putin paradował w chińskim stroju, zwiedzając klasztor Szaolin, a Gazprom i chiński CNPC porozumiały się, że pierwszy z gazociągów łą-

czących Rosję i Chiny ruszy w 2011 roku. W tym samym czasie jeden z sondaży w Rosji wykazał, że większość Rosjan uważa Chiny za głównego sojusznika ich kraju. To nie są tylko dyżurne slogany. Dwa lata temu oba kraje ostatecznie uregulowały niespokojną granicę, mówią jednym głosem w ONZ, Rosja zaspokaja chińskie zapotrzebowanie na broń i chce być głównym dostawcą surowców dla najprężniej rosnącej gospodarki świata. Oba kraje łączy jednak coś więcej niż ekonomia – Rosja i Chiny coraz głośniej dają znać Zachodowi, że zamierzają postawić tamę jego demokratyzacyjnej ofensywie.

Powód powstania sojuszu: wspólne ambicje i wspólne interesy. Chiny Hu Jintao i Rosja Władimira Putina wyznają podobny model państwa – połączenie autorytarnej władzy i względnego sukcesu gospodarczego. Retoryka Zachodu i entuzjazm, z którym wita kolejne kolorowe rewolucje, to zagrożenie dla elit władzy w Moskwie i Pekinie. Nic więc dziwnego, że oba kraje budują sojusz, korzystając przy tym z poparcia nie mniej zaniepokojonych autokratów z Azji.

Po części jest to sojusz urażonych uczuć. Putina zawsze bolało, że jego przyjazne stosunki z George'em W. Bushem nie przeszkadzały Departamentowi Stanu obalać jego sojuszników. Podobnie „oszukani” czuli się niejednokrotnie Chińczycy – chwaleni przez amerykański biznes, a jednocześnie

Sierpień 2005. Rosyjski oficer prezentuje okręt podwodny „Marszał Szaposznikow” przed wspólnymi chińsko-rosyjskimi manewrami



Antykoncepcja...

Uroda?
Smukła sylwetka?
Dobre samopoczucie?



**Możesz mieć
WSZYSTKO!**

**POPROŚ GINEKOLOGA
O NOWĄ PIGUŁKĘ!**

Marzec 2006. Cesarskie przyjęcie dla Władimira Putina w klasztorze Szaolin. Podczas wizyty prezydenta Rosji Gazprom i chiński monopol gazowy podpisały kontrakt na budowę wielkiego gazociągu



SON XINXIA/ONIS

„bezceremonialnie” atakowani przez władze. W kwietniu Hu Jintao został ponizony podczas wizyty w USA, gdy amerykańscy gospodarze „niechcący” pomylili hymn chiński z tajwańskim, a związana z sektą Falun Gong chińska dziennikarka skrzyczała go podczas powitania w Białym Domu. W maju oberwało się Rosjanom, których wiceprezydent USA Dick Cheney oskarżył o wykorzystywanie ropy i gazu jako „narzędzi zastraszania i szantażu”.

Pentagon przyznał niedawno, że niemal całe nowe uzbrojenie armii chińskiej pochodzi z Rosji, prasa zachodnia pisze o rosyjsko-chińskiej „idylli”, a waszyngtońscy geopolitycy zaczęli zauważać zupełnie ignorowaną Szanghajską Organizację Współpracy, którą Pekin i Moskwa utworzyły w 2001 roku wraz z czterema krajami Azji Środkowej. Pięć lat temu była jedną z wielu inicjatyw na terenie eurazjatyckim. Dziś dyskutuje nawet o wspólnych manewrach i strukturach do walki z terroryzmem. – To załączek przyszłego anty-NATO – mówią niektórzy amerykańscy eksperci.

MY WAM ROPE, WY NAM LUDZI

Szewca Wanga nie obchodzi polityka, choć to ona otworzyła na oścież jedną z najdłuższych granic świata i dała mu pracę. Dobra dniówka obnośnego rzemieślnika we Władywostoku odpowiada miesięcznym zarobkom w Chinach. Wang pochodzi z Dongbei – zagłębia taniej siły roboczej dla rosyjskiego Dalekiego Wschodu, gdzie w wielu regionach Chińczycy stanowią już 10–20 procent ludności. W całej Rosji liczba

Chińczyków może wynosić aż 3,5 miliona. Chińska imigracja – dla wielu Rosjan powód do popłochu – zaspokaja brak siły roboczej, który coraz bardziej doskwiera gospodarce wyludniającej się i starzejącej Rosji. Kreml rozważał nawet planowe osiedlanie Chińczyków i ich asymilację.

Przyjaźń z Chinami pomaga też Rosji odzyskać dawną imperialną pozycję. 145-milionowa Federacja nie budzi w świecie należnego respektu, ale sprzymierzona z ponadmiliardową potęgą komunistycznych Chin zaczyna wyglądać groźniej. Z kolei Chiny potrzebują surowców i widzą w Rosji ich stałe i niekończące się źródło, więc ochoczo zgadzają się na tandem. Cały czas rywalizują z Japonią o to, dokąd popłynie rosyjskim rurociągiem ropa z Angarska – dlatego do czasu podpisania długoterminowych kontraktów Rosja ma Chiny w szachu. A współpracę z Pekinem wykorzystuje do szantażowania Zachodu.

– Zbyt nasyćliśmy Europę surowcem, a każdy podręcznik ekonomii mówi, że zbyt

duże dostawy obniżają ceny – mówił w kwietniu „Niezawisłej Gazecie” Siemion Wajnszok, szef koncernu Transnieft, który kontroluje rosyjskie rurociągi. A żeby go lepiej zrozumiano, dodał: – Jak tylko skierujemy dostawy do Chin, Korei Południowej, Australii i Japonii, surowiec wymknie się natychmiast z rąk naszym europejskim kolegom.

Również Gazprom zapowiadał, że jest w stanie częściowo zakręcić kurek Europie. Takie groźby aktywizują prorosyjskie lobby w Unii Europejskiej, silne zwłaszcza w Niemczech, gdzie przedstawiciele biznesu naciskali niedawno na Angelę Merkel, by powstrzymała się przed otwartym krytykowaniem Rosji i nie wywoływała kryzysów surowcowych. Wielu analityków jest jednak przeciwnych biciu na alarm. Według ocen Międzynarodowej Agencji Energii łączne zapotrzebowanie na gaz Chin i Indii nie osiągnie w 2030 roku nawet jednej szóstej potrzeb Europy Zachodniej.



PHOTO: OLGA CORTES/IREUTERS/FORUM; PHO: DONG NGUYEN PRESS

Z lewej: Rosyjscy biznesmeni próbują chińskiej herbaty w „małej” Moskwie w Pekinie. Towary z takich sklepików zalewają później rosyjskie rynki

Z prawej: Reklama pekińskiej restauracji Moscow, jednego z symboli coraz głębszej wzajemnej fascynacji Chińczyków i Rosjan

95 procent nowej chińskiej broni pochodzi z Rosji. Moskwa chce zostać też głównym dostawcą ropy i gazu do Chin. Rosję zalewają z kolei produkty z chińskich fabryk i tysiące chińskich imigrantów

Zachód jest o wiele bardziej zaniepokojony współpracą polityczno-wojskową. Szanghajska Organizacja Współpracy (SCO) odbędzie 15 czerwca swój kolejny szczyt i spodziewany jest na nim nie kto inny, jak prezydent Iranu Mahmud Ahmadineżad. Iran chce być stałym członkiem organizacji – na razie wraz z Indiami, Pakistanem i Mongolią jest tylko obserwatorem. Gdyby nim został, anty-NATO nie będzie już tylko waszyngtońskim koszmarem. Stanie się faktem.

– Moskwa próbuje pokazać, zwłaszcza Waszyngtonowi, że w obszarze eurazjatyckim jest wciąż ważnym graczem, Chiny natomiast mają coraz większe ambicje i też chcą, aby SCO stała się czymś większym i bardziej efektywnym – twierdzi w jednej z wypowiedzi naczelny rosyjskiej wersji „Foreign Affairs” Fiodor Łukjanow.

RANDKA Z AJATOLLAHEM

Decydując się na sojusz z Chinami, Moskwa musi zdawać sobie jednak sprawę, że wkracza na wyjątkowo cienki лёd. W maju Pentagon opublikował raport – 95 procent zakupionej w ostatnich 10 latach chińskiej broni pochodzi z Rosji. Chińczycy kupują myśliwce Su-27 i Su-30, rakiety ziemia-powietrze, samoloty

transportowe Il-76, okręty podwodne, rakiety do zwalczania okrętów i gotowe komponenty do innych typów uzbrojenia. Przeciwno komu mają zostać użyte? W Waszyngtonie odpowiedź jest jedna: przeciwko Tajwanowi.

W ubiegłym roku Rosjanie i Chińczycy odbyli wspólne manewry, ćwicząc szturm zajętej przez terrorystów (sic!) wyspy. Parę trzeźwych umysłów w Moskwie zadało jednak bardzo proste pytanie: a co będzie, jeżeli dozbrojone przez Rosję Chiny obrócą kiedyś największą armię świata przeciwko swojemu dzisiejszemu partnerowi? Zgoda na sprzedaż nowoczesnej technologii mogła osłabić potencjał obronny Rosji, a odmowa mogła wypchnąć Rosję z chińskiego rynku zbrojeniowego. Lobby wojskowe zrobiło swoje. Rosja sprzedaje wszystko, co ma najlepsze, i modli się, by za kilkanaście lat Chiny wciąż były wiernym sojusznikiem.

Gdyby sojusz przetrwał, Zachodowi grozi nowa zimna wojna. Amerykański analityk Robert Kagan prognozuje we włoskim dzienniku „La Repubblica”, że chińsko-rosyjski sojusz zastąpi dawny blok wschodni i Al-Kaidę w roli głównego wroga Zachodu. „Jeżeli Chiny i Rosja przekształcą się w szańce absolutyzmu, a przy tym będą przeżywać rozkwit gospodar-

czy, to trudno oczekiwać, że zaakceptują zachodnią doktrynę i że skończą z autorytarnymi rządami. Wprost przeciwnie, zrobią to, co zawsze robią reżimy absolutystyczne: będą walczyć z ekspansją liberalizmu” – pisze Kagan.

Zaczątki tego mamy już dziś. Czym bowiem można tłumaczyć nieskrywane sympatie Rosji i Chin dla krajów autorytarnych – Białorusi, Sudanu, Iranu czy Zimbabwe? Autorytarne reżimy mają jednak równie silną tendencję do wywołania między sobą konfliktów. Czy Rosja i Chiny zachowają wspólny front? A może zwyciężą u nich sprzeczne interesy – na przykład kwestia, czyja powinna być daleka Syberia. Chińczyków będzie na niej coraz więcej. Wang Xiaodong i jemu podobni postrzegają Rosjan nie jako przyjaciół, tylko jako konkurencję. – Nie mają z nami szans. Jesteśmy po prostu lepsi i tańsi – mówi.

JAKUB KUMOCH
KONRAD GODLEWSKI

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
W czwartek 8 czerwca o godzinie 15.00 o rosyjsko-chińskim sojuszu słuchaj w Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski.

REKLAMA

www.toyota.pl

750 razy na zakupy do Mediolanu

czyli **gwarancja na 1 milion kilometrów** lub 4 lata jazdy. Nie trać czasu!



TODAY TOMORROW TOYOTA

Corolla – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 4,7 do 8,3 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w zależności od wariantu i wersji auta od 125 do 198 g/km. Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów uciecających z eksploatacji, są zawarte w instrukcji obsługi.

Transwestytyzm – przebijanie się za odmienną płć bez potrzeby chirurgicznej zmiany swego biologicznego rodzaju – szokuje wyłącznie u mężczyzn. U kobiet jest akceptowany społecznie



Chłopiec i dziewczynka. Kobieta i mężczyzna. Dwie płci jak dwie połówki jabłka. Czy jednak owoc złożony z takich części będzie symetryczny? Na ile kobiety i mężczyźni są do siebie podobni? Stanowimy dwa osobne światy? A może pierwiastek męski i kobiecy tkwi po trochu w każdym z nas...

OLGA WOŹNIAK

Ten artykuł zaczyna się w chwili, w której plemnik łączy się z jajczkiem. Gdzieś na świecie właśnie się to dzieje. Dlaczego wybrałam sobie akurat taką chwilę? Bo w tym momencie decyduje się, jakiej płci będzie istota, która teraz rozpoczyna życie.

Popatrzmy, jak do tego dochodzi. Zarówno jajeczko, jak i plemnik, które zaraz się spotkają, są jak połówki przedartego banknotu – zyskują wartość po połączeniu. Dzieje się tak dlatego, że każde z nich niesie w sobie tylko 23 chromosomy (te można sobie wyobrazić jako kłębki genów), czyli po „pół informacji o człowieku” – od mamy i od taty. Gdy zleją się ze sobą, chromosomy z jajeczka i plemnika dobiórą się w pary. Zawarte w nich geny wymieszają się – tak powstanie kompletna, 46-chromosomowa instrukcja stworzenia konkretnej istoty.

To będzie chłopiec czy dziewczynka? Szanse są pół na pół. Decyzja należy do plemnika, który w swoim materiale genetycznym może nieść albo instrukcję stworzenia chłopaka (jeśli posiada zawierający „męskie geny” chromosom Y), albo dziewczynki (gdy wśród 23 chromosomów znajdujących się w plemniku jeden to niosący informację o płci żeńskiej – X). Kobiece jajeczko oczekujące na mającego zapłodnić je plemnika ma w swoim zestawie zawsze tylko i wyłącznie chromosom determinujący powstanie kobiety.

Czy więc to tatuś decyduje o płci dziecka? Nie do końca. Okazuje się, że jajeczka bywają wybredne. Z nie bardzo jeszcze zrozumiałych powodów mogą nie wpuszczać do siebie plemników niosących informację o określonej płci.

BEZPŁCIOWY EMBRION

Setki lat problem płci zaprzętał przede wszystkim głowy teologów i filozofów. Biorąc pod uwagę, że w ogromnej większości byli to mężczyźni, dla kobiet wypadało to raczej mało korzystnie. Mniej tendencyjne pytania o podobieństwa

i różnice pomiędzy płciami psychologowie zaczęli stawiać niedawno – trochę ponad sto lat temu. Za nimi poszli socjologowie, biolodzy, antropolodzy, fizjologowie, lekarze. I tak zrodziła się całkiem nowa nauka nazywana często z angielska *gender studies*, czyli studia nad rodzajem. Co przynosi ta nowa gałąź wiedzy?

By to zrozumieć, wróćmy znów do plemnika i jajeczka. Dwie komórki zdążyły się już na dobre połączyć. Popchnę trochę biologiczny zegar – oto powstał z nich całkiem przyzwoity zarodek człowieka. Jednak w najbliższym czasie nic w jego wyglądzie nie zdradzi, czy wyrośnie z tego dziewczynka, czy chłopak. Przez pierwsze tygodnie rozwoju pomiędzy embrionami męskimi i żeńskimi nie ma żadnych różnic. Przygotowane są na dwa scenariusze – mają strukturę, z których w odpowiednich okolicznościach mogą wykształcić się męskie narządy płciowe (to system Wolffa) lub które przekształcą się w macicę, jajniki i całą resztę damskiego wyposażenia (system Müllera). Zaczyna się to dzieć w trzecim miesiącu życia płodowego. Jak?

PŁĄPANKA MĘSKOŚCI

Przyjmijmy, że zarodek powstał przez zapłodnienie jaja plemnikiem z chromosomem Y. To mały chromosom. Upchanych jest w nim tylko kilkadziesiąt genów. Niemał wszystkie odpowiadają za męską płć. Najważniejszy – ten, który zaczyna działać w dziewiątym tygodniu życia – nazywa się SRY. Bez niego trudno być facetem.

Pstryk! Włączył się. W maleńkim embrionie coś się dzieje. Ze struktur Wolffa wyodrębiają się jądra. Zaczynają produkować hormon, który na poważnie weźmie się do rzeźbienia męskiego ciała i umysłu – testosteron. Pod jego wpływem zaniknie dziewczyński system Müllera. Powstaną za to nasieniowody, pęcherzyk nasienny, siusiak i cała reszta. Chłopiec zacznie pomatu wyglądać jak chłopiec.

ILE KOBIECY, A ILE MĘZCZYŹNY W CZŁOWIEKU

A gdyby była to dziewczynka? To jej organizm odczekałby dłużej. Gdy w 11. tygodniu życia upewniłby się, że nie posiada żadnych męskich genów, żadnego chromosomu Y, tylko dwa duże, opasłe chromosomy X, rozpocząłby stopniową feminizację. Do tego celu nie potrzebowałby jednak żadnego hormonu. Po prostu brak sygnału, że ma powstać chłopiec, jest znakiem, że robimy dziewczynkę. Dla wielu badaczy jest to argument, że „podstawową” płcią człowieka jest żeńska, bo trzeba specjalnych hormonalnych zabiegów, by ten stan rzeczy zmienić.

Twierdzenie to zdają się wspierać rozmaite genetyczne nieprawidłowości w rozwoju płodu. Gdy bowiem zdarzy się, że z jakiegoś powodu z chromosomu Y wypadnie jego męski gen – SRY – mimo że pozostanie tam sporo innych genów, embrion rozwija się w dziewczynkę.

To przydarzyło się na przykład słynnej polskiej biegaczce z okresu międzywojennego Stanisławie Walasiewiczównie. Jej kłopoty z płcią odkryto dopiero po jej śmierci w 1980 roku. Okazało się, że posiadała żeńskie i męskie narządy płciowe – i jedno, i drugie nie w pełni rozwinięte. Dalsze badania wykazały, że miała również chromosom Y charakterystyczny dla mężczyzny. Walasiewicz sama siebie uważała za kobietę. I do śmierci żyła jako kobieta. Gdy zmarła i ujawniono informacje dotyczące jej płci, zaczęto żądać skreślenia z rejestrów jej rekordów i odebrania medali. Nie zrobiono tego.

PLYNNA PŁEĆ

Podobne problemy pojawiają się, gdy wskutek genetycznego błędu plemnik zapładniająca jajo w ogóle nie będzie miał chromosomu płci (zdarza się to raz na 10 tysięcy zapłodnień). Wtedy też powstanie dziewczynka – oznaczana przez genetyków jako XO. U takiej osoby wykształcą się co prawda zewnętrzne narządy kobiece, będzie jednak bezpłodna.

Skoro jednak możliwe są takie sytuacje, to czy może się zdarzyć, że ktoś posiadający dwa chromosomy XX (zatem chromosomalnie będąc kobietą) będzie wyglądał jak facet?

Może. Gdy jakimś dziwnym trafem na jeden z icksów zawędruje ów słynny „męski” gen SRY. W odpowiednim momencie życia płodowego sprawi on, że powstaną jądra, które zaczną wytwarzać testosteron, który... Wiadomo, co dalej. Dlatego by móc jakoś opisać tę sytuację, naukowcy ukuli termin „płeć chromosomalna”. Może być ona różna od płci gonadalnej (czyli związanej z narządami płciowymi) czy płci psychologicznej (to jest tej, do której wewnętrznie się poczuwamy).

Kombinacji chromosomów płci może być całkiem sporo. Są więc osoby, które mają XXY (zdarza się to u dwóch na tysiąc płodów. Po urodzeniu ludzie ci mają męskie narządy płciowe wewnętrzne i zewnętrzne, ale ich jądra są małe i niezdolne do wytwarzania plemników. Czasem podczas dojrzewania rosną im piersi, często zdarza się upośledzenie umysłowe) i XYY (to też mężczyźni – na początku lat 60. nazywano ich nawet supersamcami i uważano, że są wyjątkowo agresywni i mają skłonności przestępcze. Późniejsze badania tego nie potwierdziły. Męż-

czyźni ci są jednak zwykle wyżsi od przeciętnej i czasem łagodnie upośledzeni).

W większości przypadków problemy z określeniem płci genetycznej należą do prywatnej sfery osób nimi dotkniętych. Jednak w latach 90. problem ten pojawił się w sporcie. Często sprawdzano płęć zawodników za pomocą oględzin i testów genetycznych. Władze MKOl zaniechały tych praktyk dopiero w 2000 roku przy okazji igrzysk w Sydney. Uznano bowiem, że granica między płciami, pozornie oczywista, z punktu widzenia genetyki jest dość płynna.

NI KOBIETA, NI MĘCZYŻNA

Zdarzają się osoby, u których z genami wszystko jest w porządku, ale na skutek innych zaburzeń (na przykład hormonalnych czy enzymatycznych) występują u nich cechy obu płci. To zaburzenie rozwoju nazywa się hermafrodytyzmem (czasem też obojactwem czy interseksualizmem). Zwykle w takich sytuacjach lekarze i rodzice podejmują arbitralnie decyzję o nadaniu dziecku jakiejś konkretnej płci i robią to operacyjnie oraz przez odpowiednie wychowanie. Nierzadko zdarza się jednak, że nie trafiają z wyborem, i jako dorosły taka osoba może nie czuć się dobrze w roli, jaką dla niej wybrano. Będzie się ona bowiem różnić od posiadanej przez nią płci psychologicznej.

Ciekawostką jest to, że istnieją na świecie regiony, w których przypadków hermafrodytyzmu jest więcej niż gdzie indziej. Jest to na przykład Dominikana i Papua-Nowa Gwinea. Tutaj osoby takie zaliczane są do tak zwanej trzeciej płci. Jest dla niej nawet specjalne określenie, które w wolnym tłumaczeniu oznacza „istotę żeńską-przemieniającą-się-w-męską”.

Warto o tym pamiętać, bo niektórzy naukowcy i społeczni działacze także w krajach bardziej rozwiniętych domagają się dla osób z aberracjami chromosomalnymi stworzenia osobnych kategorii płci.

My zostaniemy przy tradycyjnym podziale.

JEJKU, JESTEM DZIEWCZYNĄ!

Tak więc oto na skutek działania genów i hormonów rodzi się chłopiec lub dziewczynka. Tylko jak długo trwa, zanim oni sami nauczą się określać swoją płęć? Czy gdyby dziewczynki wychowywać jak chłopców i na odwrót, można by zamącić im w głowach? Skąd bierze się w nas przekonanie, że jesteśmy, kim jesteśmy?

Wiele wskazuje na to, że nie wiemy tego od samego początku. Dzieci zaczynają rozróżniać rodzaje dopiero w wieku około trzech lat, a i tak wtedy nie są do końca przekonane, że bycie dziewczynką czy chłopcem jest stałe i nieodwołalne. Amerykańska psychologka Linda Brandon, autorka książki „Psychologia rodzaju. Kobiety i mężczyźni: podobni czy różni”, opisuje na przykład taką historię: „Pewna kobieta wiedziała, że jej synkowi nie podoba się strój, w którym miał wystąpić na rodzinnym weselu, toteż przebierając go, starała się odwrócić jego uwagę. Podstęp się udał, ale kiedy chłopczyk spojrział wreszcie w dół i zobaczył końcowy efekt, ze zdumieniem i wstrętem wykrzyknął: »Jejku, jestem dziewczyną!«. Kiedy na zajęciach

KARMI Orzeźwiająco
Tajemnicze
Smaki



www.karmi.pl



SŁABA PŁEĆ

Panowie to płeć delikatna. Narażona na szereg niebezpieczeństw już od chwili poczęcia.

„Na starcie” chłopcy mają przewagę. Przy zapłodnieniu tworzy się statystycznie 115 męskich embrionów na 100 dziewczynek.

Jednak męskie embriony są wrażliwsze niż żeńskie. Podczas życia płodowego częściej dochodzi do ich poronienia, pojawiają się u nich częściej wady mózgu i rdzenia kręgowego.

W chwili porodu stosunek chłopców do dziewczynek wynosi już 105:100. Więcej chłopców jest wcześniakami – co jest nie bez wpływu na ich późniejszy stan zdrowia. Jako dzieci są bardziej podatni na różne choroby. A na domiar wszystkiego ich opóźnienie w rozwoju w stosunku do dziewczynek wynosi cztery do sześciu tygodni.

Z czasem najsłabsi faceci się wykruszają i – gdy dobiegają 30. urodzin – jest ich już tyle samo co dziewczyn.

Tu jednak problemy się nie kończą. Mężczyźni mają chromosomy X i Y niezabezpieczone dodatkowymi kopiami. To prawdziwa genetyczna pułapka.

Na igrekę niewiele się może popsuć – są tam bowiem głównie geny odpowiedzialne za rozwój jąder i plemników. Gdy tu coś nawali, wynikiem jest najczęściej męska bezpłodność.

To oczywiście sprawa niebagatelna, bo 30 procent bezpłodnych par nie może mieć dzieci właśnie z powodu problemów męczyzny.

Jednak to naprawdę nic w porównaniu z tym, co grozi panom, gdy coś zepsuje się w ich chromosomie X.

– X jest bardziej złożoną strukturą i odpowiada za wiele funkcji. Znajduje się tu aż 200 miejsc, których defekt powoduje jakieś choroby. Chorują na nie mężczyźni, kobiety są „ubezpieczone” drugim iksem i tylko przenoszą chorobę na swoich synów – mówi profesor Jadwiga Jaruzelska z Instytutu Genetyki Człowieka w Poznaniu.

Lista chorób, które można dostać w spadku od mamy wraz z iksem, jest naprawdę imponująca i różnorodna. To między innymi: nieprawidłowości rozwoju oka, opóźnienie umysłowe, choroby krwi, niedobory odpornościowe, dystrofia mięśniowa, choroby skóry, nowotwory, większa podatność na choroby układu krążenia, mniejsza odporność na stres. Prawdopodobnie nawet krótszy czas życia męczyzny jest związany z brakiem kopii zapasowej chromosomów płci. W wieku 80 lat na jednego pana przypadają już trzy panie.

na uczelni omawialiśmy zagadnienia kształtowania się rodzaju, kobieta stwierdziła, że dopiero teraz naprawdę rozumie zdenerwowanie synka. Wcześniej sądziła, iż „mały chciał powiedzieć, że wygląda jak dziewczynka. Teraz jednak dotarło do niej, że chłopiec nie rozumiał jeszcze stabilności rodzaju i był przekonany, że matka, wkładając mu koszulę z falbanami i aksamitne ubranko, faktycznie zmieniła go w dziewczynkę”.

Badania psychologów pokazują, że wszystkie aspekty rodzaju, łącznie z jego stabilnością i stałością, rozumieją w pełni dopiero sześć-, siedmiolatki. Jak się tego uczą? Teorii jest wiele.

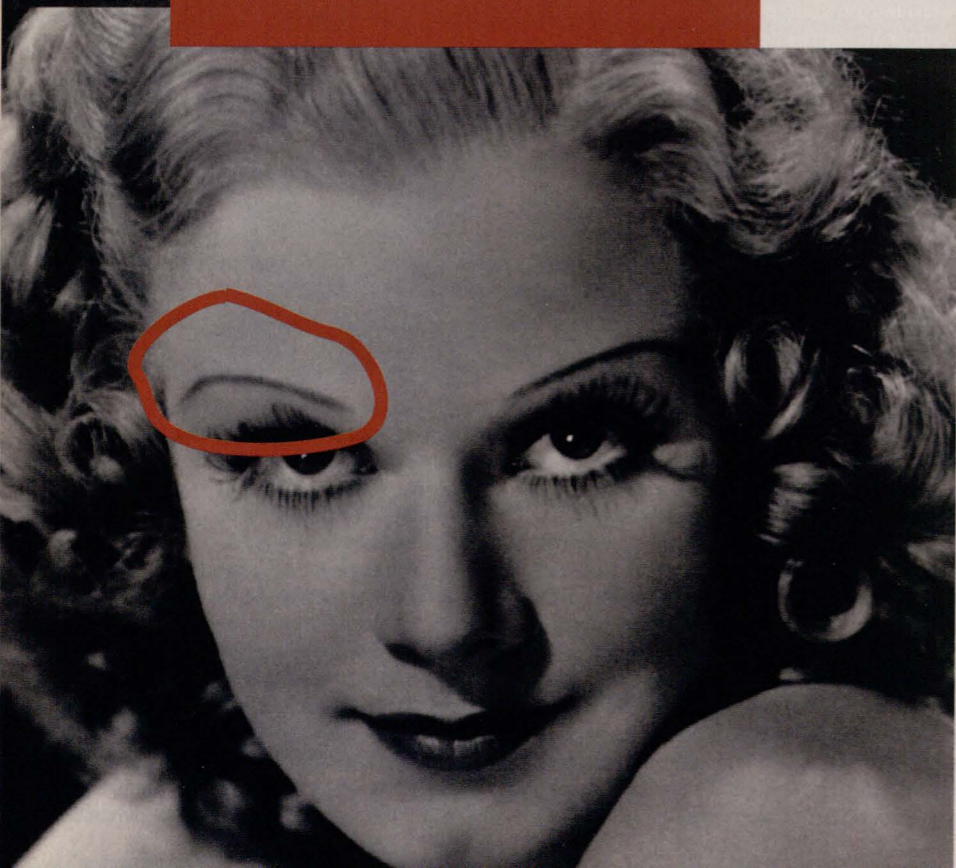
Po pierwsze, dzieci na pewno uczą się przez

naśladownictwo dorosłych – widzą, jak zachowują się kobiety, jak mężczyźni, i na tej podstawie tworzą sobie w głowie schemat związany z daną płcią. Po drugie, nieco „przerabiają” je dorośli. Przecież już od urodzenia trochę inaczej traktuje się chłopców, a inaczej dziewczynki. Co zresztą ciekawe, okazuje się, że to na chłopców wywiera się większą presję, by przyjęli typowe role odpowiadające ich płci. Dziewczynki mają w tej kwestii więcej swobody. Innymi słowy – dziewczynki chłopczyce tolerowane są lepiej niż chłopcy baby.

Po trzecie zaś, są także dowody na to, że w jakiś sposób poczucie przynależności do określonej płci wpisane jest w naszą psychikę.



Brwi kobiet są mniej krzaczaste niż mężczyzn. Dlatego kobiety, pragnąc nadać im superkobięcy wygląd, wyskubują je



Fot. SV-BILDERDIENST/FORUM

Fot. INTERFOTO/FORUM

☛ To zasługa hormonów, które już w życiu płodowym wpływają na rozwój naszego ciała, w tym także mózgu.

NIEBEZPIECZNE EKSPERYMENTY

Tę ostatnią tezę potwierdza głośna niedawno historia braci bliźniaków, na których przeprowadzono okrutny eksperyment psychologiczny mający dowiedzieć, że o naszej płci nie decyduje biologia, ale wychowanie.

Chłopcy Bruce i Brian urodzili się w USA w 1966 roku. Podczas rutynowej operacji obżezania (które w Stanach wielu ludzi uważa za zabieg higieniczny, a nie religijny) jeden z nich doznał nieodwracalnego uszkodzenia penisa. Wtedy „pomógł” mu doktor John Money, psycholog i seksuolog z Uniwersytetu w Baltimore, który uważał, że dzieci rodzą się bez płci i za pomocą odpowiedniego wychowania można z nich „zrobić” chłopców lub dziewczynki. Bliźniaki jednojajowe były dla niego idealnym materiałem eksperymentalnym – za jego radą okaleczono Bruce'a mianem wychowywać jako dziewczynkę, dając mu na imię Brenda, zaś Brian miał pozostać chłopcem.

Przeprowadzono odpowiednią operację. Raporty Moneya opisują, że rozwój dzieci przebiegał bez zakłóceń – Brian miał być żywym i pogodnym chłopcem, Brenda subtelną, grzeczną dziewczynką. Ale tak dobrze wyglądało to tylko w raportach.

Brenda nie chciała ubierać się w sukienki. W szkole sparwiała kłopoty. Wdawała się w bójki, sikała na stojąco – zachowywała się jak chłopak. Czując, że coś jest nie tak, próbowała samobójstwa, nie chciała zgodzić się na kolejną operację, odmawiała przyjmowania hormonów, które powodowały wzrost piersi. Przełom nastąpił, gdy jako 14-latką dowiedziała się prawdy. W ciągu kilku tygodni podjęła decyzję o przywróceniu dawnej płci. Zmiana imienia na David, operacja, terapia hormonalna – to miało zapewnić normalność. Jednak lata manipulacji tak odbiły się na psychice Bruce'a-Davida-Brendy, że w końcu, nie mogąc odnaleźć dla siebie miejsca w życiu, popełnił(-a) samobójstwo.

RZEźBIENIE MÓZGU

Skoro jednak wiemy, że przekonanie o własnym rodzaju tkwi w mózgu, naukowcy nie byliby sobą, gdyby nie starali się przekonać, gdzie ono właściwie jest. Czy posiadamy „ośrodek płci” odpowiedzialny za to, kim się czujemy? Mózgi kobiet i mężczyzn wzięto pod lupę.

Wiele badań wskazuje, że statystycznie kobiety mają nieco mniejsze mózgi od mężczyzn, co jeszcze niedawno wykorzystywano jako argument dowodzący niższości umysłowej kobiet. Dziś wiadomo jednak, że proporcja ta zależy w głównej mierze od wielkości i masy ciała. Może się więc zdarzyć, że duża kobieta będzie mieć mózg większy od małego mężczyzny i płeć nie będzie tu odgrywać żadnej roli. Specjaliści twierdzą, że pod względem ogólnych możliwości intelektualnych kobiety i mężczyźni nie różnią się od siebie.

Toshiba zaleca system Microsoft® Windows® XP.



Najlepsi zawodnicy na świecie chcą grać w Twoim zespole!



Satellite A100-233

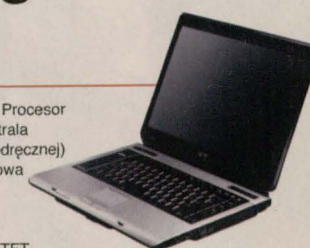
- Technologia Mobilna Intel® Centrino® Duo z Procesor Intel® Core™ Duo T2300 (1.83 GHz, magistrala systemowa FSB 667 MHz, 1.66 MB pamięci podręcznej) Chipset Intel® 945GM Express - karta sieciowa Intel® PRO/Wireless 3945ABG
- Microsoft® Windows® XP Home
- Pamięć 512 MB
- 15,4 calowy ekran Toshiba TruBrite WXGA TFT
- Dysk twardy 60 GB, 5.400 rpm, Serial ATA
- Napęd DVD Super Multi (Double Layer)
- Wireless LAN (802.11b/g)

15.4" Toshiba TruBrite

3.999 zł netto

Satellite A100-237

- Technologia Mobilna Intel® Centrino® Duo z Procesor Intel® Core™ Duo T2400 (1.83 GHz, magistrala systemowa FSB 667 MHz, 2 MB pamięci podręcznej) Chipset Intel® 945GM Express - karta sieciowa Intel® PRO/Wireless 3945ABG
- Microsoft® Windows® XP Home
- Pamięć 512 MB
- 15,4 calowy ekran Toshiba TruBrite WXGA TFT
- Karta graficzna ATI MOBILITY™ RADEON® X1600, 512 MB HyperMemory™
- Dysk twardy 80 GB (5.400 rpm), Serial ATA
- Napęd DVD Super Multi (Double Layer)
- Wireless LAN (802.11a/b/g), Bluetooth™ 2.0
- Głośniki stereo Harman Kardon®



Zawiera gamepad & 2006 FIFA World Cup PC game

4.890 zł netto

Wszelchstronne cyfrowe możliwości



Satellite P100-219

- Technologia Mobilna Intel® Centrino® Duo z Procesor Intel® Core™ Duo T2500 (2.00 GHz, magistrala systemowa FSB 667 MHz, 2 MB pamięci podręcznej) Chipset Intel® 945GM Express - karta sieciowa Intel® PRO/Wireless 3945ABG
- Microsoft® Windows® XP Home Media Center Edition
- Pamięć 512 MB
- 17 calowy ekran Toshiba TruBrite® WXGA TFT
- dysk twardy 100 GB (5.400 rpm), Serial ATA
- napęd DVD Super Multi (Double Layer) NVIDIA® GeForce™ Go 7600,
- 256 MB DDR2 RAM, 16x PCI Express
- Wireless LAN (802.11a/b/g), Bluetooth™ 2.0
- Głośniki stereo Harman Kardon®



17.0" WXGA+, NVIDIA® GeForce™ Go 7600

5.999 zł netto

Obraz i dźwięk na najwyższym poziomie

Notebooky Toshiba: Dzięki technologii przenośna Intel® Centrino® Duo wygrasz wszystko: wszechstronne cyfrowe możliwości i znakomitej jakości rozrywkę.

www.roadshow.toshiba.pl

TOSHIBA

Centrino, Centrino Inside, Intel, Intel logo, Intel Core, Intel Inside logo, Intel Core Inside logo, Intel SpeedStep, Intel ViiV, Intel Xeon, Intel Xeon Inside, Intel Pentium, Intel Pentium Inside są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych, Am. Półn. lub innych krajach.



Statystyczny mężczyzna jest o 30 procent silniejszy od typowej kobiety. Jego mięśnie ważą średnio 28 kilogramów. Kobieta „dźwiga” ich o 13 kilo mniej. Nadrabia jednak tkanką tłuszczową – kobiece ciało zawiera jej aż 25 procent, podczas gdy u przeciętnego mężczyzny tłuszcz to tylko 12,5 procent masy ciała

Foto: ALY SONG/REUTERS/FORUM 21

Nie znaczy to jednak wcale, że mózgi męskie i żeńskie faktycznie nie różnią się od siebie anatomicznie. Naukowcy nie są jednak zgodni co do tego, czy różnice te powodują, że mężczyźni i kobiety nieco inaczej rozumują i inaczej się zachowują, czy na odwrót – inny sposób zachowania i myślenia obu płci narzuca im przez normy społeczne powoduje zmiany w ich mózgowach.

Fakty są takie: kobiety mają gęściej upakowane komórki nerwowe (neurony) w obszarach odpowiedzialnych za mowę. U kobiet więcej niż u mężczyzn jest w mózgu substancji

szarej, u mężczyzn zaś dodatkowo jest ona rozłożona asymetrycznie – więcej jest jej w lewej półkuli.

Okazuje się także, że półkule mózgowe kobiet są nieco bardziej symetryczne niż mężczyzn i że lepiej ze sobą współpracują. Trochę inaczej zbudowana jest struktura łącząca obie kobiece półkule mózgowe, jednak znaczenie tego faktu jest dla naukowców niejasne. Niewielkie różnice w budowie u obu płci zauważa się też w częściach mózgu odpowiedzialnych za zachowania seksualne.

Mimo intensywnych wysiłków jak do tej pory naukowcom nie udało się odnaleźć w mózgu ośrodka tożsamości płciowej. Co zatem sprawia, że mężczyźni i kobiety różnią się nieco rozumowaniem? Hormony. Wydaje się, że wszystkie drogi prowadzą właśnie do nich. Stwierdzono na przykład, że gdy z pewnych przyczyn na mózg żeńskiego płodu działać będzie więcej hormonów męskich, to później kobieta ta będzie przejawiać typowo chłopięce zachowania.

Podjezuwa się też, choć jednoznacznie tego nie potwierdzono, że hormony działające



Tiramisu na zimno

Jedyny w swoim rodzaju przepyszny deser. Idealna kompozycja lodów, dodatków i sosów.

Lodowa



ekstrawagancja

na mózg w okresie płodowym mogą potem wpływać na orientację seksualną danej osoby.

Wpływem hormonów na mózg tłumaczy się także większą u mężczyzn skłonność do agresji i dominacji oraz ich lepsze wyniki w testach wzrokowo-przestrzennych (kobiety nie dość, że wypadają w nich statystycznie gorzej, to jeszcze ich wyniki pogarszają się w okresie przedowulacyjnym, kiedy poziom „kobiecego hormonu” – estradiolu – w ich organizmie jest najwyższy. Lepiej za to radzą sobie z orientacją wzrokowo-przestrzenną podczas miesiączki). Żeńskie hormony nie skazują nas jednak na przegraną. Pomagają w osiąganiu dobrych wyników w testach werbalnych, w których panowie radzą sobie gorzej. Estrogen sprzyja też lepszej pamięci i uwadze.

Zatem to hormony płciowe, których rolę do niedawna ograniczano do strefy rozrodczej, mają wpływ zarówno na to, jak kształtuje się nasz mózg w czasie okresu płodowego, jak i na jego funkcjonowanie w wieku dorosłym. Substancje te w pewnym stopniu odpowiadają za różnice postrzegania, oceny i reakcji, jakie cechują kobiety i mężczyzn.

Więc to właśnie owe hormony nas różnią? Otóż nie. Gdyby sprawę rozpatrywać z tego punktu widzenia, okazałoby się, że w kobiecie tkwi trochę mężczyzny i na odwrót.

Dwa główne typy hormonów płciowych to androgeny – uważane powszechnie za męskie – i estrogeny – stereotypowo traktowane jako żeńskie. Choć utarło się tak o nich mówić, to nie do końca prawdziwe określenia. Oba typy

tych hormonów produkowane są bowiem zarówno w organizmach kobiet, jak i mężczyzn, różni się tylko ich poziom i niektóre funkcje (choć na przykład funkcja progesteronu – hormonu odpowiedzialnego u kobiet za podtrzymanie ciąży – w organizmach męskich wciąż nie jest poznana).

RÓŻNICE KOSMETYCZNE

Wiadomo już zatem, że kobiety i mężczyźni różnią się układem hormonalnym, który wpływa na rozwój układu rozrodczego, układu nerwowego i zdolności poznawcze. Czy są także inne różnice w funkcjonowaniu i budowie organizmów obu płci?

– Mnóstwo! – wykrzyknie zapewne ten i ów. – Wystarczy popatrzeć. Skóra i włosy kobiet są miękkie i jedwabiste – tak inne od tego, co okrywa gruboskórnych i łysiejących mężczyzn.

– To pozory – odpowiada profesor Lidia Rudnicka, specjalista dermatolog. – Różnice skóry, jeśli w ogóle od czegoś zależą, to w najmniejszym stopniu jest to płeć. Znaczenie mają tu przede wszystkim czynniki zewnętrzne. To, czy ktoś lubi się opalać, pali papierosy, dużo przebywa na świeżym powietrzu, no i na ile o swoją skórę dba. Zdarzają się więc mężczyźni, którzy mają znacznie bardziej miękką i delikatną skórę od wielu kobiet i odwrotnie.

– To znaczy, że osobne kosmetyki do skóry dla mężczyzn i kobiet nie mają racji bytu?

– Różnią się w zasadzie tylko substancjami zapachowymi.

– A włosy?

– Sprawa wygląda podobnie. Kobiety z przyczyn kulturowych po prostu bardziej o niej dbają.

– To dlaczego mężczyźni łysieją, a kobiety nie?

– Kobiety też łysieją z tych samych powodów co mężczyźni. Może tylko u nich nie powstają zakola, a wypadanie włosów dotyczy całej głowy. Dzieje się to pod wpływem hormonów – androgenów. Nie znaczy to jednak, że osoby łysiejące mają tych hormonów więcej. Po prostu ich mieszki włosowe są na te hormony bardziej wrażliwe – tłumaczy profesor Rudnicka.

Nauka nauką, a jednak trudno pogodzić się z tym, że kobiece włosy w niczym nie odbiegają od męskich. Dlaczego więc za kobiece uważa się długie fale okrywające ramiona, a fryzurę męską to stereotypowo „krótko na jeża”? Znalazłam winnego. To święty Paweł. Od niego wszystko się zaczęło. On to dwa tysiące lat temu doszedł do wniosku, że mężczyźni noszą krótkie włosy na chwałę Boga, a kobiety długie na chwałę mężczyzny. Trzeba przyznać, że święty nie przebiegał w słowach: „Czyż sama natura nie uczy, że mężczyzna, jeśli zapuszcza włos, okrywa się niesławą, a kobiecie, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to chwałę, gdyż włosy są jej dane jako przykrycie?”. Tak oto na naukach świętego Pawła po dziś dzień robią kasę firmy kosmetyczne.

No dobrze, ale także inne cechy wyglądu kobiet i mężczyzn wyraźnie przeczą tezie o podobieństwie rodzajów. W ciele przeciętnego mężczyzny mięśnie ważą 28 kilogramów, a kobiety tylko 15 kilogramów – pisze antropolog



Fot. BANKIN/ICON INTERNATIONAL

Przyczyną przerostu gruczołów piersiowych u mężczyzn (ginekomastii) jest zwiększona ilość „hormonów kobiecych” – estrogenów



Łagodny lód dla długotrwale gładkich nóg.

Depilator Philips Satinelle Ice. Gładkość, jaką może Ci dać depilator – prosto z lodówki. Satinelle Ice to jedyny depilator z lodową nasadką chłodzącą, która łagodzi ból zarówno w trakcie, jak i po depilacji. A teraz, dzięki nowej hipoalergicznnej ceramicznej głowicy, jest delikatny nawet dla najbardziej wrażliwej skóry.

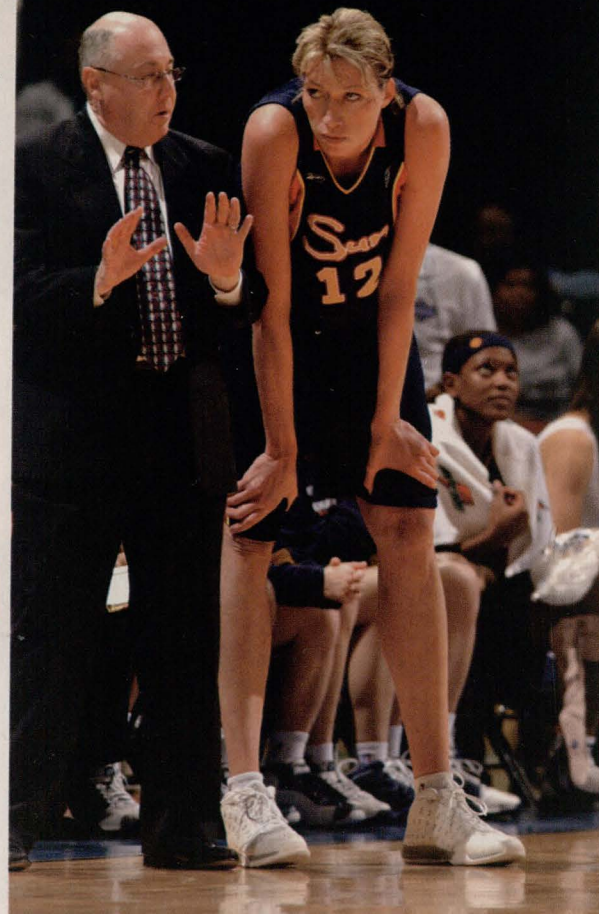
www.philips.pl

PHILIPS
sense and simplicity

Wiosenne odkrycie – Philips!

Do 30 lipca trwa **PROMOCJA depilatorów Philips**. Jeśli kupiłeś nasz produkt, masz szansę otrzymać zwrot kosztów zakupu – wystarczy, że wyślesz do nas SMS-a z kodem znajdującym się w opakowaniu. Wygrywa trzydziestu osób, które jako pierwsze w danym tygodniu nadesłały SMS-y. Wszyscy, którzy wezmą udział w naszej promocji, mogą wygrać w finale Toyotę Aygo. Więcej informacji na stronie www.wiosenneodkrycie.pl

Najwyższe istoty ludzkie są czterokrotnie wyższe od najniższych. Jak widać, różnica wzrostu nie zawsze rozkłada się typowo między płciami



Fot. NBA/GETTY IMAGES/EAST NEWS

Desmond Morris w książce „Naga kobieta”. Typowy mężczyzna jest o 30 procent silniejszy, 10 procent cięższy i 7 procent wyższy od typowej kobiety. Ciało kobiece zawiera 25 procent tłuszczu (to on właśnie nadaje kobiecie skórze pozór większej miękkości), a męskie ma go tylko 12,5 procent.

Także głos kobiet jest przeciętnie wyższy – na częstość 230–255 cykli na minutę, męski zaś tylko 130–145 cykli. Co zrobią z tym wszystkim piewcy równości płciowej?

Antropolodzy nie mają wątpliwości: „Różnice między kobietami i mężczyznami są jak najbardziej rzeczywiste i interesujące, ale pozostają stosunkowo niewielkie”. Można powiedzieć, że zmiany są kosmetyczne. Człowiek jako gatunek jest naprawdę dość jednolity. To samo dotyczy „środka”. Serca, wątroby, śledziony, płuca, wyrostki robaczkowe – jeśli różnią się między płciami, to zależy to bardziej od wielkości i masy ciała niż hormonów (choć i te czasem wtrącają tam swoje trzy grosze. Z ich powodu na przykład kobiety później zapadają na choroby układu krążenia, choć mści się to na nich, bo lekarze często lekceważą ich sercowe dolegliwości).

Także z punktu widzenia psychologii jesteśmy bardziej spójni, niż nam się wydaje.

– W każdym z nas tkwi trochę cech stereotypowo kobiecych i męskich – mówi psycholog profesor Bogdan Wojciszke zajmujący się badaniem różnic międzypłciowych. – To od sytuacji zależy, jak i kiedy się one ujawnią. – Ludzką psychikę, osobowość można pod tym względem porównać do bryły lodu niesionej nurtem rzeki: woda będzie ją obracać i raz na wierzchu będzie jedna, raz inna jej część.

Czy to oznacza, że nie można mówić o stereotypowych kobietach i takich mężczyznach? „Kobieta i mężczyzna są jak dwie strony medalu” – mówi ludowa mądrość. Step metalu ten sam, różni się tylko rysunek na rewersie i awersie.

OLGA WOŹNIAK

NAJPOPULARNIEJSZY MAGAZYN O ZDROWIU I ZDROWYM STYLU ŻYCIA

VITA

Teraz tylko 3,50 zł

Ciesz się słońcem!

Obniżanie ciśnienia bez leków

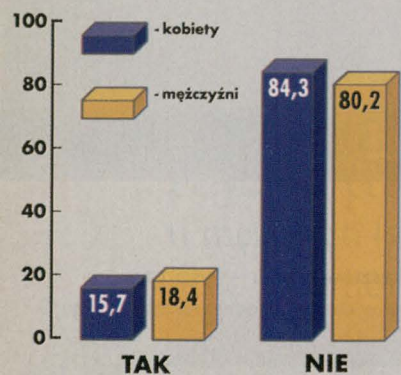
Jak schudnąć, gdy jedzenie jest Twoim namiętnym

CO ROBIĆ, DY NIE PSIE SIĘ WZROK

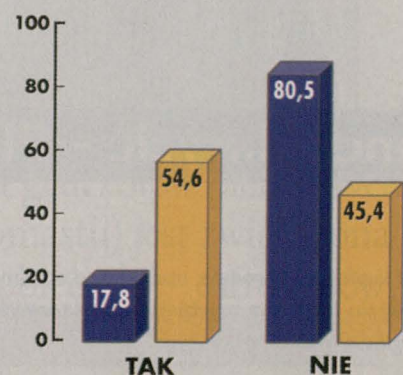
Więcej o zdrowiu i zdrowym stylu życia kobiety... i mężczyzny...

Płcie o płci

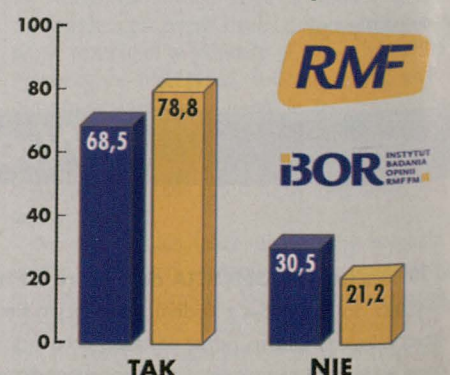
Mężczyźni nie powinni nigdy płakać.



Kobiety są gorszymi kierowcami.

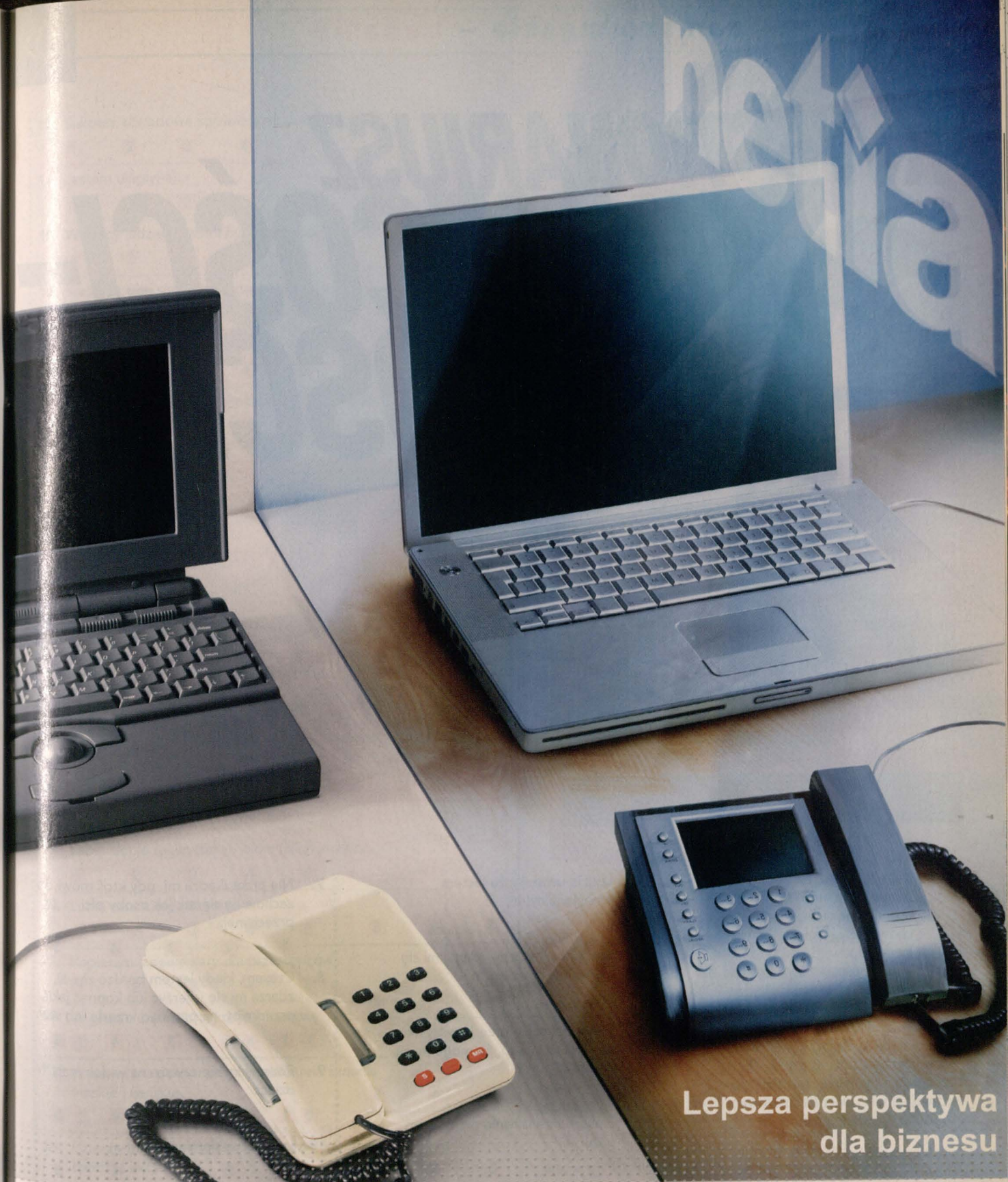


Mężczyzna powinien w życiu posadzić drzewo, zbudować dom i spłodzić syna.



Badanie przeprowadzone na 300 pełnoletnich Polakach.

dane w proc.



Lepsza perspektywa dla biznesu

Chcesz stagnacji Twojej firmy czy jej szybkiego rozwoju?

Jeżeli chcesz, aby Twoja firma rozwijała się dynamicznie, wybierz Netię. Nasza rzeczywistość to rzeczywistość jutra. Dostrzegamy przyszłość już dziś i dzięki temu wyprzedzamy oczekiwania naszych Klientów. Dlatego nasze innowacyjne rozwiązania telekomunikacyjne w zakresie transmisji danych, Internetu i usług głosowych są gwarancją lepszej perspektywy dla Twojego biznesu. Perspektywy świata przyszłości.

infonetia: 0 801 802 803 www.netia.pl



KWESTIONARIUSZ KOBIECZOŚCI- MĘSKOŚCI

Kwestionariusz ma na celu zbadanie, w jakim stopniu z punktu widzenia psychologicznego dominują u nas cechy męskie, a w jakim kobiece. Inspirowany był licznymi badaniami psychologicznymi, a także najbardziej chyba popularną obecnie w psychologii teorią Sandry Bem, która zajmowała się postrzeganiem przez ludzi męskości, kobiecości i psychicznej obupłciowości, czyli połączenia cech męskich i kobiecych (fachowo nazywanej androginią psychiczną). W przeciwieństwie do teorii Bem poniższy zestaw pytań nie opiera się na stereotypowych cechach męskich i żeńskich, lecz korzysta ze znanych wyników badań psychologicznych na temat różnic w zachowaniu kobiet i mężczyzn.

Przeczytaj uważnie poniższe zdania. Zastanów się, na ile opisują one Ciebie i Twoje zachowanie. Zaznacz krzyżykiem odpowiedź od 1 do 5 w zależności od tego, czy zgadzasz się z danym twierdzeniem, czy też się z nim nie zgadzasz. Pamiętaj, że 1 oznacza, że zupełnie się z nim nie zgadzasz, a 5, że całkowicie się zgadzasz. Cyfry 2, 3, 4 oznaczają odpowiedni stopień pośredni zgodności twierdzenia z twoim osobistym doświadczeniem.

- 1 – zdecydowanie nie zgadzam się
- 2 – nie zgadzam się
- 3 – nie mam zdania
- 4 – zgadzam się
- 5 – zdecydowanie zgadzam się

1. Ludzie uważają, że jestem emocjonalny(-a).
1 2 3 4 5
2. Kiedy się złościę, zdarza mi się wybuchać płaczem.
1 2 3 4 5
3. Przyjaciół cenię przede wszystkim ze względu na to, że mogą im się zwierzać.
1 2 3 4 5
4. Zawsze intensywnie przeżywam uczucia.
1 2 3 4 5
5. Nie rzucam słów na wiatr.
1 2 3 4 5
6. Znajomi postrzegają mnie jako osobę racjonalną.
1 2 3 4 5
7. Nie przeszkadza mi, gdy ktoś mówi, że zachowuję się tak jak osoby płci przeciwnej.
1 2 3 4 5
8. Czasem, kiedy jestem bardzo zły(-a), zdarza mi się uderzyć lub kopnąć jakiś przedmiot, na przykład krzesło lub stół.
1 2 3 4 5
9. Rozczulałem się zawsze na widok małych dzieci.
1 2 3 4 5
10. Lubię czuć się niezależny(-a).
1 2 3 4 5
11. Mógłbym (mogłabym) kierować zespołem ludzi.
1 2 3 4 5
12. Wolę współpracować z ludźmi, niż nad nimi dominować.
1 2 3 4 5

13. Sukcesy zawodowe sprawiają mi dużą radość.
1 2 3 4 5
14. Jestem uległy(-a).
1 2 3 4 5
15. Wszyscy ludzie powinni być równo traktowani.
1 2 3 4 5
16. Kiedy ktoś mi się zwierza, często czuję, że go rozumiem.
1 2 3 4 5
17. Bardzo się troszczę o rodzinę.
1 2 3 4 5
18. Umiem w pełni cieszyć się ze swoich sukcesów.
1 2 3 4 5



SYMON MAJEWSKI

Kobiecość: 63 punkty
Męskość: 46 punktów
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: wysoka – 14 punktów
Typ: kobiecy



KAZIMIERA SZCZUKA

Kobiecość: 52 punkty
Męskość: 58 punktów
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: niska – 9 punktów
Typ: męski

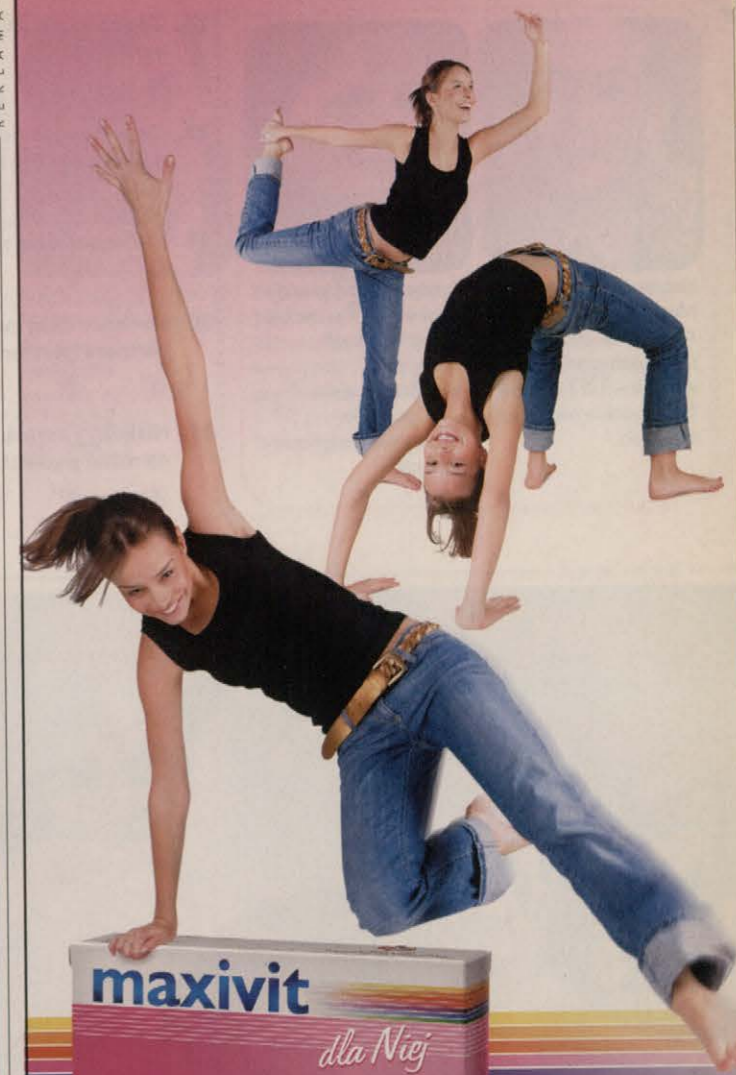


RADOSŁAW MAJDAN

Kobiecość: 58 punktów
Męskość: 64 punkty
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: wysoka – 14 punktów
Typ: męski

19. Lubię siebie takim (taką), jakim (jaka) jestem.
1 2 3 4 5
20. Lubię czuć się potrzebny(-a).
1 2 3 4 5
21. Popieram surowe kary dla przestępców.
1 2 3 4 5
22. W grupie często przejmuję inicjatywę.
1 2 3 4 5
23. W domu nie powinno być podziału na zadania męskie i żeńskie.
1 2 3 4 5
24. Czas z moimi przyjaciółmi najbardziej lubię spędzać aktywnie.
1 2 3 4 5
25. Trudno mi odmówić pomocy innym.
1 2 3 4 5
26. Potrafię szybko podejmować decyzje.
1 2 3 4 5

REKLAMA



maxivit dla Niej

Jesteś kobietą aktywną!

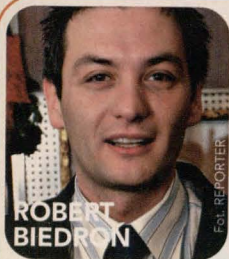
Codzienna odpowiedzialna praca i mnóstwo domowych obowiązków... A przecież masz jeszcze ochotę na gimnastykę, naukę języka i po prostu chwilę dla siebie! Skąd wziąć na to wszystko siłę? Sięgnij po MAXIVIT dla Niej, połączenie żeń-zenia, witamin i minerałów specjalnie dostosowane do potrzeb organizmu kobiety. MAXIVIT dla Niej doda energii, wspomże Twoje siły fizyczne i psychiczne! Od teraz wszystko będzie prostsze!

SIŁA WYŻSZA



zdrowe podejście do ży

Producent: Naturell AB, Szwecja
www.naturell.pl
infolinia 0801 352 252



ROBERT BIEDRON

Kobiecość: 31 punktów
Męskość: 61 punktów
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: wysoka – 18 punktów
Typ: wysokie nasilenie męskości



RENATA BEGER

Kobiecość: 52 punkty
Męskość: 59 punktów
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: niska – 11 punktów
Typ: wysokie nasilenie męskości

27. Zdarza mi się angażować w działalność społeczną.
1 2 3 4 5
28. Osiągnięcia zawodowe nie są dla mnie najważniejsze w życiu.
1 2 3 4 5
29. Nie wyobrażam sobie życia bez pracy.
1 2 3 4 5
30. Zwracam dużą uwagę na wygląd partnera (partnerki).
1 2 3 4 5
31. Niektórzy mówią, że przesadnie reaguję na różne wydarzenia.
1 2 3 4 5

32. Silnie przeżywam uczucia.
1 2 3 4 5
33. Nie uznaję sztywnego podziału na „męskie” i „żeńskie” cechy.
1 2 3 4 5
34. Seks nie zawsze musi łączyć się z miłością.
1 2 3 4 5
35. Lubię osiągać spektakularne rezultaty, w tym, co robię.
1 2 3 4 5
36. Zwracam dużą uwagę na zapachy.
1 2 3 4 5
37. Chętnie oglądam filmy kryminalne i thrillery.
1 2 3 4 5
38. W pracy zdarza mi się rywalizować z innymi.
1 2 3 4 5
39. Nie jestem osobą naiwną.
1 2 3 4 5
40. Staram się być miły(-a) dla innych.
1 2 3 4 5

ZSUMUJ WYNIK W NASTĘPUJĄCY SPOSÓB:

- dla kobiecości z pytań: 1, 2, 3, 4, 9, 12, 14, 15, 16, 17, 20, 25, 31, 32, 36;
- dla męskości z pytań: 5, 6, 8, 10, 11, 13, 21, 22, 24, 26, 27, 34, 37, 38, 39;
- akceptacja cech płci psychicznej: 7, 19, 23, 28

Obok prezentujemy propozycję interpretacji wyników. Tych ostatnich nie należy jednak traktować jako ostatecznej miary nasilenia kobiecości i męskości. Punktacja wynikająca z testu może jedynie wskazywać na tendencje do przejawiania zachowań typowych dla określonej płci psychicznej. Stanowi wskazówkę skłaniającą do refleksji nad własną płciowością.

WYNIKI

- KOBIECOŚĆ:**
Wysokie nasilenie kobiecości: 59–75 punktów
Niskie nasilenie kobiecości: 15–58 punktów
- MĘSKOŚĆ:**
Wysokie nasilenie męskości: 52–75 punktów
Niskie nasilenie męskości: 15–51 punktów
- AKCEPTACJA CECH PŁCI PSYCHICZNEJ:**
Wysoka akceptacja: 14–20 punktów
Niska akceptacja: 4–13 punktów

INTERPRETACJA WYNIKÓW

MĘSKOŚĆ

Osoby, które uzyskały wysokie wyniki w skali męskości, a zarazem niskie w skali kobiecości, charakteryzują się cechami częściej występującymi wśród mężczyzn. Można zatem powiedzieć, że reprezentują raczej męski typ psychiczny. Typowi męskiemu ludzie przypisują zazwyczaj większą racjonalność, a mniejsze kierowanie się emocjami. Wszystkie wyniki badań psychologicznych wskazują też na powiązanie męskości z agresją. Może się ona przejawiać na przykład w popieraniu surowych kar wobec przestępców, oglądaniu filmów z przemocą oraz wyławianiu złości na przedmiotach. Poza tym osoby męskie cechuje pragnienie dominacji oraz przejmowania inicjatywy w grupie. Charakterystyczne jest dla nich również nastawienie na działanie, stąd czas z przyjaciółmi starają się spędzać zazwyczaj aktywnie. Typ męski jest nastawiony bardziej na pracę i rozwój zawodowy i oczekuje, że sukcesy osiągnięte w tej dziedzinie będą efektywne i spektakularne.

KOBIECOŚĆ

Osoby, które uzyskały wysokie wyniki w skali kobiecości, a niskie w skali męskości, można powiedzieć, że należą do typu kobiecego, ponieważ przejawiają zachowania częściej występujące u kobiet. Kobiety są bardziej pomocne i mają większą empatię. Postrzegane są też jako bardziej emocjonalne, silnie przeżywające uczucia, a czasem przesadnie reagujące na wydarzenia. Kobiecość wiąże się raczej z uległością i chęcią współpracy niż z dominacją i władzą nad innymi. Osoby kobiece lubią czuć się potrzebne i zwracają większą uwagę na życie rodzinne niż zawodowe. Złość potrafi je doprowadzić do płaczu.

OBUPŁCIOWOŚĆ (ANDROGINIA)

Osoby androginiczne uzyskują wysokie wyniki w skali kobiecości i męskości zarazem. Charakteryzują się one tym, że posiadają zarówno cechy męskie, jak i kobiece. Potrafią zachować się adekwatnie do wielu różnych sytuacji, ponieważ mają szeroki repertuar cech i zachowań. Mogą być czasem wrażliwe i opiekuńcze, a czasem zdecydowane i dominujące. Zdecydowany typ męski lub kobiecy ma ograniczone możliwości zachowania się w sytuacjach typowych dla płci przeciwnej. Nie należy zatem mylić jednostki androginicznej ze zniewieściałym mężczyzną lub zmaskulinizowaną kobietą.

NIEDOOKREŚLONY TYP

Osoby uzyskujące niskie wyniki w obu skalach nie mają wyraźnych cech ani jednej lub drugiej płci, ani obu naraz.

Test opracowali Agnieszka Ebinger, psycholog kliniczny, i Marcin Zajenkowski, doktorant na Wydziale Psychologii UW, zajmujący się pograniczem inteligencji i psychologii osobowości



TADEUSZ CYMAŃSKI

Kobiecość: 46 punktów
Męskość: 63 punkty
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: niska – 8 punktów
Typ: męski



WOJCIECH OLEJNICZAK

Kobiecość: 56 punktów
Męskość: 56 punktów
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: wysoka – 14 punktów
Typ: męski



ANNA MUCHA

Kobiecość: 52 punkty
Męskość: 55 punktów
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: wysoka – 17 punktów
Typ: męski



PIOTR NAJSZTAB

Kobiecość: 39 punktów
Męskość: 53 punkty
Akceptacja cech swojej płci psychicznej: wysoka – 17 punktów
Typ: męski

REKLAMA



Przyciągaj fryzurą z super zapachem!

ShockWaves. Kontaktuj się stylowo!
www.shockwaves.pl



REKLAMA



Twoja świetna fryzura i jej zmysłowy zapach sprawia, że nikt Ci się nie oprze!

ShockWaves. Kontaktuj się stylowo!
www.shockwaves.pl



Pani Barbara ma 44 lata, dwóch pełnoletnich synów, partnera tiorowca, ukochany, często psujący się ernerdowski motor MZ-ETZ, psa, kota. Brązowy pas w karate. Od listopada także prawo jazdy na samochody ciężarowe i autobusy.

– Z trzy lata temu mój facet wziął mnie w trasę. W Belgii, w Holandii zobaczyłam, że kobiety też jeżdżą. Gdyby nie to, nie wiedziałabym, że i ja mogę. A to chyba jest coś, co od zawsze chciałam zrobić – mówi Barbara.

Siedzi za kierownicą wielkiego, czerwonego renault, rocznik 2006. To nie tir, tylko ciężarówka z przyczepą typu tandem. Całość wygląda jak nieduży pociąg towarowy, tyle że jeżdżący po drodze. Takie coś na polskiej szosie trudniej wyprzedzić niż zwykłego tira.

Kabina jest ciasna. Ze schowków wystają atlasy drogowe całej Europy. Na pulpicie leży zestaw nawigacji satelitarnej i trzykilowa butla gazowa. Za fotelami miejsce do leżenia. Starannie posłane, kolorowa pościel. Pod wywietrznikiem na wieszaku suszą się majtki bordo w kwiatowe wzory. – Oj, przepraszam. Robiłam przepierkę, zapomniałam to zdjąć – mówi Barbara, wyraźnie zawstydzona.

Blond loki ukryte pod bejsbolówką. Dyskretny makijaż, golf w kolorze khaki.

Stoimy na wielkim parkingu przy Tesco. Barbara z dumą pokazuje wszystkie techniczne bajery ciężarówki, którą samotnie zrobiła już dwie parotygodniowe trasy po Europie. Kierowcy zaparkowanych obok tirów leniwie wszystko obserwują.

Za kilka dni dostają SMS. „Witam, z tej strony Barbara kierowca. Jestem w domu na urlopie. W środę jadę na bazę. Mam nieprzyjemną rozmowę. Jeśli mnie zwolnią, będę szukała pracy”.

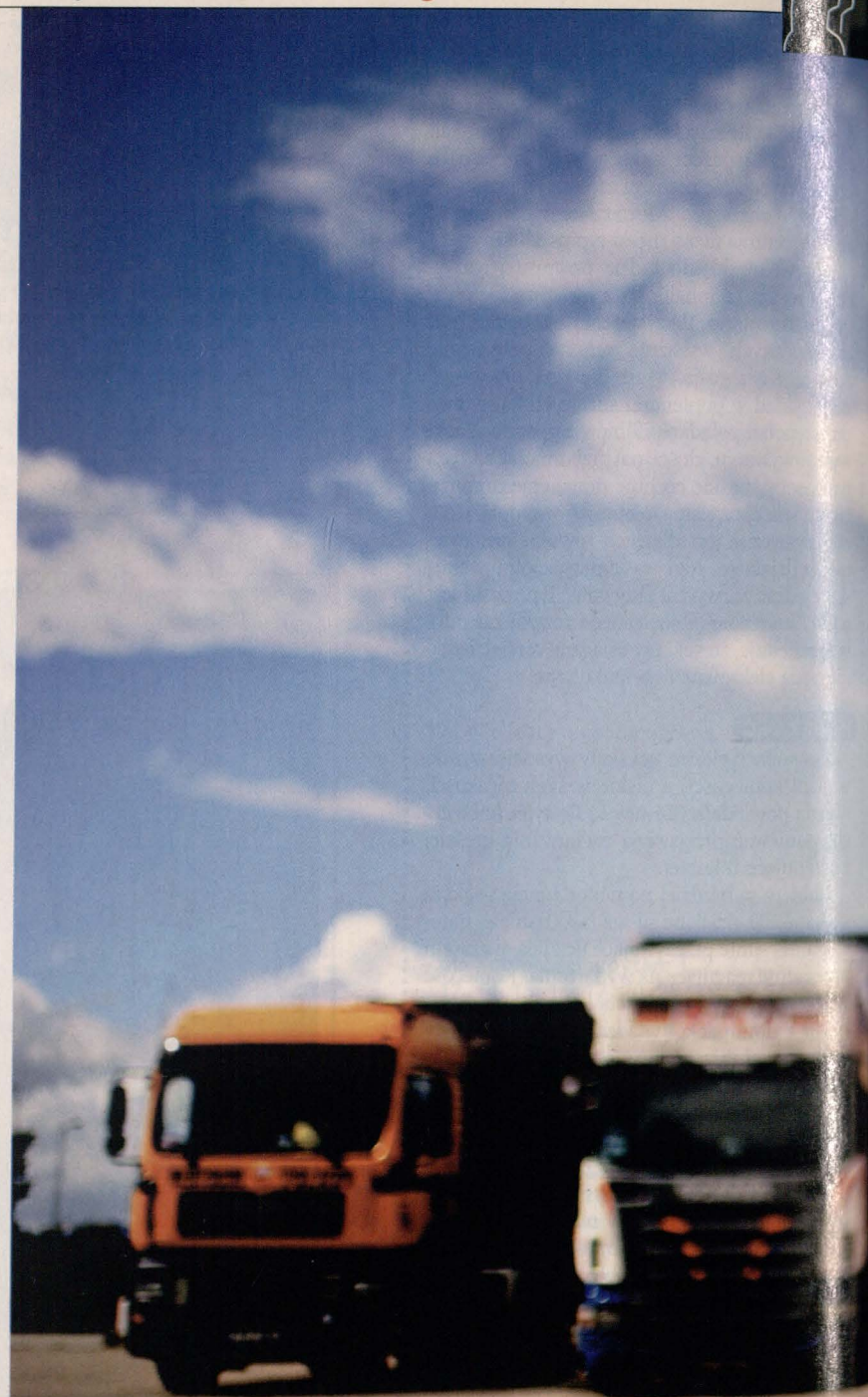
ROZMOWA WE TROJE

Zrobienie prawa jazdy na samochód ciężarowy i autobus zajęło Barbarze prawie osiem miesięcy. Na zwykłą ciężarówkę osobny egzamin, na ciężarówkę z przyczepą – osobny. Do kompletu brakuje jej chyba tylko prawa do prowadzenia trolejbusu.

– Postawiłam Andrzeja przed faktem dokonanym. Wrócił z trasy, kiedy już byłam w trakcie kursu. Twierdził, że nie zdam. No to musiałam mu udowodnić, że się myli.

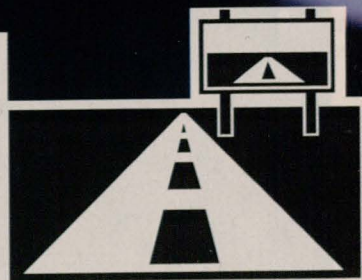
Koleżanka z kursu namawiała Barbarę na autobus. Andrzej odradzał. Z pasażerami bywa różnie. Często nieprzyjemnie. Ale i tak zdecydował obrazek zapamiętany z parkingów na Zachodzie. Podjeżdża tir, zza kierownicy wyskakuje babka, sama wszystko robi wokół samochodu, plandekę odpina, sprawdza. Praca dla kobiety jak każda inna.

Barbara zaczęła takiej pracy szukać. Na obwodnicy Leszna spisywała z pędzących tirów nazwy firm spedycyjnych i numery telefonów. Parę kontaktów dał Andrzej.



TEKST MARCEL ANDINO VELEZ
ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW POKRYCKI

SZOFERKA



Zaprosili ją na rozmowę o pracę. Firma parę kilometrów za miastem. Koniec listopada, zimno, deszcz. Pojechała rowerem. Szef powitał ją słowami: – Nie mam dla pani żadnej pracy, chciałem tylko zobaczyć, co to za dziwoląg

Robiono trochę sensacji, ale kluczowe było pytanie o staż. Na rozmowę zaprosił ją szef jednej firmy spod Leszna. Pojechała rowerem w listopadowe zimno i deszcz. Szef powitał Barbarę słowami: – Nie mam dla pani żadnej pracy, chciałem tylko zobaczyć, co to za dziwoląg.

W grudniu inna firma, też niedaleko Leszna, zgodziła się wziąć Barbarę na próbę. Za darmo. W podwójnej obsadzie, czyli w parze z innym kierowcą. Co najmniej dwa miesiące miała jeździć z doświadczonymi kierowcami, zanim szef puściłby ją samą w trasę.

– Pytali mnie, czy jeździłam wcześniej. Co miałam mówić? Skłamałam. Powiedziałabym prawdę, to nikt by mnie nie przyjął. Pytali, jak długo. Powiedziałam, że pięć razy po pół godziny – opowiada Barbara.

Andrzeja nie było, gdy miała wyruszyć w swój dziewiczy rejs. Zapakowała się tak samo jak on przed trasą. Zamówiła taksówkę, bo do bazy miała 15 kilometrów i żadnego autobusu w tamtym kierunku o tej porze.

Miała jechać z Leszna do Łodzi, a potem do Niemiec. W sumie dwa tygodnie z obcym facetem, takim pod trzydziestkę. Szef go uprzedził, że pojedzie z kobietą. Do bazy odwiozła go żona. – Chciała mi się przyjrzeć. W sumie ja też bym chciała, gdyby mój chłop miał jechać z kobietą.

Barbara siadała za kierownicą w nocy, kiedy mniejszy ruch i policja rzadziej zatrzymuje. Po przejechaniu pierwszego odcinka była cała mokra. Ale potem szło już lepiej.

Problemem były SMS-y od żony drugiego kierowcy. Rozmowy prowadzone półgębkiem przez komórkę. Raczej nieprzyjemne.

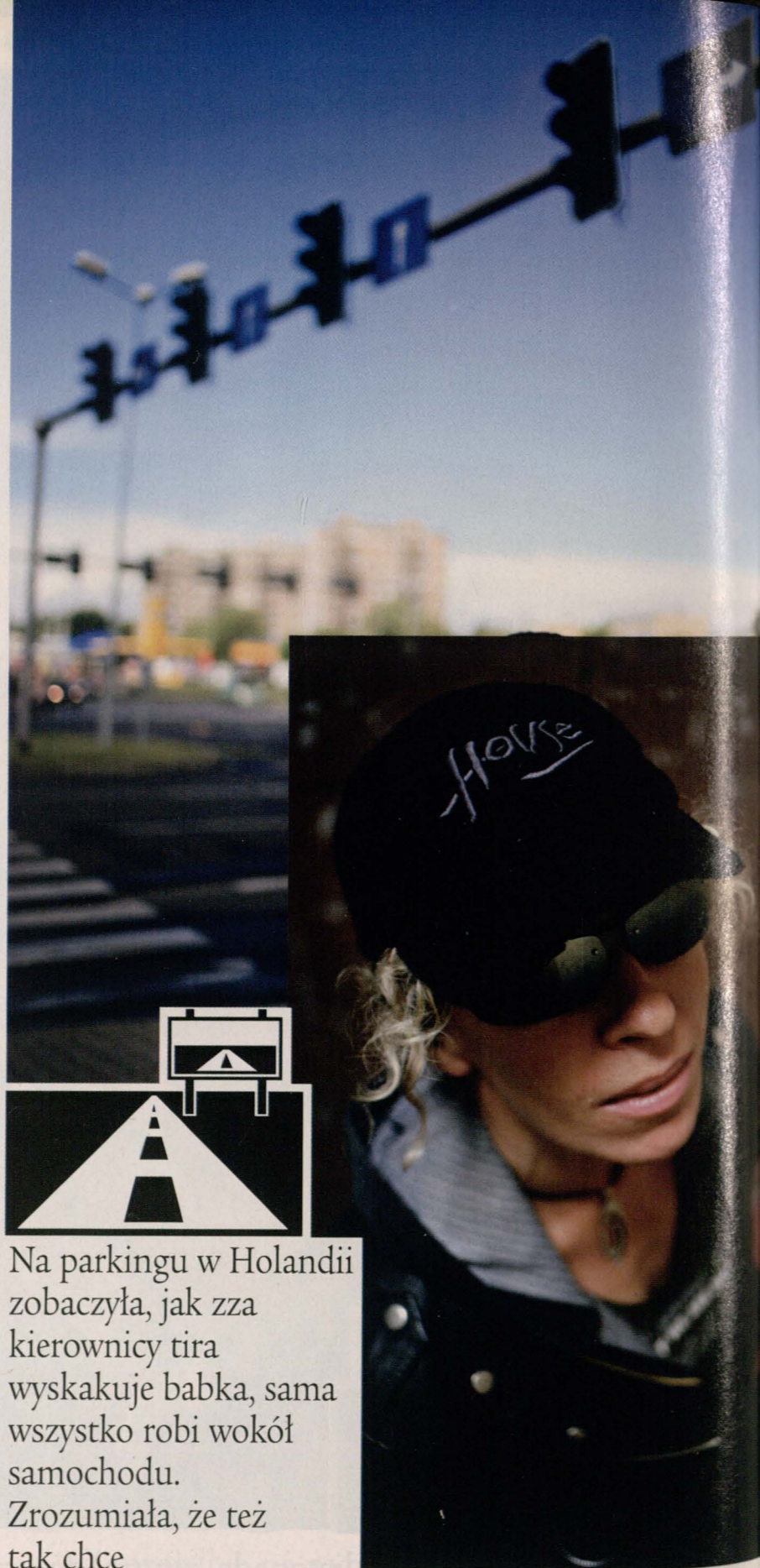
– Na początku było trochę głupio. Pierwszej nocy krępowałam się rozebrać. Położyłam się w ubraniu. Na górnym łóżku. Ciasno, duszno. Raczej nie spałam. Ale był taktowny. Jak się przebierałam, to wysiadał – po pierwszych dwóch tygodniach pojechali w tej samej obsadzie jeszcze raz, na tygodniową trasę. Ze znów jedzie z Barbarą, kolega już żonie nie powiedział. Doniósł jej inny kierowca.

Po świętach Barbarę wzywano do firmy. – Już czułam, że coś jest nie tak. Andrzej mnie zawiózł, czekał przy samochodzie. Szef mi zaczyna tłumaczyć, że chciał, żebym jeszcze pojeździła w podwójnej obsadzie, ale głupia sytuacja się zrobiła. Bo żony innych kierowców też się nie zgadzają i teraz każdy się boi ze mną jechać – opowiada Barbara. Szef poprosił ją w końcu, żeby zawołała Andrzeja. Żeby on, kierowca, był przy tej rozmowie, bo lepiej zrozumie, w czym tkwi problem.

PUKANIE W SZYBĘ

Koleżanka Barbary z kursu jeździ teraz podmiejskimi autobusami PKS w okolicach Leszna. Proponują jej dalsze trasy, na przykład do Zielonej Góry, ale ona się boi. Że się pogubi, że sobie nie da rady. W żartach mówi do Barbary: „Ty teraz jesteś tirówka!”

Barbara w styczniu pojechała z Andrzejem na sześć tygodni w trasę. Kursowali między Hiszpanią a Holandią. Bardzo dużo się w tym czasie nauczyła. Wrócili do Polski w sam raz



Na parkingu w Holandii zobaczyła, jak zza kierownicy tira wyskakuje babka, sama wszystko robi wokół samochodu. Zrozumiała, że też tak chce

na jazdy próbne w dobrej francuskiej firmie, która ma bazę w Lubuskiem. Kilka dni po jeździe próbnej dobra francuska firma zaproponowała Barbarze umowę na trzy miesiące, natychmiastowy wyjazd do bazy we Francji i kilkutygodniową trasę po Europie.

– Zaliczyłam rzut na najgłębszą wodę – opowiada Barbara. W bazie we Francji czekał na nią tandem renault wprost z fabryki i trasa aż za Manchester. Pierwszy raz całkowicie sama w wielkiej ciężarówce, pierwszy raz sama za granicą. Z jakimś takim niemieckim i nadzieją, że kolega z firmy, Polak, który też jechał do Anglii, pomoże jej, gdyby się gdzieś zgubiła.

Wyjazd na platformy kolejowe przed tunelem pod La Manche poszedł jej łatwiej, niż się spodziewała. Zdziwiła się, że jazda po lewej stronie na angielskich autostradach też nie była aż taka straszna.

W czasie jazdy kolega Polak wspierał ją przez CB. Gorzej było na nocnym postoju. – Ledwo wysiedliśmy z samochodów, a on do mnie łapy wyciąga jak po swoje – mówi Barbara. Zaraz znaleźli się inni kierowcy Polacy. Barbara szybko nauczyła się, że jak koledzy schodzą do jej kabiny na wspólne gotowanie, to potem trzeba ich grzecznie, ale stanowczo wyprosić. Gdy opróżnią zbyt wiele puszek piwa, robi się nieciekawie.

– Przedtem nie miałam świadomości, że mężczyźni są tacy – niełatwo idzie jej opowiadanie o propozycjach seksualnych składanych tak, jakby chodziło o poczęstowanie kawą. Przyzwyczajenie się do chamskich żartów i komentarzy też trochę nerwów kosztuje. – Obcym będziesz dawać?! Dla nas to trzymaj – powiedział jej raz na parkingu polski kierowca, gdy poszła zapytać Niemca o drogę.

– Ogólnie są dla mnie bardzo mili. Jeden kolega uczył mnie na postoju odpinania przyczepy, przesuwania plandeki, łączenia przewodów. Inny kierowca dał mi swój palnik od kuchenki gazowej, kiedy zapomniałam mojego. Powiedział, że nie potrzebuje. Przez CB mi pomagają, kiedy mam problemy ze znalezieniem adresu. Przecież ja ciągle jestem początkująca.

Jako początkująca Barbara wciąż nie może się zdecydować, jak postępować wobec natrętów. – Boję się, że jak będę za ostro, narobię sobie wrogów. Skończy się pomaganie, bo pójdzie opinia, że ja może jakaś wyniosła jestem. O mnie łatwo będzie gadać, bo jestem jedna. Zaraz się znajdą tacy, którzy się ucieszą, jak mi się noga powinie.

Na postojach gotuje z innymi, ale jak zaczyna się piwkowanie, wraca do kabiny i zamyka się od środka. Zdarzyło się i tak, że równocześnie pukali jej do okien dwaj absztyfikanci, każdy z innej strony.

Mówi, że żaden jeszcze jej na odcisk nie nadepnął mocniej. Jak nadepnie, może wreszcie na coś przyda się brązowy pas w karate. Barbara trenuje od lat 80., kiedy Leszno, jak całą Polskę, ogarnął szal na punkcie Bruce'a Lee i „Wejścia Smoka”.

– Z pięć razy byłam z chłopakiem na tym filmie. Napatrzyłam się i stwierdziłam, że też tak chcę – razem z Barbarą w tamtym czasie na karate zapisało się pół miasta. Ale treningi były mordercze. Specjalnie. Chodziło o wyeliminowanie jak największej liczby osób. Mało kto wytrzymał te nieustanne żabki przodem, żabki bokiem, żabki tyłem. Kolana ludziom wysiadały. Barbara trenuje do dziś: – Ja jestem wytrzymała. Nawet bardzo.

MĘŻCZYŻNA I KOBIETA

Z okien mieszkania Barbary widać barokową wieżę ratusza w Lesznie. Stara kamienica z ciemną klatką schodową, na której skrzypią drewniane schody. Tak się składa, że na pierwszym piętrze, pod Barbarą, też mieszka kierowca tira, a obok niego instruktor nauki jazdy, ale nie na ciężarówce, tylko na osobowe.

Barbara ma teraz rozpuszczone włosy, prawdziwą burzę jasnych loków. Bluzka w lamparta, czarne spodnie od dresu. Na komodzie w korytarzu leżą dwa kaski motocyklowe.

REKLAMA



Wycieczki • Hotele • Samoloty

Zrób to przez internet.
Przejrzyj oferty, znajdź okazję
i leć na wakacje!

www.turystyka.interia.pl

rezerwuj online »

INTERIA.PL

Pokazuje zdjęcia. To Andrzej, który mieszka z nią i jej synami od siedmiu lat. Poznała go w pociągu z Poznania. Wsiadła do przedziału, wyjęła z torby jakieś pismo. W rogu siedział szczupły brunet. Zwróciła na niego uwagę. Porozmawiali. Rozwodnik. Kierowca tira w drodze z Warszawy do bazy w Lesznie. Miał stąd ruszyć w trasę.

Nie zorientowała się, że szedł za nią od dworca. Czekał na ławce przed kamienicą, aż Barbara wyszła po coś do sklepu i wpadła wprost na niego. Zaproponował kawę. Wyprosił numer telefonu.

Po paru tygodniach zadzwonił, że wraca z trasy. Czy się spotkamy. No i tak to poszło – opowiada Barbara. Synowie mieli 10 i 11 lat. Ona chciała, żeby wychowali się z mężczyzną w domu, oni chcieli, żeby matka miała kogoś. Przystojny blondyn na czarno-białym zdjęciu, ojciec chłopców, mąż Barbary, jak ona sama mówi, „nie udał im się”. Po naszym spotkaniu wysłała mi e-mail: „Proszę nie pisać o moim eks. Synom też na tym zależy”.

Z Andrzejem ułożyła sobie normalne życie, podział obowiązków – tradycyjny. On zarabiał na dom i chciał, by ktoś w nim czekał na jego powroty. Barbara pracowała przez te lata doryw-

czo. W fabryce wiązek elektrycznych, w Polo-Markecie jako ekspedientka na nabiałe.

Przez chwilę mieli wymarzoną, skromną knajpkę. Wydierali lokal. Szło dość dobrze, ale nieuczciwy właściciel sprzedał cały budynek. Musieli się wynosić. Andrzej wrócił na tiry. To wtedy pierwszy raz zabrał Barbarę w trasę. Trochę na otarcie łez, a trochę jako na namiastkę urlopu. Przez spędzone razem lata byli na wakacjach tylko raz – w Karkonoszach.

Liczyli, że w tym roku będą mieli znów prawdziwy, wspólny urlop. Barbarze we francuskiej firmie przysługiwałyby już parę dni, Andrzej wziąłby trzy tygodnie w lipcu. Nic z tego. Jej francuska firma najpierw zabrała tandem, a teraz przyznała, że nie przedłuży trzymiesięcznej umowy. Jemu firma odmówiła urlopu. Na razie muszą nacieszyć się wspomnieniem kwietniowego weekendu na parkingu w Holandii. Zaplanowali trasy, ustalili godzinę i miejsce. Każde przyjechało własną ciężarówką, zaparkowali obok siebie.

MARZENIE KOBIETY PO CZTERDZIESTCE

Samotne trasy po Europie lśniącem tandemem to był, niestety, krótki sen. Rozmowa

z szefem w pierwszych dniach maja była konkretna. – Spóźniła się pani w Paryżu o godzinę! Nabite kilometry! Spóźniona dostawa do Mediolanu! Musi pani jeszcze pojeździć w obsadzie podwójnej.

Barbara wyciąga atlas samochodowy. Wokół Paryża wielkie spaghetti obwodnic i autostrad. – O, tu mi ktoś kazał jechać dookoła lotniska de Gaulle'a, na tym węźle się zgubiłam. Nie miałam czasu się zastanowić, a tu tyle dróg. Z A4 na N-104, a potem znów na D-104. Przegapiłam zjazd, musiałam nadrabiać.

Jadąc do Mediolanu, Barbara wybrała trasę bez stacji Shell, z którą firma ma podpisany kontrakt. Typowa wpadka niedoświadczonego kierowcy.

W połowie maja Barbara pojechała na tydzień do Francji w zapowiadanej podwójnej obsadzie. Z byłym policjantem. – Dajemy ci najporządniejszego kierowcę w firmie! – żartował dyspozytor. Były policjant na wstępie skomentował, że „okazja czyni złodzieja”, ale zachowywał się przyzwoicie. Czytał Barbarze wściekle SMS-y od żony. Opowiadał, że od roku jeździ w podwójnych obsadach. Że wielogodzinne poszukiwanie adresów (zwłaszcza francuskich, kiedy przez radio dyspozytor podaje tylko brzmienie, nie pisownię) to norma. W sumie nie rozumiał, dlaczego Barbarę ukarano odebraniem samochodu.

Wrócili. Wszystko poszło gładko, choć kolega powiedział, że on z nią już raczej drugi raz nie pojedzie, bo żona – wiadomo. Barbarze kazano czekać na telefon od dyspozytora.

– Czekam już od soboty. Dziś jest wtorek. Sama zadzwonię – mówi. Siada z komórką na kanapie, wybiera numer: – Dzień dobry, mówi Barbara. Chciałam zapytać się, czy jest jakaś dyspozycja odnośnie mojej osoby? A... dziękuję.

Smutek na twarzy. – Mówią, że mam czekać.

Po czym dzwoni do znajomego kierowcy. Twarz powoli się rozjaśnia. – Czuję, że tu koniec. To bym się może przesiadła na silosy. Poszłabym na dwa tygodnie na szkolenie. Mówisz, że silos to masakra? Że trzeba szukać myjni po rozładunku? A, i samemu ubierać się w kombinezon i włączyć do środka, myć to? To może na chłodnie. Ja już myślałam o chłodniach. To by mi pasowało. No, tak. Będę się rozglądać – kończy rozmowę. Pytam, czy nie boi się o następną pracę. – Ja już zbierałam kontakty. Jest taka duża firma, która ma tylko chłodnie. Dzwoniłam tam na początku, ale chcieli kogoś z doświadczeniem. To proszę, ja już mam doświadczenie – uśmiecha się. Pokazuje, co kupiła sobie za pierwszą porządną pensję po miesiącu jeżdżenia na tandemie. Letnia sukienka, jasna w różowe i bordo groszki. – Będę miała nad jezioro.

Jak nie wezmą jej na chłodnie, to może na ADR-y (– Przewóz materiałów niebezpiecznych – wyjaśnia). Zrobi kurs w najbliższym czasie. Zacznie dużo jeździć, to z mężem kupią dom. Nieduży, pod Leszmem.

– A sobie to chciałabym na harleya ubierać.

MARCEL ANDINO VELEZ

Zachodniopomorskie. Morze przygody

www.zachodniopomorskie.pl



LAND
BRANDENBURG



Zachodniopomorskie

Kampania współfinansowana ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu INTERREG III A Polska (Województwo Zachodniopomorskie) -
- Meklemburgia Pomorze Przednie / Brandenburgia

interreg
POLSKA 2004-2006

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



ZWIĄZANI JĘZYKAMI

Język. Zdradza naszą płęć bardziej niż przypuszczamy. Dlatego, kiedy oni mówią o seksie, one myślą, że to pogawędka stolarzy

TEKST JACEK WASILEWSKI
ILUSTRACJA RAFAŁ SZCZEPANIAK

Każde dziecko wie, że są słowa, które nie przystoją płci przeciwnej. Jeśli zaś nie wie, szybko dowie się o tym od krewnych i znajomych. Ludzie są bowiem niezwykle przywiązani do językowo-płciowych stereotypów. Jeśli się im nie podporządkujemy, usłyszymy od kolegów: „Nie zachowuj się jak baba! Co ty, ciota jesteś?”. Albo od mamy: „Dziewczynki tak nie mówią!”, a od babci: „Nie możesz od razu mówić mężczyźnie, że chcesz z nim iść do łóżka!”. Dlatego tylko laikowi może się wydawać, że wystarczy piszczeć cienkim głosem, by mówić jak kobieta. Jest wiele znaków kobiecości, których musi się nauczyć mężczyzna, jeśli ma przekonująco zagrać kobietę, i odwrotnie.

Płęć zdradzają znacznie bardziej subtelne sygnały niż tylko mowa ciała czy styl mówienia. Sekretom męskości i kobiecości jest kod ukryty w strukturach językowych. Dzięki temu można odgadnąć płęć rozmówcy, nie widząc go ani nie słysząc, tylko na podstawie tego, co napisał (często dziewczyny demaskują tak na forach internetowych męskich prowokatorów). To dlatego, że płęć nadawcy komunikatu zdradzają użyte sformułowania, a istotą różnic językowych jest w dużej mierze silne rozgraniczenie ról.

ZŁOTKO I LALUŚ

Pamiętacie tenisistkę Steffi Graf? To była mocna kobieta. Francuski dziennik „Le Figaro”

napisał o niej w 1988 roku: „Trąba powietrzna Graf grozi zniszczeniem całego damskiego tenisa”, zaś włoskie pismo „Eva”: „Za ambitna, straszna jak robot kuchenny, który wszystko sieka na kawałki, nieludzki komputer”. Dla mężczyzn byłyby to komplementy. Od kobiet oczekuje się jednak całkiem czego innego. Dotyczy to także sfery językowej.

Deborah Tannen, amerykańska lingwistka badająca różnice między męskim i kobiecym językiem, twierdzi, że większość dziewczynek od dzieciństwa uczona jest łagodnego sposobu wyrażania się. Wpaja im się też, że nadmierna pewność siebie prowadzi do utraty popularności wśród rówieśniczek. A więc kobiety raczej nie wyrażają otwarcie swojej ambicji. Nastawione są za to na budowanie przyjaznego klimatu rozmowy. Jak? Przez skracanie dystansu i symulowanie przyjaznej atmosfery. Toteż dla języka kobiecego charakterystyczne jest używanie wyrazów pieszczotliwych nawet w odniesieniu do obcych osób (najczęściej w wołaczku: złotko, słonko, krówko). Mężczyźni czułych zdrobnień używają zupełnie inaczej: ograniczają je do partnerek i dzieci, zaś „na zewnątrz” stosują zazwyczaj po to, by okazać pogardę (chameczek, picuś, lalusz, taki malutki jesteś dla mnie!).

Inną kobiecą „normą” językową jest nieokazywanie dominacji. Dlatego częściej spotykać się będzie u kobiet formułowanie poleceń jako sugestii. I tak na przykład żona zwróci się do męża raczej: „Może wynieśłbyś śmieci?”, niż: „Wynieś śmieci!”.

UCZUCIOWE PLOTKARY

Słyszeliście kiedyś relację kobiety i mężczyzny z imprezy, na której byli razem? Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że spędzili czas w całkiem różnych miejscach. Kobieta dokładnie zrelacjonuje, co kto powiedział, kto koło kogo siedział, w co kto był ubrany. Mężczyźni nie powiedzą o tym nic. Dlaczego? Bo w języku obu płci świetnie widać różne podejście do relacji międzyludzkich.

Kobiety częściej pragną być wprowadzane w sprawy bliskich osób, chcą czuć się uczestniczkami życia innych, ważna jest dla nich relacja pozioma, podczas gdy dla mężczyzn – relacja pionowa: co kto może, kto wygrał, ile wyciąga czyjś samochód. Dla mężczyzny rozmowa to kolejna okazja do popisania się, próba zdominowania przeciwnika. Dla kobiet rozmawianie jest ważne samo w sobie.

Kobiecego komunikacja to poszukiwanie bliskości, natomiast męska zmierza do ustalenia hierarchii, osiągnięcia pozycji i jej zademonstrowania. Zdaniem wspomnianej Deborah Tannen kobiety rozmową wyrażają swoje uczucia. W ogóle wystarczy im, że mówią. Dlatego – co mężczyznom wydaje się nieprawdopodobne – przyjaciółki godzinami mogą rozmawiać o nowej fryzurze, kolorze butów czy książce. To jest też powód, dla



którego to panie częściej niż panowie inicjują rozmowy w domu.

SPORT WZRUSZA

O ile w domu słychać raczej kobiety, to w sferze publicznej rozgadani są mężczyźni. Dla nich mówienie to sposób zdobycia pozycji, dlatego domowe milczki często odblokowują się wśród kolegów. W domu cichną – także dlatego, że nie umieją się zwierzać ani mówić o emocjach.

Dane firmy badania rynku i opinii publicznej Estymator z 2002 roku pokazują, że żyjący w związkach mężczyźni chcieliby porozmawiać o czymś więcej niż sport, polityka czy wydatki, ale nie potrafili się do tego zabrać. Aż 41 procent mężczyzn miałoby ochotę poprosić żonę o okazanie im większej czułości. Jednak mimo tych marzeń sami pozostają językowymi twardzielami. Najlepiej widać to w sytuacji, gdy mają kogoś pocieszyć. Kobiety mówią: „Rozumiem cię, też to przeżyłam” – słowem doceniają przeżycia partnera. U mężczyzn częściej pojawia się bagatelizowanie: „Nie martw się, jak kiedyś byłem u dentysty, to mi zły ząb wyrwali”.

Istnieje jednak sfera, w której słownikowi macho pokazują miękkie podbrzusze i wcale się tego nie wstydzą. To sport. Tu wolno bez posądzenia o niemęskość wyrażać emocje i publicznie płakać. Do dziś pamiętam tytuły w prasie niemieckiej po przegranej w Lidze Mistrzów: „She-ringham i Solskjaer zepchnęli piłkarzy Bayernu w Dolinę Placzu”. Trener Ottmar Hitzfeld stwierdził na konferencji prasowej: „Wiem, co przeżywają moi piłkarze, i strasznie mi ich żal. To straszny cios”.

DZIEWCZYNI NIE PRZEKLINAJĄ

Słabość nie trwa jednak długo. Mężczyzna szybko pokryje ją paroma „soczystymi” słowami. Wulgarność wyraża negatywne emocje, jest narzędziem i nośnikiem agresji, przez co kreuje wizerunek macho. Przenaczony jest on zwykle dla innych mężczyzn, stąd przekonanie, że przy kobietach się nie klnie. A kiedy wszyscy są twardzielami i klną, na czym świat stoi, to aby być najtwardszym, należy kłać najwięcej. Takie nastawienie na agresję w języku przejawia się też upodobaniem do czasowników oznaczających krótkie, gwałtowne ruchy: stuzelić z buta, walnąć piwko, napruć się, nastukać itp.

Nie znaczy to jednak, że mężczyzna nie umie przemawiać tonem spokojnym, bez śladu emocji, jak Marlon Brando w „Ojcu chrzestnym”. To jednak przywilej osoby, która nie musi być przerywanym dowadniać swojej wyższości i mocy.

Przeklinanie dobrze ukazuje płciowe różnicowanie języka. Stereotyp brzmi: dziewczynki nie przeklinają. I naprawdę tak jest: statystycznie kobiety rzadziej używają wulgaryzmów, a jeśli już to robią, to w zdecydowanie oszczędniejszych zestawieniach. Do tego dziewczyny używające wulgaryzmów dystansują się od nich, zwykle szukając dla nich jakiegoś pretekstu – tłumacząc ich użycie złym dniem czy humorem.

NIEPEWNE KOBIETY

Z rozmaitych danych wynika, że kobiety są językowo dość niepewne. Krakowskie badaczki

Elżbieta Urban i Krystyna Kuryło przeanalizowały publiczne wypowiedzi polskich kobiet. Odkryły, że występuje w nich dużo wyrazów, które nazwały wskaźnikami niepewności. To słowa: chyba, raczej, dość, niewykluczone, przecież, oraz takie wyrażenia, jak: myślę, wydaje mi się, sądzę, odnoszę wrażenie.

Kuryło i Urban twierdzą jednak, że obecność tych wyrazów nie świadczy o niepewności, lecz o większej odpowiedzialności za słowo i klimat rozmowy. Mniej zdecydowane stawianie tezy ma osłabić efekt nacisku na odbiorcę, ale w rozumieniu mężczyzn osłabia pewność własnego zdania i determinację w jego utrzymaniu. Takie podejście powoduje często ignorowanie wypowiedzi kobiet przez panów.

STUKAĆ ŚWINKĘ

Cóż bardziej różni obie płci niż stosunek do seksu? Widać to także w języku. W męskim słowniku kobieta traktowana jest raczej przedmiotowo. O ile u kobiet stosunek seksualny

Istnieje sfera, w której słownikowi macho pokazują miękkie podbrzusze i wcale się tego nie wstydzą. To sport

określany jest często czasownikiem związanym ze współdziałaniem (spać z kimś, kochać się z kimś), o tyle mężczyźni zaliczają, przelatują, bzykają kogoś. Metafory seksualne umieszczają kobietę w pozycji obiektu (cielęcinka, towar, dupa, laska) lub małego zwierzątka (gąska, świnka, foczka, kociak). Pojawia się tu też cała gama wyrazów z kategorii obróbki drewna: rznąć, pukać, stukać, walić, ciąć, piłować, rąbać itd. W tej metaforyce seks to przemoc – nie przypadkiem wyrażenia, które dotyczą seksu, używane są także jako określenia aktów przemocy (jechać, pieprzyć). Język opisu sfery seksualnej to odmienny świat u obu płci.

W świecie kobiecym nie przystoi otwarte wyrażanie zainteresowania seksualnego wobec słabo znanej nam osoby – kobiety rzadko gwizdzą na chłopaków, chyba że w klubach i w zapewniającej bezpieczeństwo grupie innych kobiet. Stąd też w ich języku seksualnym więcej eufemizmów, niedomówień, metafor, mniej zaś bezpośrednich „kobięcych” nazw aktu seksualnego czy części ciała.

Można powiedzieć, że polskim językiem seksualnym rządzi męska perspektywa. Kobiety w niewielkim stopniu uczestniczą w jego tworzeniu i w języku ich doświadczenie odzwierciedla się nieznacznie. Zjawisko to doczekało się nawet naukowego opisu. Mówi o nim tak zwana teoria grupy zagłuszanej spopularyzowana przez amerykańską badaczkę komunikacji

Cheris Kramarae. Według niej niektóre grupy mają większe możliwości formułowania norm i kształtowania znaczeń w języku. Dzięki temu sprawy istotne dla takiej grupy uważa się za ważne społecznie. Kramarae utrzymuje, że „zagłuszanie kobiet polega na tym, iż nie dysponują one jakimś powszechnie honorowanym słownictwem, poprzez które mogłyby wyrazić swoje doświadczenia”. Widać to świetnie na przykładzie słownictwa seksualnego, ale także w prostej opozycji traktowania rozmowy – kobiety plotkują, mężczyźni dyskutują.

O CZYM MILCZYMY?

Różnice w języku nie dotyczą jednak tylko tego, o czym się mówi, ale także spraw skrytanie przemilczanych. Z badań Estymatora wynika, że jednym z głównych sekretów mężczyzn są kłopoty w pracy. Zataja je aż 32 procent mężczyzn. Powód? Na opowiadaniu o tym ucierpiałby ich wizerunek jako głowy rodziny. Po drugie zaś, panowie nie zwierzą się, bo wiedzą, że partnerki niewiele im pomogą. Dla faceta sprawa jest prosta: kiedy ktoś mówi o swoich kłopotach, to znaczy, że prosi o radę, o jakieś rozwiązanie. Stąd nieporozumienia. Kobieta bowiem zwierza się w zupełnie innym celu – dla niej mówienie o problemach jest po prostu szukaniem bliskości. Natomiast jej partner usiłuje dawać rady i naciska na ich wprowadzenie w czyn. Trudno wtedy o bliskość.

Jednak mimo takich różnic mamy w ukrywaniu przed sobą coś wspólnego. Najczęściej przemilczaną w Polsce sprawą – u obu płci – nie jest bynajmniej romans. Zatem? Cena czegoś, co się kupiło. Nie mówi o tym 49,5 procent kobiet i 41,5 procent mężczyzn.

CZY TO JEST PRZYJAŹŃ...

Mężczyźni i kobiety, zwłaszcza izolowani w swoich grupach (w pokojach nauczycielskich, biurach, koszarach), rozumieją wiele słów zupełnie różnie. Te same zwroty (na przykład: puścić się, mieć cięcie) brzmią dla odbiorcy inaczej zależnie od tego, czy wypowiada je kobieta, czy mężczyzna! Jednakowe słowa miewają też inne znaczenie w odniesieniu do kobiet i mężczyzn. Inaczej zrozumiemy informację, że kobieta szła do domu kołyszącym krokiem, a inaczej, gdy ten rodzaj spaceru przypadnie w udziale mężczyźnie. Kobieta inaczej niż mężczyzna traci honor. Dojrzały mężczyzna to także trochę co innego niż dojrzała kobieta.

Skoro więc tyle nas dzieli, jak w ogóle możemy się dogadać? Czy możliwa jest w takiej sytuacji przyjaźń męsko-damska? Oczywiście! Choć naturalnie zależy to od tego, co się rozumie przez słowo „przyjaźń”: bliskość duchową, flirt czy może układ biznesowy. Ale często właśnie dzięki tym językowym niejednoznacznościom dwoje ludzi może latami uważać się za przyjaciół, mając zupełnie co innego na myśli.

JACEK WASILEWSKI

AUTOR PRACUJE NA WYDZIALE Dziennikarstwa i Nauk Politycznych w Warszawie. Zajmuje się językiem, wystąpieniem publicznym i problematyką gender

Podyskutuj o tym na onet.pl

A co na to



dzieci?

PŁEĆ

Kto to jest kobieta?

– Kobieta? Jak ma duży brzuch, to znaczy kobieta.

– Pan też może mieć gruby brzuch, ale od piwka.

A kobiety rodzą dziecko, które będzie coraz większe i większe i, niestety, będzie się męczyło w szkole, bo równowaga musi być.

– Kobieta musi utrzymać męża przy sobie, musi utrzymać równowagę i być silną kobietą dla zabicia czasu.

A jakie są na świecie kobiety?

– Wszystkie są piękne, ale jak jedzą ogórkową zupę i brzoskwinie to dużo lepiej rosną. Kobieta musi wyjąć z zupy ogórki, położyć na twarz i zrobić maseczkę.

– A moja babcia jest piękna! Ma jedną zmarszczkę, a kiedyś mnie wozila na bagażniku. A jak wjechałyśmy w kałużę, to zawsze krzyczała: „Szeroko nogi!”. Teraz się trochę zestarzała.

– A koło przedszkola są starce. Niektórzy nie mogą chodzić, a którzy mogą. Starce glapią się na podwórko.

A czy wy znacie bardzo piękne kobiety?

– Ja znam, nazywa się Rokita.

– Ja znam Motylię Jędrzejczak. A wie pani, że Motylia wygrała?

Co wygrała?

– A kwiaty wygrała i medal wygrała. Ona mnie uratowała, jak tonęłam bez rękawków. A jak mnie ratowała, to jeszcze śpiewała i podskakiwała.

A jak sądzicie, lepiej urodzić się kobietą czy mężczyzną?

– Kobieta, bo kobieta ma umysł. Kobiety są mądrzejsze, robią wszystko za mężczyzn, a mężczyźni trochę się wyglupiają.

A co to właściwie jest płeć?

– To jest coś takiego, co wyrasta z człowieka.

– Każdy ma piersi! Można poznać tak: chłopaki mają takie mniejsze, a dziewczyny takie grube.

– Ale kobiety niektóre mają wąsy. I jak to rozpoznać?

No właśnie, jak rozpoznać, kto jest kobietą, a kto mężczyzną?

– Można po torebkach.

– Albo na przykład tak: chłopaki mają siusiaki, a dziewczyny cipcie. Można też po ubraniu. Ładne panie są na pokaz i na wystawę. Nie są jak mama i własna żona. Mama jest z prawdziwej krwi i z prawdziwej kości.

– A człowiek wytwarza się z brzucha! Mama mówi, że bocian przynosi, a to Pan Bóg wyznacza, ile chłopców musi dostać w jedną godzinę pleć!

A komu żyje się łatwiej – kobietom czy mężczyznom?

– Jest takie coś: kobieta rodzi dziecko, a chłopaki są silniejsze i się nie pocą tak jak dziewczyny.

– Kobieta może być w ciąży, a chłopak nie może. Nawet w innych krajach tak nie jest!

A czy dziewczyny mogą pracować tam, gdzie chłopaki?

– Dziewczyn nie przyjmują do pracy w muzeum, bo są przeciągi i za dużo ludzi. A jak zajdą w ciążę, to wszyscy się oglądają za nimi, a nie interesują obrazami.

– Ciężko dziewczynom się przebić do polityki, bo w polityce mało się używa dziewczyn.

– A znów chłopaki nie umia sobie radzić. Nie mogą założyć żadnych sukienek, bo to by był śmiech!

– Nie znają potraw! Nie wiedzą, gdzie jest dobry sklep.

– A moja mama nie umie gotować tak dobrze jak tata, nie wie, gdzie jest dobry sklep. To tata ciągle gotuje, a mówią, że jest mężczyzną.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA STOPARCZYK

Foto: SIENIEGA POLAND



SEKSMISJA W ŚWIECIE GIER

BARTEK CHACIŃSKI

Gry wideo miały dotąd twarz uzbrojonego po zęby mężczyzny, ale wszystko wskazuje na to, że już niebawem się to zmieni

W „Prince of Persia” graliśmy wspólnie z żoną. Ona biegła po pałacu (oczywiście na nogach tytułowego Króla), skakała ze ściany na gzyms i pasjami rozwiązywała zagadki. Gorzej, gdy trafiło się jakieś cięższe zręcznościowe zadanie – wtedy wołała mnie. A kiedy trzeba było odrąbać parę upiornych łbów, sam już przychodziłem, słysząc z daleka szcęk broni. Szybko udzielałem pomocy w gardłowej sprawie, po czym oddawałem sterownik. I można by pewnie powiedzieć, że to taki tradycyjny, seksistowski podział ról, gdyby nie to, że to ja później szedłem pozmywać naczynia.

Uzasadnienie jest znacznie prostsze – jesteśmy inaczej zbudowani. Dotyczy to nawet widzenia, receptorów obecnych w siatkówce oka. Kobiety mają więcej tak zwanych pręcików, a mężczyźni – więcej czopków. Co powoduje, że one mają większą czułość na światło, oni – lepszą ostrość widzenia. W praktyce oznacza to, że mężczyzna świetnie koncentruje się na jednym obserwowanym elemencie, a kobieta lepiej widzi całe tło. I to tło interesuje ją często (w szowinistycznej terminologii gier powiedzielibyśmy: rozprasza) znacznie bardziej niż cel, podczas gdy mężczyzna potrzebuje wiedzieć, co najszybciej doprowadzi go właśnie do tego celu. On potrzebuje w grach rywalizacji, punktów, zdobywania, sprawdzania się, pokonywania przeciwników. Ona: kontaktu z innymi, doznań estetycznych.

Gry pełne przemocy mają ledwie pięć procent odbiorców wśród kobiet. Ogólna średnia

jest wyższa – 25 procent wszystkich graczy to kobiety. To w sam raz, by podtrzymać stereotyp – faceci myślą, że ta jedna czwarta gra w Sopera i stawia pasjansa. Tymczasem wśród największych sukcesów komercyjnych ostatnich lat mamy gry takie jak „The Sims” czy „SingStar”, w których płęć piękna to już ponad połowa graczy. I jeśli ktoś w najbliższym czasie zmieni świat gier, to na pewno będą kobiety.

17 PROCENT NADZIEI

Jeśli natomiast coś tę rewolucję przyspieszy, to zdrowa ekonomiczna żądza zysku. – Potrzebujemy zmiany – mówił rok temu Doug Lowenstein, prezes ESA, wielkiego zrzeszenia twórców gier, w czasie wystąpienia na dorocznym festiwalu E3. – Trzeba zmienić kulturowe postrzeganie gier, tak żeby młode dziewczęta i kobiety nie uważały gier za hobby zmonopolizowane przez testosteron, do którego prawo ma tylko ich chłopak lub mąż.

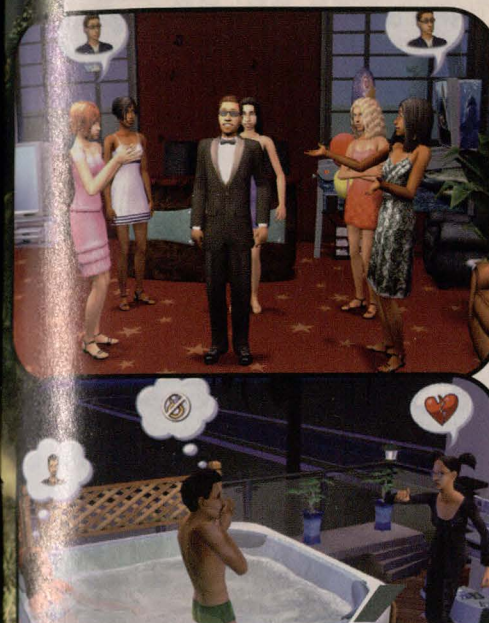
Wszystko przez gazety, w których pojawiły się dumne nagłówki mówiące o tym, że przemysł gier wideo przerosł pod względem dochodów przemysł filmowy. Tymczasem trochę mu jeszcze brakuje – szacuje się, że zarabia 30–40 miliardów dolarów rocznie, a to najwyższe trzy czwarte tego co film. Tyle że na razie gry gonią Hollywood, skacząc na jednej nodze.

I nikt nie ma najmniejszych wątpliwości, jak skończy się ten wyścig, jeśli do grona odbiorców gier w większej masie dołączą kobiety.

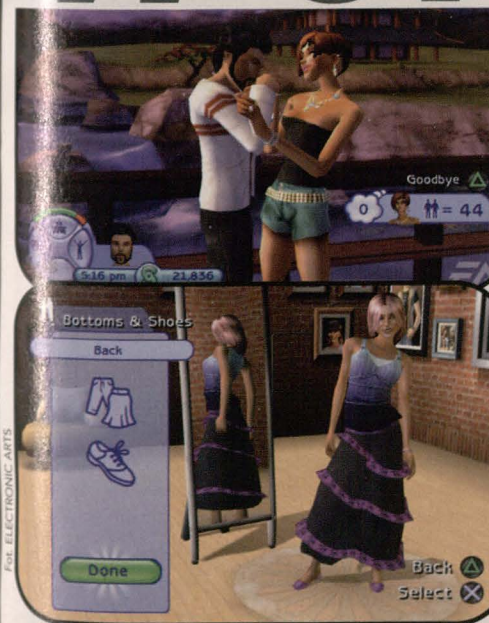
Gra, która rozbudziła nadzieje, „The Sims” to symulacja życia w rodzinie, kontaktów towarzyskich, studiów, pracy i zabawy. Tu nie zdobywa się punktów, nie można też wygrać tak jak w bijatykach czy wyścigach. Rzecz polega na tym, żeby czerpać radość z osiągnięć przypominających te ze zwyczajnego życia. Nic dziwnego, że od 2000 roku gra sprzedawała się w ponad 60 milionach kopii na całym świecie, a dorosłe kobiety grały w nią równie chętnie co małe dziewczynki. „The New York Times” ogłosił nawet ostatnio, że „The Sims” wypiera w Stanach Zjednoczonych zabawę w dom z lalkami – bo po co się bawić Barbie, skoro w komputerze wszystko jest o wiele bardziej złożone, kostiumów i wcieleń nieograniczona ilość, a zabawa lepiej odzwierciedla życie?

– Kobiety są bardziej wymagające w swoim podejściu do rozrywki – tłumaczy popularność swojej gry Will Wright, jeden z twórców „The Sims”. – Mężczyźni uszczęśliwiają powtarzanie w kółko tej samej rzeczy, kobiety chcą doświadczeń bardziej złożonych i bardziej twórczego podejścia.

Jednak sukces był możliwy nie tylko dzięki Wrightowi, ale przede wszystkim dzięki repre-



Fot. WWW.GIRZDESTROY.COM



„The Sims” proponuje, by – zamiast strzelać – żyć pełnią życia. Po lewej Lara Croft. Z prawej groźne girlz Of destruction

zentacji kobiet w ekipie twórców „The Sims” – znacznie większej niż zwykle w gronie twórców gier wideo. A to – prawie jak policja czy wojsko – sektor zdominowany przez mężczyzn. Obecnie kobiety w przemyśle gier wideo to tylko 17 procent wszystkich zatrudnionych. Ale i wśród nich zdecydowana większość pełni funkcje administracyjne, pracując w działach promocji i marketingu albo w roli sekretarek. Tylko dwa procent czynnych

twórców programów to kobiety. Tymczasem żeby zawrzeć w grze pożądany „damski pierwiastek”, najlepiej zatrudnić osoby, które mają go od dnia urodzenia.

MATKI, ŻONY I DEWELOPERKI

Nawet jeśli jest ich mało, kobiety nie zaangażowały się w produkcję gier wczoraj. Na początku lat 80. wirtualny biustonosz spaliła Roberta Williams. Wraz z mężem założyła jedną z najprężniej działających firm robiących gry – Sierra. Williams stała się symbolem dla kobiecych deweloperów – sama pisała scenariusze oraz zajmowała się produkcją gier przygodowych.

Pierwsza sufrażystka branży nie bała się zatrudniać innych kobiet. Podczas prac nad „King’s Quest VI” Williams poznała Jane Jansen – młodą absolwentkę informatyki, której pasją było pisanie. Jansen stworzyła trylogię gier o prywatnym detektywie Gabrieli Knightie, opierając zresztą scenariusz trzeciej części swojej serii na wątkach zaczerpniętych z powieści „Święty Graal, święta krew” – tej samej, którą inspirował się także Dan Brown, pisząc swój „Kod Leonarda da Vinci”. Dziś obie weteranki branży przeszły w stan spoczynku. Williams przeprowadziła się do Meksyku, a Jansen wróciła do pisania. Matka Gabriela Knighta wspomina, że gry przygodowe były kiedyś jedynym sposobem dotarcia do kobiet – do dziś są zresztą wśród nich bardziej popularne niż inne gatunki.

Dopiero po sukcesie „The Sims” firmy na poważnie zaczęły szukać tytułów mogących przyciągnąć obępie płci. Firma Sony zatrudniła do tego

celu zespół w 40 procentach składający się z kobiet, a efektem strategii była wspomniana gra „SingStar” – zestaw z dwoma mikrofonami do zabawy w karaoke na PlayStation 2. – „SingStar” w szczególny sposób opiera się na nostalgii – tłumaczy producentka gry Paulina Bożek – już poprzez sam dobór piosenek z poszczególnych epok: lat 60., 70. i 80. Odbiorcy tej gry to grono mieszane, bo ta sympatia dla starych videoklipów i klasycznych nagrań dotyczy w równym stopniu mężczyzn i kobiet. Jest zupełnie niewrażliwa na podziały płciowe. Takie gry chcą tworzyć – dla możliwie najszerzego kręgu odbiorców, łatwe do opanowania i szybko przynoszące radość.

Nie byłoby gigantycznego sukcesu „SingStar”, gdyby nie doświadczenie Pauliny Bożek, która urodziła się w Polsce, ale wyemigrowała wraz z rodzicami do Kanady, kiedy miała osiem lat, tam pracowała w dziale PR i marketingu firmy Ubisoft, a w roku 2003 przeniosła się do Londynu, gdzie zaczęła pracę dla Sony. Rok później odebrała za swoją pracę szczególne wyróżnienie – brytyjską statuetkę BAFTA. Bożek wyjątkowo dobrze zna problem z włączaniem kobiet do gry. – Na uniwersytecie piisałam pracę o tym, dlaczego kobiety nie grają – mówi „Przekrojowi”. – I zobaczyłam pokoleniową zmianę w sposobie myślenia, bo gdy robiłam wywiady z dziewczętami w różnym wieku, to 12–14-latkami w ogóle nie rozumiały problemu. Nie mówiły: „Tak, gram, chociaż może się to wydać dziwne, bo jestem dziewczyną”. Odpowiadaly raczej: „Gram, i co z tego?”. Dla nich pograć to coś równie normalnego jak pójść do kina.



Przełomem było „The Sims”. „SingStar” też skutecznie wciągnął do zabawy dziewczyny. Przyszłość to gry na komórki, sieciowe i kobiece gry erotyczne

P1 01830



„SingStar” – superhit wciągający dziewczyny do zabawy. To dzieło producentki polskiego pochodzenia

You're simp - ly the best
Bet - ter than all - the rest

KOBIETA MNIE BIJE

Jeśli nie przemoc i ekwilibrystyka, to co mogłoby zainteresować kobiety graczy? Poza grami na telefony komórkowe, rzecz jasna, bo w tym sektorze żeński odbiorca liczy się już od kilku lat (według brytyjskich szacunków przynoszący duże dochody rynek gier na telefony komórkowe w 40 procentach należy do kobiet). Otóż wszystko wskazuje na to, że kobiety ciekawią – poza „The Sims” – wszystkie inne formy zabawy powiązanej z kontaktem towarzyskim. Projektantka Brenda Braithwaite, odpowiedzialna za takie tytuły, jak „Jagged Alliance” czy „Playboy: The Mansion”, twierdzi, że najszybciej rosnący segment rynku dla dorosłych to erotyka dla kobiet, i nie nie wskazuje na to, by trend nie miał objąć także gier.

Nieprzerwanie szukam dobrej gry erotycznej, której odbiorcami byłyby kobiety – mówiła na konferencji poświęconej grom dla kobiet. I wszystko wskazuje na to, że długo nie będzie szukać. Na przyszły rok zaplanowano premiery dwóch internetowych systemów – „Spend The Night” i „Naughty America”. Umożliwiać będą odgrywanie ról podobnie jak istniejące gry sieciowe, ale włącznie z wirtualnymi randkami, a nawet scenami seksu w tej drugiej.

Już istniejące gry sieciowe w stylu fantasy też wciągnęły do zabawy kobiety. Niektóre systemy – w tym choćby „EverQuest” – mają ponad 50 procent kobiecych graczy. Choć tym nie zawsze chodzi o to samo, o co walczą mężczyźni. Większość kobiet woli nawiązywać kontakty i utrzymywać przyjaźnie z innymi – mówiła graczka wypowiadająca się w ankiecie „PC Gamera”. – Mnie najbardziej w grach sieciowych interesuje moment, gdy na bieżąco wymieniam

za pośrednictwem Skype'a uwagi z innymi graczami. To bardzo towarzyskie.

Nawet w najbardziej męskich grach, jak brutalne strzelaniny o dusznej atmosferze w stylu „Dooma” czy „Quake'a”, do legendy przechodzą „klany” kobiece. Jak choćby girth Of destruction – siódemka kobiet ćwiczących na stałe gdzieś w szwedzkim centrum szkolenia eSports, sponsorowanych przez producenta sprzętu komputerowego Via. Tyle że takie grupy najczęściej służą wypromowaniu tytułów wśród nastoletnich chłopców wrażliwych na wdzięki dojrzałych, a zarazem „groźnych” reprezentantek płci przeciwnej.

Bardzo przewrotnie na tym tle wygląda kariera najsłynniejszej bohaterki gier wideo Lary Croft. Otóż wbrew pozorom jej zwolennikom nie musi chodzić tylko o ciągłe podglądanie bohaterki i kontrolę nad jej ciałem – zdaniem Clive'a Thompsona, felietonisty „Wired”, rzecz ma głębszy podtekst. Młodzi chłopcy chcą jednocześnie bronić siebie i ochronić kobietę, w którą częściowo się wcielili (w grze akcję obserwujemy zza pleców głównej bohaterki, a nie jej oczami). Podobne zjawisko ma miejsce w horrorach „Resident Evil” czy „Silent Hill” albo w krwawej grze „Bloodrayne”. W tym momencie przestaje dziwić to, że połowa postaci kobiecych w wirtualnych światach gier sieciowych jest sterowana przez mężczyzn – jak konstatuje Thompson. Wcielenie się w seksowną i zagrożoną kobietę, które bywa uznawane za ciężką zbrodnię męskiego szowinizmu, staje się więc okazaniem przez mężczyzn słabości wynikającej gdzieś z głęboko skrytych marzeń.

„Wierzę w to, że wyzwanie i starcia posuwają akcję do przodu, ale chciałabym się nacie-

żyć miejscem, w którym przebywam – pisze Jesse Bates w „PC Gamerze”. – Są gry, w których świecie chętnie włączyłabym się całym tygodniami, gdybym tylko mogła tam przeżyć żywa”.

Przygody Lary Croft dają taką możliwość – kobiety też lubią się w nią wcielać, bo bohaterka „Tomb Raidera” niesie stosunkowo niewiele przemocy. Lara jest więc nie tyle bohaterką wymarzoną przez stuprocentowych samców, ale – paradoksalnie – jedną z pierwszych postaci z gier w stylu uniseks.

SYMBIOZA

– Kobiety wnoszą do świata gier inny punkt widzenia – mówi Paulina Bożek. – To jasne, że trudno je opisywać jako jakąś jednorodną grupę, bo kobiety też nie myślą i nie grają tak samo, ale na pewno patrzą na gry nieco inaczej niż mężczyźni i przenoszą do ich świata swój styl życia.

Tyle wystarczy, by zdobyć nową publiczność, bo próby robienia gier „tylko dla panów” skazane są już, jeśli nie na porażkę, to przynajmniej na dalsze pozycje w rocznych podsumowaniach bestsellerów. Poza tym nawet w „męskich” sektorach gier brylują panie. Jade Raymond zaczynała jako spec od PR – podobnie jak Bożek – a została producentką nadchodzącej gry „Assassin's Creed” na PlayStation.



Paulina Bożek

Twórczynią najlepszej gry akcji 2005 roku – „F.E.A.R.” – też jest kobieta – Samantha Ryan. W Australii prezesem Stowarzyszenia Deweloperów Gier została Evelyn Richardson, jedna z osób odpowiedzialnych za dynamiczny rozwój sektora gier w tamtejszym stanie Wiktoria. Richardson osobiście odwiedziła każde studio robiące gry na najmniejszym kontynencie globu, przekonując, jak wartościowym nabytkiem dla zespołu może być kobieta. Znany w świecie gier został podsumowany na światowej Międzynarodowej Konferencji „Kobiety w grach” w San Francisco, gdzie Denis Fulton, szefowa australijskiego studia Midway, próbowała obalić mity tej branży. – Mówcie młodym kobietom, że to doskonale miejsce pracy – powiedziała, kończąc swój wykład „Dlaczego pleć nie ma tutaj znaczenia”.

Rzeczywiście, część kobiet nadal boi się środowiska, gdzie przeważają żyjący się dwudniową pizzą mężczyźni. Ale w tym miejscu Fulton odwołuje się do przykładu wszystkich kobiet, które przewyciężyły takie myślenie, osiągając sukces. – Nie było nigdy lepszego momentu, żeby zacząć pracę w branży – Fulton ma rację. Gry potrzebują kobiet bardziej niż kiedykolwiek.

**BARTEK CHACIŃSKI
WSPÓŁPRACA ŁUKASZ KUJAWA**

WYKORZYSTALIŚMY DANE Z RAPORTU MEDIA TRAINING NORTH WEST „WHY ARE THERE SO FEW WOMEN IN GAMES?” ORAZ Z PISMA „PC GAMER”

Pioneer sound.vision.soul



Najlepsze towarzystwo w podróży



Chodzi nam o to, abyś podróżując, czerpał również przyjemność z samej jazdy. Zintegrowane systemy AVIC dysponują funkcjami zapewniającymi wygodną nawigację do celu podróży oraz rozbudowane funkcje z zakresu rozrywki. XBT to jednostka główna AV i nawigacji z bezprzewodową technologią Bluetooth®. Umożliwia ona kierowcy wybór ulubionych utworów oraz pozwala na korzystanie z telefonu komórkowego dzięki technologii bezprzewodowej Bluetooth®. Gdy Ty prowadzisz samochód, pasażerowie tylnych miejsc mogą oglądać filmy! Oprócz radia, funkcje rozrywkowe obejmują odczyt MP3, CD, VCD oraz dwie strefy nagłośnienia. System może też wyszukać dla Ciebie restaurację lub hotel. HD1BT zawiera dodatkowo dysk HDD oraz wbudowane DVD, oferując wszystkie funkcjonalności takie jak X1BT, dodatkowo zapamiętuje ulubione skróty, a dysk twardey pozwala na zarządzanie aż 160 godzinami muzyki. S1, to przenośny system nawigacji z bezprzewodową technologią Bluetooth®, który bez problemu mieści się w kieszeni. Wszystkie systemy AVIC zawierają mapy Europy, a także Polski.

Z nawigacją Pioneer, świat nie ma ograniczeń, a Twoje doświadczenia na czterech kółkach nigdy już nie będą takie same.



www.pioneer.pl

Zapraszamy do punktów sprzedaży: Częstochowa, AUDIO-SYSTEM, tel. 034 368 05 30 • AUTO RADIO CENTRUM, tel. 034 361 62 91 • Gdańsk, ARAT, tel. 058 552 47 49 • AUTORAD, tel. 058 301 77 46 • Jelenia Góra, ABC ELEKTRONIKI, tel. 075 752 26 13 • Kalisz, NEOVISION, tel. 062 766 48 48 • Kraków, KLINIKA DŹWIĘKU, tel. 012 636 28 60 • TELE-RADIOMAN, tel. 012 411 96 24 • Lublin, CAR Hi-Fi, tel. 081 741 44 33 • JTP CAR AUDIO, tel. 081 743 71 33 • Łódź, BARTEX, tel. 042 650 88 88 • Łuków, AUTO RADIO CENTRUM, tel. 025 798 44 82 • Mikołów, SKALIK, tel. 032 322 56 79 • Mysłowice, AUDIOCAR, tel. 032 317 26 47 • Opole, TOMIX, tel. 077 456 55 11 • Ostrów Wlkp., MAR, tel. 062 735-47-08 • Poznań, AUDIO COMPLEX, tel. 061 861 08 20 • Rzeszów, ESSA, tel. 017 857 58 30 • Szczecin, BESTON, tel. 091 487 24 34 • Warszawa, AUTO HI-FI, 022 621 09 49 • AUTO HI-FI, tel. 022 812 73 18 • KLINIKA DŹWIĘKU, tel. 022 611 35 11 • Wrocław, CCA - T.OLEJNIK, tel. 071 364 53 58

Dystrybutor na terenie Polski: DSV Trading S.A., Plac Kaszubski 8, 81-350 Gdynia, tel.: +48 58 661 28 00; www.dsv.com.pl

KIBICKI



JUSTYNA POCHANKE
Dziennikarka roku 2005. Od czterech lat w TVN24, od dwóch prowadzi wieczorne „Fakty”, wcześniej pracowała w Radiu ZET. Jest laureatką czterech Wiktorów. Mężczyzna: od trzech lat mąż i zarazem jej szef, dyrektor programowy TVN24 Adam Pieczyński.

– Mój mąż jest oczywiście fanem, a szczególnie kibicuje drużynom hiszpańskim i na pewno meczów z ich udziałem nie przepuści. Tak było podczas ostatniego meczu FC Barcelona i Realu Madryt. Nic by go nie odciągnęło od telewizora.

To moje pierwsze mistrzostwa świata w piłce nożnej z mężem, więc nie wiem jeszcze, jak to będzie. Na szczęście jednak sama też jestem fanką piłki nożnej, więc myślę, że będziemy przeżywać je wspólnie. Obydwoje kibicujemy podobnie, bez wielkich uniesień, tak trochę na zimno i bardzo kulturalnie, ale mimo to udało nam się tym kibicowaniem zarazić nasze rodziny. Teraz na mecze przychodzą do nas nawet nasi teściowie.



IRENA ERIS
Współwłaścicielka Laboratorium Kosmetycznego Dr Irena Eris, które powstało jako mała firma kosmetyczna 23 lata temu. Dziś Irena

Eris jest na 87. miejscu listy stu najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost”. Mężczyzna: od 32 lat mąż Henryk Orfinger, współtwórca firmy, obecnie przewodniczący rady nadzorczej.

– Na szczęście mój mąż nie jest fanatycznym kibicem futbolu, więc nie grozi mi, że cztery tygodnie spędzi przed telewizorem. Oczywiście będzie oglądał najważniejsze, topowe mecze, zwłaszcza te z udziałem polskiej drużyny. Takim rozgrywkom ja również chętnie kibicuję, więc pewnie obejrzymy je razem. Nie będę musiała ani uciekać z domu, ani nie spodziewam się kłótni o to, co kto chce oglądać.

96 godzin meczów plus mrowie dogrywek, powtórek i analiz. Zapytaliśmy kilka znanych pań, co robią, kiedy ich mężczyźni zaczynają wariować przed telewizorem, bo cały świat przestania im piłka



ODETTA MORO-FIGURSKA
27 lat. Prezentarka i dziennikarka telewizyjna. Do niedawna prowadziła talk-show „Ja tylko pytam” w TV4, potem pracowała w Polsacie Zdrowie. Od kilku tygodni nowy nabytek stacji muzyczno-lifestyle’owej VH1. Mężczyzna: od czterech lat Michał Figurski, szef Antyradią.

– O moim mężu znajomi mówią, że to taki telekibic. Głośniej krzyczy, niż naprawdę kibicuje. Jego miłością jest oczywiście Legia i zawsze jak tylko jest pod wpływem lub pod wpływ właśnie wchodzi, to zaczyna się wyśpiewywanie „Legia najlepsza jest...”. Ale jak przychodzi co do czego, to zazwyczaj wystarczają mu skróty meczów. Ja tam nawet chętnie z nim kibicuję.

Rok temu Michał zabrał mnie na mecz tej swojej Legii. Kazał mi się wygodnie ubrać i zdjąć biżuterię. Po to, żeby mi się łatwo uciekało, w razie gdyby wybuchły jakieś zamieszki. Było świetnie i gdyby mundial był w Polsce, to pewnie byśmy poszli na co najmniej kilka meczów.



IZABELA JARUGA-NOWACKA
Posłanka SLD, 56 lat. W gabinecie Leszka Millera była pełnomocnikiem rządu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn. W rządzie Marka Belki wicepremier do spraw komunikacji społecznej. Mężczyzna: Jerzy Paweł Nowacki, od 32 lat mąż, rektor Polsko-Japońskiej Wyższej Szkoły Techniki Komputerowych.

– Pasje męża trzeba polubić i zrozumieć. Nie walczyć, nie ograniczać go. Jak ma taką potrzebę i ochotę, by oglądać kilkanaście meczów z rządu, to pozwolić i najlepiej towarzyszyć, nawet jeżeli samej nie jest się wielką fanką. Dlatego u mnie w domu nie będzie kłótni o telewizor, mimo iż ja po prostu nie mogę żyć bez codziennych programów informacyjnych.

Mnie bardzo zaimponowała postawa kobiet w Barcelonie. Tam na stadionie FC Barcelona na każdym treningu i meczu są tłumy fanelek, i to nie tylko młodych dziewczyn. Z mężami i synami przychodzą kobiety w moim wieku, a nawet starsze, i wszystkie potrafią się razem z nimi cieszyć i bawić.



MAŁGORZATA BIENKOWSKA
43 lata. Twórczyni i współwłaścicielka częstochowskiej restauracji tylko dla kobiet Babie Lato oraz firmy farmaceutycznej.

Mężczyzna: od 22 lat mąż Jan, razem z którym prowadzi hurtownię farmaceutyczną.

– Kiedy nadchodzą jakieś rozgrywki czy mistrzostwa w piłce nożnej, uciekam z domu. Robię wszystko, byle nie wchodzić w drogę mojemu mężowi. Odwożę dzieci do szkoły, idę na areobik, zakupy... Jestem w stanie nawet zabrać się do gotowania, byle mu nie przeszkadzać. Tak samo jak ja robi wiele kobiet. Więc od jakiegoś czasu u nas w klubie organizujemy rozrywki na wieczory, kiedy jest ważny mecz. Ostatnio było to pieczenie szybkich, 10-minutowych babeczek. Na mundial już zaplanowany jest cały cykl różnych spotkań.

Bo prawda jest taka, że mąż może żonę bardzo kochać, ale kiedy jest mecz, to bardziej kocha piłkarzy. A wtedy to lepiej mu nie przeszkadzać i nie udawać, że się zna na piłce.



RENATA BEGER
Posłanka Samoobrony, 48 lat. Zasiadała w komisji śledczej powołanej do zbadania sprawy Rywina. Mężczyzna życia: Tadeusz Beger, mąż od 30 lat, zajmuje się dziś ich wspólnym 200-hektarowym gospodarstwem.

– Kiedy nadchodzi mundial, wiem, że kijem rzeki nie zatrzymam. Nalewam więc mężowi piwo, stawiam orzeszki i paluszki. Potem razem siadamy przed telewizorem. Przytulam się do niego i wspólnie oglądamy mecze. Kiedy on krzyczy z radości, ja też krzyczę, kiedy on się złości, jak też się złościę.

Mój mąż jest też fanem boksu, więc i ja stałam się fanką tego sportu. Najciekawsze transmisje tego sportu są zawsze w nocy, więc nastawiam budzik, szycuję mocną kawę i też razem przytuleni w łóżku oglądamy. A zresztą tutaj to

jest na co popatrzeć. Taki pan Gołota czy pan Michalczewski to bardzo przystojni mężczyźni.

Trzeba akceptować swojego mężczyznę takiego, jakim jest, razem z całym dobrodziejstwem inwentarza, także z jego pasjami. A wtedy mężczyzna sam nawet nie wie, kiedy staje się nam postuszny i chodzi, jak to mówią, na smyczy.



AGATA MŁYNARSKA
Dziennikarka telewizyjna, 41 lat. Prowadziła razem z Jurkiem Owsakiem program „Róbta, co chceta”. Mężczyzna życia: wprawdzie teraz jest partnerką znanego prezentera pogody Jarka Kreta, ale pozostał nim ojciec, aktor i piosenkarz Wojciech Młynarski.

– Doskonale wiem, co to znaczy dom podporządkowany rozgrywkom piłkarskim. Mój ojciec zawsze był takim fanem, którego pasja

nie znosiła żadnych ograniczeń. Kiedy był mundial, to w Teatrze Ateneum, gdzie pracował, przedstawienia były szybciej grane – zamiast godziny i 20 minut trwały godzinę. Wszystko, byle zdążyć na mecz.

Kolacje przy meczu to był prawdziwy rytuał. Przychodziło zawsze kilkanaście osób, w tym Jerzy Dobrowolski i Gustaw Holoubek. Ojciec komentował, prześmiewczo naśladował prawdziwych komentatorów, tak że wychodził z tego swoisty kabaret. Mama wiedziała, że nie ma co walczyć, i spokojnie temu małemu szaleństwu się poddawała.

Wprawdzie mam z tego czasu bardzo miłe wspomnienia – szczególnie z pierwszego mundialu w kolorowym telewizorze Rubin – ale na szczęście żaden z moich rozlicznych mężów nie był już takim zapalonym fanem piłki.

SYLWIA CZUBKOWSKA

Podyskutuj o tym artykule w wp.pl w serwisie media.wp.pl

„Wiem. Dużo czytam – 20 minut dziennie.”



Metropol. Chwytasz w mig.

Metropol. Gazeta poranna: 500 dziennikarzy w 19 krajach.

Małżeństwo jest tak ważną decyzją, że lepiej porzucić narzeczonego (lub narzeczoną), zanim wymienicie się obrączkami. Dlatego dominikanie prowadzą kursy przedmałżeńskie są wniebowzięci, gdy jakaś para rezygnuje ze ślubu

Ma początku naszego małżeństwa buntowałam się przeciw mojej naturalnej roli kobiety. Chciałam jak mąż przybijać gwoździe, naprawiać samochód. Z czasem zrozumiałam, że to było głupie. Że zwykłe codzienne obowiązki, jak gotowanie, sprzątanie, są równie ważne i odpowiedzialne – opowiada jedna z kobiet, która prowadzi przedmałżeńskie wieczory u dominikanów przy ulicy Freta w Warszawie. Michał, mój narzeczony, rozpiera się na krześle z zadowoleniem: – Słuchaj, słuchaj. Kościół ma rację.

Wcześniej nie był takim entuzjastą. Najmniej podobały mu się krzesła ustawione w kółko na środku sali. – Będziemy się publicznie spowiadać? W kółeczku, jak u szkolnego psychologa? – niesmaczył się. – Musimy przechodzić przez ten religijny cyrk? Będą chrzanić o służbie i mierzeniu temperatury, zachęcać do dziewięciorga potomstwa i biegania z nimi co dzień na jutrznię? – pytał, patrząc na mnie błagalnie.

POTAJEMNE ODKURZANIE

– Sukces ostatnich wieczorów: trzy pary się rozeszły – ojciec Marcin tak zaczyna nasz cykl przedmałżeńskich wieczorów. – Życzę powodzenia!

Nerwowe chichoty. Patrzymy po ludziach: kto z nich odpadnie? No bo przecież nie my, my się kochamy, rozumiemy, będziemy idealni.

– Nie dajemy gotowej recepty na małżeństwo idealne – przestrzega Jerzy Grzybowski. To on z żoną Ireną założyli ruch Spotkania Małżeńskie, który od ponad 20 lat organizuje „wieczory dla zakochanych”. Dziś Spotkania mają 20 ośrodków w całej Polsce, współpracuje z nimi ponad 40 księży oraz pięć razy więcej

TEKST AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK
ILUSTRACJE MARIUSZ WOLAŃSKI

ZAMKNIJ MAŚLANE OCZKA

małżeństw. Działają też na Słowacji, Białorusi, Litwie, Łotwie, w Rosji, Rumunii, Mołdawii i na Ukrainie.

Jeden kurs jesienią, jeden wiosną, a prowadzą przyjmują maksymalnie 24 pary. Dlatego miejsca kończą się godzinę od rozpoczęcia zapisów. I to mimo tego, że są płatne: w Warszawie 100 złotych od pary, w innych regionach taniej, a w Jarosławiu co łaska. Prowadzący organizują kursy społecznie, ale pieniądze potrzebne są na działalność Spotkań Małżeńskich.

Przez lata prowadzenia wieczorów Jerzy Grzybowski zauważył, że małżeństwa same wbijają się w tradycyjne pojmowanie ról żony i męża. – Znam mężów, którzy jak wracają do domu, widzą każdy paproszek na dywanie – opowiada. – Sprzątanie sprawia im przyjemność. Albo lu-

bią coś upichcić. Myślą jednak stereotypami i często mają problem z przyznaniem się do kolarzkiej z kobiecością cechy charakteru.

Sam jednak przyznaje, że kobieta i mężczyzna mają różne powołania: – Kobieta naturalnie powołana jest do macierzyństwa, mężczyzna do ojcostwa. Kobiety mają większe poczucie porządku, a przez to są bardziej pre-dysponowane na przykład do dbania o dom, sprzątania. Mężczyźni z kolei są częściej zaradni, jest w nich duże poczucie odpowiedzialności, dlatego to oni częściej poświęcają się pracy zawodowej i zapewnianiu rodzinie środków na utrzymanie.

Dlaczego raz uważa, że role to stereotyp, a zaraz potem chwali ten stereotyp? Bo cały pomysł na wieczory to umożliwienie dialogu i konfrontacja postaw. Jeśli w efekcie ludzie

dojdą do wniosku, że do siebie nie pasują, to lepiej, jak się rozejdą. – Nasze prowokacje dają skutek – mówi ojciec Robert Głubisz, dominikanin, który prowadzi wieczory w Lublinie. – Znika trzymanie się za rączki i maślane oczka, niektórzy na trzecie zajęcia przychodzą, patrząc na siebie z niechęcią. Czasem związek się rozpada, ale częściej ręka zaczyna z powrotem szukać ręki.

OBNAŻONA NARZECZONA

Formuła wieczorów jest prosta – tradycyjny wykład (na przykład: kim jest dla mnie Chrystus lub czym jest sakrament małżeństwa) zastępuje rozmowa narzeczonych na zadany temat poprzedzona wprowadzeniem, w którym o swoich doświadczeniach opowiadają małżeństwo i ksiądz. Potem narzeczeni dostają kartki

z pytaniami, na które każdy osobno odpowiada, następnie wymieniają się kartkami i rozmawiają o różnicach w odpowiedziach.

Pytania często są banalne. Grzybowski: – Wydaje się, że młodzi, którzy są ze sobą dwa-trzy lata, powinni byli dawno je przedyskutować. A często okazuje się, że on chce mieć czworo dzieci, i to najlepiej jedno po drugim, a ona tymczasem nie daje się wbić w tradycyjną rolę, bo dla niej na pierwszym miejscu jest kariera zawodowa.

– Naszym zadaniem jest obnażanie prawdy – tłumaczy ojciec Głubisz. – Pokazywanie, że ta druga osoba nie jest idealna, czego zakochani nie dostrzegają. Są zaślepieni, wszystko wydaje się im proste, a okazuje się, że często znają się powierzchownie, niewiele ze sobą rozmawiają.

I rzeczywiście, nawet my, którym wydawało się, że w czasie naszego trzyletniego związku omówiliśmy już wszystko, mamy trudności z pytaniami o śmierć, kalectwo ukochanego. Nigdy wcześniej nie mówiliśmy też o ewentualnej adopcji. – To są tematy tabu w każdym związku, bo młodzi perspektywy śmierci, choroby, bezpłodności nie biorą pod uwagę – mówi ojciec Głubisz. – Potem, gdy w małżeństwie ich to spotyka, nie wiedzą, jak sobie poradzić. Zaczyna się sypać. Obserwujemy to w parach, które trafiają na rekolekcje dla małżeństw.

TŁAMSZENIE PARTNERA

Konsekwentnie więc już teraz dyskutujemy o naszym przyszłym małżeństwie. Ustawianie hierarchii wartości i podziału ról w związku. Czy najważniejsza jest kariera, dom, dzieci, seks, życie religijne, a może działalność społeczna? – Dlaczego postawiłaś dzieci dopiero na czwartej pozycji? Ja umieściłem je na drugiej – irytuje się Michał.

Jakie uczucia budzi we mnie ewentualne mieszkanie z teściami/rodzicami? A papierosy? A wychowanie religijne dzieci? A także: czy dbamy o higienę osobistą, czy jemy w sposób estetyczny? – Myślisz, że jedzenie pizzy rękami podpada pod nieestetyczne? – zastanawia się Michał. Niektórzy siedzą naburmuszeni, przed zakończeniem spotkania wiele par zdąży się posprzeczać. Nie wszystkie narzeczone bowiem odpowiedzą (na karteczkach), że chcą rozwijać swą kobiecość w małżeństwie poprzez *Kinder, Küche und Kirche* („Dzieci, kuchnia, kościół”). A zamiast zalecanej akceptacji usłyszą wyrzuty o „szargającym godność męską zmywaniu”. Ona radzi jemu przy wyjściu: – To kup se robota kuchennego i gumową lalę.

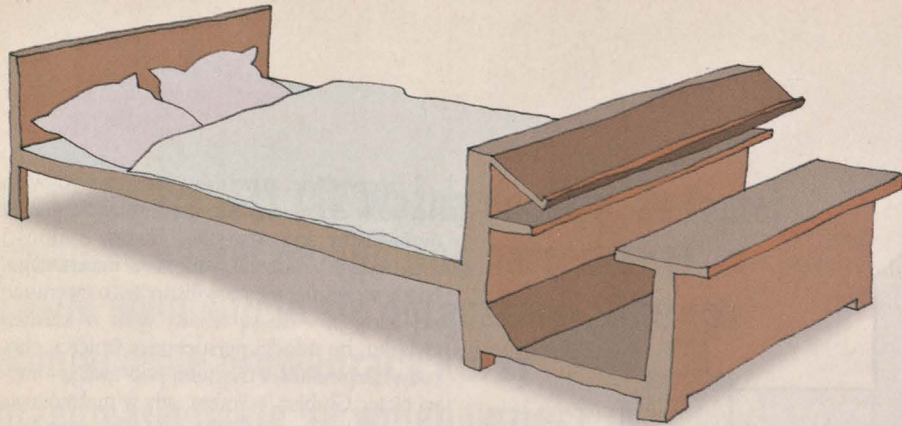
Ci uczestnicy zaczynają przegrywać. – Powinni przestać postrzegać siebie przez pryzmat kobiecości i męskości – tłumaczy ojciec Głubisz. – Powinni zacząć myśleć o sobie jak o równoprawnych partnerach wyposażonych w odmienne temperamenty i tak podzielić się przyszłymi obowiązkami, by żadna ze stron nie czuła się stłamszona.

Nikt, kto zrezygnował ze ślubu, nigdy nie przyszedł do zakonników ze skargą. – Za to co jakiś czas znika z kursu para, a po kilkunastu miesiącach on lub ona pojawiają się u nas znowu. Tym razem z nowym wybrankiem, który „zdaje” kurs – mówi Grzybowski.

ŚLISKI ŚLIZ

– Seks to najkrótsza droga do prania pieluch – mówi ojciec Marcin. – Ale chodzi o to, by przyjąć to dziecko i pieluchy z miłością.

W seksie małżeńskim trudno dyskutować o porzuceniu damsko-męskich ról. Dlatego większość wprowadzenia poświęcona jest



Do spotkań intymnych w małżeństwie trzeba się dobrze przygotować. Przede wszystkim – pomodlić

MAŁŻEŃSTWA W INNYCH WYZNANIACH

MUZULMANIE

Małżeństwo jest w islamie obowiązkiem. Można się pobrać, gdy tylko młodzi są fizycznie dojrzały, a mężczyzna jest w stanie utrzymać przyszłą żonę. Nie jest sakramentem, ale kontraktem. Wszystkie jego warunki muszą być spełnione, bo odstąpienie mogą być podstawą rozwodu. – Nie prowadzimy przygotowań do małżeństwa „na zaliczenie”. Ale przed ślubem młodzi są pouczani o przyszłych obowiązkach męża i żony – mówi mufti Tomasz Miśkiewicz. – Nauki odbywają się w prywatnych domach i mają formę rozmowy: dziewczyny z matką, mężczyźni z ojcem lub innymi starszymi krewnymi. Nie pochodzący z rodzin muzułmańskich konwertyci w czasie nauk zapoznają się też z podstawami islamu. Podczas przygotowania dowiemy się, że obowiązkiem męża jest zapewnienie żonie i dzieciom jedzenia i mieszkania. Żona powinna dbać o potrzeby męża i wychować dzieci w islamie. – Nie oznacza to, że kobiecie nie wolno pracować – zaznacza mufti.

PRAWOSŁAWNICY

(485 małżeństw wyznaniowych zawartych w 2004 roku według GUS)
W Kościele prawosławnym nie ma obowiązkowych kursów dla narzeczonych. – O wadze i nierozzerwalności tego sakramentu młodzi uczą się na lekcjach religii, ale trzeba im to przed ślubem przypomnieć – tłumaczy ksiądz Anatol Szydłowski, proboszcz cerkwi Świętej Marii Magdaleny w Warszawie. Pierwsza rozmowa kapłana z narzeczonymi odbywa się najpóźniej sześć tygodni przed ślubem. Kapłan pyta, czy są młodzi są praktykującymi prawosławnymi i czy są świadomi swoich przyszłych obowiązków, na przykład dochowania wierności.

Kościół prawosławny nie narzuca małżonkom konkretnych ról. – Oczywiście to kobieta rodzi dzieci, ale kto będzie zarabiał, kto dbał o dom, stanowi wewnętrzną sprawę ich związku. I choć zachęcamy do zachowania czystości w narzeczeństwie, nie ingerujemy w życie seksualne po ślubie – tłumaczy ksiądz Szydłowski. Dozwolone jest używanie środków antykoncepcyjnych, zabroniona jedynie aborcja.

LUTERANIE (KOŚCIÓŁ EWANGELICKO-AUGSBURSKI)

(226 małżeństw wyznaniowych zawartych w 2004 roku według GUS)

Dla ewangelików małżeństwo nie jest sakramentem, ale dobrowolnym związkiem dwójga ludzi pobłogosławionym przez Boga. Kościół protestancki podkreśla równość i partnerstwo małżonków. Luteranie przygotowanie do małżeństwa zaczynają już w czasie nauki religii przed konfirmacją. – Mówimy młodym o odpowiedzialności związanej z małżeństwem, o byciu mężem, żoną, rodzicem. Później młodzi doksztalcają się nieobowiązkowo na spotkaniach duszpasterstw młodzieżowych w parafiach. Na seminarium zapraszamy teologów, psychologów, małżonków z długim stażem, którzy opowiadają o swoich doświadczeniach – tłumaczy ksiądz Marcin Brzóska, rzecznik Kościoła w Polsce. Obowiązkowe jest zaliczenie przedmałżeńskiej rozmowy księdza z narzeczonymi. – Ma ona formę luźnego spotkania, na przykład w domu księdza, który stara się poznać, czy młodzi są świadomi odpowiedzialności i czy ślubu nie biorą wyłącznie dla korzyści materialnych – tłumaczy ksiądz Brzóska. Używanie środków antykoncepcyjnych pozostawia się sumieniu małżonków, zakazana jest jedynie aborcja oraz pigułka wczesnoporonna.

po prostu zachęceniu nas do zachowania czystości (bo wtedy para ma czas poznać się duchowo, a tak w ogóle to przecież grzech) i do stosowania naturalnych metod barania płodności w przyszłym, małżeńskim, pożyciu.

Potem pani doktor (matka piątki dzieci) pokazuje tabele, tłumaczy, jak rysować wykresy i oglądać śluz.

Ale małżeństwu, które ma nam opowiedzieć o swoich doświadczeniach, słowo na „s” nawet nie przechodzi przez gardło. Dowiadujemy się za to, że przed ślubem dochodziło między nimi jedynie do pewnych gestów fizycznej bliskości, przytulania, całowania. I że mężowi trudno było się z tym pogodzić, ale zaakceptował decyzję żony. Słyszymy też, że do „spotkań intymnych” w małżeństwie trzeba się dobrze przygotować, przede wszystkim pomodlić. Małżeństwo twierdzi też, że wspólne, partnerskie badanie płodności bardzo ich do siebie zbliżyło.

Rozglądam się po sali. Większość ziewa, reszta chichocze, a Michał ma trudności z przełamaniem swej roli macho i odpowiedzeniem pisemnie, jak będzie mi pomagał w rozpoznawaniu naturalnej płodności.

– I nam jest trudno o tym opowiadać, bo w końcu mówimy o rzeczach najbardziej intymnych, a oni z kolei często odnoszą wrażenie, że coś im wciskamy na siłę – wyjaśnia Wiesław Solarz, który z żoną Jadwigą prowadzi wieczory w Jarosławiu.

Ojciec Głubisz oponuje: – Często młodzi zachowują się stadnie, na wieczorach szydzą, ironizują, bo większość tak robi, bo media kreują taki obraz naturalnych metod, a potem często ci sami ludzie pojawiają się ponownie i chcą się dowiedzieć czegoś więcej.

ZWIĄZEK CAŁEJ KLASY

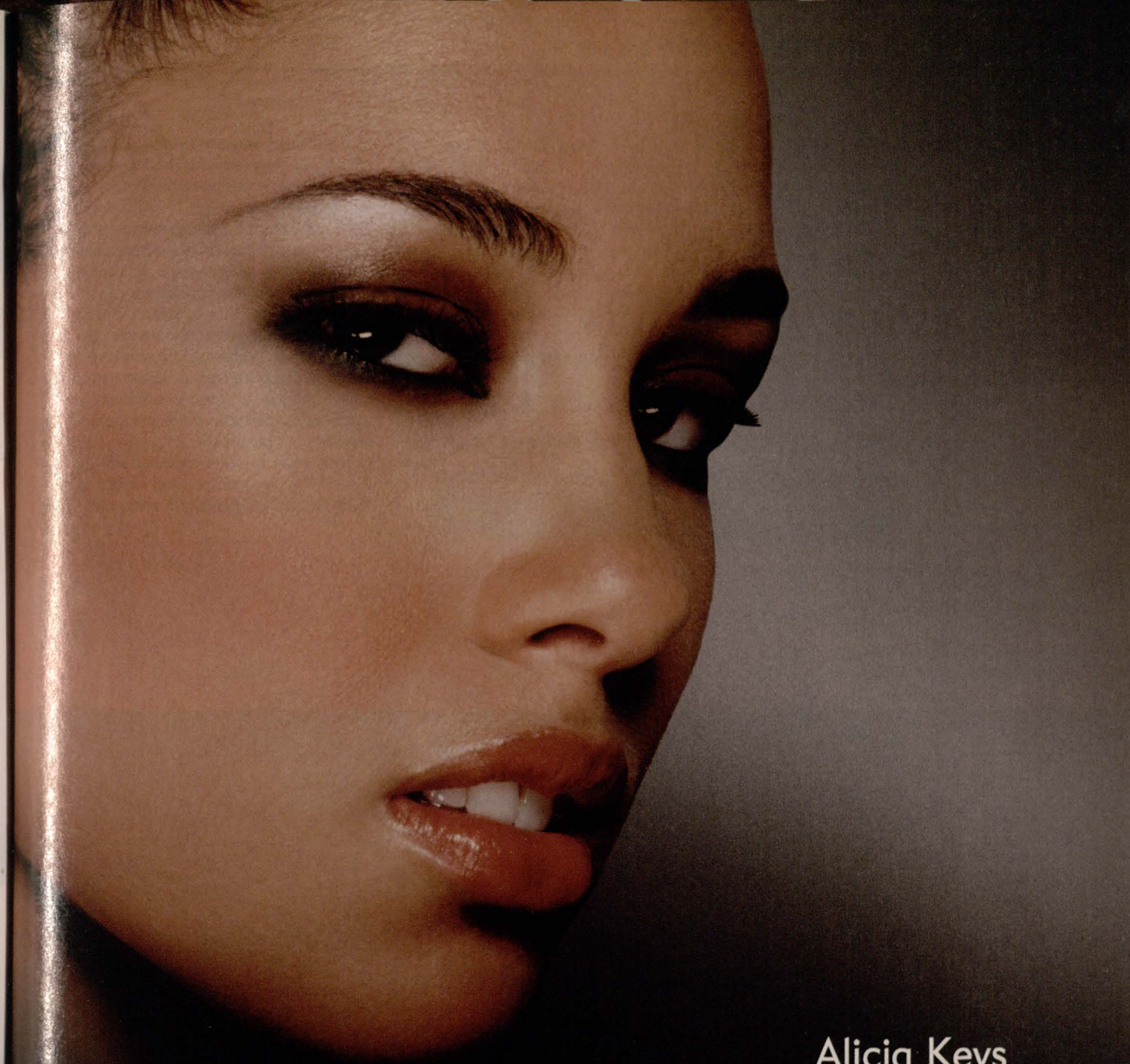
– Wieczory nigdy nie zastąpią zwykłej katechezy przedmałżeńskiej – uważa ojciec Andrzej Rębacz, szef Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin. – To propozycja tylko dla ludzi religijnych, mocnych w wierze, którym niekonwencjonalna forma wieczorów nie zaszkodzi, ale pomoże w pogłębieniu wiary.

Zwykłym parom jego zdaniem tylko normalna katecheza wytłumaczy wszystko, co powinny wiedzieć o małżeństwie. Zresztą już niedługo i te przedmałżeńskie katechezy przestaną być potrzebne. Kościół chce je zastąpić obowiązkowymi 25-spotkaniowymi kursami, które młodzież zaliczałaby w ramach lekcji religii. Będą ogólnie uczyć się roli męża i żony bez możliwości przedyskutowania tematu z potencjalnym małżonkiem, bo o małżeństwie z kimkolwiek uczniowie nie będą jeszcze myśleć. Program pilotażowo funkcjonuje już między innymi w diecezji sosnowieckiej i żywieckiej.

Wiesław Solarz się dziwi: – Myślałem, że małżeństwo to związek dwójga ludzi, a nie całej klasy IIIc.

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

PS Mimo starań prowadzących mój kurs nie rozstałam się z Michałem.



Alicia Keys



Trójka

POLSKIE RADIO

Najbliżej muzyki

Jasne włosy to mutacja genetyczna, rasistowska obsesja i seksualny fetysz. Ale dlaczego mają się nam kojarzyć z głupotą?

Kiedyś wszyscy byliśmy ciemnowłosi. Zamieszanie zaczęło się na naszym kontynencie pod koniec epoki lodowcowej, czyli jakieś 10–25 tysięcy lat temu. Europa była w owym czasie niezdrzewnym, trawiastym stepem zamieszkanym przez trudne do upolowania niebezpieczne zwierzęta. By zdobyć coś do jedzenia, mężczyźni wyruszyli na długotrwałe polowania. Nie było łatwo – wielu z nich nigdy z tych wypraw nie wracało. Mężczyzna stawał się towarem deficytowym. Dlatego ci, którym udało się wrócić, wiodli cudowne życie. Mogli przebierać w kobietach jak w ulegawkach.

Tymczasem los tych ostatnich nie był zbyt wesoły. Ich przeżycie w dużej mierze zależało od związania się z polującym partnerem. O po-

kam w pobliżu miejsca zamieszkania nie było łatwo, dlatego kobiety potrzebowały mężczyzn zaprzęgniętych. Jak jednak zwrócić na siebie uwagę tych niewielu mężczyzn, którzy wracali z jedzeniem z polowania?

Kobietom z pomocą przyszła matka natura. Zromicowała im kolory oczu i włosów. Naukowo rzecz ujmując, doszło wówczas do mutacji genetycznej, w efekcie której część kobiet zyskała atut w walce o mężczyznę: wyróżniające je z tłumu jasne włosy i niebieskie oczy.

Autor tej teorii, antropolog z Kanady Peter Frost uważa, że trik z karnacją ma głębszy sens niż tylko urozmaicenie palety kolorów w populacji. Jasne włosy, szczególnie na ciele (w czasach plejstocenijskich depilacja nie była powszechna) są mniej widoczne niż czarne kędrzyki brunetów (a konkretnie brunetek).

Gładkie ciało pokryte jasnym meszkiem podobne jest do ciała dziecka. Jeśli dodamy do tego mały, zadarty nosek, podwyższony głos i duże oczy, otrzymujemy bobasa, którym instynkt każe nam się natychmiast zaopiekować. Zdaniem Frosta takie ewolucyjne zdziecinienie było skuteczną metodą na znalezienie opiekuna. Koncepcja brzmi przekonująco. I zaskakująco aktualnie także w odniesieniu do naszych czasów. Nie przypadkiem Jean Harlow – pierwszy blond wamp w historii kina – miała przydomek „The Baby” – „Dziecinka”.

BLOND AMBICJA

Stereotypowy podział na „seksowne blondynki” i „inteligentne brunetki” istniał w polskiej mowie potocznej jeszcze przed upadkiem komuny. Pławiąca się w fontannie di Trevi

w „Słodkim życiu” Felliniego złotowłosa i obfita Anita Ekberg musiała działać na polskie masy gnębione peerelowskim purytanizmem. Wiesław Michnikowski w Kabarcie Starszych Panów śpiewał przecież: „A z kobiet – dużą blondyną ty bądź”. Ale kiedy po 1989 roku dotarli i do nas amerykańskie dowcipy o blondynkach, mało kto rozumiał, dlaczego to jest właśnie o nich. Popkulturowy stereotyp głupiej blondynki był w Polsce czymś nieznanym i niezrozumiałym.

Nasza kultura masowa prowadziła blondynki innymi ścieżkami. Anna Nehrebecka, Beata Tyszkiewicz – to były dworkowe blondynki krzewiące polskość. Jasnowłosa Aleksandra Śląska wcielała się w role kobiet władczych, przenikliwie inteligentnych. Prawdziwa blond seksbomba Barbara Brylska raczej nie wzbudzała podejrzeń o niską inteligencję. Najprawdziwszą „głupią blondynką” polskiego filmu okazała się Jolanta Umecka, pamiętna Krystyna z „Noża w wodzie”, która, paradoksalnie, miała kruczoczarne włosy.

Dopiero coraz silniejsze przenikanie amerykańskich wzorców przyniosło efekt w postaci Katarzyny Figury, która przez długie lata zmu-

Dużą blondyną ty bądź

MARCEL ANDINO VELEZ (BRUNET)
OLGA WOŹNIAK (BRUNETKA)



Kalifornijska blondynka plażowa – Pamela Anderson – wcielenie popkulturowego ideału sztucznej, komiksowej kobiecości

szona była grać stereotypową „dużą blondynę”. Choćby w filmie o wymownym tytule „Pociąg do Hollywood”.

To właśnie „pociągiem z Hollywood” wyjeżdżają w świat takie produkcje jak „Legalna blondynka” – komedia o złotowłosej Elle, która, by udowodnić swemu chłopakowi, że nie jest głupia, opuszcza Kalifornię i jedzie studiować prawo na Harvardzie. Kilka lat temu przebojem była piosenka zespołu „4 Non Blondes” – czyli czterech nieblondynek. Nazwa grupy miała oznaczać, że jej członkinie są niegłupie. Poza Stanami Zjednoczonymi żaden zespół złożony z kobiet nie nazwałby się w ten sposób. Rozróżnienie na „blonde” i „non blonde” zrozumiałe jest w zasadzie wyłącznie na gruncie amerykańskiej popkultury i języka, którym się ona posługuje.

Wielkie światowe tournée Madonny z 1990 roku zatytułowane było „Blond Ambition Tour”. Przepelnione seksem taneczne widowisko przeszło do historii show-biznesu; uważane jest za szczytowe osiągnięcie Madonny i niedościgniony wzorzec koncertów muzyki pop dla masowej widowni. Wszystko świetnie, tylko co, u licha, znaczył tytuł tego tournée?!

Co to jest „blond ambicja”? Zwrot jest wieloznaczny, oczywiście żargonowy. „Blond ambition” to marzenie głupich dziewczyn o karierze tancerki erotycznej, o zostaniu królową dyskoteki, o znalezieniu chłopaka z szybkim samochodem. Ale blond ambicja to także chęć przestoczenia się za pomocą utleniacza w archetypiczną blondynkę kalifornijską, ludzki klon lalki Barbie.

BRUDNA POSZEWKA

Na ludzkiej głowie rośnie średnio sto tysięcy włosów. Blondynki mają cieńsze włosy od brunetek, ale za to mają ich trochę więcej – około 140 tysięcy.

Blondynki wydają się bardziej kobiece, ponieważ ich włosy są delikatne i miękkie – także na innych częściach ciała. Od najdawniejszych czasów kobiety robiły więc wszystko, by taką barwę włosów osiągnąć, jeśli nie była im ona ofiarowana przez naturę.

W starożytności na blond farbowano za pomocą pomady z żółtych kwiatów, roztworu potasu i kolorowych pudrów. Noszono też blond peruki. W późniejszych wiekach do rozjaśniania włosów służył szafran lub osad z octu winnego. Używano też naparów z różnych ziół, między innymi lili, dziewanny, zamowca, rumianku.

Elegantki z czasów elżbietańskich sięgały po złoty proszek lub – w tańszej wersji – wyciąg z rabarbaru i białego wina. Ryzykowne, co nie znaczy, że rzadkie, były zabiegi rozjaśniające z zastosowaniem stężonego kwasu siarkowego lub roztworu alunu, nieraz rozwiązujące problem włosów raz na zawsze – choć często zupełnie nie po myśli ich właścicielki, która po takiej kuracji do końca życia musiała się kontentować peruką.

Ale prawdziwą rewolucją okazał się perhydrol, czyli wodny roztwór nadtlenku wodoru, używany w przemyśle jako silny środek utleniający. Nałożony na włosy w ciągu maksymalnie

Pierwsza jasnowłosa ikona Hollywood, królowa perhydrolu Jean Harlow. Tysiące kobiet w Ameryce próbowało uzyskać jej platynowy odcień włosów

PH. BETTMAN/CORBIS

kilkudziesięciu minut usuwa z nich wszelki pigment. To, co zostaje, to włosy albinosa. Pierwszą ikoną epoki perhydrolu, w dodatku używanego w połączeniu z amoniakiem i diabli wiedzą czym jeszcze, była wspomniana już Jean Harlow, gwiazda wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer. Nim w 1937 roku zmarła na niewydolność nerek, mając zaledwie 26 lat, była już niemal zupełnie łysa – taką cenę zapłaciła za ciągłą walkę z odrostami. Film, który przyniósł Harlow największą popularność, nosił wymowny

tytuł „Platynowa blondynka”. Gdy wszedł na ekrany w 1931 roku, w całej Ameryce zaczęły powstawać kluby „platynowych blondynek”, a menedżerowie gwiazdy z wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer ogłosili, że fryzjer, który uzyska u swej klientki kolor włosów identyczny jak u Harlow, otrzyma 10 tysięcy dolarów nagrody. Harlow stała się archetypem złotowłosej rasy kalifornijskiej, a zbieg okoliczności sprawił, że akurat wtedy oddziaływanie kina zaczęło kształtować zupełnie nowe zjawisko w historii

Linda Evans – tleniona blondyna-matka. Uciśniony przez okrutną brunetkę symbol lat 80.

Gdy w latach 90. dowcipy o blondynkach zalały Polskę, nikt nie wiedział, dlaczego mamy śmiać się akurat z jasnowłosych kobiet



Farah Fawcett, gwiazda serialu „Aniołki Charliego”. Jej fryzurę w latach 70. naśladowały miliony kobiet. Kontynuatorką stylu Fawcett jest Grażyna Torbicka



ludzkości – kulturę masową. 15 lat młodsza od Jean Harlow Norma Jean Mortensen, później znana jako Marilyn Monroe, od dziecka wycinała z prasy zdjęcia „platynowej blondynki” i wszystkie informacje o jej życiu. Tydzień przed śmiercią Monroe rozpoczęła rozmowy o filmie biograficznym poświęconym swej wielkiej blond poprzedniczce. Podobno nie chciała w nim grać, bo uważała, że bossowie Hollywood chcą w ten sposób zbijać kasę na przedwczesnej śmierci Harlow.

PH. SYGMA/CORBIS

Kalifornijska blondynka to punkt, gdzie styka się piasek, słońce i morze



To nie Paris Hilton, to jej słynny brytyjski sobowtór Chantelle Houghton, triumfatorka „Big Brothera”



„Blond Ambition Tour” – kontrowersyjne tournée Madonny z 1990 roku

Fot. JOHIMROCCA/REX/FEAST NEWS

Kilka dni potem sama Monroe też już nie żyła. W jej mieszkaniu znaleziono potężny zapas farby do włosów Clairol o kolorze Dirty Yellow Slip – czyli „brudna poszewka”. Blond bogini seksu lat 50. używała jej także do rozjaśniania włosów na łonie.

PIĘKNI LUDZIE

„Kalifornijska słoneczna blondynka stająca na złocistej plaży to punkt styku piasku, słońca i morza” – pisze kulturoznawca z Uniwersytetu Yale Natalia Ilyin w książce „Blonde Like Me”, poświęconej korzeniom mitu blondynki w kulturze amerykańskiej. W ów punkt styku możemy sobie wstawić Pamelę Anderson, gwiazdę plono-

Róż, ulubiony kolor dziewczęcych zabawek, dorodził nieprzypadkowo kojarzą z erotyką



Fot. MASSIMO LUSTRI/CORBIS

wego serialu „Słoneczny patrol”. To ona jest dziś wzorem ludzkiego podgatunku, do którego odnoszą się dowcipy o blondynkach. Podgatunku, bo tak jak jasne włosy są owocem mutacji genetycznej, tak kalifornijska słoneczna blondynka jest owocem szeregu zabiegów, które na trwałe odróżniają ją od reszty ludzkości.

To nie tylko długie, utlenione włosy. To także kalifornijski zadarty nos, efekt prostego zabiegu chirurgicznego. Do tego dochodzą silikonowe implanty w piersiach i wspierane silikonem, wydane wargi. Wybielone, uprzednio wyprostowane zęby. Tipy, ciągła depilacja, bezustanny fitness. To ten krąg piekła, w którym kamną produktami light.

Południowa Kalifornia z jednej strony jest miejscem, gdzie Hollywood produkuje sny, z drugiej – krainą, w której trwa bezustanna praca nad stworzeniem człowieka doskonałego. „Beautiful people” – „piękni ludzie” – tak potocznie nazywa się w Ameryce mieszkańców południowej Kalifornii. Ponieważ piękni ludzie spędzają życie właśnie na styku słońca, piasku i morza, ich uwaga skupiona jest na ciele i ciągłym, podsycającym ciepłym wiatrem ochocim na seks. W tej scenarii płowe włosy wydają się logicznym wyborem kolorystycznym. Kojarzą się niewinnie ze złotym piaskiem i promieniami słońca. Oczywiście rasistowski ideał uprawiający sport i seks Aryjczyków nie jest wcale bardzo odległy od kalifornijskich wyobrażeń o pięknych ludziach.

Mimo usilnych starań w Kalifornii nie da się jednak odtworzyć mitycznej krainy nordyckich piękności. Naturalne blondynki znikną za 200 lat. Dlaczego grozi im zagłada? Specjaliści uważają, że zbyt mało ludzi ma geny determinujące blond włosy i dlatego w ciągu kilkunastu pokoleń geny te zostaną zdominowane przez ciemnowłosą większość. Problem polega na tym, że włosy blond są skutkiem działania genu recesywnego. Oznacza to, że aby dziecko miało jasne włosy, potrzeba na to wysiłku genów zarówno jego babci lub dziadka ze strony ojca, jak i rodziców matki. Wszyscy oni muszą posiadać „gen blondyna”.

Badacze winą za zagładę blondynek obarczają przy okazji wszelkie farbowane oszustki. – Mężczyźni przy wyborze partnerki nabierają się na sztuczny kolor włosów – argumentują naukowcy. Zaznaczają przy tym, że krajem najmniej zagrożonym wyginieciem blondynek jest Finlandia – tu jest największy odsetek osób z tym kolorem włosów.

SIOSTRY LALKI BARBIE

Jeżeli prawdą jest, że jaśnienie włosów i upodabnianie się do dziecka było strategią przetrwania w epoce lodowcowej, to znaczy, że relacje między płciami od tamtych czasów do XX wieku wcale nie uległy wielkiej zmianie.

Seksualny fetysz kobiety dziecka w naszej kulturze jest widoczny na każdym kroku, nie trzeba wcale powoływać się na przykład „Dzie-

cinke” – Jean Harlow. Głosik Marilyn Monroe, „króliczki” Playboya, lalka Barbie – przykładów są tysiące. Pożądanie i opiekuńczość niebezpiecznie splatają się w głębinach ludzkiej natury. Burza jasnych włosów zmieniająca proporcje sylwetki dorosłej kobiety, przerysowane czerwone usta, których rozmiar naśladuje proporcje twarzy dziecka – nie przypadkiem zjawiska takie jak Violetta Villas czy Dolly Parton przypominają lalki. Choć ich wizerunek zbudowany jest na jakichś podejrzeniach bliskich pedofilii instynktach, obie panie należą do pantonu kultury masowej, *toutes proportions gardées*, oczywiście.

A co można powiedzieć o słynnych siostrach Barbi? Kuriozalnie rozdęte usta i piersi, lawina doczepianych, utlenionych włosów i pseudonimy artystyczne bez skrępowania nawiązujące do ulubionej zabawki współczesnych dziewczynek. Siostry Shane i Sia to nie żadne nielegalne porno. W południowej Kalifornii to szanowane modelki, wzór dla wielu młodych kobiet. Ich książka o walce z bulimią w Ameryce była bestsellerem, a one same pokończyły studia z zakresu zdrowego odżywiania i stały się telewizyjnymi autorytetami od dobrego życia.

Siostry Barbi to bardzo poważne blondynki. Naprawdę nie ma się z czego śmiać.

MARCEL ANDINO VELEZ (BRUNET)
OLGA WOŹNIAK (BRUNETKA)

Siostry Shane i Sia Barbi, kiedyś modelki, króliczki „Playboya”, dziś kalifornijskie autorytety od zdrowej żywności

Fot. SIA BARBIE, SHANE BARBIE/CORBIS OUTLINE



REKLAMA

SUPLEMENT DIETY DLA MĘŻCZYZN

CUPIDO MAX



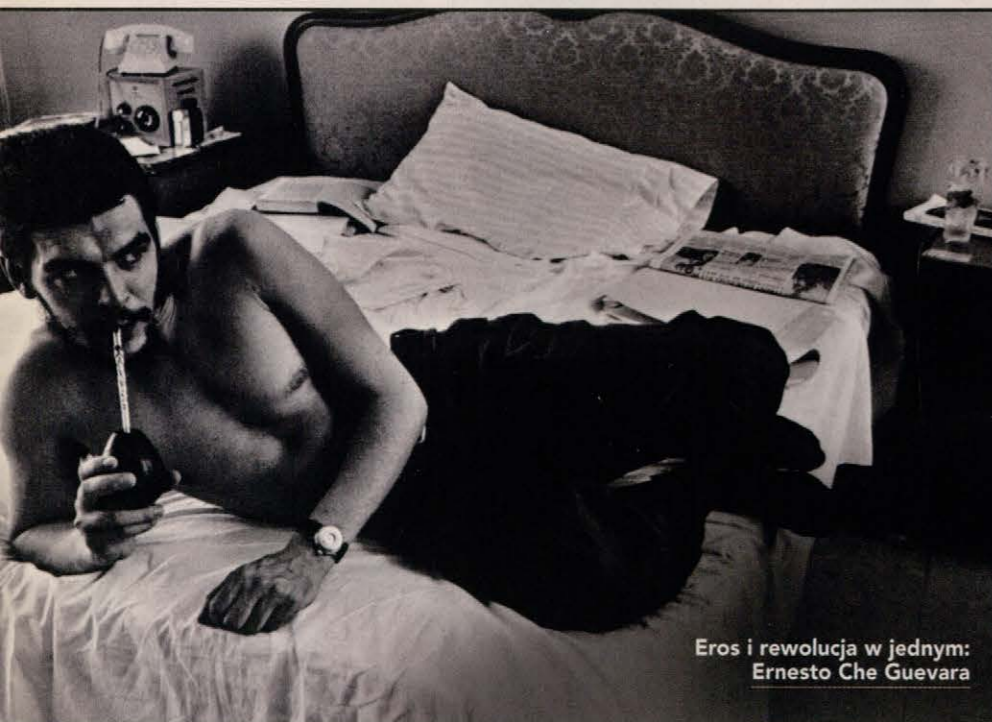
W APTEKACH
BEZ RECEPTY

NA POTENCJ

W 100% NATURALNY

DZIAŁA PO GODZINIE

PRZED UŻYCIEM ZAPOZNAJ SIĘ Z ULOTKĄ DOŁĄCZONĄ DO OPAKOWANIA. PODMIOT ODPOWIEDZIALNY.



Eros i rewolucja w jednym:
Ernesto Che Guevara

Pisanie dziś o macho to jak pisanie o zagrożonych gatunkach. Tylko w przeciwieństwie do tych drugich - tych pierwszych chyba nikomu nie żal

MAŁGORZATA SADOWSKA

Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy? Orły, sokoły, herosy? Gdzie ci mężczyźni na miarę czasów? Gdzie te chłopcy?! - stara piosenka Danuty Rinn, dziś przebój gejowskich dyskotek, okazała się prorocza. Macho wyraźnie są dziś w odwrocie, zastępowani przez metroseksualnych idoli pokroju Davida Beckhama, któremu szczególnie dbałość o fryzurę i cerę w niczym nie ujmuje męskości. Kilka miesięcy temu nawet Antonio Banderas, zrzucając w programie „Saturday

Night Live” garnitur, pod którym ukazała się różowa sukienka, oświadczył, że ma serdecznie dosyć etykietyki „macho” i „latino lover”. - Tak naprawdę jestem kobietą - wyznał, poprawiając wysokie skórzane buty na obcasie. - Moje prawdziwe imię to Guadalupe, ale możecie mnie też nazywać Lupita, a niektórzy znają mnie jako Puss in Boots*!

PRE CZ Z DZIEWCZYNKAMI

Skoro nawet rodowity Hiszpan, który w „Desperado” Rodrigueza stworzył modelowy wręcz

wizerunek macho, nie chce być w ten sposób szufladkowany, coś musi być na rzeczy. Przecież słowo „macho” pochodzi właśnie z hiszpańskiego i oznacza stuprocentowego mężczyznę, idealnego samca. Ale jednocześnie jednoznaczne opisanie doskonałego faceta wcale nie jest takie proste - macho może być ukryty pod przetuszczonym kowbojskim kapeluszem, policyjnym lub żołnierskim mundurem, ale też pod obcisłym podkoszulkiem czy pelerynką i maską. Może mieć wąsik, trzydniowy zarost lub chlubić się gładko ogoloną twarzą.

To określenie tak samo pasuje do Ernesta Hemingwaya, jak i Arnolda Schwarzeneggera. Do Marlona Brando i Ernesta Che Guevary. Do Krzysztofa Majchrzaka i Marka Hłaski. Bo też macho przede wszystkim definiuje się przez to, kim nie jest, a nie kim jest: na pewno nie jest więc dzieckiem, kobietą i gejem (a w kulturze latynoskiej również czarnym). Może dlatego „prawdziwi mężczyźni” tak chętnie dyskredytują swoich przeciwników, mówiąc o nich „pedały”, lub chociaż tylko to sugerują. Dlatego liderzy Młodzieży Wszechpolskiej nie chcą

podawać ręki organizatorom Parady Równości, a Eminem nazywa Moby’ego „dziewczynką”.

Wykluczeni z kręgu macho czasem potrafią się przed tym bronić - na przykład śmiechem, jak zrobili to niegdyś Village People, znana nowojorska gejowska grupa, której członkowie z lubością przebiegali się za „mężczyzn”: od robotnika, przez motocyklistę i kowboja, po policjanta, a jeden z nich nosił nawet indiański strój. To oni zresztą są twórcami znanej piosenki „Macho Man”, której bohater upaja się swoim wspaniale umięśnionym ciałem.

Z całą pewnością żartobliwie (lub mówiąc językiem uniwersyteckim: karpowo) traktował swój image twardziela z wąsem, w skórzanych spodniach i z zarostem wystającym spod obsiętej koszulki lider grupy Queen Freddie Mercury. Ale czasem bywa również odwrotnie i sami geje sięgają po używany przez macho argument, na przykład pisząc na transparenecie: „Panie prezydencie, gej jest twoim bratem”. Z kolei niektórzy mężczyźni bronią się przed metką „macho”, powołując się na wykluczonych: - Nie sądzę, żeby jakiś facet częściej

Panteon macho
w wykonaniu gejowskich
idoli, Village People



Nie płacz po macho!



Antonio Banderas nie ma nic do ukrycia – ostatnio wyznał nawet, że jest kobietą, choć po tym zdjęciu nikt mu nie uwierzy

Macho zajmuje się głównie troską o swój nienaganny wizerunek, lecz nie będąc w stanie sprostać ideałowi, wpada w depresję. I to jest dopiero utrata reputacji!

grał gejów niż ja – odpowiedział Antonio Banderas na zadane po raz tysięczny pytanie o jego wizerunek macho.

BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI

To właśnie ojczyzna Banderasa postanowiła nie tak dawno, bo przed rokiem, walczyć ze stereotypem macho w sposób urzędowy. Tamtejszy parlament zaordynował, by w cywilnym kontrakcie małżeńskim znalazł się zapis zobowiązujący mężczyzn do dzielenia domowych obowiązków i opieki nad dziećmi. Hiszpanki na wszystkie te czynności poświęcają pięć razy więcej czasu niż ich rodacy płci męskiej.

W tymczasem w innych krajach mężczyźni próbują zrzucić maskę macho bez dekretów. „Bohaterowie są zmęczeni” – przyznali się Amerykanie wyczerpani nieustającą troską o swój męski wizerunek i o to, by nie został on w żaden sposób nadszarpnięty. W końcu macho poświęca jakieś 80 procent energii właśnie na zabiegi podtrzymujące image. Efekt? Trzy miliony Amerykanów rocznie wpada w depresję. Zdaniem psychologów to cena za kurczowe trzymanie się mitu męskości doskonałej, który często zdecydowanie odbiega nie tylko od możliwości facetów, ale także od ich pragnień i aspiracji.

W modelu macho nie ma miejsca ani na okazywanie uczuć, ani na głębsze emocje, ani na budowanie partnerskich relacji. Trzeba za to rywalizować, zdobywać, podbijać, być szorstkim, twardym, nie poddawać się, nie okazywać słabości – generalnie: nieustająco testować swoją męskosc. Walkę ze szkodliwym również dla mężczyzn stereotypem rozpoczęli w Stanach biznesmeni i sportowcy promujący akcją „Real Man, Real Depression” („Prawdziwy facet, prawdziwa depresja”), której jedno z hasł brzmiało: „Odważ się prosić o pomoc”.

TRZY POGRZEBY MACHO. I JEDNO WESELE?

Na pomoc amerykańskim macho przybywa od jakiegoś czasu kino. Nieprzypadkowo chyba najważniejszym filmem ostatniego roku jest „Tajemnica Brokeback Mountain” Anga Lee, bardzo krytyczna wobec opresyjnej kultury krzywdzącej mężczyzn przez zamykanie ich w roli macho. Grany po prostu genialnie przez Heatha Ledgera Ennis Del Mar to kwintesencja amery-

www.BenQ-Siemens.pl/ef81

REKLAMA



BenQ Corp. jest licencjonariuszem znaku towarowego Siemens.

Maksymalne możliwości, minimalna przestrzeń.

Superpłaski telefon w standardzie UMTS.

- Niezapomniane wrażenia dzięki 2-megapikselowej kamerze i dwóm dużym wyświetlaczom QVGA i QQVGA
- Materiały najnowszej generacji – nierdzewna stal, stopy magnezu i utwardzane szkło
- Dostęp do głównych funkcji telefonu przy zamkniętej obudowie
- Wspaniała rozrywka z wykorzystaniem wideotelefonii, transmisji strumieniowej i odtwarzacza multimedialnego

Keep exploring.

BENQ-SIEMENS

kańskiego macho: zamknięty w sobie, sztywny, szorstki kowboj, tak spięty, że słowa z trudem przechodzą mu przez gardło. Tragicznie rozdarty między pragnieniami a obowiązkami. Film Anga Lee to potężny cios wymierzony w amerykańską ideologię macho – ale nie pierwszy i zapewne nie ostatni. Co ciekawe, od jakiegoś czasu rewizji ideologii macho dokonują jej niedysyjni utrwalacze – Clint Eastwood czy Tommy Lee Jones. Ten pierwszy, były twardziel nad twardziele, dziś filmami takimi jak „Rzeka tajemnic” czy „Million Dollar Baby” obala stereotypy i pokazuje ich niszczycielską moc. Z kolei Lee Jones „Trzema pogrzebami Melquiadesa Estrady” rozliczył się z żywym do dziś w Teksasie kowbojskim mitem tożsamym z prymitywną brutalnością, potrzebą dominacji, emocjonalnym analfabetyzmem, pogardą dla obcych (czyli przedzierających się przez granicę Meksykanów).

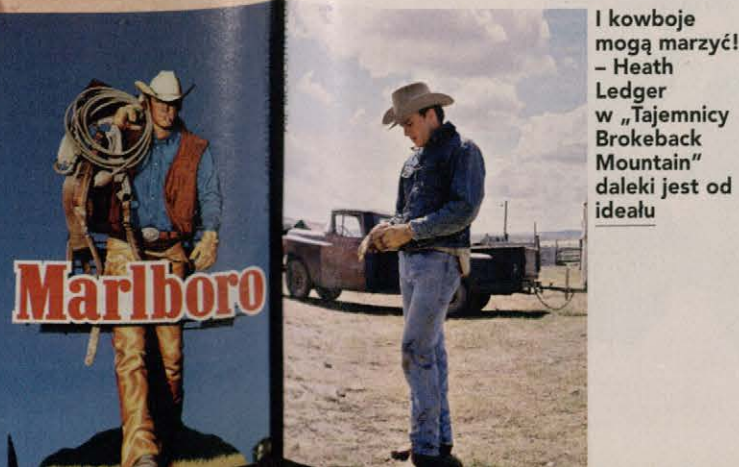
Jakoś w odmętach *box office’ów* przepadają zaś kolejne „hity” z bohaterskimi panami samotnie ratującymi świat przed kolejną zagładą, inwazją zmutowanych muszek owocówek oraz zapobiegającymi ekologicznej katastrofie przez usunięcie plamy oleju na basenie prezydenta USA. Czy honor (to niezwykle ważne pojęcie dla tego typka!) macho uratuje nowy Bond? Na razie grający 007 Daniel Craig jest przedmiotem nieustających kpin (nie umie prowadzić Bondowskiego samochodu, grać w pokera i nienawidzi broni), co tylko wskazuje, jak wyrazistą ikoną macho jest James Bond. Craig krytykowany jest nawet za to, że jest... blondynem, co ma uragać honorowi idealnego mężczyzny. Może dlatego, żeby przekonać widzów, że Craig bez wątpienia jest facetem, wymyślono mu pierwszą w dziejach serii bezwstydną erotyczną scenę. I znów wywołało to salwy śmiechu: co to za Bond, który musi udowodniać swoją seksualną sprawność?!

DELIKATNI TYLKO NA KACU

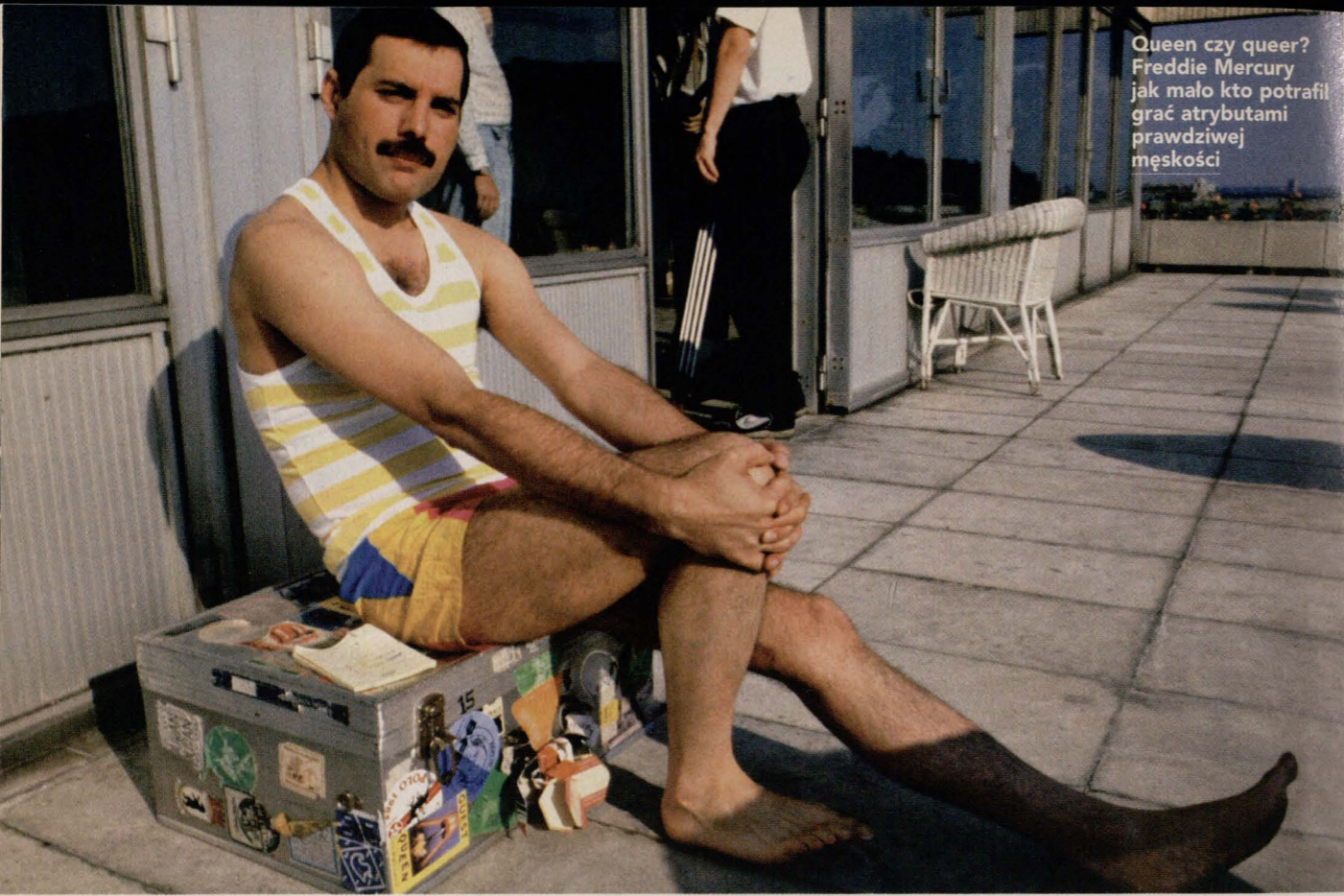
Wydaje się, że również polskie kino powie-działo „pa, pa!” rodzimemu macho (bo niestety, w codziennym życiu macho trzyma się mocno). Ostatni bastion – Bogusław Linda, podobnie jak koledzy zza oceanu, kręci dziś film o kobietach („Jasne błękitne okna”) albo śpiewa razem z Marcinem Świetlickim podzwonne dla prawdziwego faceta. Płyta „Las putas melancholicas” (ach, te latynoskie wzorce!) to poniekąd ironiczna, a poniekąd wcale nie, gra z wizerunkiem twardego wrażliwca, który delikatny bywa wyłącznie na kacu, a kiedy „ona wieczorem z telewizorem ciasteczka wcina, on przy gazecie na parapecie naprawia świat”. Świat, który i tak zamienia się we „wszechjęzyczną paradę”.

Z pułapki macho z trudem, ale jednak wyrwał się również Marek Kondrat, który przez chwilę flirtował z „twardzielskim” wizerunkiem Halskiego. Pomógł mu w tym Adaś Miauczyński z „Dnia świra”, którego neurotyzm i niezadarność są całkowitym zaprzeczeniem tradycyjnie pojmowanej męskości. Nawet w telewizji królują dziś figury raczej dziecinne niż męskie – wystarczy spojrzeć na Kubę Wojewódzkiego czy braci Mroczków.

REKLAMA



I kowboje mogą marzyć! – Heath Ledger w „Tajemnicy Brokeback Mountain” daleki jest od ideału



Queen czy queer? Freddie Mercury jak mało kto potrafił grać atrybutami prawdziwej męskości

FOT. RICHARD YOUNG/REX/EAST NEWS

I kto wie, czy to właśnie nie jest prawdziwe *signum temporis*?

DAĆ W ŁĘB SYNOWI

Wkrótce na ekrany kin wejdzie „Miłość na zamówienie” z Matthew McConaughey’em i Jessicą Parker. Bohaterem historii jest facet nowego typu, „postmacho”, który mimo 35 lat nie zamierza się wyprowadzać z domu, ponieważ jest mu tak wygodnie i przyjemnie, a świat już nie oczekuje od niego, by odbył rytuały męskości w rodzaju „dom, drzewo, syn” („Prawdziwy mężczyzna powinien spalić dom, wyciąć drzewo i dać w łeb synowi” – mawia na przykład Jan Nowicki). Rodzice próbują więc podstępem wywabić go z rodzinnego gniazdko, podsuwając pod nos świętą dziewczynę. „Faceci wyrastają na chłopców” – alarmują amerykańscy dziennikarze. Chłop-

ców, dodajmy, którzy zwolnieni z obowiązków czy też spuszczeni ze smyczy zamierzają korzystać z uroków dorosłości (pieniądze, seks, niezależność), skrupulatnie unikając przy tym związanych z nią obowiązków.

Zamienił strzyk siekierkę na kijek? Czyżby po erze macho nastąpić więc miała era Piotrusiów Panów? Nic bardziej mylnego – i macho, i chłopiec to wciąż ten sam model niedojrzałości, tyle że w innym ubranku i z innym zespołem rytuałów. Zresztą w samych Stanach, gdzie z jednej strony pełną parą przebiega dekonstrukcja typu macho, z drugiej, po cichu, ów typ zyskuje na wartości. A wszystko za sprawą 11 września i wojny z Irakiem. Wkrótce po tych wydarzeniach nawet Donald Rumsfeld załapał się na listę najpiękniejszych magazynu „People”. George Bush buduje swoją pozycję na tradycyjnym wizerunku ma-

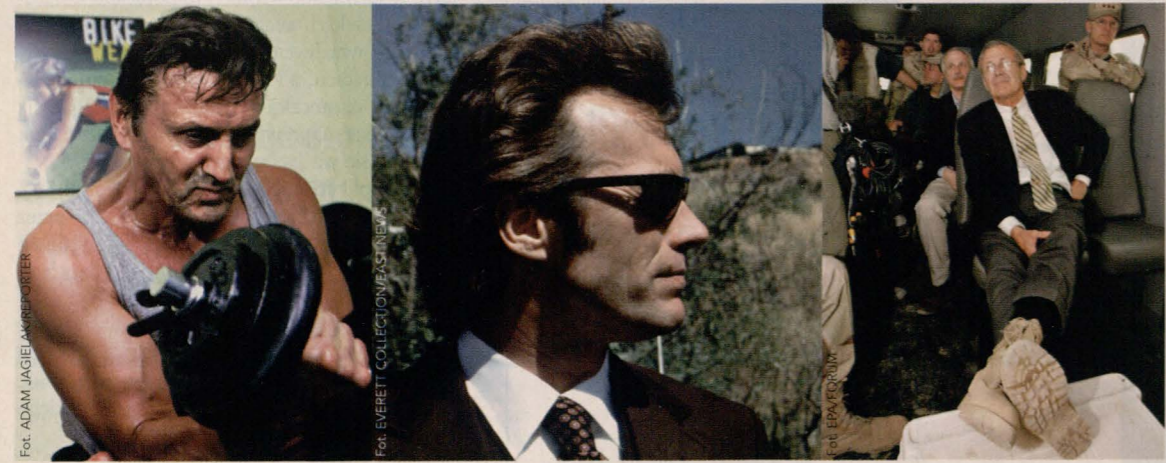
cho – zbawcy świata, kowboja z Teksasu i wojownika w jednym. Prawdziwego mężczyzny.

Naturalnym środowiskiem macho jest sytuacja lekkiej paranoi – świat staje się niebezpieczny i nieprzewidywalny, przyjaźń podejrzana. I taki obraz rzeczywistości kreuje właśnie amerykański prezydent. Bill Clinton słusznie zauważył, że jeśli ludzie czują się niepewnie, potrzebują lidera, który będzie *wrong and strong* (omylny, ale silny), a nie kogoś *weak and right* (słabego i prawego).

No cóż, jeśli amerykańscy wyborcy postanowią uwierzyć Bushowi, słowo „macho” znów oznaczać będzie coś więcej niż tylko nazwę stołu konferencyjnego.

MAŁGORZATA SADOWSKA

* Puss in Boots to kot ze „Shreka 2”, któremu Banderas użyczył głosu



Macho nie poddadzą się bez walki: Krzysztof Majchrzak, Clint Eastwood i Donald Rumsfeld

FOT. ADAM JAGIELAK/REPORTER

FOT. EVERETT COLLECTION/AGFASHNEWS

FOT. EPA/REPORTER



Pierwszy krzyk '56
POZNAŃ '56
50 ROCZNICA
POWSTANIA POZNAŃSKIEGO
CZERWCA

Nie wiadomo, kto i po co wymyślił uniseks, ani nawet na czym on polega. Ale wiadomo, że firmy zarabiają na tym miliardy

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Męskie stringi i militarne bojówki dla kobiet mało kogo dzisiaj dziwią. Mężczyźni malują się kredkami Jeana Paula Gaultiera, chodzą w folklorystycznych koszulach Springfielda z rozciętymi dekolami i spodniach szarawarach firmy Permanent King z gumowymi ściągaczami u dołu. Kobiety zakładają zaprojektowane przez firmę Adam+Eve obcisłe bielizniane szorty z rozporkiem bądź wybierają z damskich półek sklepów Levi'sa dżinsy 501 z typowo męskim zapięciem na guziki, do tego tak uszyte, by nie opinały pośladków i nie podkreślały ich kształtu.

Uniseksowa oferta dotyczy także dzieci oraz tych, którzy niekoniecznie chcą się utożsamiać z konkretną płcią. Firma H&M oferuje w tym sezonie kilkunastoletnim chłopcom koralikowe bransoletki i naszyjniki, a firmy Guess Watch i Fossil kolekcje zegarków, których nie da się po wyglądzie jednoznacznie zakwalifikować ani do damskich, ani do męskich. Calvin Klein wprowadził na rynek już cztery zapachy uniseks, w tym słynne CK One o nucie szyprowo-owocowej, zaś Jean Paul Gaultier perfumy dla par To the Power of Two. Dwa flakony spięte magnesami promowane są jako perfumy „dla niej” i „dla niego”, choć pachną identycznie.

UNISEKS – CO TO JEST?

– Uniseksowe zegarki zazwyczaj wyglądają na męskie, ale nie są tak masywne jak męskie, a rozmiarem są tak pośrodku – próbuje tłumaczyć Rafał Zadara, brand manager Zibi, firmy sprzedającej zegarki. Czy mają jakieś cechy charakterystyczne? – Nie, bo ludzie nie wybierają zegarków dlatego, że są one uniseks, ale ze względu na ich funkcje.



– Zapach uniseks to taki, którego kobieta nie uznaje za niekobiecy, a mężczyzna za niemęski – tłumaczy Emilia Niksińska nagrodzona tytułem Super Nosa w firmie Sephora. Jakie więc zapachy można zaliczyć do uniseksowych? Trudno powiedzieć, bo CK One pachną delikatnie, a CK One Scene orientalnie, czyli ostro, a oba promowane są jako uniseks.

Podobnie jest z najbardziej uniseksowym z uniseksowych produktów – T-shirtem. Oprócz zwykłej, luźnej i trochę workowatej koszulki są przecież T-shirty dla kobiet, uszyte tak, by uwidocznić biust. Są też T-shirty męskie przylegające do ciała, z krótkim obcisłym rękawkiem. Czy dane ubranie jest uniseksowe, czy nie, można poznać właściwie tylko po tym, w jakich rozmiarach producent je oferuje: na przykład dżinsy zamiast w 20 czy 25 wielkościach szycie są w 40.

Granica między tym, co jest uniseksowe, a co już nie, jest niezwykle płynna. Potwierdza to Mariusz Kozak-Zagodka, szef marketingu firmy LPP będącej właścicielem marek Reserved i CroppTown: – Jeśli na froncie nadrukujemy kwiatek, będzie to zdecydowanie produkt damski. Gdy zamiast kwiatka znajdzie się tam piracka flaga, stanie się ona produktem męskim. Frotki bez tego rodzaju symboli moż-

na nazwać uniseksowymi. Świecące bransoletki w kolorach różowo-zielono-żółtych sprzedawane ostatnio w sklepach New Yorker, choć opatrzone są metką z kobiecą dłońią, na wystawach ozdabiają męskie manekiny. Teoretycznie więc ogromna większość produktów może być uniseksowa, jeśli odpowiednio je zaprojektujemy, a następnie pokierujemy ich sprzedażą.

Nic dziwnego, że klienci mogą się poczuć zagubieni. – Coraz częściej, gdy wchodzę do sklepu, muszę pytać sprzedawców, czy to produkt męski, czy damski – mówi Mariusz Paprocki, jeden z najbardziej znanych w Polsce projektantów mody. Ekspedienci nierzadko stykają się z tym pytaniem i muszą wtedy odpowiadać: „Trudno powiedzieć, to właściwie zależy od tego, jak się pan/pani w tym czuje”.

DZIECKO CYWILIZACJI

Choć pierwszym męskim produktem, który masowo zaczęły nosić również kobiety, był T-shirt, trudno temu kawałkowi bawełny przypisywać dziś odpowiedzialność za całą uniseksową rewolucję. Masowa ekspansja T-shirtu w latach 60. nie była postrzegana ani w kategoriach unifikacji płci, ani rewolucji w modzie. Chodziło o ideologię. T-shirty z nadrukami lub wizerunkami zespołów stały się przejawem

buntu i nośnikiem idei wolnościowych. Niemniej fenomen koszulki z krótkim rękawkiem uzmysłowił światu, że dotychczasowych podziałów na damskie i męskie wcale nie trzeba tak uparcie się trzymać. Dalsze zmiany okazały się już tylko kwestią czasu.

Do popularyzacji mody uniseksowej przyczyniła się w dużym stopniu telewizja i kreowane przez nią gwiazdy subkultur młodzieżowych. W latach 80. zachodnia prasa ukuła nawet termin na zjawisko międzyplciowych przebieranek. Mianem G-benders (od *gender* – płeć – i *bend* – skrócić) określano hiphopowców noszących damskie ciuchy oraz gwiazdy, między innymi Boya George'a i Annie Lennox, które próbowały zwrócić na siebie uwagę, zakładając stroje zarezerwowane dotąd dla płci przeciwnej.

– Ogromną rolę w rozwoju uniseksu odegrały również ruchy feministyczne. Dzięki nim mężczyzna przestał być typowym dominującym samcem, a kobiety stały się bardziej wyzwolone – twierdzi Małgorzata Gawrysiak, kierownik katedry ubioru Wyższej Szkoły Sztuki i Projektowania w Łodzi.

Zdaniem niektórych dla rozwoju uniseksu nieobojętne okazało się to, że spora część projektantów to geje, którzy lubią „zmiekczać” najbardziej męskie cechy w strojach dla

HISTORIA UNISEKSU



1873
Na rynku pojawia się firma Levi's i wprowadza spodnie o nazwie 501, do dziś uznawane za uniseksowe. W tamtym okresie noszą je robotnicy – także pracujące w fabrykach kobiety.



'20
Coco Chanel do kobiecych sukien i kardiganów stosuje dzianinę – zarezerwowaną dotąd dla robotników. I przygotowuje pierwsze na świecie piżamowe spodnie. Projektuje też czapkę, którą na wyjazdy na narty chętnie kupują zarówno mężczyźni, jak i kobiety.



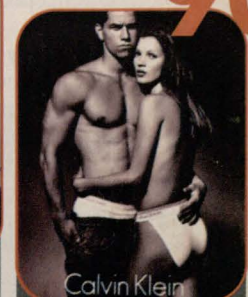
'60
Mary Quant, brytyjska projektantka, wprowadza szorty dla kobiet, co zbiega się z popularnością we Francji ruchów feministycznych. Yves Saint-Laurent prezentuje damską wersję smokingu i garnituru, zaś Ruben Torres ubiera w obcisłe spodnie całą francuską ekipę na igrzyska olimpijskie w Grenoble. Zespoły rockandrollowe odkrywają, że T-shirt, bielizna amerykańskich żołnierzy z I wojny światowej, jest świetnym nośnikiem ideologii, a jego dystrybucja wśród fanów może pomóc w zdobywaniu pieniędzy na koncerty i sprzęt muzyczny.



'70
Jacques Esterel uznawany za prekursora stylu uniseksowego przedstawia projekt męskiej koszulki i specjalnego kostiumu dla obu płci. Jego projekty się jednak nie przyjmują, jak na tamte czasy są zbyt odważne. Unifikacja mody jest szczególnie widoczna w strojach subkultur młodzieżowych: rockowej, punkowej, a potem heavymetalowej. Po raz pierwszy w prasie pojawia się termin „uniseks” na opisanie zjawiska obserwowanego na ulicach.



'80
Wpływ na rozwój uniseksu zaczyna wywierać kultura masowa i teledyski. Muzycy coraz odważniej przebierają się w stroje przeciwnej płci, czego najlepszym przykładem są kreacje Annie Lennox i Boya George'a. Wśród projektantów rośnie renoma Japończyków i Belgów, którzy coraz bardziej zacierają różnice między płciami. Najgłośniejsze w tamtym okresie są damskie kolekcje japońskiego domu mody Commes des Garçons (czyli Jak Chłopcy).



'90
Calvin Klein wprowadza w 1994 roku pierwsze perfumy uniseksowe Calvin Klein One oraz bieliznę bawełnianą dla kobiet. Nike, Adidas i Puma masowo rzucają na rynek uniseksowe buty, frotki, torby i portfele. Firma Mazda promuje samochód MX-5 Miata Sport jako produkt nadający się i dla niej, i dla niego, rozpoczynając czasy, w których uniseksowym można nazwać niemal każdy produkt, jeśli tylko marketingowcy dobrze poglówkują.

mężczyzn i minimalizować damskie cechy w strojach dla kobiet. Najlepszym tego przykładem jest Jean Paul Gaultier, który jako pierwszy zaprezentował najbardziej odważne kreacje uniseksowe, ze spódnicami dla mężczyzn włącznie. – Uniseks się rozwinął, ponieważ projektanci nie mogli wymyślić nic nowego. Zobaczyli, że wszystko już było – twierdzi Mariusz Paprocki.

Zdaniem psychologów i seksuologów istotny wpływ na rozwój uniseksu miało również coraz większe otwieranie się i kosmopolityzowanie społeczeństwa, w którym mogły się wreszcie ujawnić osoby niepotrafiące się dopasować do stereotypowych ról przypisanych tylko jednej płci. W literaturze zjawisko to określane jest mianem „transgender”. – Transgender to osoba, która nie czuje się dobrze sama ze sobą i nie jest w stanie identyfikować się ani z jedną, ani z drugą płcią, choć wcale nie musi być biseksualistą – mówi Zbigniew Izdebski, seksuolog. – Z kontaktów z pacjentami wiem, że takich osób jest w Polsce bardzo dużo, ale boją się ujawniać przed rodziną bądź znajomymi. Niektórzy nawet czekają na wakacyjny wyjazd, bo dopiero tam mogą się ubrać, jak chcą – opowiada Izdebski.

TOWAR DEDYKOWANY PŁCI

Z pewnością wpływ na rozwój uniseksu miały zmiany kulturowe i cywilizacyjne, ale można też podejrzewać, że modę na uniseks lansują producenci. – Uniseks firmom się opłaca. Takie kolekcje pozwalają zmniejszyć koszty produkcji. Projektując na przykład but, zamiast dwóch form na podeszwę wystarczy przygotować tylko jedną – mówi Marta Dubanowicz, wykładowca Szkoły Projektowania Artystycznego Ubioru w Krakowie.

– Owszem, na produkcji towaru uniseksowego koszty można ograniczyć. Pytanie tylko, czy produkt promowany jako uniseksowy będzie się dobrze sprzedawał – mówi Ewa Sydor z firmy Levi's, podkreślając, że na plakatach dzinsów 501 uznawanych za uniseksowe widnieją mężczyźni. – To spodnie uniseksowe, choć uszyte z myślą o mężczyznach. Jeśli załapie się na nie kobieta, to dobrze, ale trudno kierować produkt do wszystkich, bo będzie niejaki – dodaje Sydor. Na półkach dzinsy 501 leżą albo w dziale damskim, albo w męskim, nigdy pośrodku. – Ludzie mają potrzebę utożsamiania się z płcią. Mężczyźni, kupując buty, chciałby mieć świadomość, że nosi buty męskie. Nie damskie. Analogicznie kobieta. W Polsce zdecydowana większość asortymentu odzieżowego jest dedykowana konkretnym płciom. Zupełnie inaczej niż w Londynie, gdzie społeczeństwo jest bardziej otwarte – uważa Mariusz Kozak-Zagozda.

Dla klientów płec towaru ma mniejsze znaczenie w przypadku produktów z tak zwanego segmentu basic, czyli akcesoriów i dodatków, do których zalicza się portfele, paski, okulary, opaski na głowę, torby czy czapki bejsbolówki. Tajemnicą poliszynela jest, że to właśnie na nich firmy zarabiają najwięcej. Tyle że pro-



W Polsce zdecydowana większość asortymentu odzieżowego jest dedykowana konkretnym płciom. Zupełnie inaczej niż w Londynie

duktów tych nikt raczej nie promuje – są w stosunku do reszty asortymentu dość tanie i kupowane zazwyczaj impulsywnie. Trudno więc mówić, że to one dokonują uniseksualnej rewolucji w naszych umysłach.

UNISEKS MĘSKI CZY KOBIECY?

Dużo bardziej ekscytująca od tego, skąd wzięła się moda na uniseks i kto za nią stoi, jest dyskusja, do czego nieustanna ewolucja mody może nas doprowadzić i czy promowanie stylu dla płci, która fizycznie nie istnieje, ma sens. O ile zdanie przeciwników uniseksu jest jasne – nie należy naruszać wielowiekowej tradycji – o tyle zwolennicy muszą zadać sobie trudne pytanie: czym styl uniseksowy miałby być w przyszłości? Bo na razie poza stwierdzeniem: to styl prosty, akceptowany przez obie płcie, nic powiedzieć o nim nie można. Gdyby miało się ziszczyć marzenie niektórych projektantów o likwidacji podziału na rzeczy męskie i damskie, jak wyglądałaby nowa moda uniseksowa? Czy byłby to uniseks męski czy damski? Czy to mężczyźni mieliby przejąć więcej elementów strojów od kobiet, czy odwrotnie? Na razie, co pocieszające i dla kobiet, i dla mężczyzn, w tej walce zwycięzcy nie ma.

– Ostatnio mężczyźni przejęli od kobiet motywy kwiatowe na koszulach, dzinsy biodrówki i szarawary, czyli pumpiaste spodnie ze ściągaczami u dołu. Zaczęli też robić sobie tatuaże w miejscach dotąd zarezerwowanych wyłącznie dla kobiet: na plecach na wysokości nerek

bądź łydkach – mówi Małgorzata Gawrysiak. W męskiej modzie dużo częściej pojawiają się troczki, zdobienia, świecienia, dekoracje. Coraz więcej rzeczy przylega do męskiego ciała: T-shirty, bokserki, a od niedawna także dzinsy. W Stanach furor robią modele skinny, czyli niezwykle ciasne spodnie idealnie dopasowane do kształtu nóg i pośladków. Tę modę projektanci, jak Greg Chait, Jeff Rudes, Rick Owens czy Alexander McQueen, wciągają się w szyciu coraz węższych spodni. Moda na skinny, jak wyrokują znawcy, za chwilę zaleje cały świat.

Ale argumenty w ręku mają też ci, którzy uważają, że w rywalizacji o to, do kogo w przyszłości będzie należała moda uniseksowa, na czoło wysuwają się mężczyźni.

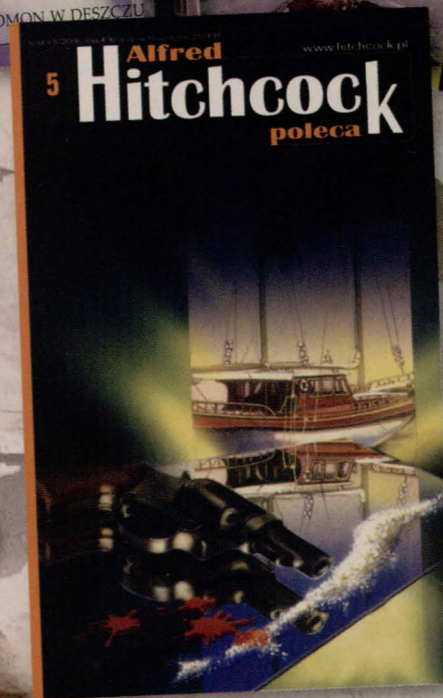
– Dziś już niemal wszystkie rozporki w dzinsach oraz koszule są zapinane z lewej strony na prawą, czyli po męsku. W dawnych czasach kobiety były ubierane przez pomocnice, stąd u pań guziki zapinały się z prawej na lewą – wyjaśnia Mariusz Paprocki. Dlaczego jednak wciąż część damskich spodni i koszul zapina się po staremu? Odpowiedź jest prosta: prawdopodobnie jeszcze nie wszystkie firmy zauważyły, że większość ludzi na świecie jest praworęczna. Zmiana strony zapięcia w damskich ubraniach ma bowiem przyczynę czysto praktyczną. Wepchnięcie guzika w dziurkę wymaga większej sprawności palców i siły niż tylko przytrzymanie tej części garderoby, po której znajduje się dziurka. Stąd praworęcznym łatwiej jest wcisnąć guzik, gdy jest on po prawej stronie.

– Innym przykładem przechodzenia elementów męskich do damskich strojów jest pojawienie się w koszulach dla pań guzików z czterema dziurkami. Wcześniej były one zarezerwowane dla mężczyzn, ponieważ uznawano, że oni bardziej niszczą ubrania. W kobiecych koszulach stosowano guziki z dwiema dziurkami – mówi Marta Dubanowicz.

– Widziałam wiele kobiet, które używały męskich perfum, na przykład Fahrenheita, ale nigdy mężczyzn, którzy zdecydowałiby się na damskie zapachy. Prawdopodobnie poczuli by się zniewieściale – dodaje Emilia Niksińska. Podobne spostrzeżenia ma Ewa Sydor. – Wiele kobiet, chcąc wyglądać luźniej, kupuje męskie dzinsy. Kobiety kupują też męskie T-shirty, bo mają one mniej infantylne napisy.

Kto tę wojnę wygra? Pewnie jeszcze długo się nie dowiemy, choć jedno jest pewne. Jeśli damskie koszulki i dzinsy zostaną zaprojektowane w męskich rozmiarach i przełożone do męskiego działy, zapewne ich sprzedaż wśród mężczyzn wzrośnie. Ostatecznie wszystko jest bowiem w rękach sprytnych marketingowców, którzy manipulując naszymi wrażeniami i niekoniecznie oficjalnie nazywając produkty uniseksowe uniseksowymi, mogą sprzedać nam, co tylko zechcą.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK



W numerze piątym między innymi:
 > ZBRODNIARZ, ZBRODNIA I KARA, czyli pitawał Alfreda Hitchcocka
 > MODLISZKI cz. 2, czyli dalszy ciąg opowieści o najbardziej bezwzględnych morderczyniach w historii ludzkości
 > TYSIĄC SPOSOBÓW NA ZABIJANIE, czyli jak pisarze zabijają na śmierć
 > opowiadania sensacyjno-kryminalne najlepszych autorów polskich i amerykańskich
 > Recenzje książek
 > Recenzje filmów.

o miesiąc kolejny om opowiadań ryminalnych.

Do nabycia w kioskach i punktach sprzedaży prasy w całej Polsce, oraz w prenumeracie!



POLSKA JEST KOBIETĄ

MAREK BIĘCZYK

Czy nie lepiej, by była mężczyzną? A może zamiast wielbić Matkę Polkę czy Chrystusa Narodów, powinniśmy dostrzec w ojczyźnie nie osobę, lecz normalną przestrzeń, w której żyjemy na co dzień?

WRzeczpospolitej początek dało błogosławieństwo matki. Inauguracji rządów braci Kaczyńskich towarzyszyła podniosła atmosfera rodzinnego patosu. Z głębi domowych czeluści niczym z tajemnej świątyni, do której zwykłe życie codzienne nie ma dostępu, na światło dnia i widok kamer została wyniesiona nestorka rodu, Wielka Rodzicielka. Po przyjęciu hołdu obu synów, ich ust na własnej dłoni, zawróciła tam, skąd przysłała, by już jako niewidzialna, ukryta bogini upewniona w dobrodziejstwie sytuacji czuwać nad szczęśliwymi dziejami kraju nad Wisłą.

Nie po raz pierwszy w dziejach, lecz po raz pierwszy z taką siłą od roku 1989 Polska uchyliła zasłonę i pokazała narodowi swą matczyną twarz, niegdyś cierpiącą, lecz młodszą, gotową ciskać gromy, teraz surową, nad wyraz poważną, posagową i wieczną.

Inna scena sprzed paru tygodni. Na pięknej uroczystości – kwiaty, oklaski, ukłony, uściski – polskiemu pływakowi Bartoszowi Kizierowskiemu wręczono statuetkę jego imienia upamiętniającą heroiczny czyn zachowania obywatelstwa, którego nie zdołała ruszyć z posad suma 600 tysięcy euro oferowana przez kuwejckich szejków. 600 tysięcy! – powtarzali z niedowierzaniem, wykrzykiwali z uniesieniem telewizyjni sprawozdawcy, 600 tysięcy, a on, Bartosz, nie! Na iluminowanej scenie do mikrofonu podchodzili jeden po drugim mężczyźni (krawaty, najlepszy garnitur) – prezes, zastępca, przewodniczący. Wyraziwszy podziw, rzucali się bohaterowi w ramiona i ustępowali miejsca następnym hołdownikom. Bartosz, cokolwiek speszony, powtarzał jak mantrę: „Jestem patriotą, jestem Polakiem”, i ze wzruszenia łamał mu się głos. W dłoniach kołysała mu się statuetka Bartosz, nowe, skromniejsze Virtuti Militari, które odtąd będzie wręczane szczególnie zasłużonym polskim sportowcom patriotom. Wieść, że 600 tysięcy to mało, z pewnością pójdzie w świat.

Całość przedstawienia, w które Bartosz Kizierowski, wybitny sportowiec i wspaniały człowiek, został uwikłany, przypominała sprawadzony do karykatury rytuał. Dla psychologa (i dla historyka) nie było wątpliwości, że seria hołdów via postać pływaka kierowana była przez to męskie zgromadzenie do wyższej in-

stancji zwanej Polską i że instancja ta, przed którą Polak zapewnia, że jest Polakiem, ma postać matrony przyjmującej jako daninę ów ślub wierności, masłomaślany miedunek. Odpowiadając z jednej strony na polityczny nastrój czasów, z drugiej sięgając po głęboko zakorzenione narodowe klisze, urzędnicy do spraw sportu odegrali na deskach gospodarki wolnorynkowej (600 tysięcy!) spektakl, który w dziejach Polski miał już krocie – na ogół lepszych – wcieleń.

POLONIA INTYMNA

Obie te sceny, wzniosła i groteskowa, przywołują najbardziej tradycyjny wizerunek ojczyzny kobiety, a zwłaszcza ten, który zwykliśmy określać słowami Mickiewicza: Matka Polka. W tekście Marii Janion „Polonia powielona” fundamentalnym i obowiązkowym dla każdego, kogo interesuje obraz Polski kobiety (ukazał się właśnie w tym tygodniu jako wstęp do katalogu wystawy „Polka”), znajdziemy wie-

le historycznych przykładów ujawniających siłę tego podstawowego polskiego fantazmatu. Doprowadzony do najwyższej ekspresji pod zaborem wiązał się najczęściej z obrazami żalobcy, matki zabitej. „O Matko Polska! Ty tak świeżo w grobie / Złożona – nie ma sił mówić o tobie!” – pisał Mickiewicz w Epilogu do „Pana Tadeusza”. Mistrz alegorycznych Polonii Jacek Malczewski na swym obrazie „Melancholia” prezentowanym ostatnio na głośnej

parysko-berlińskiej wystawie poświęconej właśnie melancholii przedstawia Polskę jako kobietę w szatach żalobnych. Zastępy powstańców wypływające kolejnymi falami z płótna artysty nic nie mogą dla niej zrobić i rozbijają się o ścianę i okna, za którymi ona stoi na wieczność w tragicznej pozie melancholijnej. Europa raz jeszcze mogła ujrzeć Polskę w jej eksportowej postaci – jako niepokieszoną, cierpiącą męczennicę.

Czy zresztą Polska kiedykolwiek była mężczyzną? Dowodów na takie wyobrażenia jest mało. Te najmocniejsze wiążą się również z męczeństwem i są argumentem polskiego romantycznego mistycyzmu („Polska Chrystusem narodów”), który jednak równie chętnie wyrażał narodowe położenie w figurze cierpiącej kobiety. Natomiast wyobrażenia Polski jako osiłka, twardziela, mężczyzny z żelaza, ryczącego lwa możemy co najwyżej projektować w przeszłość z chwili dzisiejszej. Dotyczyć by mogły przede wszystkim Polski przedżałobnej, przedmelancholijnej, jagiellońskiej, husarskiej i powracać w nielicznych sielankach współczesności jak, dajmy na to, epepeja drużyny Górskiego, szarżujących orłów. Jednak całe polskie męstwo bycia skazane niemal zawsze na odzyskiwanie straty, uśmierzanie żaloby, działania bardziej pokretne i skryte niż otwarte, metodą cichociemnych podchodów, a nie otwartego frontu, zawsze artykułowało się w długu do spłacenia wobec ojczyzny, przez co nosiło w sobie organiczną słabość. Nie miało szansy rozdzić się od tak, pozostawało w zależności, musiało odrobić swoje męskie zadanie, czyli ratować zranioną rodzinę, chronić kobiety.

Nie tylko Matkę. Bogata kobieca symbolika, która zdecydowanie przeważa w wyobrażeniach ojczyzny od końca XVIII wieku, przybiera wiele postaci. Ojczyzna kochanka, ojczyzna żona, ojczyzna dziewica, ojczyzna zgwałcona – te i podobne alegorie i personifikacje towarzyszą naszym dziejom do dziś. Nie jesteśmy co prawda jedynym narodem składającym swe brzemie na kobiecej piersi. To Francuzi ze swoją rewolucjonistką Marianną wprowadzili jako pierwsi damskie kształty (ponętnie à la française) do narodowego imaginarium. Jednak intensywność i różnorodność naszej wyobraźni w tej kwestii nie mają sobie równych w świecie. Setki wierszy, obrazów i rzeźb od pierwszych zaborów po stan wojenny i dalej (Grzegorz Ciechowski pytający o Polskę) przenoszą przez pokolenia tę ojczyźnianą świadomość płciową.

Francuzi co kilka lat urządzają oficjalne wybory nowej Marianny, w wyniku których alegoria narodu przybiera całkiem konkretne wymiary (talia, biust) kolejnych, nowych pań, najczęściej aktorek, jak choćby czas temu słynna Laetitia Casta. Ta ludyczna tradycja rozbraja przedstawienie narodu z wszelkiego dramatyzmu, którym były kiedyś wizerunki Marianny na barykadach. Zarazem dzięki erotycznej otwartości (dekolty nowych Mariann są głębokie, sukienki kuse) znika wszelki wymiar podświadomy,



FOT. ŁODZ KALISKA

seksualnie pogmatwany. Ze względu na łaskawsze obroty dziejów Francuzi mogli łatwo oddramatyzować swe symbole, a ze względu na swobodniejsze obyczaje w miarę szybko jako zbiorowość psychicznie siebie przeanalizować.

Tymczasem nasze dzieje sprawiły, że Polka Polska, kimkolwiek by była, nie przestaje wyrażać odwiecznego ciężaru historii, a zupełnie inny sposób rozmowy o seksualności, obłożony wielością tabu, pozostawia polskie odniesienia do ojczyzny w mrokach niedopowiedzenia i psychicznych komplikacji.

Kordian Słowackiego wręcz staje się kobietą. Polknął ojczyznę i zaszedł w ciążę, „jak matka czuje w łonie bóle swego płodu”. Stopień „uinyymnienia ojczyzny” (określenie Doroty Siwickiej) w polskiej kulturze romantycznej jest niebywały – przekracza granice metafory. Ojczyzna stała się kwestią wprost cielesną, fizjologiczną. Tym bardziej że zamiast Trójcy boskiej, *Trinitas divinissima* (Ojciec, Syn, Duch Święty), kultura nasza uwielbiła *Trinitas humanissima*, Trójcę ludzką, z Marią i Dzieciątkiem Jezus, i wybrała kult maryjny.

stwa, które polega na tym, że obszczekuje się (z lewa i z prawa) innych mężczyzn w imię Nieobecnej, ukrytej w wysokiej wieży. Natomiast do rządów tu i teraz kobieta nie jest nadto konieczna. Niech lepiej błyszczy z wysoka swą idealnością, słyży przeznaczone dla niej słowa i będzie gwarancją męskiego zbawienia.

NA LWY BY

Mimo potęgi kobiecego patronatu pytać o płeć ojczyzny jednak warto. Tym bardziej że inne wydarzenia ostatnich lat przesunęły niektóre akcenty, nadwreżyły wizerunki. Do naszej *Trinitas humanissima* zaczął coraz częściej dołączać Ojciec, poszerzając święte grono. Od chwili nastania w Watykanie Jana Pawła II kult ojcowski wydeptuje własną ścieżkę w kulcie maryjnym i rośnie w siłę. W przypadku JP II, orędownika Maryi, oba kulty wzajemnie się przeplatały i uzupełniały, lecz walka o proporcje już się zaczęła. Widziany na żywe oczy Ojciec, przez długi czas mocny jak tur, zaczął więcej niż doskonale ucieleśniać świętość, wypełniać ją konkretem. Co znaczyło: wprowadzać w obręb

wersyjnego erotyzmu, hiperinteligentną i autonomiczną amazonkę. Nie znajduje ona jednak przeciwwagi w równie atrakcyjnym wizerunku nowego mężczyzny i króluje sama nad polskim człowieczeństwem jako najlepszy (może rzeczywiste) jego destylat. Póki feminizm będzie symbolował jedynie chromosom X i nie określi wyzależności, jaki mężczyzna jest jemu i Polsce potrzebny, póki nie wyruszy „na lwy”, pój i on nie wkroczy na drogę, jak to określa Maria Janion, „polskiej transformacji symbolicznej”.

Męskiego materiału, z którego można by wyciągnąć nowe symbole, nie ma dużo. Wizerunek Polski kobiety opierał się w przeszłości na realnej sile kobiet. W męskim społeczeństwie XIX-wiecznym to one tworzyły bazy narodowego przetrwania. Dzisiaj nie ma czym podeprzeć autorytetu ojca-papieża. Mężczyźni głoszący męskie przewodnictwo, układający moralny kanon dla ojca głowy rodziny i mocnego Polaka, integrują się wokół ustaw okołokopulacyjnych, co z miejsca obniża ich atrakcyjność, także erotyczną. Moi niemieccy i francuscy znajomi dobrze obeznani z polską symboliką za najlepszy wizerunek Polski, przynajmniej od czasów Wałęsy z długopisem, uznali zdjęcie polskiego hydraulika, ponętnego, uśmiechniętego po hollywoodzku blondyna, który ze wszystkim sobie poradzi, wszystko odetka i nie będzie przy tym cierpieć. Ta najlepsza od lat, genialnie wymyślona reklama Polski może służyć za żartobliwy co prawda, ale trafiający w sedno przyszłości sposób nowego myślenia o nas samych.

Matka Polka, Matka Polska to nie tylko jakaś – choćby nadzwyczajna – kobieta, to wyższa część nas samych, jej synów

PODMIOT ZIEMSKI

Wydawać by się mogło, że wszystkie te konstatacje prowadzić muszą do jasnej odpowiedzi na tytułowe pytanie: Polska jest kobietą, konic, kropka. Polska nosi pończoszki lub rajstopy (raczej rajstopy), spódniczki lub suknie albo powłóczystą szatę (raczej suknię i szatę), rysy ma piękne i smutne (przede wszystkim smutne). Mijają lata i nic się nie zmienia, a odwieczny patriarcalizm polskiego życia społecznego, który w ostatnich miesiącach dostąpił nowych politycznych podniet, jedynie utwierdza żeńską płeć ojczyzny.

Symboliczna intronizacja braci Kaczyńskich wskazywała, że nad ziemskimi rządami synów, jedynych i surowych władców doczesności, istnieje byt wyższy, źródło dobra i prawa. Matka Polka, Matka Polska, dwie nazwy tego samego, to nie tylko jakaś – choćby najbardziej nadzwyczajna – kobieta, to wyższa część ich samych, jej synów. Synowie, choć wobec niej niżsi, są jednak przez krew jej reprezentantami i zasadne jest, by rządzą. Nawet skromne, miłe odwołania posła Cymańskiego do swej matki, w której prawda mieszka w sposób naturalny, noszą znamię tej zależności. W dyskusji argument matki jest nieprzeparty. Rządy polskich mężczyzn, prawdziwych podmiotów na polskiej ziemi, im bardziej są zwarte, konsekwentne i surowe, tym bardziej potrzebują dla swego uzasadnienia ideału, który musi być naturalnie płci przeciwnej. Jest to rodzaj polskiego politycznego trubadur-

kręgu symbolicznego więcej rzeczywistości. Zwłaszcza młodzi, zwani medialnie pokoleniem JP2, chętnie wzmacniają to starcie „realu” z symbolicznym dziedzictwem. Ich żywiołowe przyjęcie Benedykta XVI (którego imię już sprowadzono do B16 zgodnie z modą atrakcyjnych dla języka młodych skrótów, jak – dajmy na to – MP3) zdaje się wyrażać ciąg dalszy ściągania na ziemię transcendencji, nadawania jej konkretnych kształtów, łapania nieba za nogę. Twarze obu papieży osadzone w oknie krakowskiej kurtki niczym w kadrze obrazu są męskim, nowoczesnym wariantem świętego obrazu z Częstochowy, rodzajem żywej instalacji świętości. To może nawet bardziej w tej potrzebie dosłowności niż w samej powszechnej dziś w Polsce potrzebie Ojca, dobrego ojca, który by zastąpił poprzedniego, można dostrzegać zwiastuny przeobrażenia się narodowych wizerunków.

Nie można jednak dziś stwierdzić, że wizerunek Polski kobiety już uległ mocnym przewartościom. W realizacjach popartystycznych (jak Orlica na skrzynkach coca-coli w inscenizacji Łodzi Kaliskiej) i happeningach feministycznych gra się i igrza ze stereotypem, ironizuje się i przedrzeźnia, podstawią krzywe zwierciadła, lecz w istocie się go utwierdza. Ruch feministyczny, który przenikliwie umie rozpoznać wszelkie seksualne podteksty adoracji Polonii i z pompą wyszydzić związane z nią stereotypy, podstawią pod dawną kobietę Polkę nową Polkę Polonię. Wyzwoloną, roześmianą, wymykającą się obsadzeniu jako przedmiot żaloby czy per-

POLSKA? NORMALKA!

Zagładanie Polsce pod szatę jest bowiem przede wszystkim pytaniem o przyszłość. Co się Polsce bardziej opłaca: przemiana wewnątrz jednej płci, zmiana jednej płci na drugą, osiągnięcie płciowej równowagi czy może wypracowanie jednej jedynej płci, uniseks? Odpowiedź na tę kwestię ma wagę dziejową, dotyczy funkcjonowania społeczeństwa, jego miejsca w świecie i tak dalej. Jesteśmy jednym z ostatnich, jeśli nie ostatnim krajem w Europie, gdzie pytanie o to, czy ojczyzna jest kobietą, czy mężczyzną, dotyka rzeczy podstawowych. Postawione na Węgrzech czy w Hiszpanii byłoby co najwyżej pretekstem do dowcipów i żartów, w naszym przypadku jak zawsze chodzi o życie.

Kto wie, czy nie najlepszym rozwiązaniem dla, jak mówią publicyści, „normalnienia” Polski nie byłaby całkowita depersonalizacja ojczyzny, czyli odebranie jej wszelkich cech osoby – czy to kobiety (przede wszystkim), czy mężczyzny. Zamiana ojczyzny człowieka w ojczyznę przestrzeń. Myślenie bardziej o Polsce jako miejscu do zagospodarowania niż osobie do obsłużenia, celebrowania czy obdarzania obsesjami. Dlatego na miejscu Bartka Kizierowskiego schowałbym statuetkę z własnym imieniem głęboko pod szafę, a do gablotki wkładał tylko złote medale. Czy jednak w ogóle chcemy Polski „normalnej”?

MAREK BIENČYK

10 lat
onet.pl

pierwsze multimedium
_dzięki Wam :-)

www.onet.pl

Obiady coraz droższe

...a niektórzy wciąż wierzą, że można się najęść za darmo

Współczuję rządzącym. I wcale nie dlatego, że mam jakoś nadmiernie rozbudzoną wrażliwość na dylematy ludzi sprawujących władzę. Wynika to raczej z wiedzy nabytej w podstawówce, że dwa razy dwa równa się cztery, a nie sześć albo nawet osiem, że nie da się jednocześnie zjeść cukierka i go zachować, że kiedy się nie ma dość pieniędzy na jakąś zachciankę, to trzeba je zaoszczędzić, a kiedy się na coś wyda ekstra, a pieniędzy nie przybyło, to z czegoś trzeba zrezygnować. I wreszcie, że pieniądze można pożyczyć, ale płacić się od tego odsetki i trzeba je kiedyś oddać.

Wszystkie te mądrości rodem ze szkoły podstawowej pewien dżentelmen ujął w hasło: nie ma darmowych obiadów. A że niegłupi jest, świadczy Nagroda Nobla z ekonomii. Ale co z tego. Maksymy sobie, a życie sobie. I tak sędziwy Milton Friedman może popatrzeć, jak ta niby oczywista prawda trudna jest do przyjęcia dla szerokich mas, które co chwila chcą więcej, niż w kasie państwa się znajduje. Przedsiębiorcy, górnicy, hutnicy, rolnicy, nauczyciele, lekarze, matki, dzieci, renciści, emeryci, artyści, naukowcy i dziennikarze także. I wszyscy swoje racje mają. Toteż władza o nieistnieniu darmowych obiadów na chwilę zapomina, żyje się, ale zachcianki stara się spełnić. Obdarowani są zadowoleni, bo myślała, że dostali posiłek za darmo. Za chwilę jednak się wkurzają, bo coś gdzieś ma być droższe i wyższe. A to akcyza na paliwo i gaz, a to podatek od zysku ze sprzedaży nieruchomości, a to trzeba ograniczyć samozatrudnienie, by więcej osób płaciło wyższe podatki, albo zlikwidować nawet koszty uzyskania przychodów wszelkiej maści ludziom, którzy twórcami się nazywają.

Ostatnio głośno było o sposobach wymyślonych przez Ministerstwo Zdrowia na znalezienie w ciągu trzech lat 15 mld zł dodatkowo, żeby lekarze i pielęgniarki miały się za co przy nas uwić. Pieniądze mają być i już. Obiad więc jest. Teraz cena. 5 mld wygospodaruje się z budżetu. I tego podatnik wprost nie odczuje. Nie odczuje także obowiązkowej składki na ubezpieczenie pielęgnacyjne w wysokości 1-2 proc., bo można by ją odliczać od podatku. Byłoby to 4 mld zł. Ale już na pewno odczuwalną ceną za obiad jest wyższa składka zdrowotna, która wzrośnie, zgodnie zresztą z obowiązującą ustawą zdrowotną, do 9 proc. dochodu. Dodatkową opłatą za 15-miliardowy obiad miałyby być dobrowolne dodatkowe ubezpieczenia zdrowotne, które zasiliłyby usługi społecznej służby zdrowia.

I rzecz najdziwniejsza. Już nie dobrowolnie każdy kierowca, który spowoduje wypadek, musiałby pokrywać koszty leczenia ofiary. Oczywiście trudno sobie wyobrazić, że może poza setką najbogatszych Polaków kogokolwiek innego stać by było na taki luksus. Ścisłe więc ujmując, koszty takie pokrywane byłyby z polisy sprawcy. Z tego więc wniosek prosty. Każdy kierowca wykupujący polisę OC musiałby od razu poczuć się sprawcą uszkodzenia cudzego ciała, nawet jeśli sama tego świadomość przypomina go o drżenie rąk, nerwicę czy kołatanie serca. Mało tego, za taką wyobraźnię musiałby zapłacić dodatkowe pieniądze. Bo trudno przecież zakładać, aby towarzystwa ubezpieczeniowe na ładne oczy płaciły za leczenie ofiary spowodowanego przez nas wypadku w ramach dotychczasowej składki. Jedną więc stroną medalu ministerialnego pomysłu to tak naprawdę wymuszanie dodatkowego indywidualnego świadczenia na rzecz służby zdrowia. Każdy kierowca byłby więc podwójnie opodatkowany. W ramach normalnej, obowiązkowej składki zdrowotnej, do której doszłaby następna obowiązkowa składka zdrowotna na rzecz leczenia ofiar wypadków. Druga strona medalu to wymuszanie na każdym kierowcy, aby z góry wczuł się w rolę winnego sprawcy, co niechybnie u co słabszych może poczynić niebagatelne szkody na zdrowiu psychicznym i wpędzić służbę zdrowia w nadplanowe koszty ratowania słabszych emocjonalnie nieboraków.

A tak już całkiem serio – każdy korzystający ze społecznej służby zdrowia wie, że nie ma takich pieniędzy, których nie byłaby ona w stanie wchłonąć i by pacjenci wcale tego nie odczuli. I naprawdę nie wiadomo, gdzie się zaczyna społeczna, a gdzie prywatna służba zdrowia. Pacjent w ciągu 15 minut wizyty w uspołecznionym gabinecie lekarskim przez 7,5 minuty może być przyjmowany jako ubezpieczony, przez następne 7,5 minuty już prywatnie. Najpierw więc konieczna jest głęboka reforma, by pieniądze, jakie pacjenci płacą na służbę zdrowia, szły za nimi, a nie oni ich szukali upokorzeni w zatłoczonych przychodniach i szpitalach, miesiącami oczekując na wizytę u specjalisty czy specjalistyczne badania.

Inaczej zdrowotne obiady będą coraz droższe i droższe. I wcale nie lepsze.

TADEUSZ A. MOSZ
AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1



PAN J.C. PICKETT ZE STANU TENNESSEE W STANACH ZJEDNOCZONYCH NIE WYGLĄDA NA ZADOWOLENIEGO Z PRZEDŁUŻENIA MU CZASU PRACY

Fot. GARY GLADSTONE/CORBIS

Polscy młodzi emeryci

Dla jednych radość, dla innych udręka. Europa i USA wydłużają lata pracy. Ostatnio Wielka Brytania zdecydowała się na podniesienie wieku emerytalnego do 68. roku życia, czyli o trzy lata. Jest to odpowiedź na starzenie się społeczeństwa. Na początku tego roku Niemcy wydłużyli czas pracy o dwa lata, do 67. roku życia. Podobnie robią Amerykanie. W większości krajów „starej” Unii wiek emerytalny mężczyzn i kobiet jest taki sam, a zmiany mają wydłużyć okres przechodzenia na emeryturę. Mają z tym problemy rządy Francji i Austrii, bo ostro protestują związki zawodowe. Ale Czechy, Słowacja, Łotwa, Estonia, Węgry, Litwa już zdecydowały o wydłużeniu czasu zatrudnienia. Coś więc mi się widzi, że i Polski nie ominie ten rozgrzewający emocje problem. A tak naprawdę dwa. Jeden to wydłużenie czasu pracy, drugi to ewentualne zrównanie wieku emerytalnego pań i panów. Na razie idziemy w odwrotnym kierunku. Do końca przyszłego roku będzie można nawet korzystać z możliwości przechodzenia na wcześniejszą emeryturę. W rzeczywistości więc Polacy mogą dostawać emerytury najwcześniej spośród wszystkich wysoko rozwiniętych państw na świecie. No cóż. A kóż bogatemu może zabronić?

Szaleją, oszczędzają

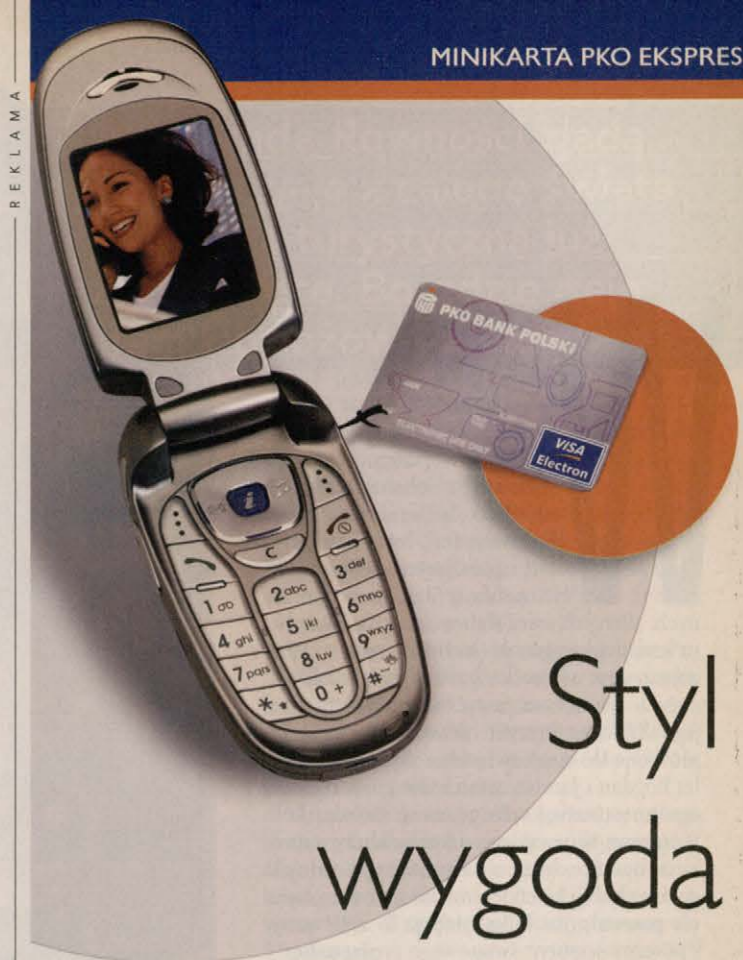
Można powiedzieć, że Litwini szaleją, a Włosi są powściągliwi. Ci pierwsi wydają prawie całe swoje dochody, odkładając zaledwie 0,6 proc. tego, co zarabiają. Ci drudzy oszczędzają 17 proc. dochodów, a wydają 83 proc. I żeby było już całkiem niewiarygodnie i wbrew stereotypom, Włosi są nawet bardziej przezorni od Niemców, którzy oszczędzają 15,1 proc. dochodów. W całej UE przeciętne gospodarstwo domowe odkłada 12,2 proc. tego, co zarabia. Do czołówki oszczędnych Europejczyków należą także Francuzi, odkładający 15,6 proc. pensji, trochę niżej są Holendrzy, Belgowie, Szwedzi i Hiszpanie. Poniżej 10 proc. odkładają Finowie, Słowacy, Czesi, Polacy. My z 6,7 proc. oszczędności zajmujemy pozycję bliżej najmniej zapobiegliwych narodów. Dla pocieszenia można powiedzieć, że jeszcze mniej roztropni są Duńczycy (5,7 proc.), Brytyjczycy (4,3 proc.), Łotysze (1,8 proc.) i oczywiście Litwini (0,6 proc.). I jak tu znaleźć jakąś regułę skłonności do oszczędzania? Może i jest, ale na pewno nie jedna.

Przeprosić się ze złotym

I znowu Rada Polityki Pieniężnej pozostawiła bez zmian poziom stóp procentowych. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że wielu ekonomistów oczekuje, że będzie tak przynajmniej do końca roku, a może i dłużej. A to oznacza, że można oczekiwać, iż nie obniży się także oprocentowanie lokat i obligacji. Z drugiej jednak strony nie ma co liczyć na jakąś rewolucję w ciągu oprocentowania kredytów w polskich złotych. Do 1 lipca bez większych przeszkód można jeszcze pożyczać niższe oprocentowane waluty. Później wymagania będą ostrzejsze i franki, dolary czy euro dostaną tylko ci, których stać na taki sam kredyt w złotych powiększony o 20 proc. Może więc lepiej przeprosić się ze złotym, bo od początku marca frank i euro powoli, ale konsekwentnie drożeją i wcale nie wygląda na to, aby miało się to szybko zmienić.

Jest dobrze

Sukces naszej gospodarki. Polska rozwija się szybciej, niż przewidywano. Pierwsze trzy miesiące dały tempo przyrostu produktu krajowego brutto 5,2 proc. W tym samym okresie zeszłego roku było to zaledwie 2,2 proc. Tak dobry wynik to w znacznej mierze zasługa konsumentów, którzy są coraz bardziej skorzy do zakupów większej ilości sprzętu AGD, RTV i mebli. Krajowy przemysł przez pierwsze trzy miesiące zwiększył sprzedaż aż o 12 proc. Chętniej korzystamy również z usług finansowych, transportowych, teleinformatycznych i w ten sposób także przyczyniamy się do gospodarczego wzrostu. Bardzo ważne, że to wyzwała inwestycje firm, które zwiększyły się w pierwszym kwartale o 7,4 proc., a do końca roku powinny przyspieszyć jeszcze bardziej. Nadal rośnie eksport, który na szczęście nie jest już niemal jedynym sprawcą gospodarczego wzrostu. To wszystko sprawia, że coraz lepiej wiedzie się także dużym firmom krajowym, które w pierwszym kwartale zarobiły ponad 17 mld zł. I z pewnością część z nich trafi na podwyżki płac. Na pewno jednak mniej niż na inwestycje. Sytuacja odwrotna zwykle źle się kończy. Powolnym upadkiem.



Styl
wygoda
elegancja

- **Wyobraź sobie** kartę płatniczą o połowę mniejszą od tej, jakiej używasz na co dzień.
- **Wyobraź sobie** wypad na zakupy bez portfela i torebki.
- **Wyobraź sobie**, że zawsze masz przy sobie pieniądze a nie musisz się bac o ich utracenie – na pływaniu, wycieczce rowerowej, dyskotecie albo w fitness klubie. Nie potrafisz? Nie musisz. Taka karta już jest. W Polsce wprowadza ją lider na rynku kart płatniczych PKO Bank Polski.
- **Ta karta o wymiarach 6,5 x 4 cm jest przebojem w najbogatszych państwach świata.** Klienci szybko docenili jej zalety – wygodę, elegancki wygląd i nowoczesny, zgodny z powszechną tendencją do miniaturyzacji design.
- **Minikarta będzie najmodniejszym gadżetem tego sezonu w Polsce.** Idealnie pasuje do innych zminiaturyzowanych przedmiotów codziennego użytku: nowoczesnego telefonu, odtwarzacza mp3 albo cyfrowego aparatu fotograficznego. I wśród tych modnych drobiazgów będzie w tym roku niekwestionowaną królową. Możesz ją zabrać wszędzie, bo zmieści się nawet w małej kieszonce, możesz ją przypiąć do komórki albo samochodowych kluczyków, możesz nosić jak breloczek.
- **Jest tak mała i tak wygodna**, że nie przeszkodzi ci nigdy w twoim aktywnym życiu. Kiedy tylko staniesz się jej posiadaczem, nie będziesz chciał się z nią rozstawać. I nie będziesz musiał. I nie daj się zaskoczyć swoim znajomym.
- **Bądź pierwszy.** Niech to oni ci zazdroszczą Minikarty.
- **Minikarta PKO Ekspres** dedykowana jest wyłącznie uczestnikom Programów Bankowości Osobistej AURUM i Bankowości Prywatnej Platinum w PKO Banku Polskim.

Bankowość Prywatna i Osobista
DOM PLATINIUM



TEKST SYLWIA CZUBKOWSKA
ZDJĘCIA PETER MARLOW /MAGNUM/EK PICTURES

GEJDORADO

Na Paradę Równości zjadą do Polski geje z całego świata. Branża turystyczna już zaciera ręce. Bo gdzie geje, tam ich różowe pieniądze

Witamy gejów z całego świata – reklamuje się Lugar Gay de Buenos Aires, najstarszy gejowski hotel w stolicy Argentyny. „Dumni z obsługi lesbijek od 1983 roku” – chwali się The Highlands Inn, inny hotel, tym razem położony w pobliżu New Hampshire w Stanach Zjednoczonych. „Przyjeżdź i weź ślub w Kanadzie” – zachęca kanadyjska agencja Outbyview.com specjalizująca się w wycieczkach dla gejów i lesbijek.

– U nas możesz zaszyć się z Miłością Swego Życia na niczym niezakłócone kontemplowanie Waszego związku – zapewniają z kolei Bogdan i Janusz, właściciele gospodarstwa agroturystycznego dla gejów w Dobsku koło Piotrkowa Kujawskiego. Hotele, kluby, sauny, kina, biura podróży, a nawet wyspy – całe dla gejów i lesbijek. Takich miejsc na całym świecie powstało już kilka tysięcy. To dziś ważny i potężny segment światowego rynku usług.

ZAMIAST FORMUŁY 1

Le Mans w zachodniej Francji to średniej wielkości miasto znane głównie z wyścigów samochodowych. Ale kilka miesięcy temu postanowiło dać się poznać z jeszcze innej strony. Blisko 30 miejscowych firm żyjących z turystyki – od luksusowej restauracji po niewielkie hotele – zawiązało lokalny Pakt Przyjaźni dla Gejów i Lesbijek i skłoniło lokalne władze, by się do niego przyłączyły.

Wiceburmistrz Le Mans, pani Dominique Niederkorn, przyznaje, że miastu chodzi o kasę. – Badania wykazują, że homoseksualiści interesują się kulturą i pragną ciekawie spędzać wolny czas. Dodatkowo dysponują sporymi pieniędzmi. Dlatego nasi przedsiębiorcy postanowili ich zaprosić, aby swoje pieniądze wydali u nas – wyjaśnia bez ogródek.

Wydział promocji miasta w berlińskim ratuszu jest równie bezpośredni. – Geje i lesbijki to bardzo ważna grupa turystów. Jest ich w Berlinie z roku na rok coraz więcej, a dziś wydają już niemal tyle samo pieniędzy co turyści heteroseksualni – wyjaśnia „Przekrojowi”.

Zachodnia dzielnica RPA – KwaZulu-Natal, tradycyjna ojczyzna Zulusów – od kilku miesięcy też reklamuje się jako nowa ojczyzna dla gejów. W ciągu 10 lat w jej największym mieście Durban powstało 7 barów, 85 hoteli i 12 restauracji przyjaznych dla gejów oraz 2 kluby nocne, 2 sauny, 3 studia masażu i 8 kin przeznaczonych już tylko dla nich.

Jeszcze dalej poszły władze Nova Iguacu, miasta w pobliżu Rio de Janerio. Zobowiązały



Grecka wyspa Mykenos jako cel gejowskiej turystyki ma bardzo długą tradycję. Ale wyprawy na nią stały się hitem, kiedy w latach 80. z upodobaniem zaczął na nią przyjeżdżać Elton John

one kluby, dyskoteki, kina, centra handlowe i duże restauracje nie tylko do przyjaznego stosunku do mniejszości seksualnych. Nakażały także urządzić dodatkowe toalety dla transwestytów. Ci stanowią bowiem blisko 27 procent lokalnej społeczności, a uskarżali się na frustrację podczas wyboru toalety w miejscach publicznych.

W Le Mans, Berlinie, Nova Iguacu i KwaZulu-Natal potrafią liczyć. Dotarła tam wiadomość, że sami tylko amerykańscy geje wydają rocznie na turystykę 54 miliardy dolarów, z czego ponad miliard jedynie na podróże ślubne i miodowe miesiące.

Najnowsze amerykańskie badania potwierdzają opłacalność inwestycji w gejurstykę. Geje wydają podczas podróży o 30 procent więcej niż hetero. Każdy dolar zainwestowany w USA w tę dziedzinę usług zwraca się 153-krotnie.

MOBILNI I ATRAKCYJNI

Nie gorzej jest z gejami w Europie. Według agencji marketingowej Out Now wartość turystycznego gejryunku w Wielkiej Brytanii szacowana jest na trzy miliardy funtów. To suma porównywalna z PKB Mongolii. A badania austriackie wykazały, że homoseksualiści częściej niż hetero wybierają droższe usługi.

Potwierdza to w rozmowie z „Przekrojem” Robert Wilson z organizacji zrzeszającej firmę działającą na rynku turystyki dla gejów Gay and Lesbian Travel Association (GLTA). – Gejowski turysta woli jechać tam, gdzie nie patrzy na niego wilkiem, kiedy idzie ulicą, trzymając swego przyjaciela za rękę, lub kiedy zamawiają wspólny pokój w hotelu – tłumaczy Wilson. – I jest gotów za to płacić.

Zgodnie z badaniami międzynarodowego instytutu badawczego Tourism Intelligence International w 2000 roku turystyka gejowska stanowiła blisko 10 procent światowego rynku turystycznego, obejmując ponad 70 milionów podróży gejów i lesbijek po całym świecie. Dziś GLTA mówi już o ponad 12 procentach rynku.

– Geje i lesbijki to klienci poszukiwani na rynku – zaznacza dalej Wilson. – Bardzo mobilni, dobrze zarabiający, chętni do eksperymentowania z nowymi szlakami i atrakcjami turystycznymi.

Potwierdzają to wyniki najnowszych badań rynkowych Community Marketing. Wynika z nich, że aż 91 procent żyjących w USA gejów udało się w ciągu ostatnich 12 miesięcy w podróż w celach wypoczynkowych (ogólnoamerykańska średnia to

64 procent), a homoseksualny mężczyzna podróżuje aż 10 razy częściej niż jego heteroseksualny kolega.

Homoseksualiści są w forpoczcie przemian społecznych i idealnie pasują do ulubionej przez reklamodawców grupy DINK – Double Income, No Kids, czyli „podwójny dochód, żadnych dzieci”. I dlatego wydają pieniądze z większą fantazją niż hetero. W amerykańskim badaniu na pytanie, na co przeznacziliby sto tysięcy dolarów, geje wymieniali podróże i luksusowe przedmioty, a hetero woleli te pieniądze zaoszczędzić na starość lub przekazać dzieciom.

NAVIGAYTOR PO POLSCE

– O tak, widziałam stanowiska z ofertą dla homoseksualistów w Berlinie podczas targów turystycznych – przyznaje Katarzyna Draba z Polskiej Organizacji Turystycznej. – Ale my nie widzimy potrzeby, by tak się reklamować. To za wąski i za młody rynek, by przyniósł nam korzyść.

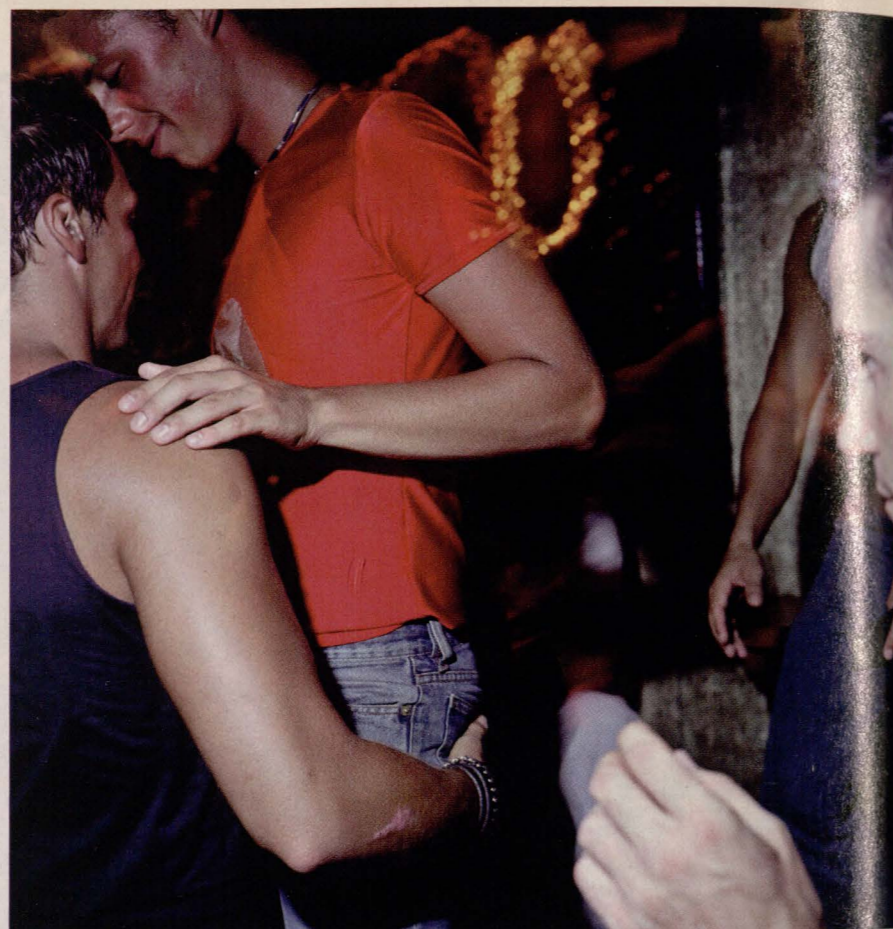
– Z tą młodością nie ma co przesadzać – śmieje się Robert Biedroń z Kampanii przeciw Homofobii. – Wprawdzie tak duży biznes przyniosło ostatnimi kilka lat, ale początki turystyki gejowskiej sięgają już 40 lat wstecz. To wtedy zaczęły się pojawiać pierwsze jawne kluby gejowskie i wtedy pojawiła się biblia gejowskich i lesbijskich podróżników, czyli „Spartacus”.

Ten niemiecki gejowski przewodnik po świecie doczekał się już 36 edycji. Dziś opisuje 22 tysiące barów, restauracji, hoteli, klubów, kin i saun w ponad 160 krajach. W ślad za nim poszły poszczególne miasta i państwa. I tak niemal każda stolica europejska doczekała się własnego gejowskiego przewodnika. Od roku ma go również Warszawa. „Navigaytor” wydawany przez Roberta Biedronia to na razie tylko 10 tysięcy nakładu rozdawanego za darmo w warszawskich miejscach gay-friendly. – W porównaniu z przewodnikami po Wiedniu, Paryżu czy Londynie wydawanych w kilkuset tysiącach egzemplarzy to oczywiście mała rzecz, ale nasz powstaje bez żadnego wsparcia władz lokalnych – wyjaśnia Biedroń.

W „Navigaytorze” wymienionych jest 19 miejsc, z których większość to dyskoteki, kluby i bary, ale są też dwa sex shopy i hotel położony przy ulicy Sienkiewicza Friends Gesthouse. – Działamy w Warszawie od czterech lat. Specjalnie nigdzie się nie reklamujemy, ale nie narzekamy na brak klientów – opowiada jego właściciel, który, jak zastrzega, sam jest hetero, ale i tak wolałby się nie przedstawiać. – Drugi hotel mamy w Krakowie. Ten jest jeszcze bardziej oblegany.

I rzeczywiście, Kraków wśród gejów staje się coraz bardziej popularny. – Na naszą korzyść działają relatywnie niskie ceny, zabytki i niepowtarzalna atmosfera, czyli wszystko to, co przyciąga też zwykłych turystów – wyjaśnia Radosław Oliwa, właściciel gejowskiego hotelu 2nd Floor z ulicy Nowowiejskiej. – Klienci to niemal wyłącznie geje z zagranicy.

Nie jest to jedyny gejowski hotel w Krakowie. Na Kazimierzu działa jeszcze jeden, w Internie-



Na Mykenos wiedzą, jak zarobić na homoseksualistach: trzeba dać im swobodę i intymność. Do podobnego wniosku dochodzą władze lokalne w RPA, Francji czy Brazylii

HOMOEKONOMIA

Chcemy twoich różowych dolarów – wprost wyznaje lektor w reklamówce wódki 42 Below. A jest czego pożądać. W samych tylko Stanach Zjednoczonych dochód netto gejów i lesbijek wyniósł w 2004 roku ponad 610 miliardów dolarów. Kto jeszcze walczy o różowe pieniądze?

BANKI

Na amerykański rynek właśnie weszła nowa karta kredytowa dla lesbijek – Olivia WorldPoints Platinum Plus Visa Credit Card. Nazwa może jest długa, ale zasada prosta. Im więcej dokonujesz transakcji kartą, tym więcej zbierasz punktów (jeden punkt za jednego dolara), które można zamienić na wycieczki firmy Olivia. Olivia to jedna z najbardziej znanych firm turystycznych dla lesbijek, a sama karta jest przez prezesa spółki Amy Errett uważana za sposób demonstrowania przez lesbijki ich pozycji społecznej.

OPIEKA MEDYCZNA

W USA istnieje już sieć prywatnych klinik dla segmentu GLBT. To 77 przychodni i szpitali, które w ubiegłym roku obsłużyły 280 tysięcy klientów. W Berlinie powstaje dom starców dla gejów i lesbijek. Pobyt jednej osoby ma w nim kosztować od 400 do 800 euro miesięcznie.

MODA

Skarżane spodnie, kurtki i czapki zostały przejęte przez modę damską dzięki Dolce & Gabbana oraz Jehowi-Paulowi Gaultier. Także „hanky code”, czyli system sygnalizowania swych upodobań seksualnych za pomocą chusteczek noszonych w kieszeni na siedzeniu spodni, wszedł do świata mody.

REKLAMA

Ikea swoją pierwszą reklamę skierowaną do gejów pokazała w 1994 roku. Para gejów wspólnie wybierała w niej i kupowała stół do jadani. Aby nie wywołać skandalu, spot ten pokazywano tylko w noc. Dziś reklamy skierowane do gejów to już tradycja takich firm, jak Ikea, Volvo czy Ford. Tylko w 2004 roku w Stanach Zjednoczonych wydano na reklamę skierowaną do mniejszości seksualnych ponad 207 milionów dolarów. W ubiegłym roku ta suma wzrosła już do blisko 250 milionów.

DZIECI

Liczba dzieci jawnych homoseksualistów w USA sięga już dziesiątków tysięcy, więc i do nich kierowane jest coraz więcej produktów. W USA pojawiła się już nawet linia odzieży dla niemowląt. Koszulki, śliniaczki i inne gadzety są opatrzone logo „I love my dads” („Kocham moich tatusiów”) lub „I love my moms” („Kocham moje mamusie”).

MEDIA

Koncern muzyczny Sony BMG założył wytwórnię Music with a Twist, która będzie wydawać płyty artystów o orientacji homoseksualnej, biseksualnej oraz transwestytów. HereTV, Logo (część MTV) oraz OutzoneTV (sieć Bravo) – te stacje telewizyjne dla gejów powstały w ciągu ostatnich dwóch lat. Wydawca słynnego magazynu dla mężczyzn „Playboy” postanowił wydawać jego gejowską odmianę (czyżby „Playgay”?). (SYLV)



cie reklamujący się jako „dyskretny i za dbany pensjonat gejowski w centrum Krakowa”. Oba nie mają żadnych kłopotów z sąsiadami, mieszkańcy kamienic wiedzą o ich działalności, ale ją akceptują.

Z kolei w Trójmieście od kilku miesięcy działa telefoniczna informacja dla gejów o lokalach, miejscach spotkań i imprezach. Zapoczątkowana blisko dwa lata temu akcja oznakowania lokali przyjaznych gejom i lesbijkom zaowocowała już kilkudziesięcioma takimi miejscami w największych polskich miastach.

Krakowski 2nd Floor właśnie zaczął wychodzić na swoje. – Od kilku miesięcy to już nawet 30–40 klientów miesięcznie – chwali się jego właściciel. Podobnie jest w wiejskim gospodarstwie Janusza i Bogdana. – Działamy trzy lata. Początkowo klienci przyjeżdżali na dwa–trzy dni. Teraz zostają na tydzień – wyjaśnia Janusz. – Do tej pory było u nas około 300 gości.

RÓŻOWE ZŁOTE

– Pierwsze kroki na rynku usług gejowskich w Polsce już zrobiliśmy, ale i tak jesteśmy w tyle dobrych kilkadziesiąt lat – uważa Michał Hucal, szef nowo powstałego Towarzystwa Ekonomicznego na rzecz Gejów i Lesbijek. – Aby cokolwiek ruszyło, musi pojawić się duża korporacja, która zdecyduje się zaryzykować i zainwestować w ten rynek. Jednak żadna firma tego nie zrobi, dopóki nie będzie wiedziała, że jej się opłaca. A żeby o tym wiedziała, musi powstać kompleksowe badanie marketingowe polskiego segmentu GLBT, czyli gejów, lesbijek, biseksualistów i transwestytów.

Do przeprowadzenia takiego badania przystąpił szef stowarzyszenia Hucal. – Na razie przeprowadziliśmy tylko internetową ankietę, ale już ona dała kilka ciekawych informacji.

Jakie są te dane? Świadomi konsumpcyjnie geje i lesbijki to w Polsce blisko trzy procent społeczeństwa. Może się wydawać, że to niewiele, ale trzeba wziąć

Moskiewski przewodnik „Gejkarta” prezentuje 35 miejsc. „Queer Map” po Berlinie przedstawia ich już 111. W warszawskim Navigaytorze jest ich tylko 19



pod uwagę, że przeciętne zarobki tej grupy są o blisko 40 procent wyższe od średniej krajowej. Dziś całe środowisko dysponuje sumą około półtora miliarda złotych rocznie. – Nadal jednak brakuje mu siły przebicia – uważa Hucal.

Brak na przykład takiej siły, jaką zaprezentowali geje rumuńscy. Kilka miesięcy temu wygrali oni proces przeciw tamtejszemu przewoźnikowi lotniczemu TAROM. Ten z okazji walentynek zorganizował promocję – dwa bilety w cenie jednego dla wspólnie podróżujących par. Jednak szef organizacji gejowskiej Accept Florin Buhuceanu oraz jego partner, a także przynajmniej trzy inne pary gejowskie dowiedzieli się, że nie mogą skorzystać z promocji, gdyż się „nie nadają”. Geje nie darowali zniewagi i ruszyli do sądu. A ten ukarał przewoźnika grzywną w wysokości 180 dolarów oraz nakazał poinstruowanie załogi linii lotniczej o przeciwdziałaniu dyskryminacji. Grzywna była śmiesznie niska, ale dziś TAROM – podobnie jak niemal wszyscy europejscy przewoźnicy – włączył się do współpracy z gejami. Organizuje dla nich nawet specjalne programy lojalnościowe.

W Polsce usługi dla gejów to nadal chwiejny rynek. Pierwsze gejowskie biuro podróży Gaytravel oferujące polskim homoseksualistom wycieczki wzorowane na tych zachodnich (rejsy morskie na statkach tylko dla gejów, urlopy w gejowskich hotelach czy wypadki na gejowskie święta w Europie) po kilku miesiącach działalności upadło. Podobnie zakończyła się działalność pierwszego u nas biura matrymonialnego dla homoseksualistów Profesja Consulting. Jego właściciel Piotr Katus z rozbrajającą szczerością wyznaje: – Nie jestem gejem, więc robiłem to tylko dla pieniędzy. Kiedy okazało się, że nie zarabiam na tym interesie, zamknąłem go.

– Turystyka gejowska? – dziwi się w warszawskim Ratuszu. – A, że niby geje przyjadą na Paradę Równości? Wystarczy, że tak ustalimy trasę marszu, żeby nie trafili na Wszepolaków...

SYLWIA CZUBKOWSKA

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

WYSTĘP

Z losowania cieszyły się wszystkie drużyny, które trafiły do „polskiej” grupy mistrzostw świata. Po trzech meczach dwóm z nich nie będzie do śmiechu

TEKST GŁÓWNY POCHODZI Z KSIĄŻKI „MUNDIAL 2006. PRZEWODNIK DLA KIBICA” WYDANEJ PRZEZ WYDAWNICTWO PASCAL, DOSTĘPNEJ W SPRZEDAŻY W KSIĘGARNIACH W CAŁEJ POLSCE. WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.PASCAL.PL OPRACOWANIE TEKSTU JAKUB KUMOCH

Ekwador



Fakty

Skrót FIFA ECU
Związek piłkarski Federación Ecuatoriana de Fútbol (www.ecuafutbol.org)
Rok założenia 1925
Członek FIFA od 1926
Barwy żółto-niebiesko-czerwone
Trener Luis Fernando Suárez (Kolumbia; od 2004)
Najwięcej występów Iván Hurtado (126)
Najwięcej bramek Agustín Delgado (29)
Pierwszy mecz Boliwia-Ekwador 1:1 (Boliwia; 08.08.1938)
Najwyższe zwycięstwo Ekwador-Peru 6:0 (Quito, Ekwador; 22.06.1975)
Najwyższa porażka Ekwador-Argentyna 0:12 (Montevideo, Urugwaj; 22.01.1942)
Miejsce w rankingu FIFA (IV 2006) 39.
Na mistrzostwach świata po raz drugi
Szanse na mistrzostwo według bukmacherów 125-1

Udział w mistrzostwach świata

1930-1958 nie brał udziału
 1962-1998 nie zakwalifikował się
 2002 odpadł w grupie MŚ

Asy reprezentacji

Iván Hurtado – obrońca, Al Arabi Kair (Egipt)
Agustín Delgado – napastnik, S.C. Barcelona
Ulisses de la Cruz – obrońca, Aston Villa Birmingham (Anglia)

Reprezentacja Ekwadoru – najmniejszego kraju w Ameryce Południowej – uznawana jest za jedną ze słabszych drużyn na kontynencie, mimo że startuje w mistrzostwach świata po raz drugi z rzędu. Cztery lata temu na boiskach Korei i Japonii Ekwadorczycy zdobyli tylko trzy punkty i zajęli ostatnie miejsce w gru-



Iván Hurtado, najbardziej doświadczony gracz Ekwadoru, w walce o piłkę

pie. Największym sukcesem Ekwadoru jest zajęcie trzeciego miejsca w Copa América '93.

W ostatnich latach ekwadorscy piłkarze poczynili duże postępy, czego wynikiem jest choćby awans o 30 pozycji w rankingu FIFA. Niemała w tym zasługa kolumbijskich szkoleniowców. To właśnie Kolumbijczyk Hernán Dario Gómez wprowadził drużynę po raz pierwszy do finałów mistrzostw świata. Złożył dymisję dwa lata później, po nieudanych mistrzostwach Ameryki Południowej. Na nowego trenera kadry wybrano

jego asystenta i rodaka Luisa Fernanda Suáreza. Prowadzona przez niego drużyna zajęła trzecie miejsce w grupie eliminacyjnej do mundialu 2006, po raz drugi awansując do turnieju finałowego. Wszyscy jednak zwracają uwagę na to, że w tym awansie pomógł Ekwadorczykowi nowy stadion narodowy usytuowany na wysokości 2850 metrów nad poziomem morza, na którym rywale zwykle tracili oddech. Gospodarze zdobyli na nim 23 z 27 punktów, pokonując między innymi Brazylię i Argentynę.

Najlepszym strzelcem zespołu jest Agustín Delgado z ekwadorskiego klubu S.C. Barcelona. Ekwador może się również pochwalić zawodnikiem angielskiej Premiership – Ulisses de la Cruz występujący w Aston Villi nie jest jednak graczem podstawowym, w rundzie jesiennej zagrał tylko w dwóch meczach.

Droga na mundial 2006

(gospodarz pierwszego meczu na pierwszym miejscu)

Ekwador-Wenezuela	2:0 (1:0) i 1:3 (1:1)
Brazylia-Ekwador	1:0 (1:0) i 0:1 (0:0)
Paragwaj-Ekwador	2:1 (1:0) i 2:5 (2:2)
Ekwador-Peru	0:0 i 2:2 (1:1)
Argentyna-Ekwador	1:0 (0:0) i 0:2 (0:0)
Ekwador-Kolumbia	2:1 (1:0) i 0:3 (0:2)
Ekwador-Boliwia	3:2 (3:0) i 2:1 (1:1)
Urugwaj-Ekwador	1:0 (0:0) i 0:0
Ekwador-Chile	2:0 (0:0) i 0:0

Ekwador zajął trzecie miejsce w strefie Ameryki Południowej

Mecze Polska-Ekwador

rok	wynik	miejsce	ranga
2005	3:0	Barcelona	towarzyski

Kostaryka

Fakty

Skrót FIFA CRC
Związek piłkarski Federación Costarricense de Fútbol (www.fedefutbol.com)
Rok założenia 1921
Członek FIFA od 1927
Barwy czerwono-niebiesko-białe
Trener Alexandre Guimaraes (od 2005)
Najwięcej występów Luis Marín (116)
Najwięcej bramek Paulo Wanchope (43)
Pierwszy mecz Kostaryka-Salwador 7:0 (Gwatemala; 14.09.1921)
Najwyższe zwycięstwo Kostaryka-Portoryko 12:0 (Barranquilla, Kolumbia; 10.12.1946)
Najwyższa porażka Meksyk-Kostaryka 7:0 (Meksyk; 17.08.1975)
Miejsce w rankingu FIFA (IV 2006) 26.
Na mistrzostwach świata po raz trzeci
Szanse na mistrzostwo według bukmacherów 500-1

Udział w mistrzostwach świata

1930-1954 nie brała udziału
 1958-1986 odpadła w eliminacjach
 1990 – dotarła do 1/8 finału
 1994-1998 odpadła w eliminacjach
 2002 odpadła w grupie MŚ

Asy reprezentacji

Cristian Bolaños – pomocnik, Deportivo Saprissa
Gilberto Matinez – obrońca, Calcio Brescia (Włochy)
Paulo Wanchope – napastnik, Al-Garafah (Katar)



Kostarykańczyk Gilberto Martinez w meczu z Turcją na poprzednich MŚ. Remis 1:1 nie dał naszym grupowym rywalom awansu. Turcja dotarła później do półfinałów



Mecze Polska-Kostaryka

rok	wynik	miejsce	ranga
1989	4:2	San José	towarzyski
1990	2:0	Piscataway	towarzyski

Reprezentacja Kostaryki po raz pierwszy zagrała w mistrzostwach świata w 1990 roku.

REKLAMA



Debiutant prowadzony przez słynnego jugosłowiańskiego szkoleniowca Borę Milutinovicia w rozgrywkach grupowych pokonał niespodziewanie Szwecję 1:0 oraz Szwecję 2:1 i przegrywając nieznacznie z Brazylią, awansował do drugiej rundy. Tam, przy braku kontuzjowanego bramkarza Luisa Gabriela Conejo, nie sprostał Czechosłowacji. W ten sposób środkowoamerykański zespół stał się niespodzianką włoskiego mundialu. Co ciekawe, tuż przed nim Kostaryka rozegrała dwa mecze sparingowe z reprezentacją Polski. Oba wyraźnie przegrała, choć Polska nie znalazła się w 1990 roku w gronie finalistów.

Na kolejny awans trzeba było czekać aż 12 lat. Na mistrzostwach świata 2002 Kostarykańczyki nie powtórzyli sukcesu z debiutu i zakończyli udział w turnieju w fazie grupowej. Za to w tym samym roku reprezentacja osiągnę-

ła swój najlepszy wynik w rozgrywkach o Złoty Puchar CONCACAF, dochodząc aż do finału, w którym przegrała ze Stanami Zjednoczonymi.

Obecny selekcjoner Alexandre Guimaraes, Brazylijczyk naturalizowany w Kostaryce, grał jako zawodnik w pamiętnych mistrzostwach w 1990 roku. W eliminacjach zespół nie błyszczał, ale nierówna forma faworytów oraz udany finał (cztery zwycięstwa w czterech ostatnich meczach) pozwoliły Kostaryce przejść do kolejnej fazy i ostatecznie awansować.

Droga na mundial 2006

(gospodarz pierwszego meczu na pierwszym miejscu)

Faza I

Kuba-Kostaryka	2:2 (1:2) i 1:1 (1:1), awans Kostaryki dzięki bramkom na wyjeździe
----------------	--

Faza II

Kostaryka-Honduras	2:5 (2:2) i 0:0
Gwatemala-Kostaryka	2:1 (0:1) i 0:5 (0:1)
Kostaryka-Kanada	1:0 (0:0) i 3:1 (0:1), awans Kostaryki na pierwszym miejscu w grupie

Faza III

Kostaryka-Meksyk	1:2 (1:2) i 0:2 (0:0)
Kostaryka-Panama	2:1 (1:0) i 3:1 (1:0)
Trynidad i Tobago-Kostaryka	0:0 i 0:2 (0:1)
USA-Kostaryka	3:0 (1:0) i 0:3 (0:1)
Kostaryka-Gwatemala	3:2 (1:0) i 1:3 (0:3)

Kostaryka zajęła trzecie miejsce w grupie finałowej i awansowała do MŚ

Niemcy

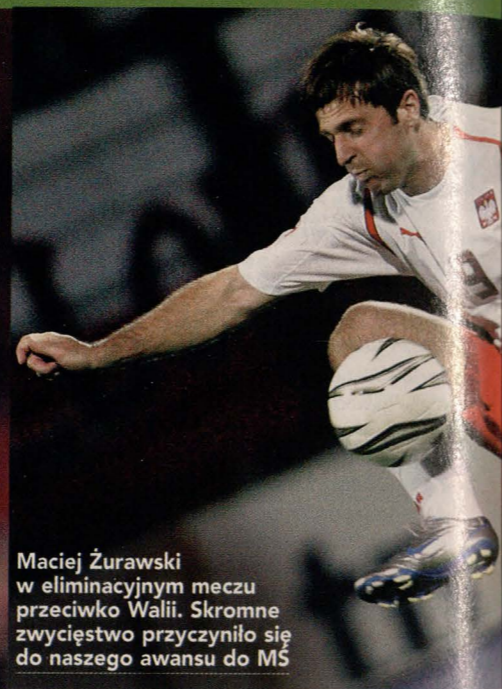
Fakty

Skrót FIFA GER
Związek piłkarski Deutscher Fußball-Bund (www.dfb.de)
Rok założenia 1900
Członek FIFA od 1904
Barwy biało-czarne
Trener Jürgen Klinsmann
Najwięcej występów Lothar Matthäus (150)
Najwięcej bramek Gerd Müller (68)
Pierwszy mecz Szwajcaria-Niemcy 5:3 (Bazylea, Szwajcaria; 05.04.1908)
Najwyższe zwycięstwo Niemcy-Rosja 16:0 (Sztokholm, 01.07.1912)





Michael Ballack, kapitan niemieckiej reprezentacji, w wysoku do piłki w meczu Bundesligi. Polacy nie mogą się spodziewać od niego i jego kolegów taryfy ulgowej – Niemcy zrobią wszystko, by wypaść jak najlepiej



Maciej Żurawski w eliminacyjnym meczu przeciwko Walii. Skromne zwycięstwo przyczyniło się do naszego awansu do MŚ



Jacek Krzynówek – pomocnik, Bayer Leverkusen (Niemcy)
 Euzebiusz Smolarek – pomocnik, Borussia Dortmund (Niemcy)
 Maciej Żurawski – napastnik, Celtic Glasgow (Szkocja)

W drodze na mundial były chwile grozy, gdy Arkadiusz Radomski wybijał głową piłkę z linii bramkowej w meczu Polska–Austria, i zniechęcenia, kiedy bardzo długo Polska nie potrafiła strzelić gola Irlandii Północnej. To były eliminacje, które przyniosły kibicom w Polsce huśtawkę emocji. Po kiepskim występie na Old Trafford i nie najgorszym losowaniu w Lipsku sytuacja wróciła do normy – umiarkowanego optymizmu i realnych oczekiwań. Po ostatnim blamażu z Kolumbią optymizm jest coraz bardziej „umiarkowany”.

A oczekiwania? Wyjście z grupy i przyzwyczajenie do postawy w następnej rundzie. Jak będzie, zobaczymy już wkrótce. Czy kadry po nominacjach Pawła Janasa, po których na mundial nie pojedą Tomasz Frankowski i Jerzy Dudek, stać na to, by przysporzyć kibicom chwil radości?

REKLAMA



TYSKIE. Sponsor Reprezentacji Polski

Grupa A to grupa optymistów. Po losowaniu grup zarówno w Warszawie, jak i w Berlinie, Quito i San José odezwały się głosy radości. Każdy twierdzi, że wylosował dobrze. Kto będzie się cieszył po trzech meczach? A może któraś z drużyn rozegra pełne siedem spotkań?

Droga na mundial 2006

- 04.09.2004 Irlandia Północna–Polska 0:3 (0:2)
- 08.09.2004 Polska–Anglia 1:2 (0:1)
- 09.10.2004 Austria–Polska 1:3 (1:1)
- 13.10.2004 Walia–Polska 2:3 (0:0)
- 26.03.2005 Polska–Azerbejdżan 8:0 (3:0)
- 30.03.2005 Polska–Irlandia Północna 1:0 (0:0)
- 04.06.2005 Azerbejdżan–Polska 0:3 (0:1)
- 03.09.2005 Polska–Austria 3:2 (2:0)
- 07.09.2005 Polska–Walia 1:0 (0:0)
- 12.10.2005 Anglia–Polska 2:1 (1:1)

Polska zajęła drugie miejsce w grupie i awansowała do MŚ

WIADOMOŚCI
KOPNIĘTE

Zamiast na mecz

Polscy kibice, którzy chcieliby wesprzeć reprezentację, nie muszą się przejmować brakiem biletów. W Dortmundzie naprzeciwko Westfalen Stadion, gdzie Polacy zagrają mecz z Niemcami, z myślą o kibicach powstaje wielkie centrum rozrywki. Kibice będą mogli oglądać wszystkie spotkania mistrzostw na wielkich telebimach. Nocleg w wielkiej noclegowni ma kosztować 35 euro. Dołączony do niego zostanie darmowy bilet uprawniający do podróży po całej Nadrenii-Północnej Westfalii pociągami i autobusami. (GREG)

Taaki szaak



Unna, miasto w Zagłębiu Ruhry, nie gości żadnego meczu mistrzostw świata, ale postanowiła na trwałe wpisać się do ich historii. Mieszkańcy miasta tkają 60-kilometrowy szal, który ma połączyć ich miejscowość z Dortmundem i Gelsenkirchen. Szerokość tkaniny wynosi 25 centymetrów, a poszczególne jej odcinki mają kolory 32 reprezentacji uczestniczących w mistrzostwach. Biciem welnianego rekordu zajmuje się ponad 350 grup amatorów robiących na drutach. Najstarsza uczestniczka zbiorowego tkania ma 94 lata, najmłodsza – 9. (JK)

Iranci na stadion



Iran zgodził się, by wśród kibiców, którzy pojedą na mistrzostwa, były kobiety. Islamskie państwo odmawia im wstępu na stadiony, jednak prezydent Mahmud Ahmadineżad postanowił przynajmniej spojrzeć. Warunek jest jeden: kobiety i mężczyźni mają siedzieć osobno. Obecność kobiet poprawi zachowanie kibiców i będzie promować zdrową atmosferę – powiedział prezydent. Irańczycy – rywale grupowi Meksyku, Portugalii i Anglii – zagrają na mistrzostwach po raz trzeci w historii. W 1998 roku kobietom nie wolno było zasiadać na trybunach. Mogły oglądać mecze w 1978 roku, ale to było jeszcze przed rewolucją islamską. (FAMA)

Reprezentacja Niemiec to jedna z najbardziej utytułowanych drużyn piłkarskich w historii – trzykrotnie sięgała po mistrzostwo świata, cztery razy po wicemistrzostwo, a trzy razy zdobywała mistrzostwo Europy. Od paru lat przeżywa jednak kryzys.

O formie grupowych rywali Polski trudno coś konkretnego powiedzieć. Jako gospodarze Niemcy nie musieli brać udziału w kwalifikacjach, a ich mecze towarzyskie w ostatnim czasie kończyły się różnie – remisowali z Argentyną i Holandią, przegrywali z Turcją i Słowacją. W kraju drużyna przez wielu jest krytykowana. Nie najlepszą formę może potwierdzać to, że dziś Niemcy zajmują w rankingu FIFA 19. miejsce – jedno z najniższych od wielu lat.

Trzeba jednak pamiętać, że Niemcy to zespół, który potrafi się zmobilizować na ważnym turnieju i który od ponad pół wieku nigdy nie znalazł się poza czołową ósemką MŚ. Cztery lata temu wszyscy mówili, że drużyna niemiecka jest najsłabsza w historii, a tymczasem ten „najsłabszy” skład zdobył wicemistrzostwo. W roku 2006 Niemcy są gospodarzami turnieju. I nie chcą zawieść.

Mecze Polska–Niemcy

(w latach 1959–1981 Polska–RFN)

rok	wynik	miejsce	ranga
1933	0:1	Berlin	towarzyski
1934	2:5	Warszawa	towarzyski
1935	0:1	Wrocław	towarzyski
1936	1:1	Warszawa	towarzyski
1938	1:4	Chemnitz	towarzyski
1959	1:1	Hamburg	towarzyski
1961	0:2	Warszawa	towarzyski
1971	0:0	Hamburg	eliminacje ME
1971	1:3	Warszawa	eliminacje ME
1974	0:1	Frankfurt	MŚ
1978	0:0	Buenos Aires	MŚ
1980	1:3	Frankfurt	towarzyski
1981	0:2	Chorzów	towarzyski
1996	0:2	Zabrze	towarzyski

Najwyższa porażka Anglia–Niemcy 9:0 (Oksford, 16.03.1909)

Miejsce w rankingu FIFA (IV 2006) 19.

Na mistrzostwach świata po raz 16.

Szanse na mistrzostwo według bukmacherów 7–1

Udział w mistrzostwach świata

(w latach 1930–1938 i od 1994 jako Niemcy, w latach 1954–1990 jako RFN)

- 1930 i 1950 nie brały udziału
- 1934 trzecie miejsce
- 1938 odpadły w 1/8 finału
- 1950 nie brały udziału
- 1954 mistrz świata
- 1958 czwarte miejsce
- 1962 ćwierćfinał
- 1966 wicemistrz świata

- 1970 trzecie miejsce
- 1974 mistrz świata
- 1978 piąte–szóste miejsce
- 1982 wicemistrz świata
- 1986 wicemistrz świata
- 1990 mistrz świata
- 1994 ćwierćfinał
- 1998 ćwierćfinał
- 2002 wicemistrz świata
- 2006 awans bez gry jako gospodarz turnieju

Asy reprezentacji

- Michael Ballack** – pomocnik, Bayern Monachium
- Miroslav Klose** – napastnik, Werder Brema
- Jens Lehmann** – bramkarz, Arsenal Londyn
- Lukas Podolski** – napastnik, FC Köln



PRZEKRÓJ

KUCHNIA MUNDIALOWA

TADEUSZ PIÓRO

czyli jak pożreć rywali w drodze z polskiej grupy eliminacyjnej aż do wielkiego finału

Nie trzeba wierzyć w magię sympatyczną, żeby ją uprawiać. Możemy pomóc naszej drużynie na mistrzostwach świata w piłce nożnej, przyrządzając dania charakterystyczne dla kuchni krajów, z których kadrami ma się zmierzyć ekipa biało-czerwonych, i spożywając je przed meczem. Organicznie związani z naszą reprezentacją dodamy jej sił, przęższy kulinarne wcielenie rywali – no cóż, tu kończy się logika, a zaczyna Wielka Tajemnica. Nie trzeba wierzyć, wystarczy praktykować. Wiedząc, jak rywal smakuje na podniebieniu, dogłębniej docenimy smak jego porażki na boisku. I smak naszego zwycięstwa.

EKWADORSKA ZUPA

W pierwszej odsłonie zawodnicy, których świat cały kojarzy z kielbasą, staną twarzą

w twarz z powołanymi do kadry Ekwadoru. Z czym świat kojarzy Ekwador od kuchni? Przede wszystkim z bananami, które kształtem mogą przypominać kielbasę. Lecz banany nie są potrawą, mogą co najwyżej być jednym z jej składników; trzeba sięgnąć głębiej w kulinarną kulturę Ekwadoru, żeby wykazać solidarność z naszą jedenastką. Znajdziemy tam plantany, które kształtem mogą przypominać banany, są jednak prostsze i grubsze, a co ważniejsze – nie je się ich na surowo. Smażone plantany są dodatkiem skrobiowym traktowanym podobnie jak ziemniaki w Europie. Niestety, plantanów w Polsce nie ma – nawet w najambitniejszych warzywniakach.

Musimy zatem sięgnąć po danie bez plantanów, na przykład loco. Jest to kartoflanka z serem, kojąca i sycąca. W czterech łyżkach masła



Ekwadorska kartoflanka z serem, papryczkami chili i awokado

lub oliwy podsmażamy trzy posiekane zębki czosnku i jedną posiekaną cebulę, jak również – według uznania – dwie wypestkowane i posiekane papryczki chili, zielone lub czerwone. Dodajemy kilogram ziemniaków, litr wywaru mięsnego lub warzywnego oraz szklankę mleka. Doprowadzamy do wrzenia, solimy, zmniejszamy ogień i gotujemy około 30 minut, aż ziemniaki zaczną się rozpadać. Wspomagamy proces rozpadu za pomocą drewnianej łyżki, lecz nie do końca – zupa nie ma być kremem, mają w niej pływać drobne kawałki ziemniaczanych bulw. Wzdycham na myśl o smaku andyjskich ziemniaków i o ich tęczy barwach. Nic to, mamy własne – trzeba je trochę popieprzyć, zdjąć garnek z ognia i wmieszać do zupy osiem łyżek utartego żółtego sera typu gouda lub munster. Jako akcent polski możemy zamiast sera internacjonalnie dodać gołąb lub bundz. Zupę dekorujemy pokieciem w drobną kostkę awokado.

MARYNATA Z KOSTARYKI

Z Niemcami mamy ułatwione zadanie, ponieważ najpopularniejsze z nich produkty spożywcze łatwo znaleźć w naszych sklepach. Jednak należy zachować czujność, gdyż wiele potraw niemieckich do złudzenia przypomina polskie. Żeby nie strzelić samobójca, proponuję trzymać się z dala od kielbasy i kapusty, klusek śląskich, kiszek kaszanych, ryb słodkowodnych w sosie chrzanowym, drożdżowych placzków i babek. Bezpiecznym tropem będą lodzki z białych szparagów w sosie rabarbarowym. Kto nie ma maszynki do lodów, niech ograniczy się do niemieckich win, najlepiej rieslingów, którymi popijać można większość dań z reszty świata.

W całej Ameryce Środkowej wielką popularnością cieszy się wołowina pieczona na ruszcie. Na pozór nic prostszego, jednak należy pamiętać, że inaczej rozbiegają wołu rzeźnicy latynoscy, inaczej nadwiślańscy, którzy nie dostosowali swoich praktyk do wymogów grillowych. Najbezpieczniej będzie postąpić z polędwicą. Należy pokroić ją na befsztyki o grubości pięciu centymetrów i befcować je w oliwie, pokrojonej cebuli, soku z pomarańczy, soli i pieprzu przez dobę, po czym piec na ruszcie nie dłużej niż 12 minut (czyli góra 6 po każdej ze stron). Na apéritif proponuję margaritę w wersji najprostszej, czyli lód, sok z limony, kieliszek tequili i łyżka likieru pomarańczowego. Do tak przyrządzonej wołowiny, czyli carne asada, przyjemnie będzie zjeść sałatkę z rzodkiewki. Pół kilograma rzodkiewki kroimy na cienkie plastry, mieszamy z dużym pokieciem posiekanej mięty, sokiem z jednej pomarańczy i z jednej cytryny oraz solą i pieprzem i odstawiamy do lodówki na kilka godzin przed podaniem. A wszystko to à propos Kostaryki, którą zjemy z rogami.

PO AFRYKAŃSKU

Co będzie dalej, trudno przewidzieć w sposób detaliczny. Nie starczy miejsca na indywidualne potraktowanie kuchni każdego z potencjalnych rywali biało-czerwonych, podzielę

ich zatem na grupy regionalne. Afryka, Ameryka Południowa i Środkowa, Australia i Daleki Wschód, Iran i kraje arabskie, Europa oraz USA. Z punktu widzenia kulinarnego jest to podział kompletnie bezsensowny. Jak można wrzucać do jednego worka kuchnię szwedzką i szwajcarską? – zapyta Włoch. Albo kuchnię Wybrzeża Kości Słoniowej i Angoli? – zapyta smakosz z Czadu. Lecz w tej rozgrywce nie chodzi o sprawiedliwość, o niuanse czy choćby ideały fair play. Chodzi o to, co zjeść, żeby nasi wygrali. Jeśli trafią na drużynę z Afryki, zjemy fufu.

Fufu robi się z batatów. Bataty można tu i ówdzie uświadczyć, choć za cenę horrendalną jak na – bądź co bądź – ziemniaki. I to słodkie. Co najmniej 15 złotych za kilogram. Ale z kilograma batatów pozyskamy fufu dla tuzina wiernych kibiców gotowych zjeść słodkiego ziemniaka na pohybel afrykańskim rywalom. Warto się szarpnąć w tak wzniosłej chwili na 15 złotych, choć trzeba pamiętać, że fufu to tylko dodatek do dania głównego, a właściwie wehikuł, w którym danie główne trafi do ust wiernych.

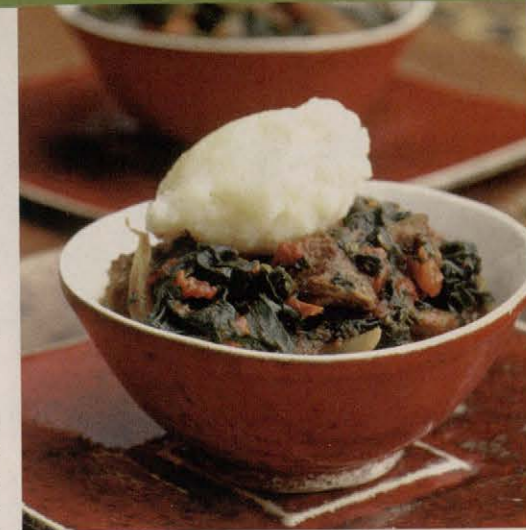
REKLAMA

Wywieśmy flagi. Pomóżmy naszym!

W piątek mecz z Ekwadorem.

TYSKIE. Sponsor Reprezentacji Polski

Nieobrane bataty gotujemy w wodzie, aż będą miękkie, odcedzamy, studzimy, obieramy i tłuczemy na gładką masę, dodawszy kilka łyżek masła, pieprz i sól. Następnie przekładamy do miski. Każdy bierze do ręki trochę fufu, wyrabia z niego kulkę, a następnie robi w kulce wgłębienie, do którego nabierze kiboli, również ze wspólnej miski. Kiboli to potrawka z duszonego kurczaka, którą przyrządzamy w następujący sposób. Kilogram kurzych piersi tniemy na kawałki, cienko kroimy pięć cebul, drobno siekamy trzy ostre papryczki, wyciskamy sok z pięciu cytryn, wszystko razem mieszamy, przykrywamy i odstawiamy na noc do lodówki. Można zastąpić kurczaka mięsem wieprzowym, lecz wówczas kiboli straci na autentyczności. Nazajutrz wyjmujemy kurczaka z bejcy, osuszamy i smażymy w oleju arachidowym lub grillujemy, aż się zarumieni. Odstawiamy. Wyjmujemy z bejcy cebulę, podsmażamy w oleju, aż zaczną się rumienić, doda-



Afrykańskie fufu, tym razem w towarzystwie jagnięciny, warzyw i szpinaku

jemy bejcę oraz kurczaka i gotujemy powoli, aż kurczak będzie całkiem miękki.

KTOŚ ZE WSCHODU

W przypadku spotkania z drużyną z Dalekiego Wschodu proponuję coś w rodzaju azjatycko-australijskiej kuchni fusion, czyli wołowinę smażoną w woku. Kilogram polędwicy wołowej tniemy na cienkie paski i mieszamy z trzema ząbkami czosnku rozartymi z solą oraz dwiema ostrymi papryczkami koloru czerwonego. Rozgrzewamy wok na dużym ogniu, dodajemy łyżkę oleju, a następnie część wołowiny. Smażymy ją partiami, podrzucając, mieszając, potrząsając, a wszystko szybko i zdecydowanymi ruchami. Kiedy już cała wołowina gotowa, wkładamy ją z powrotem do woka wraz ze szklanką kielków fasoli, pęczkiem świeżej kolendry, pęczkiem bazylii, łyżką sosu rybnego i dwiema łyżkami sosu sojowego. Podgrzewamy przez chwilę i podajemy z ryżem jaśminowym. Akcentem australijskim będzie tamtejsze czerwone wino, którym wołowinę popijemy, za sukcesy naszej kadry i jej selekcjonera wznosząc stosowne toasty.

Ponieważ jako naród kuchnię arabską znamy znacznie lepiej niż perską, zaproponuję tradycyjną potrawę z Iranu – koreszt gajme, czyli baraninę duszoną z grochem i ziemniakami. Zamiast baraniny można użyć wołowiny. Groch powinien być rozłupany, nie w całości. Groch należy namoczyć na noc, odcedzić i gotować, aż będzie prawie miękki. Na kilogram mięsa bierzemy szklankę grochu, na dwa kilogramy – półtorej szklanki. Pokrojone w sporą kostkę mięso obsmażamy w oliwie, wyjmujemy, a do patelni wkładamy trzy posiekane cebule, które smażymy, aż pociemnieją i zaczną się karmelizować. Dodajemy trzy łyżki przecieru pomidorowego, dwie łyżki słodkiej papryki, łyżeczkę kurkumu, sól i pieprz, podsmażamy jeszcze dwie minuty, wkładamy z powrotem mięso i dolewamy trzy szklanki wody. Dusimy na małym ogniu pod przykryciem przez półtorej godziny. Dodajemy groch i sześć



Azjatycko-australijska kuchnia fusion – wołowina smażona w woku

niewielkich ziemniaków i dusimy jeszcze pół godziny, aż wszystko będzie miękkie. Wyciskamy sok z trzech limon i dolewamy do koreszt gajme, gotujemy jeszcze trzy minuty i podajemy z ryżem basmati. Górą nasi.

EUROPEJSKIE JADŁO

Teraz strefa najtrudniejsza, czyli Europa. Bo jeśli chodzi o USA, sprawa jest prosta. Kupujemy kilka kilogramów żeberek, smarujemy je sosem barbecue i pieczemy w temperaturze 125 stopni przez cały dzień, starając się przez ten czas nie pić amerykańskiego piwa. Podajemy z sałatką ziemniaczano-majonezową.

Lecz wracając na nasz kontynent – czy jest choć jeden wspólny element w kuchniach Niemiec, Anglii, Szwecji, Holandii, Serbii, Chorwacji, Czech, Włoch, Portugalii, Francji, Szwajcarii, Hiszpanii i Ukrainy? Oczywiście poza hamburgerem? Przychodzi na myśl tylko jeden: pstrąg.

Można go upiec na ruszcie i podać z oliwą dobraną według klucza narodowego (to wyeliminuje kraje północne). Można go upiec w piekarniku, nadziawszy ziołami i otoczony połówkami cytryn (wskazanie na Anglię i Holandię). Można obtoczyć go w mące, usmażyć na patelni i podać ze szparagami i młodymi ziemniakami (Niemcy, Szwecja, Szwajcaria, Czechy). Można ugotować go na parze z białego wina i odrobiny octu z bia-



Co łączy Europejczyków? Oczywiście pstrąg w najróżniejszych postaciach

łego wina, obłożywszy rybę gałązkami tymianku (sposób uniwersalny). To wszystko bardzo proste, oczywiście, nie ma co się rozpisywać na temat szczegółów.

Lecz jeśli trafimy na Ukrainę, najwłaściwszą potrawą będzie kulebiak z pstrąga. Wówczas filety zapiekamy w drożdżowym cieście. Cztery łyżki suchych drożdży rozpuszczamy w osmiu łyżkach ciepłej wody. Dodajemy osiem łyżek cukru, dwie łyżeczki soli, osiem łyżek ciepłego mleka, sześć żółtek i trzy całe jaja. Mieszaninę dodajemy trzy szklanki mąki i zagniatamy z połową kostki masła, które powinno mieć temperaturę pokojową. Wyrabiamy ciasto przez 15 minut, w razie potrzeby dodając więcej mąki. Ciasto ma być pośliskawe i nie przylepiać się do dłoni. Wkładamy do dużej miski, przykrywamy i czekamy, aż podwoi swoją objętość. Uderzamy je pięścią, żeby uszło z niego powietrze (miło jest udawać przy tej operacji, że to nie ciasto, tylko sędzia kalosz). Odstawiamy na noc do lodówki. Nazajutrz dzielimy je na dwie części, jedną rozwałkujemy na grubość pół centymetra i układamy

na niej kilogram filetów z pstrąga, które wcześniej włożyliśmy na trzy minuty do niemal wrzącego wywaru zrobionego z głów i szkieletów, włoszczyzny i białego wina. Na filety kładziemy posiekane pieczarki, które udusiliśmy w masle z posiekanymi szalotkami, po czym dodaliśmy do nich posiekaną natkę pietruszki i trochę świeżego estragonu. Na to drugi kilogram filetów, na nie – druga połowa ciasta, które teraz trzeba zgrabnie zawinąć, zlepzić i wysmarować żółtkiem rozrobionym z łyżką kremówki. Pieczemy w temperaturze 180 stopni przez 45 minut, aż kulebiak słicznie się zarumieni. Niestety, Juriju, niestety, Natalko – nie macie szans.

FINAŁ BRAZYLIJSKI

W finale najprawdopodobniej zagramy z Brazylią. Na tę okazję – moqueca, ekstrawagancka zupa z ryb i owoców morza. Potrzebny nam będzie kilogram białych morskich ryb wyfiletowanych i pociętych w kawałki na kęs oraz ćwierć kilograma dużych krewetek, rozmrożonych i obranych. Marynujemy posolone ryby i krewetki w so-

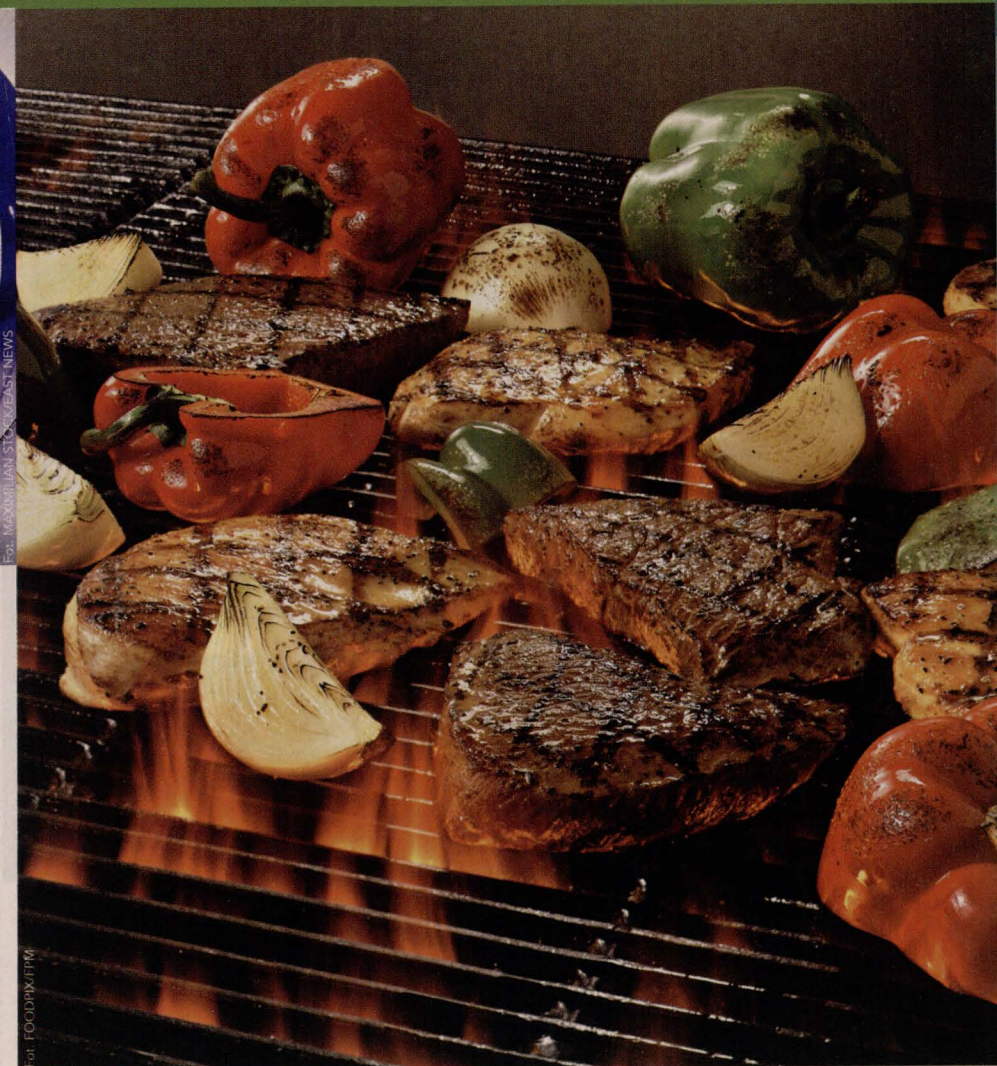


Lody z białych szparagów w sosie rabarbarowym. Viel Spass!

ku z czterech limon przez pół godziny. W kociołku rozgrzewamy oliwę i podsmażamy trzy posiekane cebule, dodajemy pocięte w niewielkie kwadraty papryki: czerwoną, zieloną i żółtą, podsmażamy jeszcze trochę, dodajemy trzy posiekane ząbki czosnku i siedem obranych, wypestkowanych i posiekanych pomidorów. Gotujemy pięć minut, dodajemy litr mleka kokosowego, gotujemy jeszcze pięć minut, dodajemy krewetki i ryby wraz z bejcą, szybko doprowadzamy płyn do wrzenia, minimalizujemy ogień, gotujemy pięć minut i gotowe. Dobrym dodatkiem jest podany osobno ryż. Przed zupą – caipirinha, po zupie – finał i ostateczne zwycięstwo, a już nazajutrz – powrót do naszych ulubionych schabowych.

TADEUSZ PIÓRO

Więcej o mundialu i okolicach w wp.pl w serwisie wiadomosci.wp.pl



Kostarykańska wołowina pieczona na ruszcie – niby nic nowego, ale smakuje zupełnie inaczej niż wołowina z polskiego grilla

REKLAMA

LECH PREZENTUJE

Creamfields
Największa Impreza Open Air w Polsce

1 LIPCA
WROCLAW - LOTNISKO MIROSLAWIC

80 000
TAŃCĄCYCH STÓP

1 000 000 WAT
250 000 m² POWIERZCHNI
100 WYKONAWCÓW
18 GODZIN IMPREZY
7 SCEN

PAUL VAN DYK DEEP DISH
BOB SINCLAR KOSHEEN
RONI SIZE AUDIO BULLYS
RICHIE HAWTIN
GABRIEL & DRESDEN
www.creamfields.pl

Wrocław THE MEETING PLACE
www.creamfields.com www.vonyc.com www.deepdish.com

7SK **TRABA** **eska** **TVP3** **VLBIF** **gazeta** **PRZE KROJ** **eventim** **dlaStudenta.pl** **wp.pl** **GOTHAM**

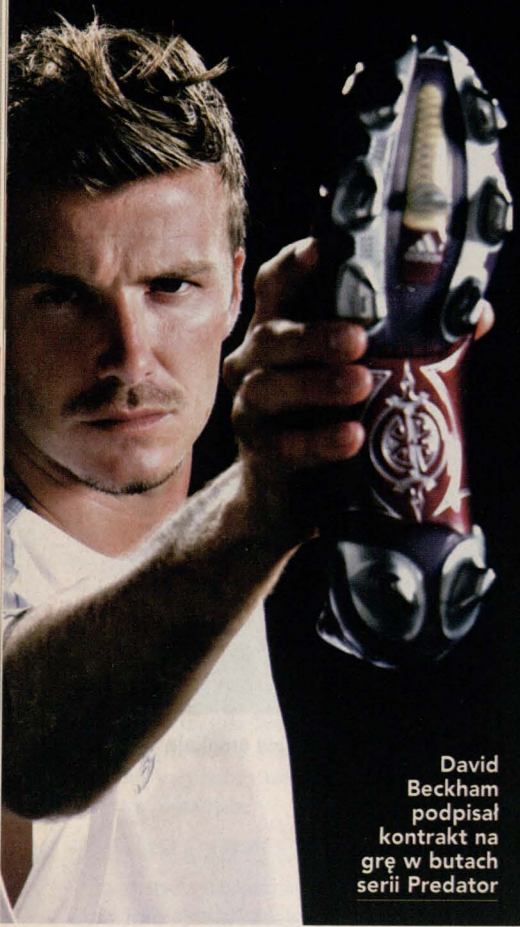
BILETY dostępne w sieci EVENTIM, BILETERIA (EMPKO) w najlepszych sklepach muzycznych oraz u autorów artystycznych dystrybutorów. Sprzedaż internetowa: www.creamfields.pl oraz fb.pl

01.05.2015 88 PL
01.05.2015 99 PL
Wchł. imprezy 119 PL

MODNE, CZYLI NA SPORTOWO

PIOTR STANISŁAWSKI

Dres i sportowe buty – w takim stroju można zapomnieć o wejściu do wielu knajp. Ale wkrótce może się to zmienić, bo moda coraz chętniej czerpie z zawodowego sportu



David Beckham podpisał kontrakt na grę w butach serii Predator



Olivier Kahn prezentuje najnowszą piłkę adidas +Teamgeist

12 milionów dolarów za prawo do ubierania reprezentacji Brazylii. Miłość między światem mody a piłką nożną zaczęła się w 1962 roku, gdy uwolniono płace zawodowych piłkarzy. Wolny rynek sprawił, że w futbolu pojawiły się gigantyczne pieniądze. Ogromne kontrakty, jakie kluby podpisywały z największymi gwiazdami, sprawiły, że piłkarze tacy jak George Best stali się nie tylko idolami kibiców, lecz także ikonami popkultury i chodzącymi reklamami wielu marek. Kilka lat temu jedna z firm produkujących obuwie sportowe za dożywotni kontrakt na wyłączność proponowała Davidowi Beckhamowi sto milionów funtów.

PRAWIE

Czy tak ogromne pieniądze mogą się faktycznie zwrócić? W końcu sprzęt, jakiego używają zawodowi piłkarze, nie nadaje się do chodzenia po ulicy, a grupa graczy amatorów jest stosunkowo niewielka. Firmy odzieżowe radzą sobie z tym problemem, wypuszczając produkty, które można opisać hasłem „prawie jak...”. Ponieważ profesjonalne korki na murawę nadają się wyłącznie do gry, powstają serie butów miejskich o charakterystycznym wyglądzie kojarzącym się z futbolem. W butach piłkarskich od kilku lat przesuwają się sznurowanie na bok stopy lub całkowite z niego rezygnuje – taka konstrukcja buta pozwala na zwiększenie precyzji kopnięcia piłki i zmniejsza obciążenie stopy. Ten sam chwyt stosuje się w zwykłym obuwiu miejskim, które zyskuje bardziej rasowy wygląd. Ogromna część zysków wiąże się też z produktami przygotowywanymi na specjalne im-

prezy. Tegoroczny model oficjalnej piłki mistrzostw świata nazwanej adidas +Teamgeist kosztuje około 450 złotych. 14 termicznie łączonych lat o nietypowym kształcie ma zapewnić wyjątkowo stabilny lot i odporność na warunki atmosferyczne. Jednocześnie z nową superpiłką firma wypuściła jej tańszą replikę. Ta uszyta jest w tradycyjny sposób, a oryginalnego +Teamgeista przypomina tylko nadrukiem. Za to jej cena nie zwala już z nóg – to tylko sto złotych.

KUALA LUMPUR UNITED

Karię robią też kopie strojów noszonych przez reprezentacje i najsłynniejszych piłkarzy. Również tu powstają zwykle dwie wersje ubrań – tańsza wykonana ze zwykłej bawełny i droższa, którą produkuje się z tworzyw używanych przez zawodowców. Syntetyczne tkaniny natychmiast odprowadzają pot, odpowiednim uciśnięciem stymulują wysiłek mięśni i... nie dadzą się uchwycić. Ta ostatnia cecha jest bardzo ważna w przypadku koszulek, bo przytrzymanie przeciwnika za ubranie to jeden z popularniejszych sposobów faulowania. Specjalne tworzywa zachowują się niczym nasmarowane tłuszczem, wyslizgując się z ręki. W Europie na chodzenie w strojach reprezentacji czy ulubionych klubów decydują się tylko najbardziej zagorzali kibice – na ulicy taki uniform budzi raczej uśmiech politowania. Zupnie inaczej patrzy na to Azjaci – na jednej z głównych ulic Kuala Lumpur otwarto wielki sklep sprzedający wyłącznie produkty markowane przez Manchester United, a na co dzień można zobaczyć Malezjczyków noszących z dumą koszulki i spodenki brytyjskiej drużyny.

Ale związek mody i futbolu to nie tylko wielkie akcje reklamowe i okolicznościowe produkty. Wielkie firmy wydają ogromne pieniądze na badania i opracowywanie nowych produktów. Zazwyczaj nowe technologie stosuje się najpierw w sporcie zawodowym, by z czasem, gdy staniają, wprowadzić je do zwykłych sklepów. Tak było z opracowanymi w połowie lat 50. plastikowymi podeszwami. Najpierw stosowano je w połączeniu ze skórą kangura wyłącznie w profesjonalnych piłkarskich korkach. Podobną drogę przeszła mikrofibra i lycra, a na horyzoncie pojawia się już inteligentne obuwie przystosowujące swoją twardość do podłoża.

Wielkie nakłady na marketing sportowych ubrań przynoszą równie wielkie zmiany w modzie.

Pod koniec lat 90. okazało się, że włożenie do ciemnego gamituru białych butów sportowych nie jest już pogwałceniem wszystkich zasad dobrego smaku. To po prostu podążanie za najnowszymi trendami.

OWIOSZENIA MODUŁOWE
agnieszka.marcisz@edipresse.pl

MaGum
komfort i wygoda gdziekolwiek jesteś...

Tretorn
Generalny dystrybutor:
MaGum
Łódź, ul. Świtezianki 16
tel. 042 659 08 07
info@magum.pl
www.magum.pl
Dostępne także na:
KAROKA
www.karoka.com.pl

Václav Pankovčín Marakesz
Pankovčín mieszkając w „zachodniej” Bratysławie, wciąż był obecny w swojej ojczystej „dalekowschodniej” wiosce, Papinie, którą w książkach nazywał MARAKESZEM.

odra Notes TVCODNIK POWSZECHNY @merlin.pl

POLSKO-JAPOŃSKA WYŻSZA SZKOŁA TECHNIK KOMPUTEROWYCH
ポ ー ラ ン ド 日 本 情 報 工 科 大 学
INFORMATYKA
SZTUKA NOWYCH MEDIÓW
ZARZĄDZANIE INFORMACJĄ
inform@pjwstk.edu.pl
www.pjwstk.edu.pl

PJWSTK WARSZAWA:
ul. Koszykowa 8E
tel.: 022 58 44 500

WYDZIAŁ ZAMIEJSCOWY
INFORMATYKI W BYTOMIU:
al. Legionów 2
tel.: 032 387 16 60

ZACHĘTA NARODOWA GALERIA SZTUKI PL. MALACHOWSKIEGO 3 00-916 WARSZAWA TEL. 827 58 54 WWW.ZACHETA.ART.PL

FERNAND LÉGER. OD MALARSTWA DO ARCHITEKTURY > 8 VI – 20 VIII

główny sponsor: SOCIETE GENERALE Corporate & Investment Banking
oficjalny przewoźnik: LOT
patroni mediów: ELLE arts, gazeta ELLE, POLSKIE RADIO, POLITYKA, TVP, THE VOICE, onet.pl, PETA KULTURA



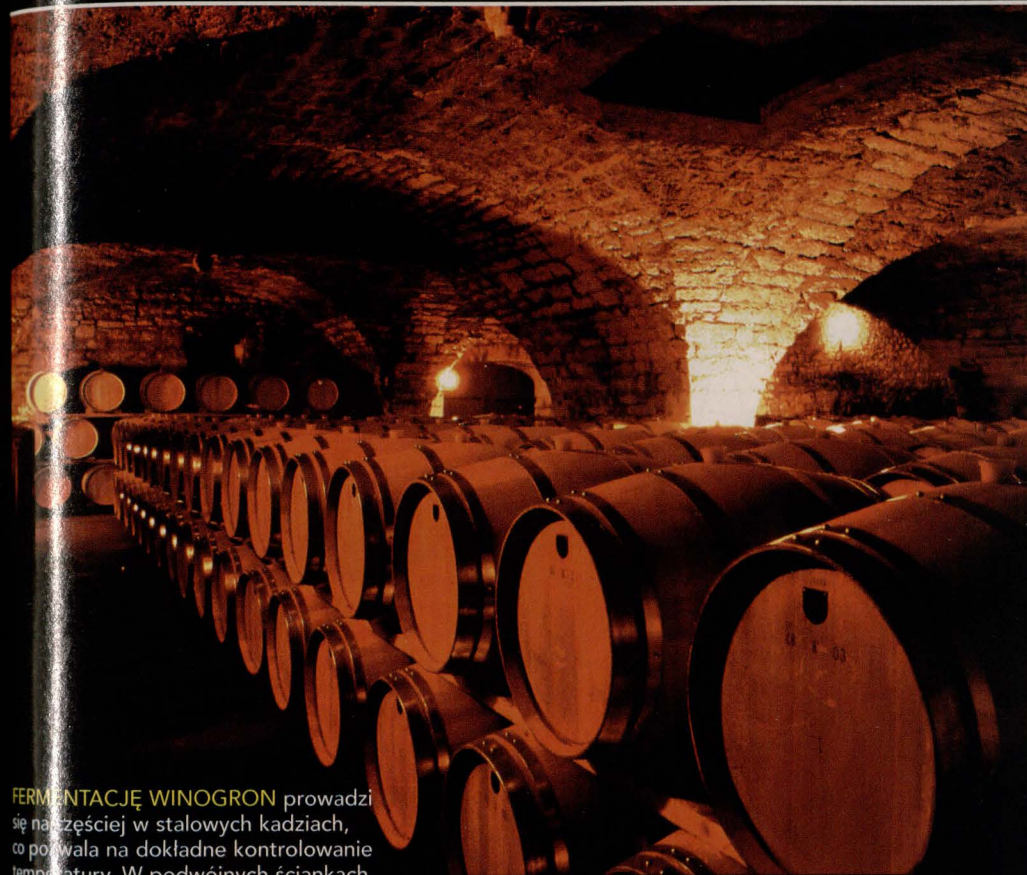
WSZYSTKIE SZLACHETNE SZCZEPY wywodzą się od dzikiego podgatunku winorośli leśnej *Vitis vinifera silvestris*. Udomowiono ją około sześciu tysięcy lat temu. Dziś do produkcji wina wykorzystuje się jakieś 300 odmian uprawnych! Dobrze czują się one na stosunkowo marnych glebach, w rejonach, gdzie przez ponad trzy miesiące w dzień jest ciepło (ale nie więcej niż 35 stopni Celsjusza), a w nocy temperatura nie spada poniżej 23 stopni Celsjusza. Tylko w Ameryce Północnej powszechnie uprawia się także winorośl pochodzącą od innego gatunku dzikiego – *Vitis labrusca* (tak zwana winorośl lisia).

BĄDŹMY WINNI!



FERMENTACJĘ WINOGRON prowadzi się najczęściej w stalowych kadziach, co pozwala na dokładne kontrolowanie temperatury. W podwójnych ściankach silosów krąży woda, która może chłodzić lub podgrzewać powstające wino. Ostatnim etapem przed rozlaniem do butelek jest leżakowanie wina, odbywające się zazwyczaj w dębowych beczkach i trwające minimum pół roku.

INTRYGUJĄCY KSZTAŁT tej butelki jest inspirowany spiralnie powykrzywianymi szczepami winogron typowymi dla Langwedocji. Temu regionowi Francji zawdzięczamy nie tylko samo wino – to tutaj w XIX wieku wprowadzono pierwsze etykiety na butelki. Znajdujące się na nich nazwy mówią zazwyczaj o regionie lub winnicy, gdzie powstał trunek (tradycja europejska), lub szczepie winogron użytym do produkcji (praktyka z innych kontynentów). W czasach globalizacji oba podejścia mieszają się i uzupełniają. Odczytanie winiarskiego szyfru może być kłopotliwe – do problemów ze zrozumieniem treści etykiet wina przyczyną jest prawie trzy czwarte Francuzów!



KOLOR WINA nie zależy od barwy samego soku z winogron – z ciemnych i jasnych owoców otrzymuje się podobny, prawie bezbarwny płyn. Sekret tkwi w przebiegu procesu winifikacji. Podczas tworzenia win białych sok oddziela się od owocowych skórek na wczesnym etapie produkcji. Później zachodzi kluczowy proces: fermentacja alkoholowa pod wpływem drożdży. Aby powstało wino czerwone, rozgniecione winogrona najpierw fermentują, a dopiero potem są wytłaczane. Dzięki temu do wina przedostają się barwniki zawarte w skórkach (między innymi antyutleniające odpowiedzialne za zdrowotne walory wina). Po fermentacji alkoholowej w czerwonym winie zachodzi też fermentacja jabłkowo-mlekowa będąca dziełem bakterii.

Fot. JEAN JEAN

REKLAMA

PZO
WARSZAWA
Warszawa, dawne PZO, ul. Grochowska 316/320

projekt praga 3

Wzywamy wszystkich do zbiorowego **SNU.**

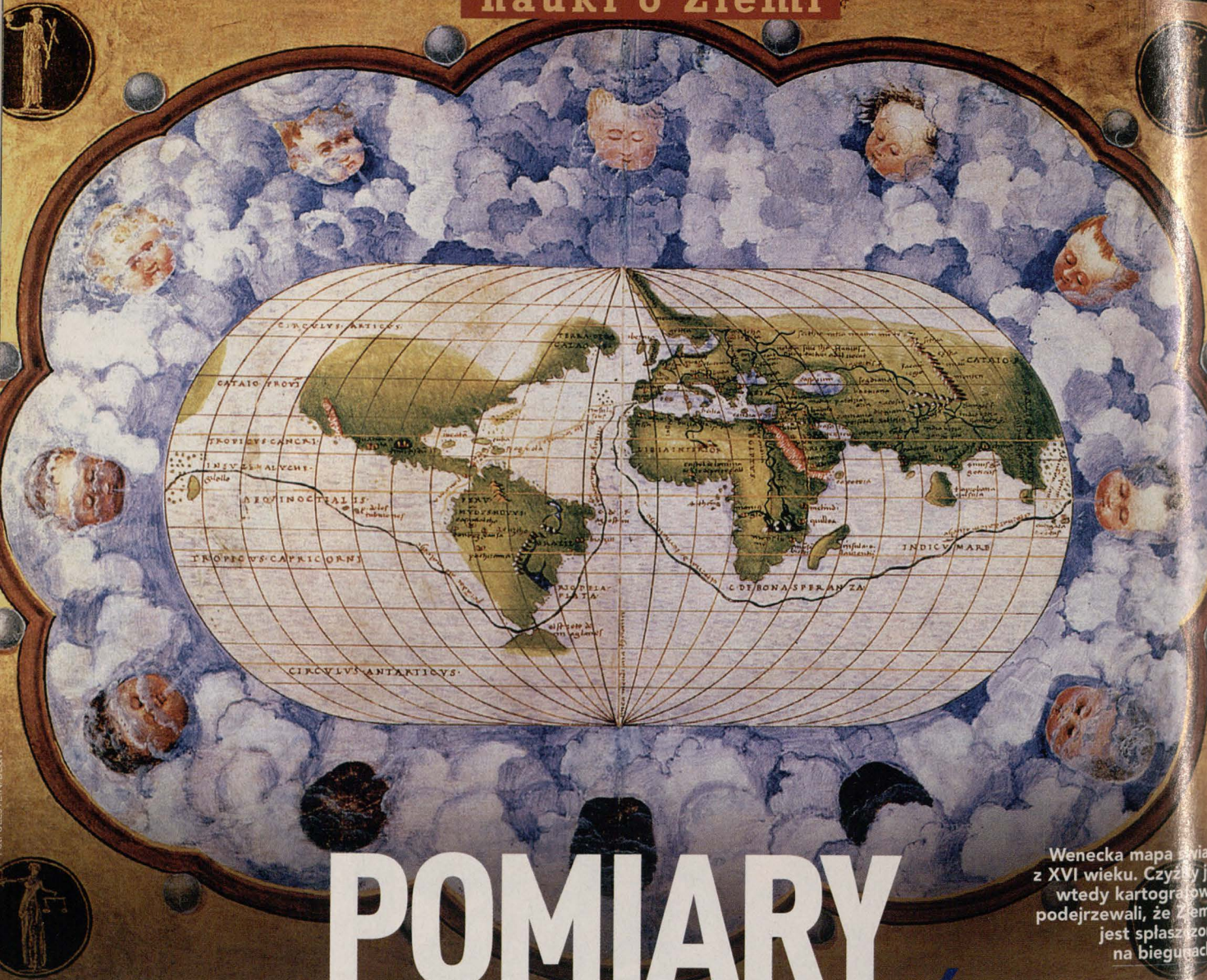
Kalejdoskop różności.
Potop cudowności i niespodzianek.
Nonsensy tańczące w halach, warsztatach na dziedzińcach.
Dźwięki wznoszą perskie miasta i chińskie ogrody.
Orkiestra gra sambę.
Ludzie chcą tańczyć nie do rytmu.

reżyserzy,
aktorzy,
performerzy,
plastycy,
realizatorzy
dźwięku

Pamiętaj:
wszystkie chwytły dozwolone!
www.projektpraga.com

Fabryka Snów
24-25 czerwca





Wenecka mapa świata z XVI wieku. Czyżby już wtedy kartografowie podejrzewali, że Ziemia jest spłaszczona na biegunach?

POMIARY ZIEMSKICH ROZMIARÓW

Masa, średnica, odległość od Słońca – te informacje o Ziemi są w każdej encyklopedii i podręczniku. Ale próżno by tam szukać wzmianki o trudach i przygodach związanych z ustaleniem tych parametrów

PIOTR STANISŁAWSKI

W kuliście Ziemi niewiele już dziś wątpi, choć w egzotycznej demokracji Stanów Zjednoczonych istnieją wciąż stowarzyszenia zwalczające ten pogląd. Jednak część starożytnych greckich filozofów, a później Tomasz z Akwinu mieli uzasadnione podejrzenia, że Ziemia jest kulą. Teorię tę, powszechnie już akceptowaną pod koniec XVII wieku, obalili w 1687 roku sam Iza-

ak Newton. Jego dzieło o nieco przydługim tytule „Philosophiae Naturalis Principia Mathematica”, lepiej znane jako „Principia”, głosiło między innymi, że na skutek siły odśrodkowej glob musi być nieco spłaszczony przy biegunach i wybrzuszony przy równiku. Ten rewolucyjny wniosek wywołał mnóstwo kontrowersji – wizja Ziemi jako idealnej kuli jest tak elegancka, że do dzisiaj sporo ludzi nie zdaje sobie sprawy, że ma niewiele wspólnego z prawdą.

Niewielka plackowatość Ziemi miała wielkie znaczenie dla nawigacji – zgodnie z Newtonowskimi prawami odległość odpowiadająca jednemu stopniowi szerokości geograficznej (1/360 obwodu planety) na Islandii była inna niż jeden stopień mierzony u wybrzeży Afryki.

Ta prawda była szczególnie przykra dla XVII-wiecznych badaczy, którym ponad pół wieku zajęło ustalenie faktycznej długości jed-

nego stopnia i określenie w ten sposób rozmiarów kuli ziemskiej. Jednym z bardziej zdecydowanych „mierniczych” wierzących w idealną kulistość naszej planety był angielski matematyk Richard Norwood. W jego czasach nawigacja morska była niemal w równym stopniu kwestią szczęścia i umiejętności. Niedośkonale metody prowadzenia statków sprawiały, że trafienie w mniejsze lądy, takie jak choćby Bermudy, było niezwykle trudnym zadaniem – najmniejszy błąd potęgował się przy przecinaniu oceanu i powodował, że łatwo było minąć się z celem o dziesiątki mil.

Norwood postanowił zrobić z tym nieco porządku i zaczął od wyznaczenia dokładnej długości jednego stopnia szerokości geograficznej. W tym celu zmierzył wysokość Słońca przy murach londyńskiej twierdzy Tower, a następnie wyruszył w niezwykle mozolną podróż. Przez dwa lata przesunął się o 208 mil na północ, przy tym mierząc przebywany dystans za pomocą wielokrotnie rozciąganego łańcucha. Przemierzając się, musiał stale nanosić poprawki uwzględniające wszystkie góry i dolki, jakie napotkał po drodze. Po równo dwóch latach i niezliczonym przykładaniu do Ziemi łańcuszka Richard Norwood ponownie zmierzył wysokość Słońca i za pomocą prostej trygonometrii ogłosił swój wynik: jeden stopień ma dokładnie 110,72 kilometra! Najmniejszy błąd mógł zupełnie zrujnować wszystkie obliczenia, ale Norwood okazał się niezwykle precyzyjny – pomylił się tylko o blisko 550 metrów (ponieważ przeprowadzał pomiary na stosunkowo małym fragmencie Ziemi, nie miało większego znaczenia, że sądził, iż mierzy kulę). Mając długość jednego stopnia, łatwo można było obliczyć obwód i średnicę całej Ziemi. Dzięki dopracowaniu systemu nawigacji podróże na Bermudy stały się znacznie łatwiejsze – Norwood osiadł tam z rodziną i został plantatorem.

Nic więc dziwnego, że nikt nie chciał zrezygnować z wyznaczonej z takim trudem średnicy okrągłej Ziemi na rzecz jakiegoś spłaszczonego twor.

Szaleńcy i malarzy

Aby ostatecznie wyjaśnić sprawę, Francuska Akademia Nauk zorganizowała w 1735 roku wielką wyprawę w Andy. Jako że leżały one dość blisko równika, miano tam dokonać pomiarów trygonometrycznych i określić długość jednego stopnia.

Wyprawa od początku miała pecha. Kilka osób zmarło na malarię, lekarz został zabity, botanik oszalał, a jeden z członków kierownictwa wyprawy postanowił pozostać w Ameryce Południowej urzeczony wdziękami 13-latk.

Średnica równikowa: 12 756,270 km
 Średnica biegunowa: 12 713,500 km
 Średnia odległość od Słońca: 149 597 887 km
 Masa: 5 973 600 000 000 000 000 000 000 kg

W dodatku okazało się, że wybór Andów był wyjątkowo nietrafiony – pomiary wysokości Słońca utrudniały chmury zakrywające szczyty gór. Oczekiwanie na pogodę, problemy z lokalnymi władzami i inne przeciwności sprawiły, że ekspedycja trwała 9,5 roku. Co najgorsze, tuż przed jej zakończeniem uczestnicy dowiedzieli się, że inny zespół pracujący w Skandynawii jako pierwszy potwierdził teorię o spłaszczeniu Ziemi. Wizja idealnej kuli ostatecznie legła w gruzach – nasza planeta okazała się przy równiku szersza o jakieś 43 kilometry.

Znając średnicę, a więc i objętość Ziemi, można było pokusić się o obliczenie jej masy. Do tego potrzebna była jednak wartość stałej grawitacji – siły, z jaką kula ziemską przyciąga wszystkie inne obiekty. To kolejne niezwykle trudne zadanie wymagało znalezienia czegoś, co będzie miało ogromną masę i taki kształt, by dało się obok powiesić linę z obciążnikiem.

Potem próbowano zmierzyć wywołane grawitacją owej masy odchylenie obciążnika od pionu. Wybór padł na górę Schiehallion leżącą w Szkocji. Badacze spędzili tam cztery letnie miesiące 1774 roku, mierząc górę ze wszystkich stron – efektem ubocznym tych działań było wynalezienie poziomic.

Przyjęto założenie, że gęstość góry równa jest gęstości typowego kamienia i na tej podstawie wyznaczono masę Ziemi na 5000 milionów milionów ton (5 000 000 000 000 000 000 kg). Założenie okazało się niezbyt dobre – pomyłono się o kilka rzędów wielkości.

Znacznie lepszy wynik uzyskał dopiero pewien niezwykle ekscentryczny angielski arystokrata Henry Cavendish. Słynął on z chrobrliwej nieśmiałości – wprost nie znośli innych ludzi i nawet ze służbą porozumiewał się za pomocą odręcznych notatek. Cavendish był na szczęście dość bogaty, by jego

REKLAMA

Rosenthal

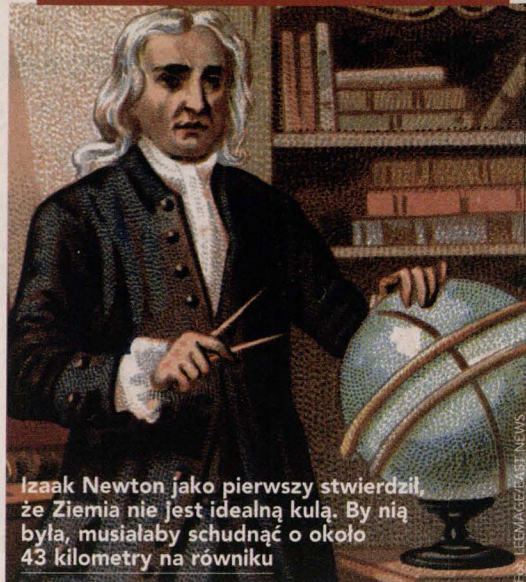
Od 15.06 do 15.09 oferujemy możliwość zakupu serwisu obiadowego na warunkach promocyjnych* z premią specjalną: Serwis kawowy za 1 zł

*Sprzedaż promocyjna dotyczy serwisów obiadowych z białej porcelany dla 6 os. (22 części) maks. wartość rabatu w postaci serwisu kawowego wynosi 50%

Generalny Przedstawiciel Rosenthal AG w Polsce: M.A. Kareński-Tschurl ul. Ratajczaka 44, 61-816 Poznań tel. (061) 851 62 96, fax (061) 852 78 17

www.rosenthal.pl
 Szczegółowe informacje tel.: 022 331 68 16

nauki o Ziemi



Isaac Newton jako pierwszy stwierdził, że Ziemia nie jest idealną kulą. By nią była, musiałaby schudnąć o około 43 kilometry na równiku

dziwactwa tolerowano i nie narzucano mu się. Mógł więc całkowicie poświęcić się swojej pasji – badaniom naukowym. Jego dom w Clapham był pod koniec XVIII wieku jednym z najlepiej wyposażonych laboratoriów na świecie.

To tam w 1797 roku Cavendish rozstawił niezwykle rozbudowaną aparaturę, której centralnym elementem były dwie potężne ołowiane kule ważące razem ponad 300 kilogramów. Badanie polegało na zmierzeniu odchylenia mniejszych kulek wywołanego grawitacją dużych kul. Przy tak małych masach najmniejsze zakłócenie mogło zrujnować wynik, więc Cavendish prowadził obserwacje z sąsiedniego pokoju, patrząc na przyrządy przez teleskop skierowany na małą dziurkę w ścianie. Całość pomiarów zajęła rok, a uzyskany wynik wyniósł 6 000 000 000 000 000 000 000 000 kg (6000 milionów milionów milionów ton). Względem dzisiejszych pomiarów Henry Cavendish pomylił się zaledwie o jeden procent!

Pechowe przejście

Nie mniej skomplikowane, choć bardziej spektakularne, było wyznaczanie kolejnej wartości – odległości Ziemi od Słońca. Z tym odkryciem związany jest pierwszy na świecie przypadek zorganizowanej międzynarodowej współpracy naukowej.

Akcja odbyła się w 1761 roku, gdy przez tarczę Słońca przechodziła Venus. To zjawisko powtarza się parami: po pierwszym przejściu kolejne następuje po ośmiu latach, a na następne trzeba czekać ponad dwieście lat. Obserwacja tego zjawiska z kilku punktów na Ziemi i zastosowanie starej, dobrej trygonometrii pozwalają wyznaczyć odległość Ziemi od Słońca i odległości pozostałych ciał Układu Słonecznego.

Aby przeprowadzić obserwacje z wielu miejsc, rozesłano uczonych do ponad stu punktów na Ziemi. Po świecie rozjechali się: Anglicy, Francuzi, Szwedzi, Rosjanie, Włosi, Niemcy i Irlandczycy.

Niemal wszyscy badacze natrafili na przeciwności i problemy, które wielu uniemożliwiły dokonanie pomiarów. Jednym z wyjątkowych pechowców był Guillaume le Gentil, który wyruszył rok przed terminem, by zdążyć do Indii. Rozmaite przeszkody sprawiły, że podczas pierwszego przejścia w 1761 roku le Gentil był wciąż na morzu, co całkowicie uniemożliwiło pomiary. Niezrażony dotarł do celu i oczekując na kolejne przejście, które miało nastąpić za osiem lat, wybudował wspaniałe obserwatorium. Pech chciał, że 4 czerwca 1769 roku, w dniu drugiego przejścia, Słońce zostało zakryte przez chmury i pozostało niewidoczne przez prawie cały czas. Le Gentil, jako człowiek twardy, spakował się i wyruszył do domu. Po drodze nabawił się jeszcze dyzenterii i przeżył atak huraganu. Gdy wrócił do Francji po 11 latach, okazało się, że krewni dawno uznali go za zmarłego i rozparcelowali cały jego majątek.

Całe międzynarodowe przedsięwzięcie z 1761 roku okazało się wielkim niewypałem – część badaczy nie dostarczyła wyników, a pomiary dokonane przez pozostałych były tak rozbieżne, że często całkiem sobie przeczyły. Lepsze wyniki uzyskano dopiero

przy drugim przejściu, określając poszukiwaną odległość na 150 000 000 kilometrów. Wobec dzisiejszych pomiarów pomyłka była naprawdę niewielka.

Jest nas więcej!

Mozolnie zbierane dane prowadzą do jednego wniosku – niemal wszystkie parametry naszego globu są dokładnie takie, jakich potrzeba do powstania życia i rozwinięcia się inteligencji. Wystarczyłaby niewielka zmiana składu kuli ziemskiej, by zupełnie zmienić skład atmosfery lub spowodować jej ucieczkę w kosmos. Inna odległość od Słońca zabrałaby nam ciekłą wodę, która zamieniłaby się w lód lub parę. Gdyby nie ciągły ruch płyt kontynentalnych (przesuwają się mniej więcej w takim tempie, jak rosną paznokcie), niemożliwe byłoby rozprzestrzenienie się życia po całym globie. Czy więc żyjemy na jedynej w swoim rodzaju planecie i pozostajemy sami w całym kosmosie?

Ostatnie odkrycia planet poza Układem Słonecznym dają nadzieję na znalezienie globów choć nieco podobnych do Ziemi. Na pocieszenie pozostaje nam jeszcze równanie ułożone przez astronoma Franka Drake'a, które bierze pod uwagę szacunkową liczbę gwiazd mających układy planetarne zdolne do wytworzenia warunków podobnych do panujących na Ziemi. Nawet przy założeniu bardzo pesymistycznych danych wyjściowych okazuje się, że w samej Drodze Mlecznej liczba zaawansowanych cywilizacji powinna osiągnąć kilka milionów. Problem tylko w tym, że średnia odległość między nimi wynosi 200 lat świetlnych, więc nasi najbliżsi sąsiedzi właśnie oglądają, jak Napoleon triumfalnie maszeruje przez Polskę.

PIOTR STANISŁAWSKI

KORZYSTAŁEM Z KSIĄŻKI BILLA BRYSONA „KRÓTKA HISTORIA PRAWIE WSZYSTKIEGO”, KTÓRA UKAZAŁA SIĘ WŁAŚNIE NAKŁADEM WYDAWNICTWA ZYSK I S-KA.



ERGO

HESTIA®

zaprasza



Piotr Anderszewski

Carlo Rizzi

Academy of St. Martin in the Fields

Koncert z okazji 15 rocznicy wystawienia przez Hestię pierwszej polisy ubezpieczeniowej

24 czerwca 2006 roku, godzina 20.00

Opera Leśna w Sopocie

W programie:

Christoph Willibald Gluck
Don Juan (fragmenty)

Wolfgang Amadeusz Mozart
Piano Concerto No. 20 K466 in D minor

Ludwig van Beethoven
Symphony No. 6 op. 68 in F major (Pastorale)

więcej: www.hestia.pl

bilety: www.ticketpro.pl, kasy BART w Trójmieście

PRZEKROJ

zapraszają na spotkanie w ramach Kawiarni Naukowej



CZAS: 19 czerwca, godz. 18

MIEJSCE: Traffic Club, Warszawa, ul. Bracka 25, III p.



TEMAT: Jesteśmy uziemieni!

- Jakie tajemnice wciąż skrywa nasza Ziemia?
- Czy wiemy już o Ziemi dość dużo, by znaleźć gdzieś nową?
- Dlaczego to właśnie Ziemia, a nie Mars czy Venus stworzyła życie?
- Czy są szanse na odnalezienie bliźniaka Ziemi, na którego można by się od ręki przeprowadzić?
- Jak mieszkałoby się na planetach, które do tej pory udało nam się odnaleźć?

Dyskusję poprowadzą:

Prof. Zbigniew Kłos, Centrum Badań Kosmicznych PAN
Prof. Michał Szulczewski, Wydział Geologii UW

"Przekrój"
wydaje
polecenia
kulturalne



KANYE WEST
- ARTYSTA
KOMPLETNY
I SAMODZIELNY,
ALE NA ŻYWO
WYSTĘPUJE
W DOBOROWYM
TOWARZYSTWIE

© chris milk 2005

GWIAZDY NA POŁNOCY

Przewodnik po tegorocznym
Heineken Open'er Festival
w Gdyni

Letni festiwal muzyczny nad Bałtykiem rośnie i przenosi się z centrum miasta w większą przestrzeń lotniska Babie Doły. Open'er odbędzie się w tym roku między 6 a 8 lipca, ale już dziś prezentujemy jego gwiazdy oraz garść informacji praktycznych na temat najważniejszej plenerowej imprezy muzycznej w Polsce.

KANYE WEST

Do polskich sklepów właśnie trafiło DVD „Late Orchestration” pokazujące Kanye Westa na wyjątkowym londyńskim koncercie dla 300 osób, na którym wystąpił z 17-osobową orkiestrą smyczkową, a gościnnie pojawili się John Legend i grupa Goldie Lookin' Chain. Do Polski nie przywiezie takiego tłumu gości, należy się spodziewać składu, z jakim podróżował już po Europie (mały chórerek wokalistek-skrzypaczek, harfistka oraz didżej), a do tego starannie zgranych z koncertem wizualizacji. Ale West działałby jak magnes nawet wtedy, gdyby przyjechał – jak inni wykonawcy hiphopowi – na solowy występ z towarzyszeniem gotowego podkładu. Genialny

i wciąż młody (29 lat) producent i raper, twórca muzyki podbijającej listy przebojów, ale i szanowanej przez koneserów, przyjeżdża do nas, jak mało który artysta, w prawdziwym apogeum kariery. Wylądował na okładkach największych magazynów muzycznych, a albumy „The College Dropout” i „Late Registration” przyniosły mu nagrody Grammy i świetną sprzedaż, zarazem zapewniając wyjście z raperskiego getta. Kanye zwrócił się bowiem także do publiczności kochającej nowy soul, zachowywał się zaś, ubierał i wysławił bardziej elegancko niż rapowi koledzy. Na scenach – przynajmniej europejskich – imponuje skromnością, ale bez wątpienia będzie największą gwiazdą Open'era. Aha, przypominamy, że jego imię wymawia się nie „keni” ani „kejni”, tylko „kańje”. Po co ta uwaga? Po pierwsze, zainteresowany nie lubi, gdy się je przekręca. Po drugie, warto przed zbiorowym skandowaniem uzgodnić wersję.

ZOBACZ WIDEOKLIPY WESTA: WWW.KANYEWEST.COM

THE STREETS

Hip-hop dla tych, którzy niekoniecznie lubią hip-hop, brit pop dla tych, którzy niekoniecznie lubią brytyjską muzykę rockową, a wreszcie muzyka klubowa dla tych, którzy niekoniecznie lubią kluby. Ale utwory The Streets, jednoosobowego projektu

Mike'a Skinnera, obdarzonego samodzielnym talentem chłopaka z Birmingham, to przede wszystkim lektura obowiązkowa dla tych, którzy wybierają się na Wyspy i chcą zawczasu wiedzieć, co ich czeka. O tym Skinner śpiewa (lub rapuje) z prawdziwie angielskim poczuciem humoru. I tegoż samego należy się spodziewać w Gdyni. The Skinnerowi towarzyszyć będzie cały zespół, ale to on podejmie się showmańskich zadań: testowania na scenie polskich napejów wysokokowych, wyznawania miłości dziewczynom z pierwszych rzędów i rozegrania meczu Polska-Anglia – Skinner uwielbia piłkę, więc na pewno zechce pograć z publicznością. Warto zabrać piłkę.

POSELUCHAJ: WWW.MYSPACE.COM/THETREETS

HERBERT

Grał niedawno w Polsce, ale nie każdy miał okazję zobaczyć na scenie tę czołową postać współczesnej elektroniki. Matthew Herbert konstruuje alterglobalistyczne protest songi z dźwięków hamburgerów i majtek od Gapa, a piosenki o miłości uplata z odgłosów ludzkiego ciała. Łączy zamiłowanie do technologii, ideologiczny żar i słabość do klasycznych, piosenkowych i bigbandowych form. A w czasie występów dźwięki produkuje na żywo. To nie set didżejski!

POSELUCHAJ UTWORÓW HERBERTA I POCZYTAJ, Z CZEGO JE ROBIŁ: WWW.MAGICANDACCIDENT.COM

SCISSOR SISTERS
BĘDĄ – MOŻEĆ
NAM WIERZYĆ
- NAJBARDZIEJ
KOLOROWYMI
I POZYTYWNYMI
ZJAWISKIEM
OPEN'ERA



SCISSOR SISTERS

Drugiego tak bezpretensjonalnego zespołu pop dziś nie znajdziecie. Muzyka z ich pierwszej płyty (od tanecznej wersji „Comfortably Numb” Floydów po piękną balladę „Mory”) podbiła świat, a grupa przyjedzie nad polskie morze na fali, w przeddzień wydania drugiego albumu. Ich wokalista Jake

Shears bywa porównywany z Eltonem Johnem, a cały szalony zespół – niezależnie od tego, czy patrzeć na niego jak na poprockowy kwintet, czy kabaret o skłonnościach do przebieżanek i seksualnych skojarzeń – warto zobaczyć na scenie. Lojalnie odradzamy ten koncert co bardziej niedojrzałej młodzieży (szczególnie Wszechpolskiej) i co

Heineken music
Open'er Festival

bardziej konserwatywnym rodzinom (szczególnie tym należącym do Ligi). Choć i ci znajdą coś dla siebie – przynajmniej perkusista zespołu był (z tego, co wiemy) zadeklarowanym heterykiem. Choć nie ręczymy, co się z nim stało po pięciu latach przebywania w kolorowym gronie pozostałych.

ZOBACZ (BO DOBRZE TEŻ OGLĄDAĆ) KLIPY ZESPOŁU:
WWW.SCISSORSISTERS.COM

PHARRELL WILLIAMS

Modny producent, raper i wokalista w jednym ostatni raz koncertował na tyle dawno, że trudno przewidzieć, w jakiej jest formie. Na niekorzyść lidera projektów The Neptunes i NERD działa również nieustannie przesuwana data premiery jego solowego albumu „In My Mind”. Ale niezależnie od tego, z jakim materiałem wystąpi w Gdyni, polskie fanki największego dziś playboya hiphopowej sceny będą wniebowzięte.

POSELUCHAJ: WWW.MYSPACE.COM/PHARRELL

FRANZ FERDINAND

Jeden z najpopularniejszych zespołów z kręgu młodego alternatywnego rocka. Poznali się w szkockim Glasgow, debiutowali trzy lata temu. Od tamtej pory są żelaznym punktem każdego szanującego się letniego festiwalu rockandrollowej Europy. Czule pielęgnują lekko staroświecki wizerunek, więc na operowej scenie można się spodziewać czterech panów w stylowych uniformach z minionej epoki. Grają na gitarach, ale także do tańca. Franz Ferdinand to show umiarkowane w środkach. Ale to minimalistyczny artyzm. Martwi właściwie tylko jedno – bezbłędnych refrenów Szkoci napisali do tej pory tyle, że może być problem z selekcją materiału. Tym bardziej że uwielbiają włączać do koncertowych rozkładów jazdy również rzeczy niedostępne na albumach

REKLAMA

Wyróżnij się

www.ajgo.pl

Wyróżnij się

www.ajgo.pl

Wyróżnij się

www.ajgo.pl

Wyróżnij się

www.ajgo.pl

REKLAMA



Restauracja Fusion - nakarm duszę i ciało

wino domowe,
wódka, napoje
bezalkoholowe
bez ograniczeń

248 pln
cena dla 2 osób

W każdy piątek od godziny 18.00 rozkoszuj się unikalnymi doznaniem kulinarnymi w restauracji Fusion. Zaskoczmy Cię nową, kuszącą ucztą kulinarną **Meet@Fusion.come**. Odwiedź nas i spróbuj starannie wyselekcjonowanych przekąsek, wybierz jedno z ośmiu różnorodnych dań szefa kuchni Artura Grajbera. Zakończ ucztę w bufecie deserów.

The Westin Warsaw, Al. Jana Pawła II 21, 00-854 Warszawa
rezerwacja: warsaw@westin.com lub tel. +48 22 450 86 31

MEMBER OF STARWOOD PREFERRED GUEST

WESTIN
HOTELS & RESORTS

właściwych. Ale wiadomo jedno – pominięcia przeboju „Take Me Out” publiczność by im nie wybaczyła.

POSŁUCHAJ: WWW.MYSPACE.COM/FRANZFERDINAND

SKIN

Charyzmatyczna wokalistka, która przez kilka lat była głosem firmującym grupę Skunk Anansie. Po rozpadzie zespołu na chwilę porzuciła drapieżną rockową estetykę na rzecz stonowanych kobiecych ballad. Drugi solowy album Skin to powrót do korzeni. Co w temacie koncertu zmienia niewiele – ona zawsze grała różnorodnie: i głośno, i łagodnie. Największa konkurencja dla Alanis Morissette.

ZOBACZ KONCERTOWE KLIPY SKIN: WWW.SKINMUSIC.NET

GROOVE ARMADA

Częste festiwalowe występy na całym świecie zrobiły z Brytyjczyków solidną koncertową firmę, jedną z najlepszych w klubowym świecie. W studyjnych warunkach to duet, ale na scenie Groove Armada zamienia się w regularny zespół zdolny porwać do zabawy nawet tych, którzy dotąd nie zetknęli się z ich twórczością. Ostatni album wydali w 2002 roku, o premierze kolejnego milczą, więc oczekujemy przeglądu ich pamiętnych nagrań, z koncertowymi pewniakami „Superstytin” i „I See You Baby” na czele.

POSŁUCHAJ WSZYSTKICH SINGLI GROOVE ARMADY: WWW.GROOVEARMADA.COM

SIGUR RÓS

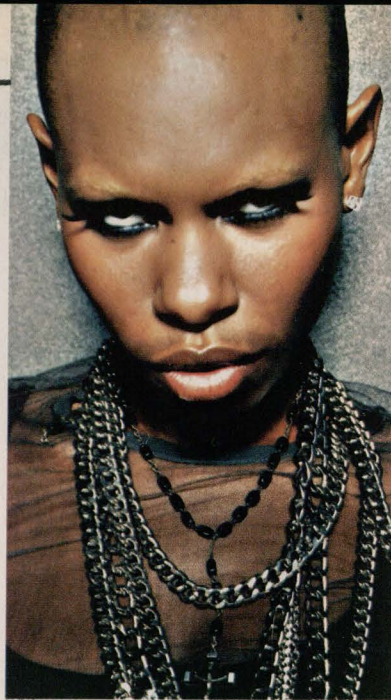
Najważniejsza obok Björk nazwa muzycznej Islandii. Muzycy Sigur Rós grają razem od ponad 10 lat. Dziś w pierwszej lidze alternatywnych gwiazd, atmosferyczną muzyką z Północy potrafią ściągnąć pod scenę prawdziwe tłumy. Fani cenią w twórczości grupy niezwykłą emocjonalność monumentalnych kompozycji, przeciwnicy – zarzucają wydumany patos i pretensjonalność. Sukcesy Islandczyków dowodzą jednak, że tych drugich jest zdecydowanie mniej. W zdobyciu zagranicznej (także i polskiej) publiczności nie przeszkodziło im nawet to, że wokalista śpiewa albo po islandzku, albo w samodzielnie wymyślonym, kompletnie niezrozumiałym języku.

POSŁUCHAJ UTWORÓW SIGUR RÓS: WWW.SIGUR-ROS.CO.UK

PLACEBO

Międzynarodowe gitarowe trio rockowe z androgynicznym wokalistą i bardzo silną grupą wiernych fanów – również w Polsce. Bezkrzytyczne uwielbienie dla zespołu osiąga taki poziom, że Brian Molko, ikona gothickej dekadencji i następcą Roberta Smitha z The Cure, spokojnie znajdzie w tłumie kilka swoich klonów. Grają u nas po raz trzeci. Na frekwencję nie będą narzekać, w zamian dostaniemy – jak zawsze – maksymalnie energetyczny występ.

POSŁUCHAJ: WWW.MYSPACE.COM/PLACEBO



Wygraj
20 karnetów na festiwal
Heineken Open'er
oraz 20 płyt festiwalowych!



Odpowiedz na pytanie:
Gdzie odbędzie się tegoroczna
edycja Heineken Open'er?

- A. w Gdyni
- B. w Gdańsku
- C. w Sopocie

Wyślij SMS-a o treści PRK.OPEN.[odpowiedź A,B lub C] pod numer 72070. Na SMS-y czekamy w dniach od 8 do 17 czerwca 2006. Wygrywają najszybciej wystane SMS-y każdego dnia trwania konkursu, do wyczerpania nagród. Codziennie do wygrania dla 2 pierwszych osób karnety, dla 2 kolejnych płyty CD. Kosz wystania SMS-a: 2 zł netto; 2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również ządania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie organizatora.

SKIN - MNIEJ DRAPIEŻNA, CHOĆ NIE WIDĄĆ

MANU CHAO

Znany go głównie dzięki przebojowi „Bongo Bong”. Ten Hiszpan wychowany we Francji to zdeklarowany lewak, który frisko-latynoskie dźwięki łączy ze społecznie zaangażowanymi słowami. Publiczność zdobywa (i porywa) kipiącą energią, wielobarwną mieszkanką różnych muzycznych kultur. Występował już w Polsce, więc wiadomo, jak będzie – kolorowo i żywiołowo.

ZOBACZ FRAGMENT MARCOWEGO KONCERTU MANU W BOGOCIE: WWW.YOUTUBE.COM

LADYTRON

Dwie dziewczyny plus dwóch chłopaków w sidłach elektro-popu. Czyli dyskoteka dla alternatywnej młodzieży. W piosenkach Ladytron, kwartetu z Liverpoolu, słodkim melodiom towarzyszy zgłębienie gitar. W Wielkiej Brytanii wielbią ich za te stylowe krzyżówki od kilku lat, w Polsce najlepsze przed nimi.

POSŁUCHAJ: WWW.LADYTRON.COM

ROGER SANCHEZ

Gwiazdor amerykańskiej sceny house odwiedza nasz kraj regularnie co kilka lat. Choć największe sukcesy wydaje się mieć już za sobą, jego występy to wciąż niemała gratka dla fanów klubowych rytmów. Szczególnie że Roger uwielbia grać długie, wielogodzinne sety, w których równocześnie przegląda się taneczna klasyka oraz wszystko, co najświeższe na house'owym rynku.

ZOBACZ KLIPY SANCHEZA: WWW.ROGERSANCHEZ.COM

BASEMENT JAXX

Taneczny duet przyjeżdża do Polski w przerwie wspólnego tournée z Robbiem Williamsem. Po jego zakończeniu wraca do studia, by sfinalizować prace nad swoim czwartym albumem. Tym samym warto ich barwne widowisko zobaczyć już teraz. A jest co oglądać! Felix Buxton i Simon Ratcliffe przyzwyczaili swoich fanów do żywiołowego show z pogranicza energetycznej klubowej imprezy i gorącej brazylijskiej fiesty.

POSŁUCHAJ: WWW.MYSPACE.COM/BASEMENTJAXX

POLACY NA OPEN'ERZE

Polacy będą reprezentować różne gatunki, bo organizatorzy znów postawili na jakość propozycji, a nie na stylistyczną jednorodność. Każdego dnia festiwalu jeden polski artysta (kolejno: Fisz i Emade, Myslovitz, Abra dAb) będzie mógł zaprezentować się na głównej scenie, reszta zagra koncerty w namiocie. Z grupy drugiej polecamy zwłaszcza Cool Kids Of Death z irytującym urokiem punkowego chaosu, Marię Peszek i jej zmysłowy teatr piosenek pulsujących wielkim miastem oraz grupę Pustki, która popisowo łączy popową przebojowość z zadziornym brzmieniem garażu. Ci wykonawcy zagrają w namiocie odpowiednio 6, 7 i 8 lipca.

ZEBRALI: ANGELIKA KUCIŃSKA, BARTEK CHACIŃSKI, BARTEK WINCZEWSKI



Heineken music
sponsoringuje
Open'er Festival

INFORMACJE PRAKTYCZNE

• **CZAS, MIEJSCE** Koncerty rozpoczynają się w **czwartek 6 lipca**, ostatni artysta zagra w nocy z soboty na niedzielę. W ciągu trzech dni na dwóch scenach – dużej i mniejszej, zorganizowanej w namiocie – pojawi się **ponad 30 wykonawców z Polski i zagranicy**. W tym roku Heineken Open'er Festival przeniósł się z gdyńskiego skweru Kościuszki na **lotnisko wojskowe Babie Doły**.

• **BILETY** Trzydniowe karnety kosztują 249 złotych, można też kupić bilet na jeden, dowolnie wybrany dzień festiwalu (130 złotych). Jedne i drugie są sprzedawane za pośrednictwem stron internetowych: www.alterart.pl, www.heinekenmusic.pl, w punktach i na stronach sieci Ticketpro (www.ticketpro.pl) i Ticket Art (www.ticketart.pl), a także w ogólnopolskiej sieci kin Cinema City. 5 lipca przy Dworcu Głównym w Gdyni (od strony ulicy Dworcowej) zostanie uruchomiony **festiwalowy punkt informacyjny** (czynny do zakończenia festiwalu w godzinach 10–24). Karnety i bilety trzeba będzie wymienić na opaski upoważniające do wejścia na teren imprezy – w bramkach festiwalowych albo właśnie w dodatkowym punkcie na Dworcu. Warto dla własnej wygody przyjechać wcześniej, żeby uniknąć tłoku i kolejek.

• **MIASTECZKO FESTIWALOWE** W tym roku **bezpłatne pole namiotowe** dla kilku tysięcy uczestników imprezy znajduje się na terenie festiwalu. Rezerwacji miejsc można dokonać – po zakupie karnetu – na stronach internetowych www.alterart.pl lub www.opener.pl. W miasteczku pojawią się sklepiki, punkty gastronomiczne i punkt medyczny. Korzystającym z pola radzimy zabrać, oprócz namiotu i śpiwora, latarkę i zatyczki do uszu. Warto też sprawdzić na stronie www.opener.pl, jakich przedmiotów na teren festiwalu wносить nie można.

• **DOJAZD** PKP nie uruchamia z okazji Heineken Open'er Festival specjalnych połączeń, ale od 24 czerwca codziennie na trasie Warszawa–Gdynia będzie kursował tak zwany Pociąg Słoneczny. Z Warszawy Zachodniej wyjeżdża około 8 rano, w Gdyni Głównej jest w okolicach 13. Bilet normalny kosztuje 25 złotych, zamiast w kasie kupuje się go bez dopłat u konduktora. Obowiązują wszystkie ustawowe zniżki. Pomiędzy dworcem a terenem festiwalu (bez przystanków pośrednich) będą jeździły **bezpłatne festiwalowe autobusy**.

• **POWRÓT** Koncert na głównej scenie **skończy się około 3 w nocy**, na małej – około 5 rano. Wystarczy po zakończeniu ostatniego występu dojechać festiwalowym autobusem na dworzec i ekspresem o 6 rano wrócić do Warszawy. Można też do Warszawy wrócić Słonecznym. Z Gdyni Głównej wyjeżdża około 18.

Davidoff
CAFÉ



GALA MUZYKI FILMOWEJ

w wykonaniu
**FILHARMONII
NARODÓW**

pod batutą
Justusa Frantza

25 czerwca 2006
godz. 18.00
Filharmonia Narodowa
w Warszawie
ul. Sienkiewicza 10



Filharmonia Narodów
wykona dzieła najbardziej
znanych twórców muzyki
filmowej. Gala uświetni
stulecie urodzin Zino
Davidoffa, twórcy marki
i legendarnego kreatora
dobrego smaku.

Sponsorem koncertu
jest Davidoff Café.

www.galamuzykifilmowej.pl



www.zinodavidoff.com/cafe

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
stabe
odno

www.aygo.pl
Wyróżnij się



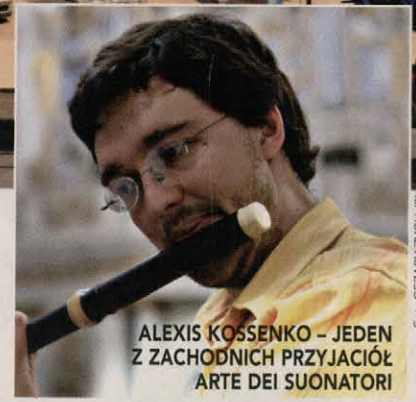
ARTE DEI SUONATORI
TO NIE TYLKO MUZYKA
- TO FILOZOFIA I STYL PRACY.
TE PRZYNIOSŁY GRUPIE
SUKCESY W POLSCE
I ZA GRANICĄ

KRÓLEWSKIE GRANIE

Arte dei Suonatori potwierdzają, że na polskiej scenie muzyki dawnej nie ma sobie równych

Choć wydawałoby się, że ten rynek staje się coraz bardziej zagęszczony, wciąż trudno o bardziej reprezentatywnych ambasadorów polskiego wykonawstwa muzyki dawnej na świecie niż Arte dei Suonatori. Orkiestrę założyła w 1993 roku para skrzypków – Ewa i Aureliusz Golińscy – na fali rosnącego w Polsce zainteresowania wykonawstwem muzyki dawnej. Schyłek lat 80. i pierwsze lata nowej dekady przyniosły zachłyśnięcie się stylowością brzmienia, powrotem do przeszłości – na rynku królowały zespoły Il Tempo, Concerto Polacco czy Ars Nova. AdS uczyło się, ale pozostawało w cieniu. Od schyłku lat 90. zmieniło formułę działania, wymyslając objazdowy Festiwal „Muzyka dawna persona grata”. Od tej pory co roku orkiestra organizuje kilka (lub kilkanaście) sesji. Zamiast wyjeżdżać za granicę, zaprasza artystów ze świata do siebie. Do grona przyjaciół AdS zaliczają się dyrygenci Martin Gester (Francja) i Eduardo López Banzo (Hiszpania), flecista Alexis Kossenko (Francja), klawesynista Allan Rasmussen (Dania) czy skrzypaczka Rachel Podger (Wielka Brytania). Sukces orkiestry tkwi w systemie pracy. Podczas gdy inne zespoły zamknęły się w swoim świecie, AdS oddało się do dyspozycji gości. Ryzykowne posunięcie, każdy z artystów bowiem prezentuje inny styl, filozofię i estetykę grania. Eksperyment przyniósł jednak zaskakujące rezultaty. Pomógł też styl pracy – cykliczny, intensywny, otwarty.

AdS oprócz „Muzyki dawnej...” rozkręciło inne barokowe imprezy: Muzyka w Raju w Paradyżu, Festiwal Tizech Baroków we Wrocławiu, Festiwal Barokowych Smyczków i Strun w Poznaniu i odbywający się właśnie Festiwal Haendlowski w Toruniu (14–18.06). Skład i program często się powtarzają, ale dzięki temu powstała świetnie prosperująca machina, krwiobieg muzyki dawnej (z grupą wiernych fanów), struktura tak silna, że o dalsze jej losy nie ma się co martwić.



ALEXIS KOSSENKO - JEDEN Z ZACHODNIH PRZYJACIÓŁ ARTE DEI SUONATORI

AdS nagrywali Telemanna dla szwedzkiego BIS-u, Vivaldiego – okrzykniętego barokową płytą roku 2003 przez miesięcznik „Grammophon” – dla holenderskiego Channel Classics, teraz Carla Philippa Emanuela Bacha dla francuskiej Alpha. Zamiast polskich firm o słabej dystrybucji – renomowane firmy zachodnie, zamiast kontraktu z jedną oficyną – nagrania dla różnych. To zwiększyło rynkową „siłę rażenia”.

Na nowej płycie utrwalone zostało spotkanie z Alexisem Kossenką, z którym AdS występuje od 2000 roku. Młody francuski muzyk stał się w tym czasie przyjacielem zespołu – nie tylko jego solistą, ale także dyrygentem. Trzy Koncerty fletowe Carla Philippa Emanuela Bacha, syna Johanna Sebastiana, zostały napisane w Berlinie, gdy kompozytor był zatrudniony na dworze króla Fryderyka II, muzyka amatora znanego z miłości do gry na flecie. Dziś talent i styl Bacha – „wzmoczonej uczuciowości” („empfindsamer Stil”) – poznajemy coraz lepiej, choć wartościowych nagrań jego muzyki jak na lekarstwo. Między AdS i Kossenką czuć chemię, porozumienie, ale i przedziwny rodzaj opozycji. Podczas gdy zespół eksploduje jakby „vivaldiowską” jeszcze energią, solista pozostaje w kręgu delikatnego stylu galant. Owe kontrasty zupełnie mi jednak nie przeszkadzają, zwłaszcza że w Koncercie d-moll Wq. 22 zaczynają się dzieć cuda. Prawdziwie europejskie granie. Szkoda tylko, że z doświadczeń AdS nie korzystają inni nasi wykonawcy.

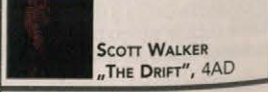
JACEK HAWRYLUK

CARL PHILIPP EMANUEL BACH, CONCERTI A FLAUTO TRAVERSO OBLIGATO – I, ALEXIS KOSSENKO, ARTE DEI SUONATORI, ALPHA

ARCHITEKT PIOSENKI

Jeden z najbardziej enigmatycznych muzyków światowej sceny odzywa się raz na dekadę

Tego głosu trudno nie rozpoznać, choć słuchamy go rzadko. Noel Scott Engel, alias Scott Walker. Sławę zdobył w połowie lat 60., kiedy wraz ze swymi przyszywanymi braćmi z The Walker Brothers udanie konkurował z Beatlesami. Kariera solowa zmieniła go z „odgrywacza” przebojów w rasowego songwritera. Im bardziej był niezależny, tym większe fiasko ponosił jego albumy. Od lat 80. wydał tylko dwie (za to doskonałe) płyty – „Climate of Hunter” (1984, przez lata uznawana za największą porażkę finansową Virgin) oraz „Tilt” (1995). Jeden album na dekadę to dla artysty samobójstwo. Ostatnio więc pomocną dłoń wyciągnął Ivo Watts-Russell, szef wytwórni 4AD, który kontrakt z Walkerem (prywatnie jego idolem) uznał za swój największy sukces ostatnich lat. „The Drift” to płyta wyjątkowa, choć nie zwykle trudna. Walker tworzy przejmujący muzyczny teatr, w którym aranżacje – z orkiestrą smyczkową i... płatanymi w roli instrumentów perkusyjnych – podążają za słowem. To ono dyktuje rytm. Stojąc w kontrze do współczesnych songwriterów, Walker konstruuje swoistą architekturę piosenki: nieregularną, conceptualną, niepodlegającą się regułom. Chaotyczne ściany dźwięku sąsiadują z delikatną, niemal anielską narracją. Piękny i przerażający album. Im dłużej go słucham, tym bardziej nie mogę się oderwać, ale i coraz mniej rozumiem. Jednak czyż nie na tym polega prawdziwy geniusz? (JAH)



SCOTT WALKER „THE DRIFT”, 4AD

EXTRA CLASSIC



MINI DLA MAŁYCH

Jeśli człowiek od dziecka nie jest choć trochę osuchany z muzyką klasyczną, to istnieje zagrożenie, że Smetana już zawsze kojarzyć mu się będzie tylko z... nabią, a „Halka” z... bielizną. Wytwórnia DUX wysłała na przeciw tym rodzicom, którym muzyczne wychowanie pociech nie jest obojętne. Dwupłytowy album „Muzyka dla ucha malucha” to minikompendium repertuaru, z którym warto się zaznajomić pomimo młodego wieku. Zaczynamy „mini”, bo umieszczenie na dwóch krążkach wszystkiego, co byłoby godne polecenia najmłodszym melomanom, jest niewykonalne, nawet gdyby Mozart z Beethovenem i pozostali gromadką ścieśnili się jak sardynki. Dobór utworów w tym wypadku okazał się wyważony. Bez kotków wążących na płotki czy tym podobnych kurek wybierających się w pole, które z klasyką nie mają nic wspólnego. Mamy za to „Dla Elizy” Beethovena, Mozartowski „Marsz turecki”, nie zapomniano o romantykach – Schumannie, Chopinie, operę reprezentuje słynna „Habenera” z „Carmen” Bizeta. A prócz „szlagierów” są i mniej znane utwory. Nie jestem fanatyczną przedszkolą muzycznego (choć sama do takiego uczęszczałam) i nie do końca przekonują mnie zjawiska w stylu „efektu Mozarta”, ale posłuchać z dzieckiem „Muzyki dla ucha malucha”, popijając gorącą czekoladę, to dobry pomysł.

JOWITA DZIEDZIC-GOLEC, RMF CLASSIC

„MUZYKA DLA UCHA MALUCHA”, DUX

SPADŁY GWIAZDY

Skaldowie, Frąckowiak, Dąbrowski – dwie na trzy wielkie marki z przeszłości nie powinny wracać

W ciągu kilku tygodni mieliśmy powroty grona ważnych postaci polskiej rozrywki. Wśród nich pierwszy od dziesięciu lat nowy materiał Skaldów przynębia najbardziej. Zespół grający balladę z fortepianem, który ma dźwięk casio za 300 złotych? Kultowy zespół pokolenia mojej mamy, który ma brzmienie nowoczesnej, owszem, ale weselnej kapeli? Zawsze tworzyli w lekko tandetnej konwencji, ale dopóki było to przykurzone starością – grało. W wersji nowoczesnej zgrzyta. Ostali im się w miarę niegłupie teksty, ale po co one komu, gdy muzyki się nie da słuchać?

Album wracającej po latach Haliny Frąckowiak jest bardziej intrygujący. Przynajmniej przez 30 sekund instrumentalnego wstępu. Potem loopy elektroniczne przechodzą w metalowe gitary, a wciąż dobrze brzmiący głos królowej PRL-owskiego popu tłumią pozbawione umiaru aranżacje. Adam Sztaba, gwiazdor bandu telewizyjnego „Idola”, który album wyprodukował, pokazuje się tu jako człowiek bez właściwości, inżynierijny spec od wszystkich stylistyki, ale niemający własnej. Czy gdyby pani Halina pisała powieść na komputerze, zatrudniłaby informatyka? Z nowych rzeczy dowiedziałem się tu o artystce tyle, że – jak głosi na okładce – „od 1998 roku jest abonentem Plus GSM”. Papierowy księżyc z nieba spadł. A mógł wisieć jeszcze długie lata na firmamencie jako miłe wspomnienie.

Tylko Andrzej Dąbrowski podobnych błędów uniknął, decydując się na skromną jazzową konwencję i na nagranie po latach zestawu żelaznych polskich standardów (od „Jej portret” po „Już czas na sen”) – piosenek, w których żyje dawna szkoła komponowania i które dały się zagrać w swingowych (aranżował Wojciech Karolak) wersjach. Tu doświadczenie się przydało – żeby stwierdzić, że to, co nowe i doraźne, najszybciej się starzeje. A to, co zachowawcze, pozwala zachować... twarz.

BARTEK CHACIŃSKI

- SKALDOWIE „HARMONIA ŚWIATA”, POLSKIE RADIO ●●○○○○
- HALINA FRĄCKOWIAK „PRZYSTANEK BEZ DROGOWSKAZU... GARAŻE GWIAZD”, MTJ ●●○○○○
- ANDRZEJ DĄBROWSKI „SZEPTEM”, SONIC RECORDS ●●●○○○



LEMMY: METAL KONSERWUJE

DAJ SIĘ SKOPAĆ

„Jesteśmy Motörhead / Urodziliśmy się, by skopać ci dupę” – zaśpiewa Lemmy w Warszawie

Powyższy cytat pochodzi z tekstu piosenki „We Are Motörhead”, którą na pewno usłyszymy. Podobnie jak „No Class”, „Overkill” czy „Ace Of Spades” – to wszystko rockowa klasyka, dorobek 31 lat spędzonych na scenie, w trasie i studiach nagraniowych. Długowieczność godna podziwu, a w wypadku Motörhead wręcz niewiarygod-

na! W 1975 roku Lemmy Kilmister wyleciał z legendarnej formacji Hawkwind za to, że dał się kanadyjskim celnikom złapać z narkotykami i... nie wyciągnął z tego żadnych wniosków. Jako lider założonego przez siebie Motörhead stara się, jak może, by podzielić los innych rockowych strażników. Jest uosobieniem tego, czego chcielibyśmy w życiu spróbować, ale nigdy nie zrobimy – bo niemoralne, niezdrowe i kosztuje dużo pieniędzy. Ale fani kochają Lemmy'ego nie tylko za to, że własne serce (i wątrobę) złożył na ołtarzu rockandrollowego stylu życia. Kochają go przede wszystkim za muzykę. Motörhead to pierwszy zespół, który grał metal bez elfów i smoków, bez pompacyjnych aranżacji i clikowych ballad. Pokazał, jak połączyć ciężkie brzmienie z prostotą i energią ledwie wówczas raczkującego punk rocka. Miał wielu pilnych uczniów, bo wpływy Motörhead słychać niemal we wszystkich zespołach, które przez ostatnie ćwierć wieku parły się ostrym rockowym graniem, od Metalliki, przez Nirvanę, po Queens Of The Stone Age. Ale oryginał jest tylko jeden – i za kilka dni ponownie w Polsce. Grzech nie pójść.

JAREK SZUBRYCHT

MOTÖRHEAD – 13.06 WARSZAWA, STODOLA

REKLAMA

SESSIONS

www.eblok.pl

2 CD w cenie 1 CD

EMPIK® Pełna kultura

4funTV

wp-wp.pl

clubber.pl

PRZE KROJ

ma chi na

relaz relaz.oz.pl

radiostacja

studencka



Fot. TOMASZ WIERZEJSKI/AGENCJA GAZETA



Fot. MICHAŁ WÓJCIK/AGENCJA GAZETA



Fot. GRZEGORZ DYMAŃSKI

ZAWSZE OD LEWEJ: GENERAL POLSKO-JARUZELSKI, KRWAWY MACIEK SZCZEPAŃSKI, NIEDORZECZNIK URBAN

BYLI... I SA

Teresa Torańska lustruje ekskomunistów

Na każdym jej wywiadzie mam ochotę wrzasnąć: „Więcej komuchów!”. Nie dlatego, że tak mi tęskno do nich albo w ogóle do PRL. Otóż dlatego, że każdy komuch to szansa na nowy wywiad i zapowiedź kolejnej wiwiskacji systemu. To również szansa na kolejną dawkę nieprawdopodobnych wręcz informacji. Poza tym – i to jest w tych rozmowach najciekawsze – to, co „oni” czy „byli” dzisiaj wygadują, wydaje się zarówno szczerością, jak i potrójnie zakłamaną, skonfabulowaną megaścianą.

Torańska działa jak toksyna. Raz ma w sobie takie pokłady feromonów bezpieczeństwa, że jej rozmówcy mięknią i otwierają się jak puszki. Łatwo i do spodu. Innym razem mąci im w głowach. Jak choćby w przypadku rozmowy z generałem Jaruzelskim. To, co mówi „aksamitny” dyktator, aż wrze, wręcz kipi od samozakłamaniami. Były premier prezydent na tyle stracił tu samokontrolę, z której słynie, że odnosi się wrażenie, jakby sam przestał wierzyć w to, co mówi. Zresztą rozmowa kończy się jak zderzenie z tirem. – Nie zgadzam się z Panem – uciną Torańska, gdy generał już zabiera się do kolejnej (której to już?) genezy stanu wojennego. Albo taki smaczek. Generał opowiada o swoim zafascynowaniu nowym porządkiem, który zaprowadził tu, nad Wisłą, z kolegami z NKWD. A czy

mamie (z pochodzenia ziemianie) przyznał się, że wstąpił do partii? – pyta Tereńia (tak zwraca się do niej inny rozmówca, Kazimierz Kąkol). Nie – odpowiada generał. – Dlaczego? – Nie pytała – wykrztusza. I już widać, jak spod czarnych okularów wydłuża mu się nos.

Takich fragmentów jest zresztą więcej. Jednak najbardziej wstrząsająca część rozmowy wynikała z generalskiego niedosłyszania. Rozmowa dotyczy wyższości bagnetu nad bronią palną. – Bagnet to zuch, zawsze jest skuteczny. Trzeba mieć odwagę, żeby się nim posługiwać – mówi ze znanstwem generał.

– Mordować miał pan... – dziennikarka wchodzi mu w słowo. – Co? – przerywa jej i nie wiemy, czy nie dosłyszał, czy właśnie zamierza wyrzucić ją za drzwi. – ...odwagę – kończy szybko Torańska. Generał momentalnie odzyskuje równowagę. – Posługiwałem się pistoletem – odpowiada. Ale dalej nie wiemy, czy kogoś zamordował albo może tylko pozbawił życia. I czy było to na wojnie, czy może już po niej.

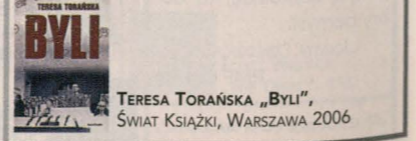
– Nigdy nie podejrzewałem siebie o takie zdolności manipulacyjne – mówi z kolei o sobie Józef Tejchma, człowiek od kultury w KC. Z kolei Krzysztof Kąkol, ten od „dialogu z Kościołem”, jeszcze dziś wznosiłby pracę w urzędzie do spraw wyznań, gdyby taki istniał. – Męczysz mnie, córca – wzdycha, gdy Torańska po raz kolejny sprowadza go na ziemię.

„Byli” to już trzeci – po „Oni” i „My” – tom rozmów z politykami. Pierwszy zawierał rozmowy, które Torańska przeprowa-

dziła z twórcami PRL. Był wstrząsający. Panowie, przywołując pionierskie dla komuny czasy, tak pogubili się w gierkach partyjnych koterii, że umknęła im refleksja, w czym w ogóle brali udział. Na przykład w krwawej rewolucji na obce zlecenie. Z kolei „My” szokowało czym innym. Politycy z byłej ekipy posierpniowej tak zaperzyli się w sporach, że kompletnie zaprzepaścili szansę na stworzenie nowej Polski, o którą wcześniej tak solidarnie walczyli.

Ktoś kiedyś powiedział, że Torańska to polska Oriana Fallaci. Nieprawda. Torańska jest zimna jak stal i precyzyjna jak skalpel. Emocje zostawia za drzwiami. Bardzo spokojnie wsłuchuje się w argumenty rozmówcy. Gdy bredzą i mijają się z prawdą – weryfikuje rzecz na bieżąco. I właśnie to, co mówią po takiej brutalnej kontrze, jest najciekawsze. Gdy Jaruzelski tłumaczy, że nie wiedział nic o ciemnej stronie komuny, między wersami widać uśmiech politowania dziennikarki. Gdy z kolei Jerzy Urban z wrodozoną sobie szczerością zamierza „dopierdolić dla równowagi prezydentowi” i właśnie rozpędza się w słowotoku: „chcę napisać, że...” – Torańska kończy: „Nie ciekawi mnie”. I to jest tak powiedziane, że mnie też nie. Choć jeszcze przed chwilą interesowało.

MICHAŁ WÓJCIK



TERESA TORAŃSKA „BYLI”, ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2006

KLASYKA NIESPEŁNIONEJ MIŁOŚCI

Pierwszy raz cały Petrarka po polsku

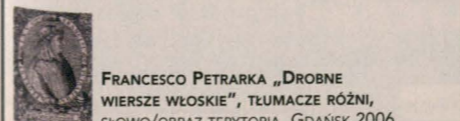
W napisanych po toskańsku wierszach Petrarki (1304–1374) powstałych z miłości do zmarłej Laury narodził się literacki język włoski. I jednocześnie jeden z najżywotniejszych wzorów literackiego przeżywania miłości – rzecz jasna, nieszczęśliwej. Co ciekawe, wzorzec ten oddziaływał także w Polsce, chociaż zbiór poezji lirycznych Petrarki nigdy się dotąd u nas w całości nie ukazał. Teraz jednak „Canzoniere” otwierają swe karty przed czytelnikiem polskim w postaci pięknej i solidnej publikacji całościowej. Owe 366 sonetów, kancon, ballad i madrygałów będących świadectwem utraty Petrarka ułożył w spójną li-



PETRARKA NIE STARZEJE SIĘ NIGDY

ryzną opowieść o „niemożności zaspokojenia pożądania” (jak pisze włoski redaktor zbioru Marco Santagata). Obecna edycja poza częścią przekładową (wyboru tłumaczeń dokonał Jarosław Miłojajewski) zawiera także część filologiczno-komentarzową, w której przytoczone są dosłowne tłumaczenia wierszy Petrarki na polski oraz wyjaśnienia dotyczące ich kulturowych powiązań. Umożliwia to lekturę w kontekście szerszym niż ścisłe „miłosne” odczytanie. Pora spytać: jak to się czyta? Otóż moim zdaniem kiepsko. Czy sprawa to stylistyczna różnorodność tłumaczeń (XIX-wieczny Felicjan Faleński, XX-wieczny Jalu Kurek, XXI-wieczna Agnieszka Kuciak)? Czy ich nie zawsze szczęśliwe i naturalne polskie brzmienie? Może przytłaczająca monotonia wyzieraająca spośród powtarzanych co rusz motywów i sytuacji? Nie potrafię dociec. Nawet pamiętać o tym, że o wzorzec i miłość tu idzie, nie pomaga. Może więc należy tego Petrarkę czytać w lirycznych dawkach homeopatycznych, radując się przy tym pięknie wydaną księgą?

MARCIN BARAN



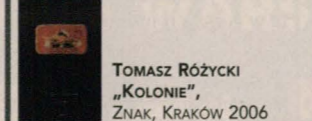
FRANCESCO PETRARKA „DROBNE WIERZESZ WŁOSKIE”, TŁUMACZE RÓŻNI, SŁOWO/OBRZĄD TERYTORIA, GDAŃSK 2006

WYSPI PIEPRZOWE

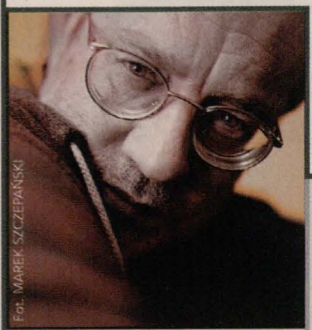
Nowy tom Różyckiego to znowu podróż, ale w zupełnie inne strony

Dwa lata temu Tomasz Różycki zaskoczył poematem „Dwanaście stacji”. Ta rymowana proza powstała ponoć jako żart, a okazała się całkiem poważną, choć i śmieszną opowieścią o Śląsku i przesiedleńcach ze Wschodu. W efekcie doczekała się Nagrody Kościelskich. Teraz ukazał się nowy, piąty już, tom wierszy autora „Vaterlandu”. Dla tych, którzy znają tylko „Dwanaście stacji”, będzie zaskoczeniem, bo to zupełnie inny język, choć podobne poczucie humoru i wyzolenie na brzmienie słów. W spisie treści uderzają tytuły jak z powieści przygodowej albo sklepu kolonialnego: „Kreole i Metysi”, „Wyspy Pieprzowe”, „Buszmeni i zwiadowcy”, „Ognie Świętego Elma”, „Latający holender”, „Perkal i koral”, „Cynamon i goździki”. Jako tło pojawiają się tu nie tylko wyobrażone kolonie hiszpańskie czy brytyjskie, ale i zwykłe letnie kolonie, które prawie każdy choć raz przeżył w dzieciństwie. Właśnie ono jest tu szczególnie ważne, bo, jak czytamy, „nic więcej nie mamy ponad własne dzieciństwo”. Najważniejsze kolonie w tej książce to własne państwo, które chłopiec rysuje, posiada, w którym panuje. Trochę jak ten, kto pisze i przez to sprawuje władzę absolutną nad swoim światem. „Kolonie” okazują się więc bardzo ciekawą próbą połączenia dzieciennego spojrzenia upojonego krajinami wyobraźni ze spojrzeniem dorosłego, który zna żal, „melancholię złudzeń”, utratę, bolesną przeszłość, nocną miłość kochanków i „świat, który zabija”.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



TOMASZ RÓŻYCKI „KOLONIE”, ZNAK, KRAKÓW 2006



CZYTANIE NA TRAWIE...

...czyli Sienkiewicz i cycki barmanki

Jednych takie książki złością, innych cieszą. Pierwsi mawiają, że odgrzewane kotlety, wybiórki i kompilacje. Drugi – że pożytek z odkrywania mało znanego. Wiadomo, że Gombrowicz okazjonalnie wypowiadał się o literaturze, w „Dziennikach” zwłaszcza. Znaczący wielokrotnie wszystko to przemielili aparatem naukowo-badawczym, ale zwykli czytelnik raczej blade ma pojęcie. A przecież ten furiałt myśli odnowicielskiej, ten byk atakujący polską mentalność zakodowaną w narodowych tekstach literackich jest wciąż wart czytania nie tylko jako historyczny już dziś prowokator. **Włodzisław Bolecki** powybierał opinie autora „Ślubu” o niektórych polskich pisarzach i ulepił z tego zgrabną książeczkę „**Witold Gombrowicz: O literaturze polskiej**”. Są tam teksty słynne, jak atak na Sienkiewicza, który zniewolił duszę polską, mającą sugestywnymi bajkami ku pokrzepieniu serc. Albo te o Mickiewiczu, Żeromskim, Wyspiańskim, co dali się zgwałcić mitom i snom, miast rznąć Polaka żywcem i na jawie, by wydobyc całą o nim prawdę, dzięki której wydorosłaje... No i zabawne śledzić, jak chytrze for-

sował sam siebie. Z całego dorobku dwudziestolecia ocalił trzech tylko pisarzy: Schulza, Witkacego i Gombrowicza, choć uczciwszy uszy, poważał tylko tego ostatniego; żadnego z opowiadań Schulza ponoć nie doczytał, bo go nudziły... Potem podejrzliwie patrzył na rosnącą karierę światową kolegów. I chyba zerwałby się ze złości z grobu, gdyby mu kto szepnął do trumny, że Schulza ma się dziś we świecie za największego z nich. Ale znow ucieszyłby się, że Sienkiewicza nikt już nie czyta. Choć prawdę mówiąc, nie widać, żeby kto od tego nieczytania specjalnie zmartzał narodowo.

Druga, również niewielka książeczka to „**Piękna rupiecarnia**” **Hrabala**, powybierane przez Aleksandra Kaczorowskiego rodzynek z czeskiej 19-tomowej edycji „Dzieł zebranych” tego miłośnika piwa, kotów i dobrych opowieści. Są tam rozmowy, wypowiedzi, autokomentarze i inne kawalki, każdy smaczny jak zimny piłzner z pipy. Hrabal ma to, po czym poznać prawdziwego prozaika: wszystko wokół siebie zagospodarowuje narracją. Czy pisze o wojnie, czy cyckach barmanki, tworzy w natchnieniu, czy odpowiada na pytania, wszędzie jest taki sam, zachwycony słowem i światem. Powiada, że kiedyś nauczył się stuknąć w maszynę 10 palcami i odtąd pisze tak szybko, jak myśli. To się czuje i to jest wspaniale, bo jak się jeszcze dobrze myśli i umie pisać, to czego trzeba więcej.

TADEUSZ NYCZEK



Wyróżnij się



Wyróżnij się



Wyróżnij się

REKLAMA



DO PSYCHOZY DOPROWADZAJĄ JUŻ ODGŁOSY WYDAWANE PRZEZ NASZYCH WROGÓW, A CO DOPIERO ICH WIDOK I PRZESŁANIAJĄCA GO KREW

WYSOKIE NAPIĘCIE

Autorzy „F.E.A.R.” znów straszą i zachwycają grafiką, ale tym razem to nie strzelanina

Monolith miał wszystkie dane, by złożyć wielomiarowe dzieło. Łączące mroczne opowieści z pierwszego sezonu „Millennium”, dochodzenie jak w „Kryminalnych zagadkach...” i horrorowo desperacką walkę o życie. Ale puścił parę w elementy zręcznościowe.

Po grach straszących demonami czy zjawami dziewczynkę zapowiedź wkroczenia agenta do spraw seryjnych morderców, dotyczącego zła w ludziach z krwi i kości, była pociągająca. Zwłaszcza że ów agent miał posługiwać się specjalistycznym sprzętem do zbierania śladów. I tak się zaczyna „Condemned”: zaaranżowana przez zabójcę w niezamieszkaną kamienicę scenka kolacji z udziałem ciała kobiety, kukły mężczyzny i manekinów dzieci bez twarzy budzi dreszcze. Włączając lampkę UV, gracz szuka śladów krwi, fotografuje odciski palców. Tyle że gra prowadzi za rękę, sugeruje miejsca poszukiwań i wybiera gadżety. Jest druga lampka do podświetlania normalnie niewidocznych śladów chemikaliów, wykrywacz gazów rozkładu, laserowy skaner 3D i próbnik DNA (diabli wiedzą, jak sprzęt wielkości suszarki mógłby wykonać taką analizę – i to bezdotykowo). Wyniki w postaci cyfrowej wysła się przez komórkę do centrali. Ale zestaw narzędzi się marnuje, bo gra podaje wszystko na tacy, zamiast spiętrzyć przed nami serię zagadek rodem z gier przygodowych.

Fabula też zaczyna szwankować. Główna historia ma się dobrze i co jakiś czas zaskakuje, ale mętnieje przy końcu. A jak na dociekliwe śledstwo za duży tu panuje bałagan.

Co robili autorzy, kiedy nie wymyślali ciekawych łamigłówek i nie mieli czasu na domykanie scenariusza? Tworzyli niemal doskonałą szkołę przeżycia w obskurnych wnętrzach pełnych agresywnych ludzi. Tropiony przez agenta arcywrog wybiera miejsca, gdzie gnieźdzą się bezdomni, narkomani i przestępcy. Tunele między stacjami metra, domy do rozbiórki, zamknięte centrum handlowe – najczęściej pograżone w półmroku (jest latarka) i zagracone tak realistycznie, jak tylko potrafi zagrać wnętrza firma mająca na koncie imponującą graficznie grę „F.E.A.R.”. Z nienależycie wyjaśnionego powodu bywalców tych miejsc dopadła ostra psychoza – zacieci atakują bohatera, a nierzadko siebie nawzajem. Pierwsze spotkania są wstrząsem, bo napastnicy uderzają z zaskoczenia i leją ciężkimi przedmiotami, które mieli pod ręką. Gracz obserwuje akcję oczyma agenta, więc nierzadko daje się podejść z boku. Do tego stracił broń palną. Po pierwszym ataku paniki łapie więc za te same sprzęty co przeciwnicy: wystającą ze ściany metalową rurkę, dający się oderwać pręt zbrojeniowy z kawałem betonu na końcu, łopatę, strażacki toporek z przybornika przeciwpożarowego. Broń palna pojawia się od święta, a święto trwa do wyczerpania naboju.

Pierwsze walki są rozpaczliwe i krótkie, bo dopasowanie doskoków i uników do różnej prędkości machania i zasięgu broni wymaga praktyki. W dodatku każdy zadany przez wrogów cios trzęsie ekranem, zachlapuje go krwią i rozmywa obraz. Z czasem walki powszednieją i napięcie spada, a nowi napastnicy są co prawda coraz bardziej potworni, ale rzadko groźniejsi. Oby jednak każda gra tak szargała nerwy, jak ta w gorszych momentach.

RAFAŁ BELKE

„CONDEMNED: CRIMINAL ORIGINS”, MONOLITH/SEGA, DYSTRYBUCCJA (PC) CD PROJEKT

TŁOCZNIA

Duże tytuły wtłoczone w małą ramkę

• „Full Spectrum Warrior: The Hammers” (PC) tak jak jedynaka udanie łączy strategiczne sterowanie z wyglądem strzelaniny. Dzielenie czwórek marines na pododdziały i nowe komendy pozwalają zaskakiwać bardziej ruchliwych wrogów. Można pojeździć człosem i pograć w sieci w sześciu osób. Dla dowódców, którzy wolą ryzykować życie innych.

• W filmowej grze „The Da Vinci Code” (PS2, latem PC) para podobnych zupełnie do niego, kiepsko animowanych i udźwiękowionych bohaterów rozwiązuje zagadki Leonarda, potykając się o niesubtelne podpowiedzi i doklejone na siłę segmenty zręcznościowe. Dla

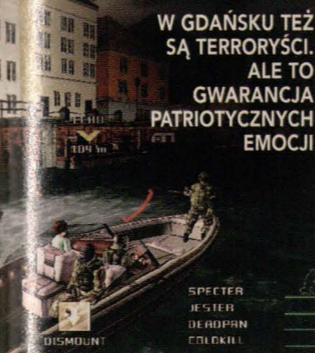


tych, którzy czują, że kod kdem, ale historii Browna brakuwało naporazania się na pięści.

• Akcje antyterrorystów pod kryptonimem „Rainbow Six: Lockdown” (PC, PS2) w wersji komputerowej są bardziej taktyczne niż na konsoli, ale nadal brakuje dawnego planowania posunięć przed misją. Idąc w stronę strzelaniny, tęczowa seria oddała pole inteligentnych szturmów grze „SWAT 4” i dodatkowi „SWAT 4: Syndykat”. Dla grających w sieci, gdzie „Lockdown” rozwija skrzydła.

• Dodatek „Black & White 2: Wojny Bogów” (PC) kręci się wokół powrotu Azteków pod komendą złego boga umarłych. Zaczepne plemię ma nas skłonić do bardziej agresywnej gry, ale zasmucające powodzenie wojennej taktyki „kupą mości panowie” skłania raczej do przemyśleń, czy warto. Dla chętnych do adopcji nowego chowańca, zółwia. (RGB)

TERRORYŚCI POD KRAKOWEM



ostatni z trzech aktów strzelaniny dzieje się... zimą w Polsce

Czteruosobowy oddział amerykańskich komandosów i żołnierzy Gromu infiltruje dziuplę słowiańskich terrorystów we wsi niedaleko Krakowa. Potem ratuje naszą Pierwszą Damę podczas ataku chemicznego w Gdańsku – a to dopiero początek. Przypominają się Klewki i można się pośmiać z nieprawdopodobnej celebracji każdego „q” i „e” w polskich odzywkach. Pośmiać z sympatią, bo dialogi są bardzo porządne jak na grę, w której polszczyzna jest dla czytającej angielskie podpisy reszty świata równie egzotyczna jak

dla mnie rozmowy Azjatów i Arabów we wcześniejszych etapach w tropikach i na pustyni.

Poprzednie części były krytykowane za trudność, więc teraz życie „foki” usłane jest różami. Można przełączać między widokiem zza pleców i oczyma dowódcy, a jeśli trzech podkomendni nie rozpoznają komend wykrzykiwanych do konsolowego mikrofonu, pod jednym przyciskiem pada wygodnie upchnięto aż cztery podstawowe rozkazy. W razie wpadki punkty kontrolne pozwalają zacząć akcję od środka misji. Można załadować się z kompaniami do hummera, jeepa z karabinem albo łodzi motorowej, co pasuje do dużo większych niż poprzednio obszarów działania. Ale kiedy posłani przodem podwładni czyszczą pomieszczenia i podwórka lepiej niż pasta polecana przez dentystów, a dokręcona do karabinu luneta pozwala zabijać wrogów, kiedy jeszcze są nadbiegającymi kropkami, zaczyna się tęsknić za rewelacyjnym w swoim efekciarstwie „Blackiem”. Wojskowa oszczędność nabiera sensu podczas walk w Internecie (w trójce do 32 osób), ale Polacy nie mieli szansy kupić sieciowych przystawek do konsoli, więc pozostaje nam ta mniej ważna część pakietu.

RAFAŁ BELKE

„SOCM 3: U.S. NAVY SEALs”, ZIPPER INTERACTIVE/SCE, DYSTRYBUCCJA (PLAYSTATION 2) SONY POLSKA

MAGIA ZNÓW Z HEROSAMI

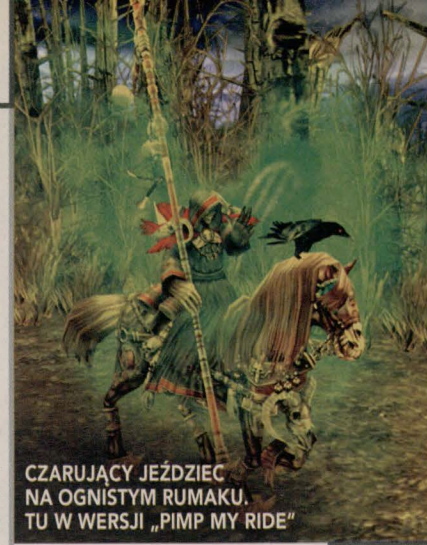
Czarująca gra o bohaterstwie niezwykłych ludzi (oraz demonów, elfów, magów i nieumarłych)

Po czwartej części tej strategicznej turówki fani tak bardzo obrzuli się na wydawcę, 3DO, że ten z wrażenia padł. Znakomita seria przeszła w nowe ręce, które chyttrze wykorzystaly nostalgję za starym. Z wierzchu wygląda jak wysłużony samochód dobrej marki po programie „Pimp my ride”. Tak odpicowano ją graficznie, że nie uruchomi się na 90 procent notebooków sprzedawanych w Polsce. Dopiero potem widać, że dodano też wiele w środku.

Podstawowe zasady zaczerpnięto z kultowej trójki, za którą wzdychali gracze: bohaterowie przemierzają krainy fantasy, gromadzą armie, zdobywają zamki, zbierają magiczne przedmioty i doświadczenie, dzięki czemu zyskują nowe umiejętności. Jednak już zdobywanie pierwszej kopalni surowców pokazuje skalę zmian – zazwyczaj kończy się masakrą wojsk gracza. Oddziały potworów rozrzucone po krainie są teraz

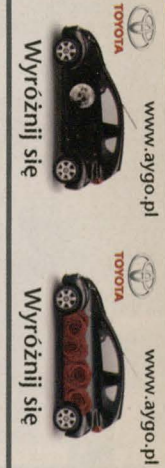
DARIUSZ J. MICHAŁSKI

„HEROES OF MIGHT & MAGIC V”, NIVAL/UBISOFT, DYSTRYBUCCJA (PC) CD PROJEKT



CZARUJĄCY JEŹDZIEC NA OGNISTYM RUMAKU. TU W WERSJI „PIMP MY RIDE”

REKLAMA



REKLAMA

GOOD PRODUCTIONS prezentuje stylowe połączenie argentyńskiego tanga, jazzu i elektroniki

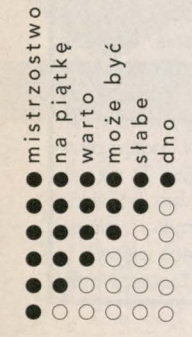
GOTAN PROJECT LUNÁTICO TOUR

22 CZERWCA 2006
SALA KONGRESOWA WARSZAWA

patroni medialni: Radio PiN102FM, STYL, onet.pl, PRZEKROJ, THE WARSAW VOICE

bilety do nabycia Warszawa: Bileterie EMPiK, Shortcut Traffic-Club, Bileteria PKiN. Na terenie całej Polski sprzedaż punktach sieci Eventim www.eventim.pl, Ticketpro www.ticketpro.pl oraz na www.shortcut.pl, www.bileteria.com

więcej info: www.goodmusic.com.pl



Wyróżnij się



Fot. MONOLITH PLUS

GDZIE LEŻY KROLICZEK

●●●●○

Egoyan **zwodzi**, ale **nie uwodzi**

Nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go – pisała Agnieszka Osiecka. W filmach Egoyana – również najnowszym – tym „króliczkiem” jest prawda. W „Gdzie leży prawda” pozornie chodzi o zagadkę morderstwa. Egoyan niczym twórca klasycznego kryminału podgląda rzeczywistość z kolejnych stron, na znane fakty co rusz rzuca nowe światło, łączy wątki i myli tropy. Ale jak na kryminał puenta okazuje się całkiem mglista: to bardziej jedna z wersji wydarzeń niż odkrycie, jak było w rzeczywistości. „Króliczka” złapać się nie da – i nie o złapanie przecież chodzi.

Przekonuje się o tym młoda dziennikarka Karen (Alison Lohman), która jako mała dziewczyna uwielbiała Vince’a Collinsa i Lanny’ego Morrisa, duet głośnych amerykańskich komików. Po ich popularności dziś nie ma już śladu, jest za to niewyjaśniona sprzed lat tajemnica zamordowanej pokojówki, której ciało odnaleziono w hotelowym pokoju showmanów.

Karen bawi się w detektywa, szuka śladów zbrodni, ale przede wszystkim zostaje się ze złudzeniami dzieciństwa. Demaskuje publiczny wizerunek Lanny’ego prostaka i Vince’a džentelmena („Ja byłem przyjemnością, on był kontrolą, ja by-

łem rock and rollem, on – muzyką klasyczną” – tłumaczy po latach Lanny), a nawet łyżę dawnego komika, które kiedyś wzruszyły całą Amerykę. Niezbyt odkrywczo wygląda to zerkanie pod podszewkę show-biznesu, która okazuje się brudna, a nawet niedwuznacznie związana z mafią. Podobnie jak myśl, że prawdy od kreacji oddzielić nie sposób – w tym wypadku nie potrafi tego zwłaszcza naiwna i pretensjonalna (chwilami nieznosnie) Karen, która zbyt łatwo ufa fałszywym śladom i daje się wodzić za nos.

Pod wieloma względami film Egoyana przypomina zimne, wykalkulowane, we wnioskach niezbyt zresztą błyskotliwe wypracowanie na temat „nieuchwytności prawdy” i fałszujących rzeczywistość obrazów, które tak przytłumiają prawdziwe życie. Jest jednak na szczęście coś, co tę gładkość zaburza. W gorsecie wymuskanej formy pojawiają się ślady autentycznej namiętności, wstydlivej seksualności, czystej, niewinnej perwersji. To najważniejsza tajemnica bohaterów, najbardziej niebezpieczna broń, największe źródło frustracji. Mimo erotycznych scen, które tak rozdrażniły amerykańskich cenzorów (film został pocięty, a i tak otrzymał w Stanach najwyższe ograniczenie wiekowe), Egoyan dotyka tych spraw w sposób dyskretny, ze ściśniętym gardłem. I w tym jest przejmujący.

PAWEŁ T. FELIS

„GDZIE LEŻY PRAWDA”, REŻ. ATOM EGOPYAN, KANADA/WIELKA BRYTANIA/USA 2005, MONOLITH PLUS, PREMIERA 9 CZERWCA

LATINO LOVE

W Polsce do tanga trzeba dwojga, ale w Ameryce Łacińskiej wystarczy jeden genialny artysta, by porwać do tańca Buenos Aires, Montevideo, Puerto Rico i Havanę razem wzięte, a później również całą Europę. Słynny śpiewak Carlos Gardel, bo o nim mowa, uchodzi za twórcę argentyńskiego tanga, które na początku XX wieku z ulic i podzędnych knajp wprowadził na salony. I właśnie dla miłośników tanga organizatorzy 7. Festiwalu Filmów Latinoamerykańskich przygotowali niespodziankę – wybór najlepszych filmów z lat 30. z udziałem „Słowika z Buenos Aires” i wybór „teledysków”, czyli krótkich filmowych form, które ilustrowały pieśni genialnego Gardela. Poza tym na FFLA jak zwykle już pokazane zostaną najnowsze produkcje z Meksyku, Boliwii, Urugwaju, Brazylii, Peru czy Kolumbii – od kasowych hitów po kino artystyczne oraz klasyczne dzieła z Ameryki Łacińskiej. Organizatorzy zapraszają również na spotkanie z kolumbijskim pisarzem Jorge Franco, autorem wydanych w Polsce „Paraiso Travel” i „Rosario Tijeras” – filmową adaptację tej ostatniej powieści można będzie zresztą zobaczyć na festiwalu. (MASA)

7. FESTIWAL FILMÓW LATYNOAMERYKAŃSKICH – 13-22.06 WARSZAWA; 19-24.06 POZNAŃ; 21-26.06 KRAKÓW; 23-28.06 ŁÓDŹ; 25-29.06 TORUŃ. SZCZEGÓŁOWY PROGRAM: WWW.MANANA.PL



Wyróżnij się

BEAT JAK TAKESHI

●●●●○

Rozumieć nie trzeba, za to można się uśmieć



TWARDZIEL Z MINĄ KOMIKA – TAKESHI GRA DWIE ROLE. CELUJĄCO

Takeshi Kitano postanowił nakręcić swoje „Osiem i pół”. Widać niemal każdy twórca kina czuje w końcu potrzebę zrobienia filmu autotematycznego. A Kitano to przecież nie tylko światowej sławy reżyser, ale także popularny w Japonii komik i gwiazda telewizji. Z „Takeshis” bije przede wszystkim ogromne zmęczenie ową sławą. Publicznym wizerunkiem, koniecznością noszenia na zmianę dwóch masek – twarziela rozwalającego bez zmrżenia oka zastępy gangsterów i narodowego klauna o kamiennej twarzy Bustera Keatona. Jak sam tytuł wskazuje, Takeshich jest w filmie też dwóch. Jeden to Beat Takeshi, gwiazdor kina akcji, drugi – M. Kitano, niewydarzony aktor pracujący na co dzień w sklepie. W pewnym momencie zaczyna on wchodzić – najpierw nieudolnie, potem z coraz większymi sukcesami – w skórę swego sobowtóła, a zarazem idola. Nie ma zresztą sensu szukać w tym filmie logicznej, linearnej akcji, wystanąz powieść, że początkowo rzecz miała się nazywać „Fraktale”. Rzeczywistość zapętała się tu nieskończoną ilość razy, pożera i wypluwa samą siebie. Układa się w skomplikowane tancerne figury, których wzorzec będzie chciał odworzyć wyłącznie najbardziej uparty widz. „Takeshis” nie są w żadnym wypadku dziełem demaskatorskim, obnażającym iluzję sławy, bo nie ma w nim niczego poza iluzją. Prezentuje bogatą kolekcję grymasów, które i tak zastygają w nieruchomą maskę Kitano z opadającą powieścią. Autor zrobił ten film przede wszystkim z myślą o sobie i dla siebie. Pewnie więc nie każdy będzie chciał przyglądać się jego puzzlom. Proszę się jednak nie bać – najważniejsze, że mimo narcystycznej aury jest tu i dystans, i zaskakujące poczucie humoru. Rozumieć nie trzeba, za to można się nieźle uśmieć.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„TAKESHIS”, REŻ. TAKESHI KITANO, JAPONIA 2006, BEST FILM, PREMIERA 9 CZERWCA



I TO PRZERAŻENIE, KIEDY STUKŁA SIĘ KOLEJNA BUTELKA DOM PÉRIGNON...

SMAŻALNIA STORY

●●●●○

Remake „Tragedii »Posejdon«” jest rzeczywiście **tak tragiczny, jak mówią**

Może to wyznanie naiwności, ale zawsze zastanawiało mnie, na czym polega przyjemność obserwowania, jak inni ludzie skwierczą w ogniu albo patrząc zdziwionym wzrokiem i robiąc „bul bul bul”, pogrążają się w odmętach oceanu tudzież wrzeszcząc, spadają z kilkunastu pięter w czelusz rozżarzonego szybu windy (która na deser spada im jeszcze na resztki głowy). Czyżby tylko na tym, że nam jest w tym czasie ciepło i sucho? A może na tym, że tego typu kino jakoś wyjątkowo często podsmaża, gotuje, panieruje i ćwiartuje bogaczy w brylantach i garniturach na miarę? A kiedy oni z rozmazanym makijażem biegają wśród rozdeptanych krewetek i potłuczonych butelek Dom Pérignon, my, przetrzepując kieszenie w poszukiwaniu ostatnich złotych na popcorn, radujemy się z całego serca, że nie stać nas jednak na noworoczny rejs „Posejdonem”. Więc jakaś cicha klasowa satysfakcja?

Bo o co innego może jeszcze chodzić w poprawnie zrobionym katastroficznym filmie? Że mężczyźni zmężeją, młodzieńcy dorosną, dzieci się przydadzą, kobiety dzielnie zniosą trud, wątpiacy uwierzą, a źli i nudni przepadną na dnie? Gdyby zresztą rzeczywiście nudni mieli przepaść, Wolfgang Petersen („Troja”, „Air Force One”) od dawna miałby sądowy zakaz zbliżania się do planu filmowego. A nie ma. I to jest dopiero prawdziwa katastrofa.

MALGORZATA SADOWSKA

„POSEJDON”, REŻ. WOLFGANG PETERSEN, USA 2006, WARNER, PREMIERA 2 CZERWCA



Wyróżnij się

plus dla koneserów
500%
TAKESHI
KITANO!



TAKESHIS

W KINACH
OD 9 CZERWCA

Radio 26T

FILEM WEB

TEKLUSIV

AA

gazeta.pl

WYSOKIE OBROT

gazeta

scubench

AKTIVIST

Miasto Plus

KINO

PRZE KROJ

flu d

EUROPA

Plus



SIR SIMON RATTLE
WZIĄŁ SPRAWY
W SWOJE RĘCE

SZTYWNI TAŃCZĄ

W Berlinie zburzyli kolejny mur – między sztuką a ulicą

Dla większości nastolatków filharmonia jest miejscem, do którego trafia się wyłącznie za karę, a już na pewno pod przymusem. Za to zupełnie dobrowolnie do filharmonii – i to słynnej, Berlińskiej – trafił Simon Rattle, brytyjski dyrygent i pomysłodawca niezwykłego projektu. Rattle postanowił zerwać z tradycyjnym wizerunkiem sali koncertowej – przybytku nudy, świątyni mieszczaństwa, elitarnego rozrywki dla biznesmenów w średnim wieku. Razem z wziętym choreografem Raystonem Maldoomem zaprosił 250 młodych berlińczyków, emigrantów, dzieci z patologicznych rodzin i „złych dzielnic”, by odtńczyli publicznie „Święto wiosny” Igora Strawińskiego.

„Rytm to jest to!” jest dokumentalnym zapisem tego spotkania kultury wysokiej

z ulicą, które wcale nie przebiegało bardzo kulturalnie. Film Grubego i Lanscha całkowicie pozbawiony jest przy tym drętwego moralizatorskiego tonu. Niczym berliński mur padają w nim kolejne stereotypy. Bo oto wbrew obiegowemu przekonaniu to młodzi ludzie tkwią w apatii, rezygnacji i nudzie, zaś „sztywniaki” z filharmonii są ludźmi pełnymi pasji i woli działania.

Dokument pokazuje, jak trening przynosi zdumiewające rezultaty na wielu poziomach: ucząc się kontroli nad ciałem, dzieciaki uczą się kontroli nad własnym życiem. Chaos zostaje przewyciężony, energia wyzwolona i w finałowym tańcu grupa dotąd zamkniętych, niezgrabnych nastolatków rozkwita w fantastyczny balet. Terapeutyczna moc muzyki i tańca działa również na widzów, energia filmu niemal rozsada ekran. Naprawdę – rytm to jest to!

MALGORZATA SADOWSKA

„RYTM TO JEST TO!”, REŻ. THOMAS GRUBE, ENRIQUE SANCHEZ LANSCH, NIEMCY 2004,
AGAINST GRAVITY, PREMIERA 2 CZERWCA



„INACZEJ NIŻ INNI”
– JUŻ W 1920 ROKU
FILM ZOSTAŁ
ZAKAZANY

INNI NA CELULOIDZIE

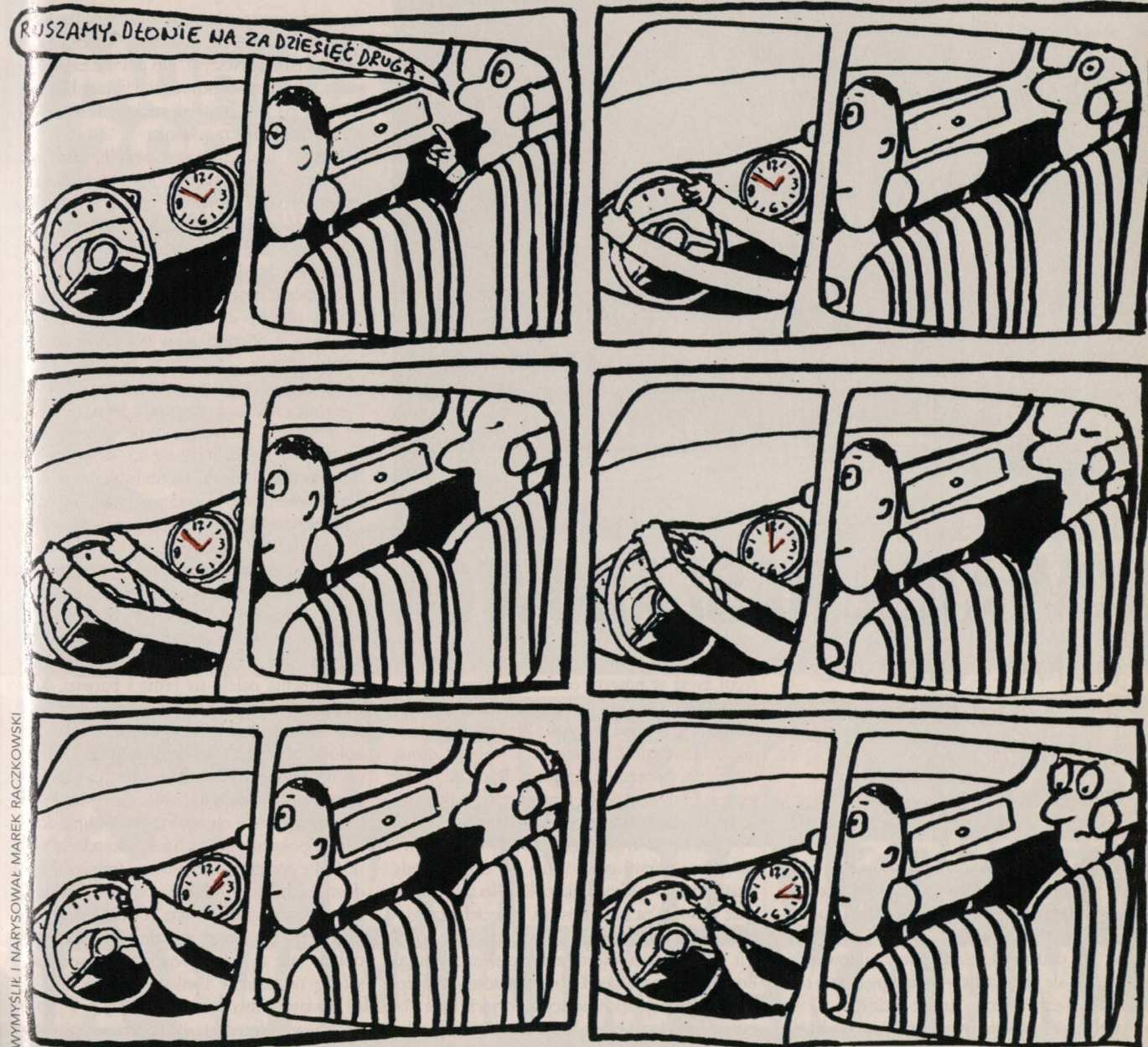
Organizowanym w Warszawie Dniem Równości (11–15 czerwca) towarzyszy filmowy festiwal Kultura Różnorodności – Teddy on Tour in Warsaw. Teddy to jedna z regulaminowych nagród Berlinale, od 20 lat przyznawana fabułem i dokumentem opowiadającym o równouprawnieniu, mniejszościach i tolerancji. Statuetka – w postaci grubego misia – trafiła do rąk między innymi Pedra Almódovara i François Ozona. Po raz pierwszy w Polsce można zobaczyć kilkanaście filmów wyróżnionych tą nagrodą. Jest wśród nich głośny dokument „Pułapka z celuloide” („Celluloid Closet”) opowiadający o tym, jak w hollywoodzkim kinie ewoluował wizerunek lesbijek i gejów (głos zabierają Tom Hanks, Shirley MacLaine czy reżyser John Schlesinger), oraz „Inaczej niż inni” („Anders als die Andern”) Richarda Oswalda, pierwszy w historii film o homoseksualizmie z 1919 roku.

Podczas otwarcia festiwalu nagrodę Tolerancja otrzymał Kazimierz Kutz.

(MASA)

„KULTURA RÓŻNORODNOŚCI – TEDDY ON TOUR IN WARSAW” 8-15 CZERWCA, WARSZAWA, KINO LUNA

raczej RACZKOWSKI



WYMYSŁIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

REKLAMA

www.aygo.pl

TOYOTA

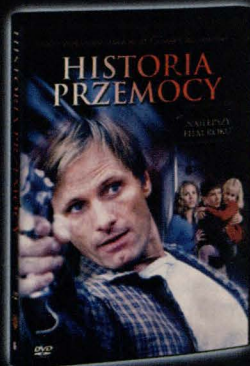
Wyróżnij się

„NIE WIESZ,
Z KTÓREJ STRONY
NASTĄPI ATAK!”

-PETER TRAVERS,
ROLLING STONE

23 CZERWCA
NA DVD!

Szukaj w dobrych sklepach
i wypożyczalniach!



NEW LINE CINEMA PRESENTS A BENDERSPINK PRODUCTION A FILM BY DAVID CRONENBERG VIGGO MORTENSEN "A HISTORY OF VIOLENCE"
MARIA BELLO WILLIAM HURT ED HARRIS DEBORAH BOWEN HOWARD SHORE DENISE CRONENBERG RONALD SHAWLERS
PRODUCTION CAROL SPIER DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY PETER SUSCHITZKY EXECUTIVE PRODUCERS TOBY EMMERICH JUSTUS GREENE KENT ALTERMAN CALE BOYTER ROGER E. KASS PRODUCED BY JOSH BIRNBAUM
SCREENPLAY BY CHRIS BENDER JC SPINK BASED UPON THE NOVEL BY JOHN WAGNER AND VINCE LOCKE DIRECTED BY DAVID CRONENBERG

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P. 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

PRZEKROJ
Założony w roku 1945 w Krakowie
Redaktor MARIAN EILE
REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najstüb ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk PROJEKT GRAFICZNY: Elżbieta i Bogdan Żochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Malgorzata Laska SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gedziorowska, Marcin Sendek, Maria Świetlik (zastępca) ASYSTENTKA: Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Malgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Sylwia Czubkowska, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Aleksandra Pawlicka, Milena Rachid Chehab, Grzegorz Rzezcowski, Krzysztof Szczepaniak, Paweł Wieczorek ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Marek Rybarczyk. Stale współpracują: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski ROZRYWKA: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Mateusz Hankała, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAŃKA OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński FOTOTELECJAZD: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręžel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta i Bogdan Żochowscy PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz
DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemińska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Malgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz
PROMOCJA „PRZEKROJU”: Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, Anna Opszała, Malgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584-295, -172, -311, -594, tel. (0-22) 584 25 74
Malgorzata Golba – zastępca, Artur Dudek, Anna Opszała, Malgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584 25 28 (pn.-pt., godz. 8-16).
DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barę DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin
PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 9-17).
Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
WYTERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKULÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADANEJ ARTYKULACH I LISTACH.



Józef Pankiewicz, „Targ na kwiaty przed kościołem Sainte-Madeleine w Paryżu” olej/plótno, 1888 rok

do sztuki europejskiej. Była jak sam Pankiewicz – jej utalentowanym odbiciem. Ale że ktoś musiał być tym pierwszym, kto pokaże zapóźnionej przez zabory, zakonserwowanej przez historię ojczyźnie, co jest grane w większym świecie, to wybrał Pankiewicza właśnie.

Później, już po drugiej wojnie, kimś takim stanie się Tadeusz Kantor. Też ambasador Europy przywożący nowinki, zarażający zapyziałą wskutek socrealizmu polską prowincję swoim entuzjazmem dla nowoczesności. Jak na świat – drugorzędni. Jak na ojczyznę – rewelatorzy.

Zabawnie zresztą wyglądało samo to zaprowadzanie Europy do Polski. Pankiewicz, rodem z Lublina, wykształcił się w Warszawie na doskonałego realistę. Za portrety dostawał nagrody i medale. Jako rysownik detali architektonicznych nie miał sobie równych. Według wielu jego rysunków odtwarzano po drugiej wojnie zniszczoną architekturę stolicy. I oto za jedno honorarium z wielce naturalistycznego obrazu przedstawiającego warszawski targ na jarzyny pojechał do Paryża zobaczyć, co w większej sprawie piszczy. Był rok 1889.

Tymczasem w Paryżu już w najlepsze szalał impresjonizm. Nasz porządniki tradycjonalista wpada w zachwyty. Niemal z chwili na chwilę porzuca ponury warsztat realisty i rzuca się w nowy styl. Zostaje fanatycznym impresjonistą. Zmienia paletę na jasną i barwną. Koniec z gładkością powierzchni płótna i grzecznością rysunku. Liczy się wrażenie, światło, ruch koloru. Przemalowuje obrazy z realistycznych na impresyjne. Jak choćby „Targ na kwiaty przed kościołem Sainte-Madeleine w Paryżu” (reprodukowany obok). Przywozi obraz do Warszawy, pokazuje w Zachęcie. Skandal. Publiczność się gorszy, gardzi albo wyśmiewa. Krytyka dostaje amoku i odsądza od czci i wiary ten „prowokacyjny bohomas”. Dziś taka reakcja na ów śliczny obraz wydaje się nieprawdopodobna. Ale to tylko świadczy, co stało się ze sztuką od czasów Pankiewicza, którego „Targ na kwiaty” otworzył nową epokę w polskiej sztuce współczesnej. Bo pomimo pierwszych oporów od tamtej pory nic już nie mogło być, jak było.

TADEUSZ NYCZEK

NOWATOR NAŚLADOWCA

Jak Józef Pankiewicz wpuszczał Europę w Polskę

Byla niedawno w warszawskim Muzeum Narodowym jego wielka wystawa w 140-lecie urodzin. Ludzie walili jak w dym, a kiedy kto wychodził za wcześnie, panie pilnowaczki się obruszały: – Takich pięknych obrazów prędko tu nie będzie!

Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. I tradycjonalisci kontemplujący perfekcyjnie wykonane portrety czy martwe natury, i entuzjaści nowoczesności wypinającej się na tradycję. Fakt, nie mieli tam czego szukać ci, dla których samo malarstwo figuratywne to już przeżytek. Pankiewicz rzeczywiście nigdy nie przekroczył progu abstrakcji. Ale to, czego dokonał w ciągu prawie 80-letniego życia, niewątpliwie zasługiwało na podziw.

Pierwsze wrażenie: jakby iść przez muzeum historii sztuki drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku. Pankiewicz był naturalistą, realistą, impresjonistą, symbolistą, fowistą, ekspresjonistą. Często mieszał różne wpływy na jednym płótnie. Wielki nowator czy tylko wielki naśladowca tych, którzy wytyczyli podstawowe kierunki malarstwa tamtych czasów? Cóż, raczej to drugie...

Wchodził w drzwi otwarte przez innych i bardzo szybko zagospodarowywał swój kącik,

bo talent miał wybitny i błyskawicznie uczył się reguł życia w nowym otoczeniu. Pomimo doskonałości wielu jego prac – bo był wielce wykształcony i umiał wszystko – zbyt jawnie widać całą wtórność Pankiewicza wobec Corota, Courbetera, Moneta, Cézanne’a, Bonnarda, Matisse’a. Oni wymyślali, przekraczali, odkrywali – on stosował, wcielał, realizował.

A jednak to tylko część prawdy o Pankiewiczu. Perspektywa gwałtownie się zmienia, gdy wziąć pod uwagę kontekst polski. Tu zaś Pankiewicz uchodzi za supermistrza, przecieracza szlaków, wręcz rewolucjonistę. I wychowawcę pokoleń. Był w końcu ojcem założycielem słynnego Komitetu Paryskiego (1924), do którego należeli późniejsi najwięksi polscy kolorysty: Piotr Potworowski, Jan Cybis, Artur Nacht-Samborski, Zygmunt Wałiszewski, Józef Czapski. Wszyscy oni z niego, krótko mówiąc. Ale fakt ów jedynie pokazuje, jak naprawdę miała się polska sztuka

MALARZE POLSCY

Pankiewicz

JUŻ W KIOSKACH

TYLKO 15,99 zł

100 stron
20 tomów



Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych

PRZE KROJ



Przewodnik dla kibica

- informacje piłkarskie
- atrakcje turystyczne Niemiec
- informacje przydatne w podróży

Pascal
www.pascal.pl

Multikino®
MUNDIAL zobacz NA WIELKIM EKRANIE ...na żywo

po raz pierwszy w Polsce transmisje w systemie HD Euro1080

zapraszamy na bezpośrednie transmisje najlepszych spotkań Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej

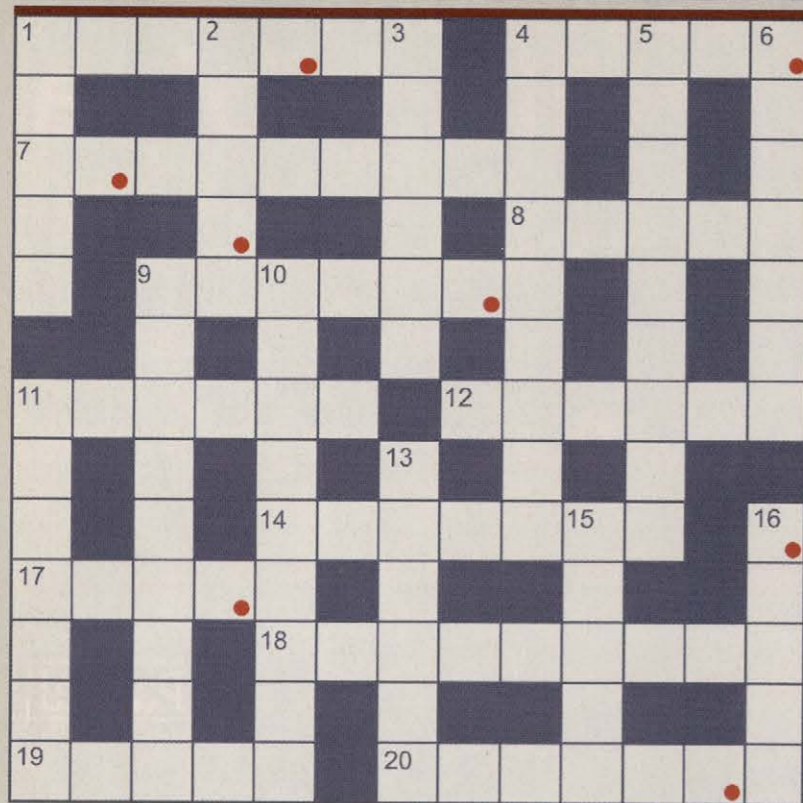
szczegóły na www.multikino.pl

Bydgoszcz • Elbląg • Gdańsk • Kraków • Poznań • Szczecin • Warszawa • Zabrze

patroni



KRZYŻÓWKA nr 23/24



POZIOMO:

- 1. MIAŁ PLECY, WIĘC PRZESZEDŁ
- 4. KOŁO GOSPODYŃ ARABSKICH
- 7. KANT
- 8. DYŃ
- 9. ROBI SE KUKU
- 11. CZARNE CIAŁO NIEBIESKIE
- 12. LATAWICA

14. LECZ NAJBARDZIEJ GO ŻAŁ

- 17. SYPIA Z MISIEM
- 18. POD BUTEM
- 19. KAWAŁ MŁOTA
- 20. WYRWIDOM

PIONOWO:

- 1. KOBIETA MNIE BIJE
- 2. BUM CHÓR
- 3. DZIKI DZIK

- 4. RUSZA Z BUTA
- 5. GRABI W LESIE
- 6. ŁAMIGŁÓWKA
- 9. MAGAZYN ROLNICZY
- 10. ZIELONY NA CZERWONEJ
- 11. MOWA TERENOWA
- 13. PYCHA
- 15. OGON
- 16. NIE PŁOTKA

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 20: ORTALION

- Poziomo:** 1.bojkot 4.wypiek 7.biurowiec 9.kruk 10.Czad 11.banał 13.pomnik 14.doktor 15.kosmos 17.kotlet 19.struś 20.cyrk 22.litr 23.zakładnik 24.ręka 25.Litwin
- Pionowo:** 1.biskup 2.kwik 3.tartak 4.wywiad 5.piec 6.kondor 7.burmistrz 8.czytełnik 11.bigos 12.łosoś 15.kaczor 16.stolek 17.kundel 18.termin 21.kasa 22.list

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 17/18 nagrody wylosowali: Andrzej Baiński, Skarżysko-Kamienna; Teresa Borkowska, Gorzów Wielkopolski; Grażyna Gaudyn, Gorzów Wielkopolski; Jan Gąsiorek, Bielsko-Biała; Anna Kostecka, Wrocław; Jolanta Olszewska-Ludwig, Sopot; Wiesław Pyzewicz, Zielona Góra; Irena Wiek, Zamość; Monika Wrzolek, Kraków; Jan Zaleski, Łódź. **Gratulujemy!**

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 72970 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 18 czerwca nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 10 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Roberta van Gulika „Sędzia Di i chiński gwóźdź” (PIW).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 23/24

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Rozwiązanie rebusu nr 22: PODWALE

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 20 nagrody wylosowali: Bernard Chmiel, Kargowa; Danuta Kiełpińska, Toruń; Juliusz Krajewski, Słupsk; Urszula Pakuła, Biała Podlaska; Bernadeta Ryba, Zduńka Wola. **Gratulujemy!**

UWAGA! JOLKI nr 23/24 szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

TYLKO W PRZEKROJU!

KULTOWA KOSZULKA

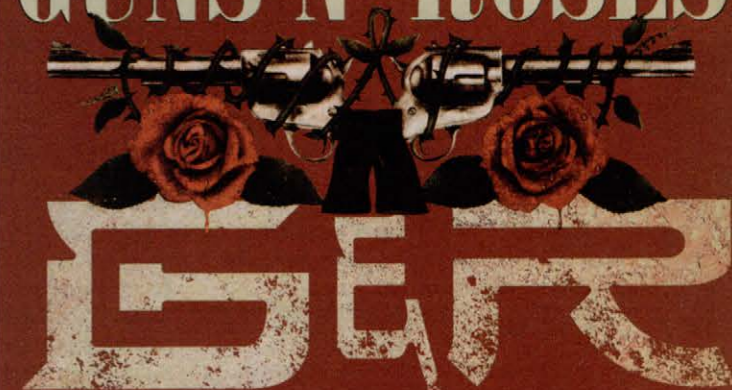
z oryginalnym rysunkiem Marka Raczkowskiego



PRZEKROJ Nr 25 w sprzedaży od 22 czerwca

by arrangement with K2 proudly present

GUNS N' ROSES



ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY

Kobranocka

15 czerwca 2006

Warszawa

Stadion Legii

wejście od godz. 15.00
ceny biletów: 110, 220 i VIP 330

Rezerwacja biletów na muzyczne pociągi - www.odyssey.pl.
Informacje o koncercie: tel. 022 646 06 49
www.odyssey.pl www.ticketpro.pl

eros

trzy wizje erotyzmu

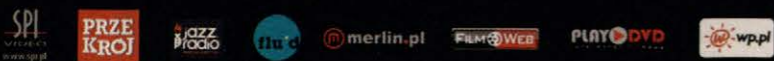


wong kar wai

steven soderbergh

michelangelo antonioni

w czerwcu na DVD w dobrych sklepach



TO ONI TWORZĄ HISTORIĘ PIŁKI NOŻNEJ



SPECJALNY ALBUM OD „PRZEKROJU”

100 NAJLEPSZYCH PIŁKARZY ŚWIATA

- droga do sławy
- najważniejsze chwile w życiu
- osobiste wyznania
- najpiękniejsze sceny z meczów, w których grali o zwycięstwo

Wielkie Zero - Jezioro, którego nie ma

Jezioro Bodeńskie może się schować, a Mazury zacząć pakować. W Wielkopolsce w jeziorze Bracholińskim wykryto alkohol dochodzący w niektórych zatokach do stężenia 30 procent wody ognistej w jezioranej. Miejscowi oraz okoliczni już zaczęli w trosce przed intruzami przelewać dar natury do kanek, konewek oraz innych wiader. Świadomi bracholinianie planują rozwój bazy noclegowej oraz aquaturystyki, ci bardziej samolubni obronę spirytualnej Częstochowy. Są już głosy, że to przeprosinowy dar od B16 w rewanżu za okupację. Inni twierdzą, że zamiana wody w wódę to część realizacji programu wyborczego PiS. Miały być cuda i są.

Minus 1 - Radosław rzutki

Nareszcie! Dudek i Frankowski przestali być jedynymi ofiarami Nosferatu Janasa. Kolejną ofiarą okazał się pan Radosław, mieszkaniec Olsztyna, po historycznym meczu towarzyskim z Kolumbią, po którym z polskiej kadry śmieli się wszyscy mieszkańcy globu z wyjątkiem ociemniałych. Otóż nie wytrzymał on napięcia oraz upokorzenia i rzucił się z drugiego piętra swego bloku mieszkalnego. Niestety, nie rozstrzygnął swoich problemów futbolowych, gdyż przeżył. Do ostatecznego załatwienia sprawy mundialu potrzebny jest, panie Radku, wyższy poziom.

Minus 2 - Bajki na dobranoc

W sobotę, gdy zaczynał się bogato komentowany przez TVP drugi zjazd partii znanej jako Prawo i Sprawiedliwość, w ramach „Wieczorynki” nadano film z cyklu „Kaczor Donald przedstawia”. Za tą grubą prowokacją stoją wiadome siły innego Donalda. Właśnie o takich mediach mówił Pierwszy Jarosław Rzeczypospolitej. Kłapiących dziobem w niewłaściwej sprawie.

Minus 3 - Program partii programem narodu...

Na ciekawy pomysł kolektywnego spędzania czasu wpadł mieszkaniec Bytomia Sylwester M. Regularnie trzy razy w tygodniu wprowadza się w zaciśniętym własnego lokum w stan tak zwany bajkowy, następnie udaje się do pobliskiej izby wytrzeźwień, prosząc o azyl



Zredagował główny technolog KUBA WOJEWÓDZKI

Fot. KUBA DĄBROWSKI

od małżonki. Tak realizuje się hasło ostatniego zjazdu PiS: Bliżej ludzi.

Minus 4 - Zrób to sam

Co tam zdobyć Mount Everest przez Martynę Wojciechowską. 23-letnia tondzianka Marzena K. udowodnia, że prawdziwe szczytowanie ma zupełnie inny wymiar. Ona potrafi osiągać orgazm solo 130 razy dziennie w dowolnym miejscu. I to bez Dudka czy Frankowskiego.

Minus 5 - Po-Zytaj mi, mamo

Anna Powierza pokazała kwiat swego sekretu w „Playboyu”. Od miesięcy ze smutkiem notujemy spadek atrakcyjności prezentowanego w periodyku materiału ludzkiego. Jako prenumeratorki żądni rozkładówkowej erekcji drżymy przed plotkami, że następna w kolejce jest Zyta Gilowska. Bo jedyną rzeczą, jaką jest w stanie podnieść pani minister w górę, to akcyza na olej opałowy.

Minus 6 - Europornoposeł

Program pełnej jawności w Samoobronie ukazał nowe oblicze partii. Blade, karłowate i anemiczne mizerne. A wszystko to za sprawą europosła Żmudy Marcina, który zarejestrował sobie amatorskiego pomola w gabinecie samego przewodniczącego Leppera. Poseł z gracją nimfy hasa po siedzibie partii, strzelając niczym Jędrus Kmicic gołym tyłkiem do portretów wodza. Niestety, szefowie wypinacza bez entuzjazmu odnieśli się do europejskich technik marketingu i wymeldowali Marcina ze swego grona. Jak mamy do wyboru Jarka pokazującego tęczkę i Żmudę pokazującego dupę, to wolimy tego drugiego.

Minus 7 - Rodzina organami silna

Poirytowani aferami teczkowymi wśród księży młodzi mieszkańcy Słupska postanowili wnieść swój wkład w lustrację i skubnęli organy z kościoła pod wezwaniem Świętej Rodziny. W celu szybkiego urynkowania nabytku udali się do pobliskiego lombardu, gdzie zapagnęli zamienić czciogodny instrument na instrumenty rynkowe w formie pieniądza. Właściciel okazał się jednak świadom, że pożądanie organów bliźniego swego jest grzechem, i zademonstrował melomanów. Ci szybko trafili w równie muzyczne środowisko – klawiszki.

Minus 8 - Traktory zdobędą wiosnę

Z okazji wyprodukowania dużej liczby ciągników w Ursusie gospodarską wizytę złożył pierwszy kolorowy sekretarz Samoobrony oraz jego dwór. Podczas zwiedzania Muzeum Historii Ursusa posłance Renacie zaskrzyli się oczy, gdyż jak wyznała, takie same jeździły pod jej oknem, gdy była mała, robiąc – tu dosłownie cytujemy RB – „takie bul, bul, bul”. Gdyby koleżka od obsady „Quo vadis” to wiedział, mielibyśmy całkiem inną Ligę, Ursusa, a może i Nerona. No, chyba że przewodniczący wolałby osobiście zagrażać pożar Rzymu. A tak filmu – bez uprzedniego bul, bul, bul – nie szło oglądać.

Minus 9 - Dobry Niemiec to...

Na przewrotny pomysł wpadli spece od promocji nie dla idiotów z germańskiej sieci sklepikarskiej Media Markt. Otóż obiecali oni każdemu, kto kupi u nich telewizor, zwrot kasy za odbiornik, o ile tylko nasi zawodnicy dojdą do półfinału tej imprezy. Rodziny obietnicą silnie rzuciły się do pólek i zaczęły meblować swe mieszkania, piwnice i spiżarnie nowymi telewizorami. Wiara w cuda nawet z nieidioty zrobi dumia. Proponujemy inny deal. Jak Niemcy dojdą do finału, oddamy im wszystkie samochody, cośmy tam przez lata ukradli. Wąrtburgi też.

Minus 10 - 50 procent Misztala

Skoro już przy jumanych samochodach jesteśmy, to zasmucić nas ostatnio 50 Cent rodzimej sceny politycznej, czyli niejaki Misztal Onassis. Ten najbardziej złocony poseł, posiadacz parku maszynowego niczym Beckham oraz nie mniej wypasionej partnerki wyznał, że jego maybach jest tylko w połowie jego. Drugą połowę zarządza anonimowy koleżka. Szkoda, bo kolega Piotr szpanował na Wiejskiej adekwatnie do nazwy ulicy, czyli na sto procent. Obecnie PM planuje zakup śmigłowca. Na współnika proponujemy Millera, on ma szczęście do śmigłowców.

KUBA WOJEWÓDZKI

WIĘCEJ – SŁUCHAJ W „ANTYLIŚCIE” W ANTYPADU

BOŻA KRÓWKKA W BOŻE CIAŁO
(KRÓTKA POWIĄSTKA DLA NAJMŁODSZYCH WIERZEM)
KRZYSZTOF SZUBZDA

U cystersów, w starej krypcie, na mosiężnym krucyfiksie pajak ziewnął już przeciągle. W szafie ciągle śpią chorągwie. Pierwsza się zbudziła mucha. Zaraz kurz z chorągwi zdmucha. Budzi w mig procesję całą, wszak to już dziś Boże Ciało!

Świerszcz koszulę czystą włożył, pajak przestał pieść w dzień Boży, przodem na mszę poszła mrówka, tylko gdzie jest boża krówka? Bożej krówce w Boże Ciało, mól zżarł bożą suknię całą, więc musiała mu wyłożyć, że mól wcale nie jest Boży.



Rys. GERBERG/NEW YORKER
- Chciałbym cię czasem spotkać bez smyczy.



Fot. CAT GWYNN/CORBIS



WILHELM SASNAL
GIEŁDA PAPIEKÓW WARTYKOCIO
CIUJĘ SIĘ UBOGACONY.

Fot. MAREK RACZKOWSKI

SŁOWA MOWIĄ SAME
JERZY BUCZEK

BITO
LWY

Odgañnij wyrażenie przedstawione na rysunku i do 18 czerwca wyslij SMS o treści PRKR HASLO pod numer 72070 (netto: 2 zł, brutto: 2,44 zł/SMS). Do wygrania 5 książek Anne Provoost „Upadki” (Ezop). Dane osobowe – szczegóły s. 136.

Rodzina Obitych
Patryk Pajak

Podczas kąpieli pan Obty przygląda się płytkom, którymi wyłożone są ściany łazienki. Zauważa, że niektóre płytki są popękane, a inne straciły połysk pod wpływem pary. Tylko kilka pozostało w dobrym stanie i nadal lśnią, a kropie perłą się na nich. To właśnie na tych płytkach Obty koncentruje swoje spojrzenie, a potem delikatnie dotyka ich placami. Dostrzega w nich niedostępną głębię, w której coś tli się nieśmiatko, a potem nagle błyska mu w oczy. Pan Obty ubiera się i wychodzi z łazienki, jakby nic się nie stało. – Długo się kąpiatęś – zauważa jego żona, a Obty patrzy na nią zrenicami, którym płytki powierzyły swoją tajemnicę.

Rys. PAULUS MAZUR

GENETYCZNY PATRIOTA

SĄ LUDZIE, KTÓRZY WYPRZEDZAJĄ SWOJE CZASY. SĄ TAKI, KTÓRZY POTRAFIĄ COŚ WRĘCZ PRZECIWNIEGO. OTO EKSKLUZYWNY ZAPIS ROZMOWY Z POŚŁEM PIŚ MARKIEM SUSKIM – CZŁOWIEKIEM, KTÓRY POSIADŁ TĘ NIEPOŚLEDNIA UMIEJĘTNOŚĆ.

- JAK PAN TO ROBI?
- NORMALNIE. WIECZOREM, ZAMIAST JAK INNI SIEDZIEĆ Z PIWEM PRZED TELEWIZOREM, ZDEJMUJĘ GARNITUR, KRAWAT I RUSZAM...
- PODOBNO W OSTATNICH TYGODNIACH WALCZYŁ PAN W AK?
- NIE LUBIĘ SIĘ CHWALIĆ.
- BARDZO PROSIMY.
- MEŃCZYŻNA POKAZUJE BIAŁO-CZERWONĄ OPASKĘ, DEMONSTRUJE RANĘ PO NIEMIECKIM BAGNIECIE.
- BITWA BYŁA ZAŻARTA. OTOCZYLI NAS Z PIĘCIU STRON... NOC, BURZA, TERKOT KARABINÓW, OSTRZAŁ MOŹDZIERZOWY...
- I?
- WYPROWADZIŁEM ODDZIAŁ Z OKRĄŻENIA.
- BRAWO!
- NIE MA O CZYM MÓWIĆ. ZA TYDZIEŃ WYBIERAM SIĘ POD GRUNWALD. POTEM CHOCIM, CECORA, WIEDEN.
- JEST PAN WIELKIM PATRIOTĄ!
- PATRIOTYZM TO MÓJ GENETYCZNY OBOWIĄZEK.

POŚŁA WYSŁUCHAŁ: PIOTR ROWICKI

LAST MINUTE
Krzysztof Płyty

HAKU Akwarium BRZOSKI
Walczy skalar z mieczykiem Jezor pokazuje Stara dańnią pluje
Dariusz Brzoska Brzoskiewicz

Aktualne pytanie egzaminacyjne z polityki międzynarodowej: – Kto decyduje o pozycji Polski w świecie i dlaczego Janas?

WILHELM SASNAL

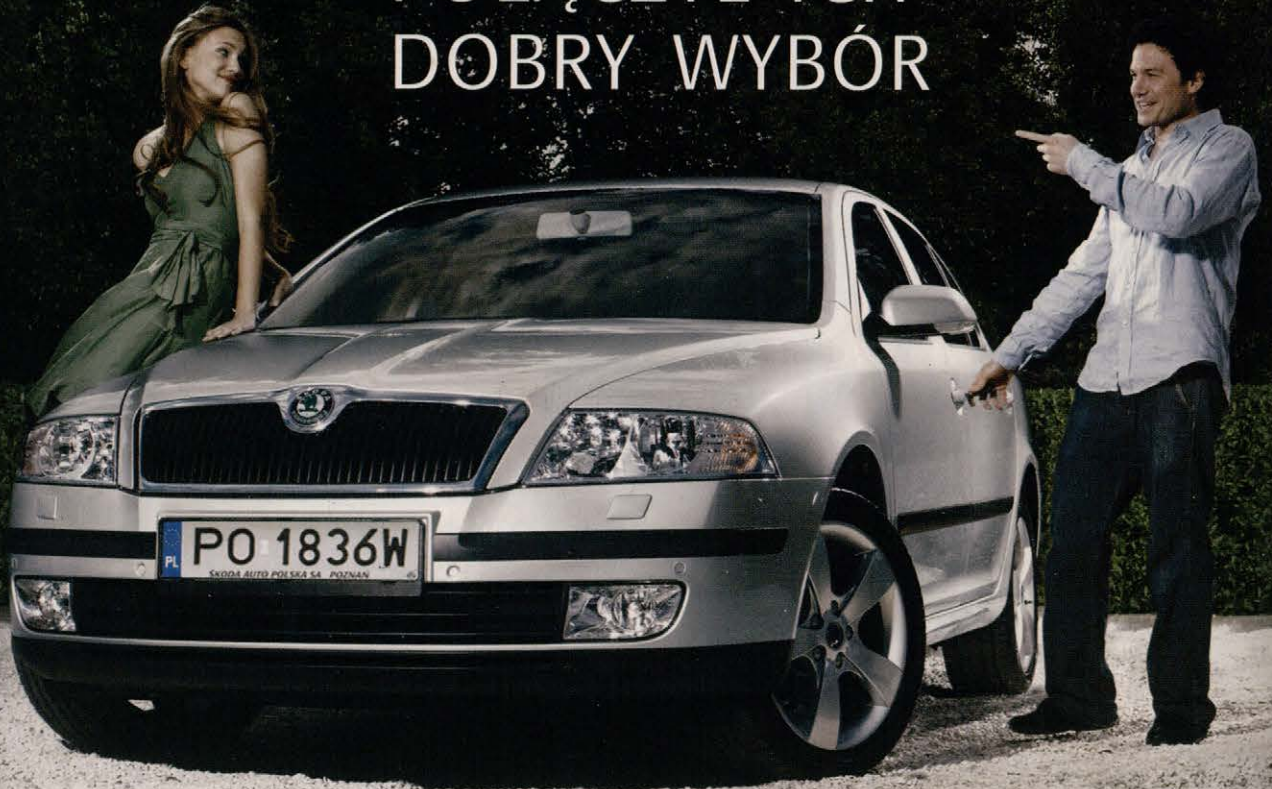
ZA CZEKASZ NA MNIE? CHCĘ SOBIE ZDEFINIOWAĆ FRYZURĘ.

FRYZJER

Škoda Octavia *MINT* już od 29 650 zł*



POŁĄCZYŁ ICH DOBRY WYBÓR



Z niczym nie jest mężczyźni bardziej do twarzy niż z inteligencją i dobrymi decyzjami. A te idą naturalnie w parze z nową Škodą Octavią w limitowanej serii Mint. Dlaczego? Ponieważ bogato wyposażona edycja Mint to wyjątkowy samochód, który możesz zdobyć tylko teraz - w naprawdę wyjątkowej cenie. Taką Škodą możesz wyjechać z salonu już za pół ceny. Pozostałe 50% zapłacisz dopiero za rok, bez prowizji i bez odsetek*, korzystając z Kredytu 50/50 Volkswagen Bank Polska. Dostępny także atrakcyjny leasing Volkswagen Leasing Polska. www.skoda-auto.pl

* podana kwota stanowi 50% ceny modelu MINT 1,4/59 kW (80 KM). RRSO z uwzględnieniem rocznego kosztu ubezpieczenia AC wynosi 5,52%.

ŠkodaKredyt
VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

Mobil